SŁOWO WSTĘPNE.

Z pewnym rodzajem dumy przystępuje każdy Polak do czytania porozbiorowych dziejów swojego narodu. Jest to jeden z najpiękniejszych okresów naszej historyi i jedna z najświetniejszych stronic dziejów ludzkości. Historya zna niemało narodów, co część swojego życia w niewoli przepędzić musiały, niemało narodów, co walczyły przeciwko tej niewoli z wytrwałością i poświęceniem; ale historya nie zna ani jednego narodu, któryby, wpadłszy w niewolę przy tak wyjątkowo ciężkich warunkach, bronił swojej niepodległości z taką odwagą i poświęceniem, jak jej broni naród polski. Ta ciągła walka z potrójnym wrogiem, walka ciężka i krwawa, testamentem spadająca z ojca na syna, jest jednem z naj-

wspanialszych zjawisk w nowożytnej historyi. Ciągłość tej walki, jej regularne odnawianie się co pokolenie wzbudza podziw i szacunek w obojętnym widzu a strach i niepokój we wrogu.

Od trzeciego rozbioru, aż do dzisiejszych czasów nie było ani jednego pokolenia, któreby nie złożyło swojej ofiary na ołtarzu ojczyzny. Naród polski czuje tę prawdę historyczną, że te tylko idee zwyciężają, które obficie krwią i łzami bywają podlewane. Przypomnijmy tylko sobie dzieje walki chrześciaństwa z pogaństwem, dzieje walki o wolność sumienia, słowa i druku, o wolność i równość ludzi wobec prawa i państwa, a przekonamy się, że tylko krwawy i łzawy zasiew wydawał w historyi zdrowe i dojrzałe owoce. Dlaczegożby więc miała stanowić wyjątek nasza idea? Wyjątków niema w historyi—wszystko tam jest prawem.

W walce tej, trwającej już wiek cały, nieraz po wielkich wysiłkach następują przerwy; lecz nawet i w takich chwilach, gdy naród złamany niepowodzeniem, jak ciężko ranny wojownik, odpoczywa i leczy swoje rany, myśl o nowej walce unosi się nad jego łożem boleści.

Krótkie nakreślenie tej drogi, po której Polska kroczy nieustannie ku swemu wyzwoleniu, jest zadaniem naszego opowiadania. Droga ta, jak wszystkie drogi ludzkie, jest kręta i stroma. Są w niej miejsca, gdzie się naród błąkał, cofał, lub spadał na głowę, lecz tylko po to, aby wnet podźwignąć się znowu i iść dalej w kierunku światła i wolności.

Przez cały przeciąg tej drogi krzyżowej, po której Polska już od stu lat kroczy, dwa zjawiska zasługują na szczególną uwagę.

Pierwszem jest nieprzerwana ciągłość walki z zaborcami. Cały ten szereg poszczególnych powstań, spisków i manifestacyj, z których składa się nasza historya porozbiorowa, jest właściwie jedną wielką walką, która, zaczęta po drugim rozbiorze, trwa po dziś dzień i trwać będzie aż do chwili zwycięstwa.

Drugiem zjawiskiem jest fakt, że okres naszej walki o niepodległość jest jednocześnie okresem ustawicznego, stopniowego podnoszenia się Polski z upadku, okresem ciągłego wzrostu i rozwoju.

Nie jest ten rozwój tak szybkim i regularnym, jakim byłby niezawodnie, gdy-

byśmy żyli w normalnych warunkach politycznych; istnieje on jednak i jest tak znacznym, że stosunkowo mało zostajemy w tyle poza resztą świata, chociaż już od stu lat płacimy historyi podwójny podatek krwi i mienia. W bieżącem stuleciu Polska poniosła podwójne straty w porównaniu z innymi narodami, gdyż z jednej strony musiała służyć krwią swoją i mieniem państwom zaborczym, a z drugiej sama z niemi walczyła. Pomimo tego jednak naród polski wzrasta stale w ludność, zamożność i oświatę, a w dziedzinie nauki i sztuki stoi na równi z resztą świata cywilizowanego.

Ciągłość walki o byt narodowy i polityczny i ciągłość rozwoju podczas tej walki są to dwa punkty wytyczne dziejów naszych porozbiorowych, są to dwie prawdy, na których powinno opierać się wykształcenie narodowe każdego Polaka.

Zrozumienie tych prawd uchroni nas od zwątpienia i wzmocni nadzieję, że kiedyś dojdziemy do celu, który był tak świętym i drogim dla naszych dziadów i ojców, i który nie mniej jest świętym i drogim dla nas.

Dlaczego naród polski od tylu lat myślał i wciąż myśli o odzyskaniu utraconej

niepodległości? Dlaczego nie szczędzi krwi i mienia, nie zraża się przeciwnościami, nie upada pod brzemieniem klęsk niesłychanych, nie daje posłuchu zdradliwym podszeptom ani wrogów swoich, ani fałszywych przyjaciół? Dlaczego nie przeraża się w tej swojej pracy liczbą i potęgą wrogów, ani się daje ugłaskać za pomocą połowicznych ustępstw?—Dlatego popierwsze, że jest narodem żywym i samoistnym, który chce żyć i rozwijać się samodzielnie, a powtóre dlatego, że jak każdy wielki naród, ma wielkie swoje posłannictwo historyczne, które musi pełnić dziś, jak je pełnił przez tyle wieków.

Jak każdy żywy organizm potrzebuje swobody dla prawidłowego rozwijania się, tak naród żywy potrzebuje niepodległości, żeby żyć i rozwijać się normalnie i prawidłowo. Jak człowiek zamknięty w więzieniu czuje nieprzepartą chęć wydostania się na wolność, tak i naród pozbawiony niepodległości czuje potrzebę zdobycia jej sobie jakimkolwiekbądź kosztem. Naród czuje, że bez tej wolności musi zginąć wcześniej czy później i, dopóki żyje, broni się od śmierci. Żadne usiłowania pojedyńczych ludzi nie potrafią poruszyć narodu umarłe-

go, ale też żadne przeszkody nie powstrzymają żywego od walki o życie.

Nasza więc stuletnia walka o niepodległość jest dowodem, że jesteśmy narodem żywym i zdrowym, że nie czas nam jeszcze umierać na wycieńczenie. Żyliśmy wprawdzie dość długo; aleśmy nie żyli jeszcze prawie życiem pełnem, nie oddychaliśmy całą piersią, nie myśleliśmy całym mózgiem. Chorowaliśmy na zbyt wielki rozwój jednej tylko części narodu naszego; a gdy nadszedł czas wyzdrowienia, potknęliśmy się i wpadliśmy w przepaść. Nie rozbiliśmy jednak głowy o dno tej przepaści, podźwignęliśmy się i dźwigamy się coraz wyżej, aż się wydźwigniemy.

Drugiem źródłem wytrwałości naszej w nierównej walce jest, jak wspomnieliśmy wyżej, posłannictwo historyczne narodu polskiego. Każdy naród ma swoją specyalną robotę w rodzinie narodów składających ludzkość.—Wszystko co żyje oddziaływa na swoje otoczenie i samo podlega oddziaływaniu tego otoczenia.

Sposób, w jaki dany naród przez swoje położenie geograficzne, swój charakter i temperament, swoją kulturę oddziaływa na inne narody, a przez nie na całą ludzkość,

również jak sposób, w jaki naród ten przyjmuje oddziaływanie na siebie swego otoczenia, nazywamy posłannictwem historycznem tego narodu.

Przebiegłszy myślą całość dziejów Polski, przychodzimy do tego przekonania, że posłannictwem jej była i jest ustawiczna walka z ciemnemi i ujemnemi siłami, które zagrażały w danej chwili i dziś jeszcze grożą postępowi i rozwojowi cywilizacyi w Europie.

Od początku aż do XV-go stulecia walczy młoda Polska ze światem germańskim. Ówczesne Niemcy przedstawiają doskonały typ ciemnej i brutalnej siły fizycznej, która rozpiera się na wszystkie strony i dąży do pochłonięcia wszystkiego co słabsze. Walka z Polską odciąga wszystkie niemal siły cesarzów niemieckich i ich rozbójniczego rycerstwa od zachodu Europy. Klęski Niemców na Psiem Polu, pod Płowcami i Grunwaldem, osłabiając potęgę świata germańskiego, dają czas i możność cywilizacyi łacińskiej zakwitnąć i utrwalić się na Południu i na Zachodzie, we Włoszech, Hiszpanii, Francyi i Anglii.

Zaledwie nawała germańska została wstrzymana na kilka wieków przez Jagiełłę

na polach Grunwaldu, gdy oto środek ciężkości polityki europejskiej przenosi się ku Wschodowi, skąd płynie ku sercu Europy fala turecko-tatarska, niosąc ze sobą śmierć wszelkiemu postępowi.

W walce z tą falą, broniąc chrześciaństwa i cywilizacyi, składa pod Warną swoją dwudziestoletnią głowę syn Jagiełły Władysław III.

Przez dwa z górą wieki Polska, broniąc siebie, zasłania swoją piersią cały świat chrześciański, aż w końcu Jan III łamie pod Wiedniem potęgę Turcyi na zaw

Od początku XVIII-go wieku miejsce Turcyi zajmuje Moskwa.

Chciwa władzy nad światem, dzika jeszcze, a już wielka i potężna, wyciąga Moskwa w stronę Zachodu swoje wężowe ramiona—i znowu, jak przedtem Turcya, spotyka na swojej drodze Polskę.

Nie mogąc podołać Polsce, wiąże się Moskwa z despotycznymi rządami Prus i Austryi w spółkę katowską; we troje obalają Polskę chorą i wycieńczoną, lecz zabić jej nie mogą. Przez pozbawienie Polski niepodległości politycznej odbierają jej mocarstwa zaborcze jeden tylko narząd—apa-

rat rządowy. Naród jednak Polski, żywy i zdrowy, sam wydaje ze siebie nowe narządy w postaci rządów narodowych i organizacyj politycznych.

Na miejscu dawnej Polski oficyalnej staje nowa Polska rewolucyjna, która prowadzi dalej pracę przerwaną przez katastrofę, służy dalej odwiecznemu posłannictwu historycznemu narodu polskiego.

Już po drugim rozbiorze, osłabiona lecz jeszcze nie złamana, Polska służy sprawie wolności Europy, odciągając siły Rosyi, Austryi i Prus od walki z rewolucyą francuską. Historya uważa dzisiaj za pewnik, że powstanie Kościuszkowskie uratowało pierwszą rzeczpospolitą francuską od zdławienia przez despotyczne mocarstwa Europy.

Życie Polski w okresie porozbiorowym jest dalszym ciągiem służby rozpoczętej przed wiekami.

Przez pierwsze 50 lat bieżącego stulecia potęgą, hamującą wszelki postęp w Europie, było tak zwane święte przymierze Prus, Austryi i Rosyi. I oto widzimy Polskę porozbiorową w ustawicznych zapasach z temi mocarstwami.

W roku 1831 powstrzymuje Polska zastępy cara Mikołaja I-go, w chwili, gdy

już miały rzucić się na Francyę, świeżo uwolnioną od jarzma Burbonów.

W przejściowym okresie od 1832 do 1848-go emigracya polska pracuje wespół ze stronnictwami ludowemi całej Europy nad przygotowaniem wielkiej rewolucyi ludów przeciwko rządom.

W wielkim roku 1848 Polacy walczą wszędzie, gdzie się tylko ludy wyłamują z pod jarzma despotyzmu królów i cesarzy.

Od roku 1849-go głównym filarem despotyzmu w Europie staje się jedna Rosya. O nią opiera się wszystko, co jest wrogiem światła, wolności i postępu. Na Rosyę oglądają się, na nią liczą, na niej budują swoje nadzieje wszystkie żywioły reakcyjne w Europie.

Otóż właśnie przeciwko tej potędze, strasznej i zgubnej zarówno dla własnego narodu, jak i dla całego świata, zwraca się teraz główna działalność polityczna Polski rewolucyjnej. Następuje powstanie 1863-go roku i po nim cały szereg prac i zabiegów, skierowanych przeciwko carskim rządom. Prace te trwają po dziś dzień i mogą słusznie być uważane za przygotowania do nowej walki, gdy nadejdzie dogodna i właściwa chwila.

Sprawa polska okazuje się tak ściśle związaną ze sprawą wolności, że każdy wróg wolności we własnym kraju jest jednocześnie zawziętym wrogiem Polski. Najwybitniejszym przykładem był ks. Bismarck, a dzisiaj są różni więksi i mniejsi jego wielbiciele i naśladowcy, którzy wszyscy robią Polakom ten zaszczyt, że są nieubłaganymi ich nieprzyjaciołmi.

Przeciwnie wszyscy wybitni przyjaciele i obrońcy wolności, nawet pomiędzy Niemcami i Rosyanami, okazują się zwykle przyjaciołmi Polaków. Lud pracujący we wszystkich krajach, im bardziej świadomie dąży do wolności politycznej i ekonomicznej, tem większym okazuje się przyjacielem Polaków, gdy przeciwnie te stany i stronnictwa, które u siebie w domu pracują nad gnębieniem ludu, okazują się w sprawach politycznych wrogami Polski.

I dziś więc, jak przez ośm wieków, Polska, broniąc siebie, broni jednocześnie sprawy wolności i postępu; i dziś wrogowie jej są jednocześnie wrogami całej ludzkości, a jej sprzymierzeńcy obrońcami każdej dobrej sprawy. I tak będzie dopóty, dopóki na świecie nie zapanują wolność i równość, światło i dobro.

Drugą cechą okresu porozbiorowego dziejów polskich jest, jak już wspomnieliśmy, stopniowe a ciągłe podnoszenie się narodu polskiego.

Daje się ono spostrzedz we wszystkiem. Dźwigamy się do góry tak pod względem politycznym, jak społecznym, ekonomicznym i naukowym.

Nie dziś i nie od wczoraj zaczęło się dźwiganie Polski z upadku, w który wtrąciło ją oparcie bytu narodowego na jednej tylko klasie ludności. Taka nienormalność, jak całkowite usunięcie mieszczaństwa i ludu wiejskiego od praw politycznych, musiała wcześnie podkopać organizm narodu. Ale że organizm ten w swojej całości był mocny i zdrowy, więc natura sama zaczęła bronić się przeciw chorobie.

Już ksiądz Skarga kazał przeciwko nierządowi szlacheckiemu; już Frycz Modrzewski wystąpił z obszernym projektem reform.

Później stronnictwo Leszczyńskiego pracowało nad reformami i trzeba było całej potęgi cara Piotra I-go, żeby wyrugować z kraju króla Stanisława i razem z nim odsunąć na wiek cały widoki na rychłe wyzdrowienie Polski z nierządu. Wyzdro-

wienie to jednak postępowało dość szybkim krokiem i byłoby niechybnie nastąpiło jeszcze przed końcem przeszłego stulecia, gdyby mu nie stanęła na przeszkodzie Rosya.

Chcąc połknąć Polskę, musiała Rosya pilnie baczyć na to, aby nie dopuścić Polski do naprawy swoich stosunków społecznych i politycznych. W tym celu rząd carski sprzymierzył się ze wszystkimi wrogami Polski, tak zewnętrznymi, jak i wewnętrznymi i postanowił za żadną cenę nie dopuścić w Polsce żadnych zmian na lepsze.

Lecz prąd ożywczy w kraju był już tak mocny, że, gdy po śmierci Augusta III-go Rosya przemocą narzuciła Polsce na króla Stanisława Poniatowskiego, już pewna część narodu porwała za broń w imię niezależności ojczyzny od obcego mocarstwa. Bohaterowie Konfederacyi Barskiej, Pułaski, ksiądz Marek, Sawa, Dzierżanowski walczą nie tyle przeciwko królowi, ile przeciwko Rosyi, która już na dobre zaczęła gospodarzyć w Polsce. Przez cztery lata walczy konfederacya Barska z siłami carowej Katarzyny o prawo rządzenia się u siebie w domu według własnej woli, i nie

temu należy się dziwić, że upada, lecz temu, że się może zdobyć na taką długą walkę.

Zwycięstwo Rosyi nad Barszczanami opłaciła stara Polska pierwszym rozbiorem. Nie tyle nieład, panujący w kraju, sprowadził nań wojska "dobroczynnych" sąsiadów, ile właśnie to pierwsze przebudzenie się narodu z długiego uśpienia; za Sasów nieład był jeszcze większy, a jednak nie pomyślano wtedy o rozbiorze.

Pierwszy rozbiór wzmocnił energię i dobrą wolę zdrowszej części narodu. Zaczęto krzątać się koło wyleczenia ojczyzny z jej głównej choroby: wyłącznego stanowiska szlachty w rzeczypospolitej. Rozpoczyna się praca nad podniesieniem oświaty i prawdziwego ducha obywatelskiego w kraju; pod światłym kierunkiem pijarów całe młode pokolenie wyrasta w duchu prawdziwego patryotyzmu.

Stronnictwo reform staje tak się licznem i mocnem, że śmiało i z powodzeniem występuje na sejmie. W roku 1788 zbiera się wiekopomny Sejm czteroletni, na którym ściera się partya staroszlachecka, popierana przez Rosyę, z młodą Polską, która już się zaczyna opierać na mieszczaństwie i

myśleć o ludzie wiejskim. Zwyciężają młodzi. Jedna po drugiej następują takie uchwały, jakich żaden sejm przedtem nie oglądał. Zostaje uchwalony podatek dziesiątego grosza na potrzeby kraju, podniesienie liczby wojska do stu tysięcy i dopuszczenie mieszczan do zasiadania na sejmach obok szlachty. Nareszcie po trzech latach pracy tego nieśmiertelnego w dziejach naszych sejmu wystrzela najpiękniejszy kwiat dziejów naszych Konstytucya 3-go Maja.

Wspaniałą cechą Konstystytucyi 3-go Maja jest, że tu nie stany ujarzmione siłą zdobywają sobie prawa, jak było we Francyi i później w innych krajach, lecz przeciwnie wszechwładny stan szlachecki sam, w imię miłości ojczyzny, zrzeka się swojej wyłączności. Reforma, zmieniająca z gruntu uświęcony wiekami ustrój państwa, zostaje przeprowadzona w ciągu kilku godzin; ani jedna kropla krwi nie zostaje przelana.

Cały świat cywilizowany przyklasnął naszej konstytucyi. Nie przyklasnęły jej tylko rządy despotyczne trzech mocarstw zaborczych, które poczuły, że się grunt zachwiał pod ich nogami. Śpieszą więc co

prędzej zamordować to dziecię postępu i miłości ojczyzny. Rosya w przymierzu z polskimi zdrajcami i wstecznikami wkracza w granice Polski pod tym jedynie pozorem, że Polska formę rządu u siebie zmieniła. Konstytucya broni się dzielnie; pod Dubienką jaśnieje już geniusz Kościuszki. Kraj jednak za mało jest jeszcze uzdrowiony; opór zbyt jeszcze jest słabym; odstąpienie króla od Konstytucyi gubi jej sprawę do reszty.—Za pomoc, okazaną zdrajcom przeciwko Konstytucyi 3-go Maja, Rosya płaci sobie drugim rozbiorem, do którego dla równowagi przystępują Prusy.

Prąd jednak, podnoszący kraj i naród ku górze, potęguje się po każdej klęsce. Około Kościuszki skupia się już nie jedno stronnictwo, lecz cały naród w zmniejszeniu. Obok Kołłątaja, Niemcewicza, Działyńskiego, zjawiają się już Kiliński i Głowacki. Powstanie Kościuszkowskie wstrząsa już na dobre podstawami starej Polski. Wroga z Warszawy wypędza nie wojsko i nie szlacheckie pospolite ruszenie, lecz lud prosty z szewcem i rzeźnikiem na czele. Pod Racławicami chłop z kosą w ręku zdobywa armaty. Sam najwyższy naczelnik narodu przywdziewa sukmanę, wskazując

przez to narodowi, gdzie jest siła i zbawienie; manifest Połaniecki nadaje nowe prawa ludowi wiejskiemu i posuwa o krok dalej dzieło rozpoczęte przez Konstytucyę. Polska, przed chwilą jeszcze tak słaba, radzi sobie przez czas jakiś z siłami trzech wielkich mocarstw; upada wprawdzie, lecz zostawia przyszłym pokoleniom przykład i wzór walki opartej na całym narodzie.

Po Maciejowicach następuje trzeci rozbiór i wykreślenie Polski z liczby państw niepodległych. Mocarstwa, popełniając tę zbrodnię polityczną, powołują się na nierząd Polski.

Lecz każdy rozumie, że przyczyna zbrodni leży gdzieindziej. Nierządu już niema od czasu Sejmu Czteroletniego i Konstytucyi 3-go Maja. Przeciwnie, rządy mocarstw zaborczych, zabijają Polskę dla własnego bezpieczeństwa. Polska w dobie Kościuszkowskiej wyprawiła światu takie widowisko, że zadrżały mury carskich i królewskich pałaców.

Widok szlachcica, mieszczanina i wieśniaka, podających sobie dłonie dla wspólnej walki za wspólną ideę, był na owe czasy zjawiskiem niesłychanem i wielce niebezpiecznem dla rządów despotycznych.

Trzeba było zdusić co prędzej gniazdo, w którem się wylęgła taka trójka, jak Kościuszko, Kiliński i Głowacki. Zduszono je więc; wylano rzekę krwi, lecz nie potrafiono zalać ognia, który się już palił prawie od pół wieku. Na miejscu Polski oficyalnej znalazła się natychmiast Polska rewolucyjna, jako ciąg dalszy życia politycznego narodu polskiego.

Program został ten sam. Na wewnątrz —dalsza praca nad uzdrowieniem narodu, dalsza walka żywiołów postępowych ze wstecznictwem; na zewnątrz—walka z mocarstwami zaborczemi i dalszą służba dla dobra ludzkości.

Zmieniły się tylko formy zewnętrzne; treść pozostała niezmienną. Miejsce sejmów i sejmików zajęły związki jawne i tajne; na miejsce króla i senatu zjawiły się rządy narodowe; na miejscu wojska stanęli frontem ku wrogowi sprzysiężeni członkowie różnych organizacyj.

Należy pamiętać, że po trzecim rozbiorze Polska nie przestała żyć własnem życiem politycznem. Życie zostało; tylko objawy tego życia przeniosły się z powierzchni narodu do wnętrza, zstąpiły do głębin.

Nawet w polityce międzynarodowej Polska porozbiorowa nie przestała występ

pować, jako potęga. Przez legiony, przez wojsko Księstwa Warszawskiego i ochotników ze wszystkich dzielnic, Polska wzięła wybitny udział w wielkich wypadkach z końca XVIII-go i początku XIX-go wieku.

Rozwój wewnętrzny postąpił w tej epoce tak daleko, że niebawem zajaśniały na naszym widnokręgu nazwiska genialnych poetów i pierwszorzędnych uczonych.

Wszechnica Wileńska staje się ogniskiem nauki głośnem na całą Europę.

Niebawem zaczyna kiełkować nasienie, rzucone przez Konstytucyę 3-go Maja i Kościuszkę. Tu i owdzie powstają projekty uwłaszczenia włościan, które car Aleksander I. aż groźbą Sybiru musi przytłumiać.

Nareszcie wybucha powstanie Listopadowe. Wszczęte przez młodzież i wojsko, poparte przez lud warszawski, skrzywione i zmarnowane przez szlachecko-magnackie stronnictwo, jest ono dość mocnem, aby wytrzymać ośmiomiesięczną walkę z bardzo już wówczas potężną Rosyą.

Polska dotrzymuje placu stutysięcznym armiom Mikołaja I-go z siłami niemal samej tylko Kongresówki, liczącej podówczas zaledwie cztery miliony mieszkańców

Po upadku powstania Królestwo Polskie traci konstytucyę i wojsko; lecz kraj cały zyskuje na wzmocnieniu ducha patryotycznego i demokratycznego.

Główna akcya polityczna przenosi się zagranicę. Emigracya polska ukazuje się, jako potężny czynnik polityczny.

Zaczyna się okres przygotowań do sławnej pamięci roku 1848-go, który zakończył w środkowej Europie dzieło rozpoczęte przez rewolucyę francuską. Cała Polska jest reprezentowana w tej robocie— od Mickiewicza, który słowem i piórem głosi prawo człowieka do równości i wolności, od Lelewela, z którym naradzają się wodzowie demokracyi europejskiej, aż do kaprala z pod Grochowa i Ostrołęki, który bije się wszędzie, gdzie tylko ludzie walczą o wolność.

W kraju idzie także robota polityczna. Ksiądz Ściegienny organizuje chłopów w Kieleckiem; Konarski porusza prawie całą Litwę; Zawisza, Potocki, Wiśniowski giną na rusztowaniu. Na Syberyi nawet ks. Sierociński tworzy spisek, mający na celu uwolnienie ludów środkowej Azyi od carskiego jarzma. Idea demokratyczna rośnie i rozwija się pod opieką Towarzystwa De-

mokratycznego na emigracyi; literatura kwitnie; nauka się odradza.

Nareszcie, gdy już cała Europa drży, jak gdyby stała na wulkanie; gdy w Niemczech, w Austryi, we Włoszech klasa rzemieślnicza i drobne mieszczaństwo zaczynają się ruszać; gdy we Francyi stan czwarty ma już wyrzeć po raz pierwszy wobec całego świata swoje "jestem," hasło do ogólnego powstania przeciw despotyzmowi monarchów znowuż daje Polska w Krakowie i w Poznańskiem.

Udział Polaków w walkach lat 1848-go i 1849-go r. należy do historyi powszechnej.

Lecz nietylko rękami polskich żołnierzy, ale i talentem polskich wodzów Europa posługuje się dla zdobycia wolności politycznej. Mierosławski dowodzi w Badeńskiem i w Sycylii; Bem i Dembiński komenderują na Węgrzech. W zaborze rosyjskim ten okres zaznacza się niesłychaną ilością ofiar.

Po roku 1849 rozpoczyna się najpłodniejszy z okresów przygotowawczych: okres pracy nad ludem i przygotowań do krwawej epopei roku 1863-go. Postęp duchowy, moralny i polityczny jest już tak wielkim, że samo prawie mieszczaństwo, poparte

przez nieliczną jeszcze klasę robotniczą i garstkę ludu, bez wojska, bez broni, wypowiada wojnę najpotężniejszemu mocarstwu w Europie i prowadzi ją na ogromną skalę przez dwa blisko lata. Zapał narodu jest większym i bardziej powszechnym, niż w 1794-ym i w 1830-ym; jest on tak wielkim, że starczy za broń i wojsko.

Powstanie tonie w morzu krwi, lecz pozostawia po sobie pomnik nieśmiertelny, którego nie zniszczą całe wieki niedoli!

Pomnikiem tym jest ostateczne rozwiązanie kwestyi włościańskiej. Wolność i uwłaszczenie ludu wiejskiego, postanowione i ogłoszone przez rząd narodowy, zostają przejęte i wykonane przez rząd carski, który w dodatku widzi się zmuszonym nadać jednostajne prawa i swemu własnemu ludowi.

Po krwawych latach 1863—64 następuje chwila wycieńczenia i odpoczynku.

Polityka czynna cofa się w głębie resztek organizacyi. Na innych jednak polach postęp trwa bez przerwy. Literatura, nauka, prasa rozwijają się w dalszym ciągu; sztuka dosięga niesłychanego przed tem stopnia rozwoju; handel i przemysł potężnieją i stają się czynnikami pierwszorzędnego znaczenia.

Rozwój przemysłu stwarza nową armię żołnierzy przyszłości—klasę robotniczą, która wolnym lecz pewnym krokiem dąży do zajęcia należnego jej miejsca. Powstają potężne ogniska przemysłowe, liczące razem około miliona mezkiej ludności robotniczej. Ludność ta powinna odegrać w przyszłej walce o niepodległość taką samą zaszczytną i wybitną rolę, jaką w ostatniej odegrało drobne mieszczaństwo.

Lud wiejski coraz to chętniej garnie się do oświaty i pracy obywatelskiej. Sukmany chłopskie zaczynają ukazywać się na podworcach cytadeli warszawskiej.

Przyrost ludności i ucisk polityczny i ekonomiczny w kraju wywołują prąd emigracyjny. Powstają liczne kolonie polskie, z początku w Rosyi i Zachodniej Europie, później w Ameryce północnej i ostatnio w Brazylii. Kolonie te w ogromnej większości nie giną dla kraju; przeciwnie, zawiązują one coraz to ściślejsze stosunki z krajem i zwolna dojrzewają do wspólnej z innemi dzielnicami pracy nad odrodzeniem ojczyzny. Pierwsze miejsce wśród kolonij należy się bezwarunkowo Polakom osiadłym w Stanach Zjednoczonych, tak ze względu na ich liczbę, jak i na niezrównane warunki

polityczne i ekonomiczne, wśród których żyją i pracują.

Kraj rozumie znaczenie kolonii i ich rolę w przyszłości; z radością i rozrzewnieniem spogląda stara macierz na rozkwit życia narodowego wśród najmłodszych swych dzieci. W kraju od roku 1876, tj. od wojny rosyjsko-tureckiej na nowo zaczyna się budzić ruch polityczny.

Generalicya Konfederacyi Narodu Polskiego układa się z Turcyą i Anglią o rozpoczęcie zbrojnej walki z Rosyą. W szeregach tureckich pod Plewną walczą legioniści polscy. Po wojnie rozpoczyna się cały szereg procesów politycznych i manifestacyj; cytadela warszawska nigdy nie jest próżną. Pomimo niesłychanego ucisku i ustawicznego bałamucenia opinii publicznej przez stronnictwa ugodowe duch narodowy rośnie. Przyszłość przedstawia się coraz to lepiej dla Polski i coraz to gorzej dla jej ciemiężców.

W ostatnich latach dobiegającego swego kresu stulecia powstaje potężny ruch polityczny wśród ludu wiejskiego. Daje się to szczególnie uczuć w zaborach austryackim i pruskim. Lecz i zabór rosyjski szybkim krokiem podąża naprzód w tym

kierunku. Rodzi się nadzieja, że w przyszłej walce lud wiejski będzie czynnikiem rozstrzygającym.

Jakiż wniosek ogólny możemy uczynić z tego pobieżnego przeglądu dziejów Polski z ostatnich stu lat? Oto ten, że katastrofa 1795-go roku nie była rzeczywistym zgonem Polski politycznej, jak to utrzymują nasi wrogowie i nasi fałszywi przyjaciele. Katastrofa ta była tylko zmianą warunków, wśród których miało toczyć się odtąd życie polityczne narodu polskiego.

Naród polski nie przestał żyć własnem życiem; nie zszedł on z drogi, po której kazało mu kroczyć jego posłannictwo historyczne. Idąc wciąż po tej drodze, służy w dalszym ciągu ludzkości, jak służył jej dawniej; zajmuje w rodzinie ludów swoje własne miejsce, a nie miejsce kawałka Rosyi, Prus i Austryi. Ruch postępowy w kierunku naprawy rzeczypospolitej, rozpoczęty przed katastrofą, trwał i trwa dalej i wydał takie owoce, na jakie pozwoliły mu okoliczności.

Mamy więc wszelkie prawo i obowiązek uważać okres porozbiorowy za dalszy ciąg naszej historyi urzędowej, uważać nasze rządy narodowe za prawnych spadko-

bierców dawnych rządów królewskich, uważać nasze walki z zaborcami za normalne objawy życia naszego narodu.

Abyśmy mogli rozumieć te prawdy i głosić je światu, powinniśmy przedewszystkiem znać nasze dzieje porozbiorowe.

Czytajmy więc księgi męczeństwa narodu polskiego! Czytajmy je z boleścią, bo na każdym kroku będziemy się w nich potykać o kości naszych dziadów, ojców i braci; czytajmy je z dumą, bo są to patenty na nieśmiertelność narodu naszego; czytajmy je z nadzieją, bo nad tem morzem krwi i łez jaśnieje ognistemi głoskami wyryty napis: "Jeszcze nie zginęła!"

I

KONSTYTUCYA 3-go MAJA.

Znaczenie Konstytucyi 3-go Maja.—Pierwszy rozbiór.—Komisya edukacyjna.—Reforma wychowania. — Układ stronnictw w kraju.—Sejm Czteroletni.—Zagajenie Sejmu. — Nota Stackelberga. — Podatki i wojsko. — Przymierze z Prusami.—Sprawa miast.—Przygotowania do Konstytucyi.—Dzień 3 go Maja.—Debaty na sejmie.—Ogłoszenie Konstytucyi. — Przysięga w kościele św. Jana.—Wrażenie w kraju i zagranicą.—Polityka Rosyi.—Targowica.—Zachowanie się sejmu. — Wojna z Rosyą. — Bitwy pod Zieleńcami i Dubienką.

Jakkolwiek dzieje Konstytucyi 3-go Maja nie należą, ściśle mówiąc, do okresu porozbiorowego, uważamy za właściwe rozpocząć nasze opowiadanie od tej chwili, kiedy huk dział przed zamkiem królewskim i odgłos dzwonów wszystkich świątyń stolicy zwiastował krajowi narodziny nowej Polski.

Dzień 3-go Maja był zwiastunem nowej, lepszej przyszłości. Dzień ten niósł zbawienie upadającej ojczyźnie; był on dniem poprawy z odwiecznych błędów

naszych, dniem, od którego miało się rozpocząć nowe życie i nowe szczęście.

W dniu 3-go maja Polska, już osądzona na śmierć przez chciwych sąsiadów, dowiodła światu, że żyć chce i może. W dniu tym Polska oczyściła się ze swoich grzechów i rozpoczęła nowe życie, oparte na zasadach wolności i równości.

Podczas gdy wrogowie Polski głosili wobec świata, że dłużej ona istnieć nie może, że musi zginąć, Polska odpowiedziała im w dniu 3-go Maja, że jest zdolną do życia i że żyć będzie.

Za to właśnie naród polski tak czci i kocha pamięć Konstytucyi 3-go Maja, że widzi w niej dowód żywotności swojej ojczyzny i czerpie z niej nadzieję na lepszą przyszłość.

Dzień 3-go maja 1791-go roku był ostatnim prawdziwie jasnym dniem w życiu naszej ojczyzny. Straszne burze gromadziły się nad biedną jej głową. Od stu lat z górą biją pioruny w strzechę Piastów, lecz pamięć tego ostatniego dnia słonecznego tak jest żywą i świeżą w sercu narodu, jak gdyby te burze były jedną tylko chwilą.

W dniu 3-go Maja nareszcie Polska wdziała na się szatę godową i przygotowa-

ła się godnie do czekającego na nią męczeństwa.

Pierwszy rozbiór, jak grom spadły z pogodnego nieba, wstrząsnął całym krajem do głębi. Uczucie głębokiego wstydu i upokorzenia ogarnęło naród na widok wojsk mocarstw zaborczych, zajmujących bez oporu ziemie, które od wieków należały do rzeczypospolitej. Trudno było też i myśleć o oporze, gdy przeciwko półmilionowej sile połączonych armii Rosyi, Prus i Austryi Polska mogłaby wyprowadzić w pole 12,000 żołnierza i 12 dział lekkiego kalibru. Mogłaby wprawdzie szlachta siąść na koń i wyciągnąć w pole, jak za dawnych czasów; lecz szlachta roku 1772-go nie była zdolną do czynów bohaterskich. Pół wieku bezczynności, hulaszczego życia i ciemnoty za Sasów dobiło resztki cnót obywatelskich w stanie szlacheckim; co było lepszego wyginęło podczas czteroletnich bojów Konfederacyi Barskiej.

Przyjęto więc z niemą rezygnacyą to, co uważano za dopuszczenie boże i zaczęto myśleć o przyszłości.

Bohaterski protest przeciwko rozbiorowi Tadeusza Rejtana, posła nowogródzkiego na sejmie 1773-5 roku, poruszył wszystkie szlachetniejsze umysły. Zaczęto się przekonywać, że czas zabrać się do pracy nad naprawą Rzeczypospolitej, aby nie zginęła i ta reszta, co została po rozbiorze. Stronnictwo reform podniosło głowę. Lu-

dzie najrozmaitszych przekonań spotykają się ze sobą w poczuciu potrzeby reform na wszystkich polach.

Na pierwszy plan wysuwa się odrazu sprawa oświaty i wychowania podrastającego pokolenia. Cały kraj zrozumiał, że od pokolenia, co zimnem okiem patrzyło na rozdarcie ojczyzny, nie można się było spodziewać niczego. W roku 1773 powstaje więc sławnej pamięci Komisya Edukacyjna. Było to pierwsze ministerstwo oświaty w całej Europie.

Gdy w roku 1773-ym papież Klemens XIV zniósł zakon jezuitów, sejm, na wniosek znakomitego obywatela Joachima Chreptowicza, ustanowił Komisyę Edukacyjną i obrócił na jej potrzeby dochody z dóbr pojezuickich, ocenionych na 32 miliony złotych polskich. Głównymi członkami Komisyi zostali Andrzej Zamojski, ks. Adam Czartoryski, Ignacy Potocki, Kołłątaj i księża pijarzy Kopczyński i Piramowicz.

Sprawa Oświaty, powierzona takim ludziom i poparta znacznymi funduszami, poszła szybko naprzód.

Krakowska i wileńska akademie zostały zreformowane na wzór uniwersytetów europejskich; w całym kraju powstały szkoły wyższe—wydziałowe, średnie—wojewódzkie i niższe—powiatowe. Kierownictwo szkół i wykład nauk objęli przeważnie księża pijarzy, między którymi było wielu prawdziwie uczonych ludzi. Duszą

naszych szkół był znakomity uczony i myśliciel pijar ks. Stanisław Konarski (1700—1773). W Warszawie założono szkołę kadetów, dla kształcenia młodzieży na oficerów; wychowańcami tej szkoły byli między innymi Kościuszko i Niemcewicz.

Reforma wychowania wywarła wpływ stanowczy i dobroczynny na przetworzenie całego społeczeństwa. Ludzie, którzy wyszli z nowych szkół, utworzyli cały zastęp zwolenników naprawy rzeczypospolitej. Zasiew Komisyi Edukacyjnej został na długie lata, jako dobre ziarno przyszłości na polskim gruncie.

Zdawało się, że oświata uratuje chylącą się ku upadkowi ojczyznę. Nie uratowała jej wprawdzie w całości, gdyż zbyt potężne siły wystąpiły z nią do boju; nie pozwoliła jej jednak zginąć ostatecznie i dzielnie dopomogła w późniejszych walkach.

Gdy około roku 1788 Rosya i Austrya wdały się w wojnę z Turcyą, w Polsce zrozumiano, że nadszedł czas urzeczywistnienia reform, o których myślano i mówiono już w całym kraju. Położenie polityczne było pomyślne dla tak wielkiego dzieła. Rosya i Austrya były zajęte; Szwecya, już w zupełnej zgodzie z Polską, zbroiła się przeciwko Rosyi; Anglia, Holandya i Prusy zawarły między sobą przymierze w oczekiwaniu ważnych wypadków; we Francyi zanosiło się już na rewolucyę. Ca-

ła Europa podzieliła się na dwa wielkie obozy. Przed Polską otwierała się nowa przyszłość; wszyscy jej potrzebowali, wszyscy ubiegali się o jej względy.

W Polsce już oddawna ścierały się między sobą dwa stronnictwa. Na czele stronnictwa zachowawczego tj. przeciwnego wszelkim zmianom w ustroju politycznym Rzeczypospolitej, stali późniejsi zdrajcy, przywódzcy Targowicy: Franciszek Ksawery Branicki, Seweryn Rzewuski i Szczęsny Potocki. Stronnictwo to sprzyjało w polityce zewnętrznej Rosyi i oglądało się na nią na przypadek wojny domowej.

Najwybitniejszymi ludźmi w stronnictwie postępowem, czyli, jak je już wtedy nazywano, patryotycznem, byli bracia Ignacy i Stanisław Potoccy, ks. Adam Czartoryski, Stanisław Małachowski i ksiądz Hugo Kołłątaj. Stronnictwo to dążyło do reform wewnątrz kraju; na zewnątrz było przeciwnikiem Rosyi.

Za pierwszą partyą stał ciemny tłum szlachecki; za drugą dość już liczny zastęp oświeconej i szczerze a rozumnie patryotycznej młodzieży.

Ostateczna walka między obydwoma obozami musiała wybuchnąć na najbliższym sejmie. Czekano więc tego sejmu z wielką niecierpliwością. Cały kraj czuł, że od wyniku oczekiwanej walki będzie zależała przyszłość ojczyzny.

Wiekopomny Sejm Czteroletni rozpo-

czął się w pierwszych dniach października 1788-go roku. Ze względu na ważność sejmu posłowie przybyli w zdwojonej liczbie. Natychmiast po zagajeniu, sejm, wskutek starań partyi postępowej, zawiązał się w konfederacyę pod laską dwóch marszałków —Stanisława Małachowskiego od Korony i Kazimierza Sapiehy od Litwy.

Utworzenie konfederacyi było pierwszem walnem zwycięstwem patryotów; na sejmach bowiem konfederackich rozstrzygała zwykła większość głosów.

Nie tracąc więc czasu przystąpiono odrazu do obrad nad reformami. Ale też odrazu staje się widocznem, że naprawa rzeczypospolitej ma wroga większego i bardziej niebezpiecznego, niż stronnictwo zachowawcze;—wrogiem tym jest Rosya. Ambasador rosyjski Stackelberg już 5-go listopada zawiadamia sejmujące stany, że "najjaśniejsza imperatorowa nie zniesie najmniejszej zmiany w ustroju Polski, uznając każdą zmianę za pogwałcenie traktatów."

Od tej chwili staje się rzeczą widoczną, że Rosya z góry skazała Polskę na powolne konanie. Polska staje odrazu w położeniu bez wyjścia. Nie chcąc zginąć, musi Polska zaprowadzić u siebie naprawę stosunków społecznych i politycznych; lecz ta naprawa znaczy tyle, co wojna z Rosyą. Stronnictwo patryotyczne zostaje z góry uprzedzone przez rząd "najjaśniejszej im-

peratorowej," że w razie zwycięstwa na sejmie, będzie musiało stoczyć śmiertelną walkę z potężnym wrogiem.

W tem trudnem położeniu sejm okazał, się godnym zaufania, które w nim naród położył. Przyjąwszy do wiadomości notę Stackelberga, sejm odpowiedział, że sprawa reform, jako wewnętrzna, nie należy do nikogo, oprócz samych tylko Polaków, i śmiało przystąpił do obrad nad reformami. Przewidując wojnę z Rosyą sejm zajął się na pierwszem miejscu sprawami wojskowemi. Z wielkim zapałem sejm uchwala podniesienie armii regularnej do stu tysięcy i podatek na utrzymanie wojska. Duchowieństwo ma płacić 20 prcnt. a szlachta 10 prcnt. czystego dochodu z dóbr ziemskich.

Dla zapewnienia Polsce sprzymierzeńca na przypadek wojny, sejm, po długich i ostrych debatach, zawarł przymierze z Prusami. Król pruski usilnie starał się o to przymierze, aby nie dopuścić zawarcia przymierza z Rosyą. Na mocy traktatu Prusy zobowiązały się dostarczyć Polsce w razie wojny 30,000 żołnierza. Gdy później, jak zobaczymy niżej, wojna rzeczywiście wybuchła, Prusy nie dotrzymały obietnicy.

Prace sejmu przeciągały się z roku na rok wskutek intryg stronnictwa rosyjskiego. Chcąc opóźnić przynajmniej reformy, których nie można było całkiem zatamować, praktykowano system obstrukcyi, tj.

zarzucano sejm mnóstwem drobnostkowych spraw i projektów. Bywały chwile, kiedy się zdawało, że wszystko pójdzie na marne. Lecz ostatecznie patryoci zaczęli brać górę.

W marcu 1791-go roku poseł poznański Gliszczyński podniósł na sejmie sprawę miast. Szło o to, aby dopuścić przedstawicieli miast, tj. stanu mieszczańskiego, do zasiadania na sejmach na równi ze szlachtą. Był to pierwszy krok w kierunku zniesienia wyłącznego panowania szlachty. Popierając tę sprawę, wypowiedział znany już wtedy pisarz Julian Niemcewicz te nowe podówczas słowa: "W żadnym wolnym i rozsądnie rządzonym kraju zasłudze, cnocie i zdatności nie powinny być do nagrody zamknięte wrota. Częstokroć ludzie, których my nazywamy bez urodzenia, ratowali i wsławiali ojczyznę. Nikt nie wie, czem był ojciec Waszyngtona, ani kogo Franklin dziadem swym liczył, ale każdy wie i wiedzieć będzie, że Waszyngton i Franklin oswobodzili Amerykę."

Po długich sporach różne prawa zostały nadane miastom i w tej liczbie prawo reprezentacyi na sejmach. Wielka radość zapanowała w kraju. Wyłączne stanowisko szlachty w narodzie zostało złamane. Znakomitsi przywódcy stronnictwa patryotycznego, z obydwoma marszałkami sejmu na czele, udali się na ratusz i wpisali się tam uroczyście do księgi mieszczan warszawskich. Mieszczaństwo zaś nawzajem, w

liczbie stu kilkudziesięciu przedstawicieli handlu i cechów rzemieślniczych, stawiło się pod wodzą burmistrza Warszawy, Jana Dekerta, na Zamku Królewskim i złożyło na ręce króla gorące podziękowanie sejmowi za mądrą i sprawiedliwą uchwałę. Od tej chwili Polska pozyskała w stanie mieszczańskim potężnego obrońcę. Okaże się to niebawem na ulicach Warszawy i trwać będzie przez cały okres męczeński naszej ojczyzny.

Już z górą dwa lata trwał sejm, a nie udało się jeszcze przystąpić do głównych reform. Partya staroszlachecka, popierana przez ambasadora rosyjskiego, wynajdowała coraz to nowe przeszkody. Patryoci zrozumieli nareszcie, że, wywalczając jedno prawo po drugiem, będą musieli walczyć jeszcze całe lata o naprawę rzeczypospolitej. Postanowili więc chwycić się innego środka. Uradzono ułożyć całkowity projekt nowej ustawy państwowej, czyli konstytucyi, i sprobować przeprowadzić go na sejmie odrazu, w ciągu jednego dnia.

W tym celu zawiązało się w łonie stronnictwa patryotycznego ściślejsze kółko, które w tajemnicy zaczęło pracować nad ułożeniem nowej konstytucyi. Do tego grona należeli: Ignacy Potocki, Kołłątaj, Mostowski, Wejssenhof, Niemcewicz i Jan niadecki; nad wszystkimi górował duchem swoim Stanisław Staszyc.

Zbierano się w największej tajemnicy

z początku u marszałka sejmu Małachowskiego. Później, gdy i król przyłączył się do grona patryotów, schadzki odbywały się w gabinecie sekretarza królewskiego księdza Piatolego; król przychodził na posiedzenia tajnym korytarzem w towarzystwie głuchoniemego pazia Wilczewskiego. Tajemnica była konieczną ze względu na Rosyę, która mogła zepsuć całą sprawę.

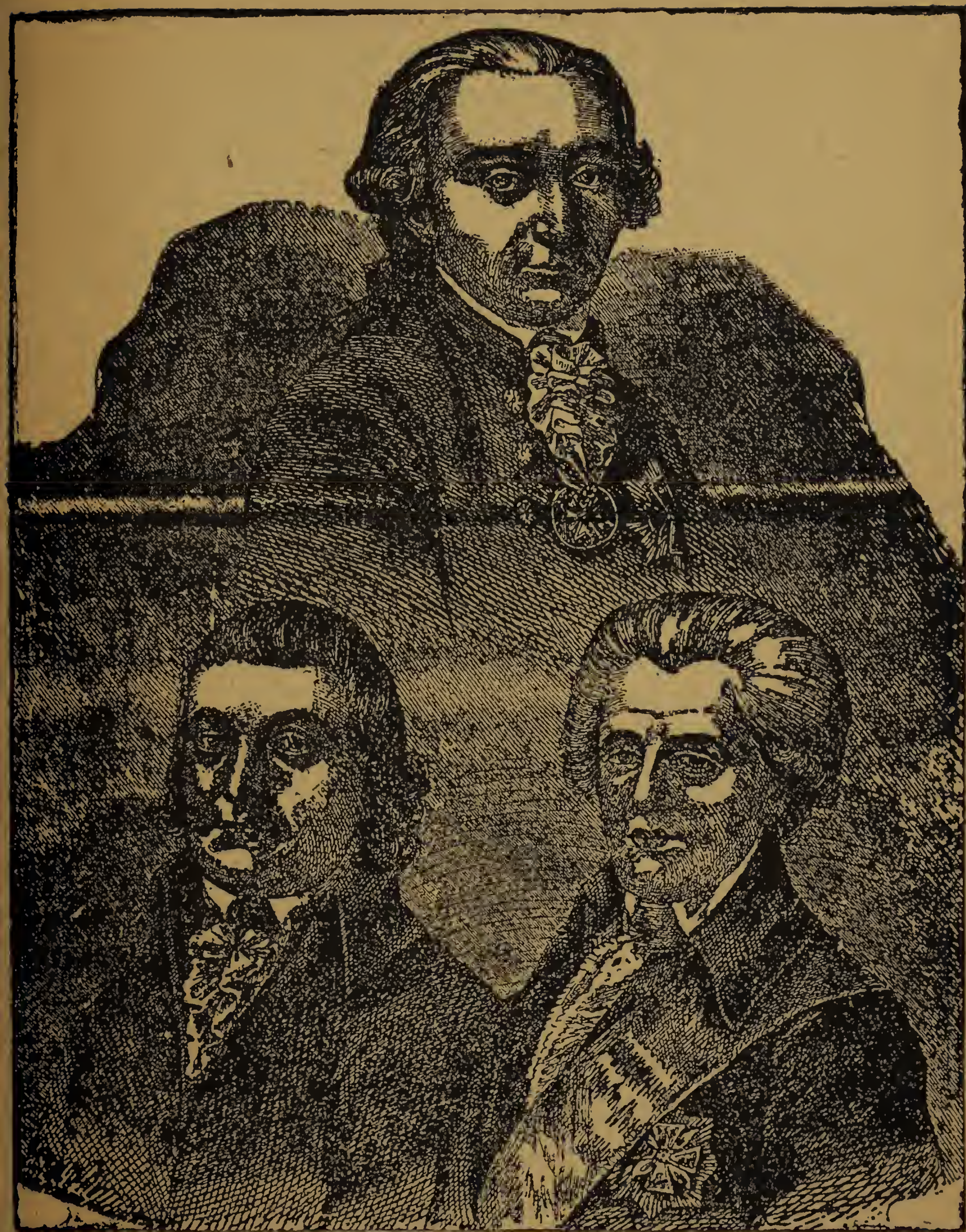
Liczba obradujących nad konstytucyą wzrosła wkrótce do sześćdziesięciu. Nikt nie wydał tajemnicy. Ustawa była już gotowa, napisana przeważnie piórem Ignacego Potockiego. Uradzono wnieść ją na sejmie zaraz po feryach wielkanocnych, licząc na to, że posłowie opozycyjni nie zaraz zjadą się po świętach. Wybrano dzień 5-go Maja.

Król, chcąc pozyskać dla sprawy konstytucyi kilku najważniejszych ministrów, wciągnął do tajemnicy kanclerza koronnego Jacka Małachowskiego. Ten zdradził sekret przed ambasadorem rosyjskim Bułhakowem. W obozie rosyjskim zawrzało, jak w kotle. Polecieli gońce do Petersburga i do różnych nieobecnych posłów z opozycyi z wezwaniem, aby śpieszyli do Warszawy na 5-go Maja. Lecz król zawiadomił patryotów o zdradzie i zażądał przyśpieszenia terminu. Cofnęli więc już wyznaczony termin o dwa dni i w ten sposób dzień 3-go Maja został wielkim dniem w polskim kalendarzu.

Dnia 2-go Maja wieczorem odczytano w pałacu Radziwiłłowskim projekt konstytucyi wobec licznego zgromadzenia. Tajemnica nie była już potrzebną. Przeciwnie szło o pozyskanie jak największej liczby posłów na dzień następny. Przez całą noc wrzało i kipiało w Warszawie. W obydwóch obozach naradzano się do świtu. Wrogowie konstytucyi policzyli się i zrozumieli, że przegrali sprawę; Rosya nie mogła już zdążyć z pomocą; tajemnica uratowała konstytucyę.

Nareszcie zaświtał dzień Trzeciego Maja. Od wschodu słońca liczne tłumy ludu gromadzą się przed zamkiem, gdzie była sala sejmowa. Na twarzach wszystkich widać oczekiwanie czegoś niezwykłego. Posłowie przybywają wcześniej niż zwykle i zajmują swoje miejsca. Gdy król zasiadł na tronie, przeciwnicy konstytucyi zaczęli skupiać się w jednym kącie sali dokoła Ksawerego Branickiego. Przybyli oni na sejm zbrojno, jak na bitwę, w stalowych karwaszach na rękach. Jeden z bandy, gotowy na wszystko, pyta szeptem Branickiego: "a cóż, panie Ksawery, machniemy?" na co Branicki pomieszany odpowiada—"wara." Patryotów było 157, nie licząc publiczności, gdy stronników Rosyi było zaledwie dwudziestu.

O godzinie jedenastej marszałek Małachowski zagaja sesyę. Po kilku głosach o mniej ważnych materyach, Matuszewicz,



STANISŁAW MAŁACHOWSKI.

HUGO KOŁŁĄTAJ. IGNACY POTOCKI.

poseł brzeski, odczytuje sprawozdanie o położeniu politycznem w Europie, zagrażającem istnieniu Polski. Wtedy zabiera głos Ignacy Potocki i prosi króla, aby wskazał, jak ratować ojczyznę. Król oświadcza, że istnieje projekt ważnych i zbawiennych reform. Cała sala zatrzęsła się wtedy od okrzyków: "Prosimy o projekt!" Sekretarz Starzyński rozpoczyna więc czytanie ustawy, która stała się nieśmiertelną w dziejach naszych pod nazwą Konstytucyi 3-go Maja. Projekt był krótki: składał się z jedenastu artykułów, które usuwały prawie wszystkie wady ustroju politycznego Polski. Tron elekcyjny został zniesiony; po śmierci Stanisława Augusta korona przechodziła na Fryderyka Augusta, elektora saskiego, syna Augusta III-go, i miała zostać sukcesyjną w domu panującym saskim. Władza prawodawcza zostawała w rękach sejmu; senat miał prawo wstrzymywania uchwał do następnego sejmu. Liberum veto i konfederacye zostały zniesione. Władza wykonawcza miała spoczywać w ręku króla i sześciu ministrów, z których każdy był odpowiedzialny przed sejmem swoją osobą i majątkiem. Szlachta miała pozostać przy swoich dawnych przywilejach. Prawa miast, już wcześniej uchwalone przez sejm, zostały potwierdzone. Włościanom została zapewniona opieka rządu; wszelkie ugody między dziedzicami i włościanami zostały o-

głoszone za obowiązujące wobec sądów, przez co została otwarta droga dla dobrowolnego uwłaszczenia włościan. Religia katolicka została uznana jako panująca; wszystkie inne wyznania są wolne i korzystają z opieki prawa. Co 25 lat konstytucya miała podlegać rewizyi na sejmie nadzwyczajnym, który miał prawo uchwalać zmiany i dodatki. Przytaczamy w tem miejscu w brzmieniu dosłownem wyjątki z artykułu IV-go o włościanach, gdyż wobec ciężkiej niedoli ludu w całej Europie, z wyjątkiem rewolucyjnej Francyi i wolnej Anglii, stanowił on w tej epoce największą nowość i był najpiękniejszą ozdobą Konstytucyi.

Artykuł IV. Chłopi i włościanie.

Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześciańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli.... układy takowe.... tak wiązać mają, iż ich nigdy samodzielnie odmieniać nie będą mocni.

Dalej artykuł IV głosi:

Ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowoprzybywających, jako i tych, którzyby pierwej z kraju oddaliwszy się teraz do ojczyzny powrócić chcieli; tak dalece: iż każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej nowo przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce.

Całe zgromadzenie przyjęło projekt głośnymi okrzykami zapału. Jednak prawo wymagało dyskusyi. Otworzył ją sam marszałek. Wiele mówiono za i przeciw. W końcu poseł Kiciński zawołał: "czegoż to mamy czekać?... żeby p. Bułhaków oświadczył nam imieniem imperatorowej, żeśmy nie narodem samodzielnym, ale podległą jej prowincyą?...." Ktoś inny krzyknął: "nie wyjdę, dopóki ustawa ogłoszoną nie będzie," na co cała izba odpowiedziała: "i my nie wyjdziemy."

Wtedy król wzywa marszałka, aby rozpatrzył zdanie izby. Marszałek wzywa opozycyę, żeby wstała. Nikt nie wstaje, gdyż opozycya boi się okazać, jak jest nieliczną. Po kilku jeszcze przemówieniach różnych posłów marszałek zapytuje po trzykroć o zgodę. Gdy całe zebranie po trzykroć odpowiedziało chórem "zgoda," Turski, biskup krakowski, przystępuje do króla i odczytuje mu rotę przysięgi na nową Konstytucyę. Wśród uroczystej ciszy król powtarza głośno słowa przysięgi za biskupem. *Juravi Domino et me non poenitebit.* (Przysiągłem Panu i nie pożałuję tego)—dodaje król po złożeniu przysięgi i, wstawszy z tronu, woła: "Wzywam wszystkich kochających ojczyznę, niech idą za mną do kościoła dla złożenia Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił tak uroczystego i zbawiennego dopełnić dzieła!"

Cały tłum powstał z miejsc i pociągnął wśród okrzyków zapału do katedry św. Jana. Obu marszałków sejmu lud wniósł na rękach do świątyni. Biskup Turski odczytał przysięgę, którą powtórzyli wszyscy obecni. Arcybiskup poznańsko-gnieźnieński Gorzeński zaintonował *Te Deum laudamus*; przed zamkiem zagrzmiały działa. Do późnego wieczora tłumy snuły się po ulicach miasta w świątecznym nastroju, każdy czuł i rozumiał, że się stała rzecz wielka.

Tak się zakończył przesławny dzień 3-go Maja. Dzieło, nad którem od lat wielu pracowali najpierwsi ludzie w narodzie, zostało dokonane. Światło wolności i poprawy zajaśniało nad Polską.

Konstytucya 3-go Maja była wielkim samodzielnym czynem narodowym. Nie pytano się o nią Europy; dla całego świata była niespodzianką. Wszystkie postępowe stronnictwa w Europie przyklasnęły narodowi polskiemu. W kraju zapał był powszechny. Do sejmu zaczęły napływać zewsząd listy z notami zaufania; deputacye z podziękowaniem zgłaszały się co chwila do króla. Ofiary dobrowolne na wojsko sypały się ze wszystkich stron kraju; nawet gromady wiejskie nadsyłały swój grosz sierocy na potrzeby ojczyzny. Kraj cały odetchnął, jak gdyby jednym rzutem pozbył się ciężaru, co piersi jego przez tyle wieków przygniatał.

Lecz i wróg nie drzemał. Rosya zrozumiała odrazu, że, jeżeli Polska tylko przez lat dziesięć pożyje pod nową Konstytucyą, to o pochłonięciu jej nie będzie już mowy. Zresztą carowa już przy otwarciu wielkiego sejmu zagroziła wojną w razie uchwalenia reform. Zajęta jednak wojną z Turcyą nie mogła się śpieszyć. Dopiero 18-go maja 1792-go roku Bułhaków wręczył królowi notę, opiewającą, że carowa rozkazała swoim wojskom wkroczyć w granice Rzeczypospolitej i żąda przywrócenia dawnego stanu rzeczy, zniesionego przez Konstytucyę.

Jednocześnie prawie, bo 9-go maja, odbył się w Targowicy, na dalekiem południu, zjazd magnatów przeciwnych Konstytucyi. Na zjeździe zawiązano konfederacyę, która odtąd figuruje w historyi pod znaną nazwą Konfederacyi Targowickiej. Główni przywódcy stronnictwa rosyjskiego, Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski i Kwasery Branicki byli uprzednio w Petersburgu i ułożyli tam cały plan zdrady wespół z rządem rosyjskim.

Konfederacya Targowicka ogłosiła Konstytucyę 3-go Maja za nieprawną i nieistniejącą. Wojska jej wespół z Moskalami zajmowały jedno miasto po drugiem i przywracały wszędzie dawne porządki.

Sejm stanął śmiało do obrony swojego dzieła. W dniu 22-im maja sejm oddał królowi naczelną komendę nad wojskiem i

podwoił podatek dziesiątego grosza. Rozpoczęła się wojna. Polska posiadała w tej chwili 30,000 wojska w Koronie i 15,000 na Litwie. W Koronie dowodził ks. Józef Poniatowski, bratanek króla, człowiek podówczas jeszcze młody i niedoświadczony. Rosya wystawiła przeciw niemu 64,000 doskonałego żołnierza pod wodzą starego generała Kochowskiego.—Wojsko polskie było świeże i nie szczególnie zaopatrzone; szło jednak do boju z wielką ochotą i poświęceniem.

Na samym początku kampanii ks. Józef podzielił swoją armię na pięć części. Sam stanął kwaterą w Tulczynie; rezerwy z magazynami stanęły w Dubnie pod dowództwem ks. Michała Lubomirskiego; Tadeusz Kościuszko z niewielkim korpusem w Chwastowie, reszta w Olgopolu i Mohylowie. Kościuszko nazywał zawsze ten podział fatalnym błędem. Armia rosyjska szła czterema kolumnami pod dowództwem Kutuzowa (23,000), Dunina (17,400), Derfeldena (11,200) i Lewanidowa (11,800). Konfederaci targowiccy maszerowali przy korpusie Derfeldena.

Polacy wobec takiej przemocy musieli się cofać, ścigani i osaczani przez Moskalów. Pierwsza potyczka nastąpiła na grobli boruszkowickiej, gdzie padło 400 naszych. Pod Zieleńcami pobił ks. Józef generała Markowa z 8-tysięcznym korpusem; straty rosyjskie wynosiły 800 ludzi. W

dniu 18 lipca zaatakował Kochowski we 20,000 ludzi Kościuszkę, który oszańcował się pod Dubienką z 6-ścio tysięcznym korpusem i zasłonił sobą całą polską armię, cofającą się na północ. Walka trwała przez cały dzień. Wszystkie szturmy Moskalów zostały odparte ze stratą 4,000 ludzi. W końcu dnia Kochowski zgwałcił granicę austryacką i zaszedł Kościuszkę z boku, przez co zmusił go do odwrotu; Polacy stracili 900 ludzi, ale przez całodzienny opór uratowali armię.

Poniatowski cofnął się na Lublin do Kurowa. Wojna dopiero się na dobre rozpoczynała. Polacy, pomimo mniejszej liczby, nie przegrali ani jednej walnej bitwy; cofając się pod Warszawę, wciągali nieprzyjaciela w głąb kraju i niszczyli go drobnemi potyczkami; szanse zwycięstwa były teraz lepsze niż na początku wojny. Lecz słabość króla zgubiła sprawę. Przerażony potęgą Rosyi, chcąc ratować kraj i swoją koronę, król Stanisław powziął fatalne postanowienie przystąpienia do Targowicy. Niepomny na przysięgę, opuszcza król 24-go lipca Konstytucyę, otrzymawszy uprzednio od Bułhakowa obietnicę, że Rzeczpospolita nie straci ani piędzi ziemi. W przeciwnym razie ambasador rosyjski groził natychmiastowym rozbiorem Polski.

Oburzony lud krzyczy pod oknami zamku o zdradę; marszałkowie sejmu re-

zygnują ze swoich godności i wyjeżdżają za granicę.

Wiadomość o odstępstwie króla dochodzi do wojska 25 lipca. Książe Józef, oburzony do żywego, szle do króla generała Wielhorskiego z wyrażeniem gotowości wojska do dalszej walki. Proponują nawet królowi, żeby się pozwolił porwać i niby gwałtem zawieść do obozu, gdzie, zostając pod opieką wojska, mógłby dalej prowadzić wojnę. Król odmawia. Wtedy ks. Józef podaje się do dymisyi wraz z generałami Kościuszką, Zajączkiem, Zabiełłą, Wielhorskim i mnóstwem oficerów.— Komendę nad wojskiem obejmują Targowiczanie, którzy rozrzucają je na zimowe leże po całym kraju. Targowica zostaje panią kraju i zawiesza Konstytucyę.

Tak upadło przez słabość króla i zdradę kilku magnatów dzieło, które mogło zbawić Polskę. Nie należy jednak nigdy zapominać o tem, że głównym sprawcą upadku Konstytucyi 3-go Maja była Rosya. Bez wmieszania się Rosyi byliby patryoci roznieśli na szablach garść zdrajców magnatów, a Polska odnowiona i oczyszczona ze swoich wad i błędów pozostałaby całą, wolną i potężną.

Upadła nasza pierwsza Konstytucya; lecz zapisała się ona głęboko w sercu narodu, przetrwała w jego pamięci przez cały wiek klęsk i walk i będzie żyć w niej wiecznie; aż przyjdzie czas, kiedy z tego

nasienia, rzuconego przed wiekiem w żyzną glebę naszą, wystrzeli wysoko ku niebu drzewo wolności i przytuli pod swoimi konarami rozdarte narody Polski, Litwy i Rusi.

II.

DRUGI ROZBIOR POLSKI.

Położenie polityczne Europy.—Układy Prus z Austryą.—Zjazd w Luksemburgu.—Drugi podział postanowiony.—Wkroczenie wojsk pruskich do Wielkopolski.—Postępowanie konfederacyi. — Pospolite ruszenie.—Protest ze strony Rosyi. — Deklaracye Prus i Rosyi.—Sejmiki.—Agitacya wyborcza.—Sejm Grodzieński.—Pierwszy gwałt Siewersa. Żądania Prus i Rosyi. — Mowa króla. — Delegacya. — Drugi gwałt Siewersa.—Traktat z Rosyą.—Nota Buchholza.—Sesya 2-go września.—Traktat z Prusami.—Upadek Targowicy.—Sesya niema.—Koniec sejmu grodzieńskiego.—Traktat z Rosyą.

Zaledwie Targowica rozgościła się na dobre w kraju, jak zaszły wypadki, które przekonały uczciwszą część zwolenników dawnego porządku rzeczy, że się znajdowali w fatalnym błędzie. Sprawiedliwość bowiem każe przyznać, że pomiędzy samymiż Targowiczanami było nie mało ludzi dobrej woli, którzy przystąpili do konfederacyi w najlepszej wierze i przekonaniu, że ratują ojczyznę.

Rok 1792 był rokiem wielkiej wojny, wydanej Francyi przez Prusy i Austryą. Przystępując do koalicyi przeciwko Fran-

cyi, król pruski Fryderyk Wilhelm zastrzegł sobie na zjeździe z cesarzem Franciszkiem II-im wynagrodzenie kosztem Polski. Obiecano mu Gdańsk i Toruń, na co przystał z radością, niepomny na traktat, łączący Prusy z Polską. Ponieważ zaś Rosya nie pozwoliłaby na żadne wzmocnienie Prus bez odpowiedniego wynagrodzenia dla siebie, uchwalono wciągnąć do podziału i Rosyę.

Wojna z Francyą wypadła nieszczęśliwie dla koalicyi. Prusy, pobite przez Francuzów, nalegają na Austryą o wypłacenie obiecanej nagrody. W razie odmowy grożą zawarciem pokoju z rzecząpospolitą francuską.

W Luksemburgu następuje 25 października zjazd pełnomocników trzech mocarstw; drugi rozbiór Polski zostaje postanowiony. Katarzyna II-ga wyprawia w grudniu do Warszawy nowego ambasadora Siewersa z gotową instrukcyą i planem rozbioru. Dnia 23 stycznia 1793-go roku staje ostateczna ugoda podziałowa między Prusami i Rosyą; Austrya zostaje wykluczona od podziału zdobyczy.

Wszystko to nie byłoby możliwe, gdyby Polska, prowadząc dalej wojnę z Rosyą o Konstytucyę 3-go Maja, stała pod bronią. Tymczasem, dzięki Targowicy, kraj był bezbronny i w znacznej części jeszcze przez wojska rosyjskie zajęty.

Już 16-go stycznia 1793 poseł pruski

Buchholz wręcza kanclerzowi Małachowskiemu notę o wkroczeniu wojsk pruskich do Wielkopolski. Jako uzasadnienie zaboru podaje rząd pruski niespokojny jakoby stan umysłów w Polsce i powołuje się na własne słowa Targowiczan, którzy w swoich manifestach nazywali patryotów jakóbinami i burzycielami porządku publicznego.

Zanim konfederacya zdobyła się na odpowiedź, prusacy zajmują Poznań i Wschowę bez oporu, a Toruń po krótkim oporze niemieckiego mieszczaństwa, które głośno woła, że chce pozostać przy Polsce. W paru miejscach przyszło do krwawych utarczek ze słabymi oddziałami wojsk polskich.

Nareszcie konfederacya odpowiada, że żadnych burzycieli w Polsce niema i prosi pokornie króla pruskiego o cofnięcie swoich wojsk z granic Rzeczypospolitej. Gdy na dwie noty polskie nie nadeszło żadnej odpowiedzi, konfederacya apeluje do Rosyi i Austryi. Ambasador rosyjski Siewers milczy za całą odpowiedź.

Wtedy nareszcie otwierają się ostatecznie oczy nieszczęśliwym konfederatom. Niektórzy z nich dopiero wtedy zaczynają rozumieć, że ich ciemnota i upor zgubiły ojczyznę. Chcąc ratować resztę, ogłasza konfederacya w dniu 11-ym lutego *pospolite ruszenie* dla obrony najechanego przez wrogów kraju. W uniwersale, powołującym

naród do broni już mówią Targowiczanie o wzajemnem darowaniu uraz i chęci zagrzebania się w gruzach upadającej Polski.

Wtedy dopiero przemówił Siewers. W nocie do konfederacyi 18 lutego ambasador rosyjski żąda stanowczo wstrzymania pospolitego ruszenia. To wystarcza, żeby zabić animusz Targowiczan. Ukazuje się nowy uniwersał, odwołujący ruch zbrojny i nakazujący pokładać wszelką nadzieję we wspaniałomyślności carowej rosyjskiej. Wyprawiają Szczęsnego Potockiego, jednego z trzech głównych sprawców Targowicy, do Petersburga.

Tymczasem Prusacy zajmują dalej Częstochowę i zdobywają Gdańsk po kilkunastodniowym oporze.

Nareszcie ukazują się 9-go kwietnia deklaracye pruska i rosyjska, ogłaszające nowy podział Rzeczypospolitej.

Deklaracye te opiewają z piekielną bezczelnością, że, ponieważ konfederacya Targowicka nie zdołała uspokoić Polski pomimo pomocy Rosyi, więc zachodzi potrzeba zamknięcia Rzeczypospolitej w ciaśniejszych granicach, właściwych rozmiarom państwa średniego stopnia. W tym celu deklaracye żądają jaknajśpieszniejszego zwołania sejmu dla pokojowego załatwienia tej sprawy.

O kilka dni wcześniej ukazały się już patenty okupacyjne, pruski 25-go marca i rosyjski 7-go kwietnia, z określeniem gra-

nic nowych zaborów i rozkazem składania przysięgi na wierność nowym monarchom. Jakby na szyderstwo, dzień 3-go maja został wybrany na dzień złożenia przysięgi.

Od tej chwili ustał wszelki opór ze strony konfederacyi.

Trzymając się w swojem strasznem zaślepieniu Rosyi, jako ostatniej nadziei ratunku, spostrzegła ona z przerażeniem, że i ta nadzieja zawiodła. Konfederacya Targowicka nietylko więc zgubiła kraj przez targnięcie się na Konstytucyę 3-go Maja, lecz wykazała w dodatku swoją całkowitą nieudolność. Zdobywszy władzę nad krajem, nie potrafiła nawet zginąć z honorem w obronie swojej zdobyczy.

Mocarstwa domagały się zwołania sejmu do Grodna dla ulegalizowania zaboru. Można było odmówić, lecz w takim razie trzeba było prowadzić wojnę z Prusami i Rosyą. Do tego ani król ani konfederacya nie byli zdolni.

Zjeżdża więc 22-go kwietnia Stanisław August do Grodna i podpisuje pod mocnym naciskiem Siewersa uniwersał, zwołujący sejmiki na 27 maja, a sejm na 17 czerwca.

Wobec znanego faktu, że sejm Grodzieński był najsmutniejszym i najhaniebniejszym ze wszystkich polskich sejmów, należy pamiętać, że sejm ten nie był wolnym przedstawicielem całej szlachty.

Uczyniono wszystko, aby zamknąć

doń przystęp wybitniejszym ludziom stronnictwa patryotycznego, którzy przynajmniej byliby może honor narodu uratowali.

Konfederacya ogłosiła osobnym uniwersałem, że tracą prawo wyborcze wszyscy ci, którzy jeszcze dotąd nie przystąpili formalnie do Targowicy, jakoteż i ci, co jeździli w deputacyach do króla z pochwałą Konstytucyi 3-go Maja lub wpisali się do ksiąg mieszczaństwa. W ten sposób wyłączono za jednym zamachem wszystko, co było zacniejszego i odważniejszego wśród szlachty. Drugim uniwersałem zostali wykluczeni i ci z pomiędzy Targowiczan, którzy protestowali w różnym czasie przeciwko różnym uchwałom konfederacyi. W ten sposób odpadli lepsi i światlejsi w łonie stronnictwa zachowawczego.

Jak gdyby i tego było jeszcze za mało, różni agienci rosyjscy rozsypali się po kraju dla agitowania na sejmikach. Siewers sypał pieniędzmi na agitacyę. Najwięcej odznaczyli się w tej niecnej robocie Ożarowski w Krakowskiem i rodzina Kossakowskich na Litwie. Lista kandydatów była ułożona w Grodnie w kancelaryi Siewersa i wszelki możliwy nacisk był zrobiony na sejmikach, aby przyprowadzić wybór upatrzonych z góry powolnych sług Rosyi. Prusy nie brały wielkiego udziału w agitacyi przedsejmowej, zdając się na doświadczeńszą w takich robotach Rosyę.

Nic więc dziwnego, że wybory wypadły

prawie wszędzie po myśli Rosyi i Targowicy.

Sejm zebrał się 17 czerwca 1793 roku. Był to ostatni i najsmutniejszy z sejmów Rzeczypospolitej. Senatorów przybyło 20, posłów 120.

Pierwszego dnia zaraz konfederacya, w porozumieniu z Rosyą, zażądała tajności obrad. Marszałek sejmu, Stanisław Bieliński, zaprzedany całkowicie Rosyi, gotów był wykonać w tym sensie przysięgę marszałkowską, gdy dość liczne grono posłów głośno zaprotestowało przeciwko takiemu pogwałceniu prawa. Wywiązały się ożywione spory, które rozstrzygnął Siewers; kazał mianowicie aresztować kilku najoporniejszych posłów. Reszta ustąpiła i marszałek kazał siłą wyprowadzić z izby licznie zgromadzoną publiczność. Ten pierwszy gwałt uczynił, właściwie mówiąc, cały sejm nielegalnym.

Dnia 20-go czerwca ambasadorowie rosyjski i pruski wręczyli sejmowi jednobrzmiącą notę, żądającą ułożenia i zatwierdzenia traktatów rozbiorowych.

Sprzeciwiał się temu król. "Gdy czyniłem akces do konfederacyi Targowickiej," powiedział, "czyniłem go na fundamencie aktu onejże, zaręczającego całość kraju. Trwam w zamiarze nieprzykładania się w żaden sposób do ustąpienia kraju nam zabranego w ufności, że sejmujące stany w równem ze mną w tej mierze zostawać bę-

dą przedsięwzięciu.” Sejm poparł zdanie króla i 22 czerwca odpowiedziano ambasadorom, że na żaden podział kraju nie przystanie.

Na tę chwalebną odpowiedź ambasadorowie byli z góry przygotowani. Wręczają więc sejmowi noty, brzmiące bardzo groźnie, a po cichu układają się z niecnym Bielińskim, marszałkiem sejmu, o sposób złamania oporu posłów siłą czy podstępem.

Tymczasem w sejmie wre burza i zamieszanie. Poseł upicki, Kimbar, wnosi, aby wszyscy posłowie związali się przysięgą, że ani piędzi ziemi polskiej nie ustąpią. Wniosek upada. Na wniosek Jankowskiego sejm postanawia zawiadomić wszystkie dwory europejskie o deklaracyi rosyjsko-pruskiej. Powstaje nareszcie ruch w kierunku odroczenia sejmu.

Wtedy Bieliński, w myśl umowy z Siewersem, podaje myśl wyznaczenia delegacyi do osobnego układania się z Rosyą. Popierają go Kossakowski, biskup inflancki, Ankwicz i Ożarowski. Wmawiają w sejmujące stany, że w ten sposób można będzie rozłączyć Prusy i Rosyę i przy pomocy drugiej uwolnić się od pierwszych. Biorąc od Siewersa pieniądze za tę robotę, nie przeczuwają ci trzej zdrajcy, że podpisują w tej chwili własny wyrok śmierci, który wykona niebawem nad nimi lud warszawski.

Król, chwiejny i wciąż jeszcze wyglą-

dający ratunku z Petersburga, popiera także wniosek Bielińskiego; wniosek zostaje przyjęty 107 głosami przeciwko 24; sejm udziela wotum zaufania Katarzynie w bezmyślnej nadziei, że ta obroni Polskę od chciwości Fryderyka Wilhelma.

W tem miejscu należy zaznaczyć, że bynajmniej nie wszyscy ze 107 posłów, głosujących za delegacyą, byli przekupieni lub z innych pobudek oddani Rosyi. Znaczna większość była uczciwą; lecz byli to ludzie bez szerszego wykształcenia politycznego, zresztą słabi i tchórzliwi.

Chociaż manewr Bielińskiego był bardzo na rękę obydwom mocarstwom, Siewers, dla tem większego obałamucenia sejmu, udaje zagniewanego. Podaje więc do sejmu 28 czerwca groźną notę wspólnie z Buchholzem, w której protestuje przeciwko rozdzieleniu sprawy Prus i Rosyi. Ucieszony sejm tem mocniej nalega na osobne układanie się z Rosyą, żąda jednak na wniosek kilku uczciwych posłów, aby delegacyi nie było wolno układać się o rozbiór, lecz tylko o przymierze i traktaty handlowe. Siewers, widząc, że się sprawa psuje, postanawia uciec się do środków gwałtownych. Otacza więc izbę sejmową wojskiem; aresztuje kilku posłów i nakłada sekwestr na dochody króla i krewnego jego Tyszkiewicza. Izba woła, że zaprzestanie obrad, jeżeli aresztowani nie zostaną uwolnieni. Siewers uwalnia posłów. Wrażenie

jednak gwałtu zostaje. Większość posłów widzi, że Rosya nie cofnie się przed niczem; opór więc mięknie; lepsi nawet zaczynają się odzywać, że trzeba się ułożyć z Rosyą, gdyż inaczej wszystko przepadnie.

Z tej chwili słabości korzystają stronnicy Rosyi. Na sesyi 3-go lipca zostaje odczytany list Szczęsnego Potockiego, posła konfederacyi w Petersburgu, że wszystko przepadło i jedyny ratunek w zgodzie z Rosyą. Sułkowski, kanclerz koronny, stawia wniosek, aby sejm pozwolił delegacyi układać się z Rosyą bez żadnych zastrzeżeń. Wniosek przechodzi 74 głosami przeciwko 54. Tylko więc szesnastu głosów brakowało do obalenia tego tak fatalnego wniosku.

Od tej chwili sprawa Rosyi jest wygraną. Trzeba tylko dobrać do delegacyi ludzi jaknajbardziej oddanych Siewersowi. Widzimy więc w delegacyi biskupów— inflanckiego Kossakowskiego, wileńskiego Massalskiego, chełmskiego Skarszewskiego, Ożarowskiego i kilkunastu posłów bezbarwnych i gotowych podpisać wszystko, co im tamci podadzą.

Już 15-go lipca staje delegacya przed sejmem z gotowym traktatem podziałowym w ręku i z oświadczeniem, że Siewers ani na krok ustąpić nie chce. Siewers popiera to oświadczenie groźną notą, w której domaga się nieograniczonego pełnomocnictwa dla delegacyi.

Izba woła w uniesieniu, że woli śmierć, niż taką hańbę. Siewers nie grozi wprawdzie śmiercią, lecz aresztuje kilku posłów i oświadcza, że skonfiskuje dobra, własność i mieszkania tych posłów, "którzy się sprzeciwiają żądaniu ludzi cnotliwych i narodu." Jednak jeden tylko Łobaszewski, poseł czernichowski, ośmiela się podać wniosek, aby delegacya otrzymała zupełne pełnomocnictwo. Protestują w bardzo śmiałym tonie Szydłowski, poseł płocki, i kilku innych. Wniosek Łobaszewskiego popiera biskup Kossakowski i w końcu sam król, niepomny na piękne słowa, wygłoszone na początku sejmu, Stanisław August radzi ustąpić, aby ratować pozostałą resztę kraju. Wniosek Łobaszewskiego przechodzi 69 głosami przeciwko 20.

Delegacya, otrzymawszy w ten sposób zupełne pełnomocnictwo, podpisuje traktat z Rosyą 22 lipca; sejm zatwierdza go ostatecznie 17go sierpnia. Rosya otrzymuje na mocy tego traktatu Inflanty, województwo Mińskie, Polesie poza Pińsk, większą część Wołynia, Podole i Ukrainę —4,000 mil kwadratowych. Natomiast Rosya poręcza nietykalność religii katolickiej obu obrządków i majątku kościelnego w kraju zabranym i nienaruszalność reszty ziem Rzeczypospolitej.

Zawierając traktat z Rosyą i czyniąc jej wszelkie ustępstwa, uczciwsza część sejmu była szczerze przekonana, że w zamian

za tą powolność, a nawet w dobrze zrozumianym interesie własnym Rosya oprze się żarłoczności Prus i uchroni Polskę od strat z tej strony. Według świadectwa poważnych historyków polskich, król należał także do ludzi szczerze ufających rządowi carowej Katarzyny IIgiej. Tylko pewna liczba jurgieltników rosyjskich, ludzi, co wprost brali pieniądze za zdradę ojczyzny, wiedziało dobrze, czego się należało spodziewać od "wspaniałomyślności" imperatorowej rosyjskiej. Ta łatwowierność lepszej części sejmu i króla byłaby czemś niemożliwem do uwierzenia, gdyby nie ta okoliczność, że Rosya stawiała w tej epoce właściwie pierwsze kroki na polu przewrotności politycznej. Jeżeli dziś jeszcze, po wieku kłamstw i łamania przyrzeczeń, są w Polsce ludzie i stronnictwa, co w dobrej wierze oczekują zbawienia od wspaniałomyślności Rosyi, czyż można się dziwić, że się znaleźli tacy na sejmie grodzieńskim?

Drugi akt tragedyi grodzieńskiej rozpoczął się 20 lipca.

W tym dniu ambasador pruski Buchhoer wystąpił z notą, przypominającą sejmowi, że ma wyznaczyć drugą delegacyę dla układania się z Prusami. Sejm ufny w pomoc Rosyi odpowiedział w bardzo ostrych słowach, że w żadne układy z Prusami wchodzić nie myśli. Jednocześnie wystosowano notę do Siewersa ze skargą na Prusy i wyprawiono Szymona Kossakowskie-

go, hetmana w. litewskiego do Petersburga.

Siewers, nie mając jeszcze w ręku ratyfikacyi zaboru rosyjskiego, zachowuje się bardzo spokojnie. Nie popiera noty Buchholtza, a na notę sejmu odpowiada bardzo grzecznie, dziękując sejmowi za zaufanie dla carowej. Radzi jednak po przyjacielsku nie opierać się wyznaczeniu delegacyi i obiecuje swoją pomoc i usługi.

Sejm, po kilkudniowych debatach, udziela nareszcie pełnomocnictwa tej samej delegacyi, co traktowała z Rosyą; zabrania jej jednak stanowczo układać się o jakiekolwiek "cessye terytoryalne." Delegacya traci czas na wojowanie z Buchhoerem, który ani na włos od zaboru odstąpić nie chce; tymczasem Siewers otrzymuje z Petersburga traktat rozbiorowy, ratyfikowany przez rząd rosyjski i żąda takiejże ratyfikacyi od sejmu. Po kilku burzliwych sesyach sejm udziela ratyfikacyi 66 głosami przeciw 21.

Teraz dopiero Siewers ostatecznie zrzuca maskę życzliwego przyjaciela i bierze otwarcie sprawę Prus w swoje ręce. Nota za notą, jedna groźniejsza od drugiej, idą do sejmu, aby udzielił delegacyi pełnomocnictwa do podpisania ugody rozbiorowej z Prusami. Gdy jednak sejm trwa w swoim oporze, ucieka się ambasador rosyjski do środków nadzwyczajnych.

Przed sesyą 2go września Siewers zawiadamia marszałka litewskiego, Tyszkiewicza, że otrzymał doniesienie o zamierzo-

nym zamachu na życie króla. Wskutek tego więc ustawi dwa bataliony wojska ze czterema armatami na placu przed zamkiem, obsadzi placówkami wszystkie drzwi i okna; w przedpokoju sali sejmowej umieści pikietę z oficerów, którzy będą rewidowali wchodzących posłów, czy kto nie ma ukrytej broni; oficerowie zasiądą na ławach dla publiczności, a dowódzca wszystkich tych sił, generał Rantenfeld zasiądzie przy królu, aby bronić go osobiście w razie potrzeby. Naturalnie cała historya o zamachu była zmyślona. W dodatku posłowie zostają zawiadomieni, że żadnemu nie wolne będzie ruszyć się z raz zajętego miejsca.

Pomimo tak upokarzających warunków, posłowie zajmują miejsca około czwartej popołudniu. Opozycya nie pozwala na zagajenie sesyi, dopóki oficerowie rosyjscy nie ustąpią z sali. Sejm wysyła w tej kwestyi poselstwo do Siewersa. O godzinie 8-ej nareszcie Siewers każe oficerom wyjść do przedpokoju; tylko generał Rentenfeld zostaje przy tronie. Jednocześnie jednak oświadcza, że nie wypuści nikogo z izby, dopóki sejm nie uchwali traktatu podziałowego. "Król nie ruszy się z tronu, a posłom i senatorom słomy na nocleg przynieść każę"—są własne słowa ambasadora.

W izbie tymczasem, po zagajeniu sesyi, wre zacięta walka na słowa. Opozycya, z Szydłowskim na czele, wzywa izbę

do zerwania wszelkich układów z Prusami Marszałek Bieliński przeciwnie usiłuje przeprowadzić wniosek Podhorskiego, aby traktat został przyjęty. Ostatecznie o godzinie 4-ej po północy wniosek Podhorskiego zostaje przyjęty 61 głosami przeciwko 23 z tą poprawką, aby ratyfikacya ostateczna nastąpiła po zawarciu traktatów handlowych i otrzymaniu gwarancyi Rosyi.

Z przerwy między uchwaleniem traktatu z Prusami i ratyfikacyą tegoż traktatu sejm skorzystał, aby zająć się sprawami wewnętrznemi kraju. Szło o ułożenie nowej konstytucyi dla uszczuplonej Rzeczypospolitej.

Zaczęto pracę od obalenia konfederacyi Targowickiej. Z wyjątkiem najzawziętszych wsteczników, wszyscy już widzieli i przyznali, że Targowica strasznie zawiniła w klęskach spadłych na kraj podczas jej rządów. Nawet Rosya, której szło teraz o utrzymanie reszty Polski w możliwie łagodnem i pokojowem usposobieniu, nie broniła dłużej Targowiczan. Wycisnąwszy ich dla swoich celów, odrzucała ich teraz jako narzędzie zużyte i niepotrzebne.

Dnia 15-go września stawiło się grono posłów i senatorów na pokojach królewskich i podało królowi do podpisania akt nowej konfederacyi—Grodzieńskiej. Konfederacya Grodzieńska znosiła Targowicką wiązała się przy religii katolickiej i wol-

ności i bezpieczeństwie "uszczuplonej posesyi aktualnej." Podpisali ją wszyscy obecni, oprócz biskupa Kossakowskiego; 22-ch posłów dołączyło do swoich podpisów zastrzeżenie całości Rzeczypospolitej.

Cały kraj odetchnął wolniej po upadku Targowicy. Chociaż nowa konfederacya nie dawała jeszcze żadnych nowych środków ratunku, jakaś otucha wstąpiła w serca; zdawało się, że samo usunięcie znienawidzonej Targowicy musi sprowadzić ulgę w nieszczęściu.

Tymczasem 21-go września Buchholtz przypomniał sejmowi, że czeka na ratyfikacyę traktatu podziałowego. Notę Buchholtza poparł Siewers, radząc, aby ratyfikacyę uchwalono bez oporu.

Najbliższa sesya przypadała na 23 września. Przed sesyą Siewers, przewidując opór, aresztował posłów Szydłowskiego, Krasnodębskiego, Mikorskiego i Skarzyńskiego i wywiózł ich pod strażą z Grodna.

Izba zebrała się wśród takich samych warunków, jak 2-go września. Sala sejmowa była osaczona przez wojsko, a generał Rantenfeld znowu zasiadł przy królu. Nie było już nawet na ten raz żadnej mowy o zamachu.

Opozycya nie pozwala zagaić sesyi, dopóki nie wrócą aresztowani posłowie. Dwa razy izba wysyła w tej sprawie poselstwo do Siewersa; ambasador odmawia sta-

nowczo. O godzinie 12-ej w nocy Raczyński, poseł sandomierski, wnosi, aby izba wysłuchała w milczeniu projektu ratyfikacyi, nie głosując, ani debatując nad nim. Przez cztery godziny siedzą posłowie w głębokiem milczeniu na swoich miejscach. O 4-ej generał Rentenfeld oświadcza królowi, że wprowadzi wojsko do izby. Wtedy na rozkaz marszałka sekretarz odczytuje projekt ratyfikacyi. Marszałek pyta o zgodę. Głuche milczenie jest jedyną odpowiedzią. "Milczenie jest znakiem zgody," odzywa się nareszcie Ankwicz; marszałek konkluduje, że jest zgoda. Na tem kończy się słynna sesya niema.

Delegacya, uważając się za dostatecznie umocnioną, podpisuje ratyfikacyę.

Reszta sejmu, do 20-go listopada, została poświęcona sprawom wewnętrznym. Najważniejszymi aktami z tego okresu są traktat z Rosyą i uchwalenie nowej konstytucyi dla pozostałej części Polski.

Traktat z Rosyą, słusznie nazwany przez opozycyą *Pactum subiectionis* — aktem poddania się, zabezpieczał posiadłości obu państw, oddawał komendę nad sprzymierzonemi wojskami temu państwu, które w danej wojnie więcej wojska wystawi i pozwalał na wprowadzanie wojsk rosyjskich do Polski.

Nowa forma rządu utrzymała elekcyę królów i wszystkie przywileje szlachty.

Oprócz tego sejm przyjął wniosek Łobarzewskiego, aby wojsko polskie zostało zredukowane do 15,000 żołnierza.

Takim był smutnej i haniebnej pamięci sejm Grodzieński.

Zważywszy warunki, przy których odbyły się wybory do sejmu, trudno było oczekiwać od niego rzeczy nadzwyczajnych. To jednak, co się stało, przeszło najgorsze nawet oczekiwania. Jedną tylko okoliczność łagodzącą można i należy przyznać lepszej części sejmu. Mocarstwa zaborcze, dobijając się od sejmu zezwolenia na rozbiór, łudziły króla i posłów nadzieją pozostawienia w spokoju przynajmniej reszty kraju, a groziły, w razie oporu, zabraniem wszystkiego. Sejm, złożony z ludzi dzielnych i rozumiejących całą przewrotność Rosyi i Prus, byłby może wybrnął z tego fatalnego położenia przez jaki krok śmiały i rozpaczliwy. Postawienie na kartę wszystkiego, jak to później uczynił Kościuszko, uratowałoby w każdym razie honor kraju i pozbawiło chciwość zaborców tego cienia legalności, o który im tak chodziło. Ale nie było w sejmie ani jednego człowieka, któryby był zdolnym powziąść taką myśl, a cóż dopiero wykonać. Tak więc pozostał ten sejm nieszczęsny na zawsze ciemną plamą na białej szacie Polski, w którą się przystroiła w przesławnym dniu 3-go Maja. Nie pozyskały jednak laurów na sejmie Grodzieńskim ani Rosya ani Prusy. Tyle

bezczelności, fałszu, kłamstw i gwałtów, ile nagromadziły te dwa mocarstwa w krótkim przeciągu kilku miesięcy, nie łatwo znaleść gdzieindziej w dziejach ludzkości. Lecz i cel właściwy wszystkich tych bezeceństw został chybiony. Ani Polska, ani cały świat cywilizowany nie uważali nigdy uchwał sejmu Grodzieńskiego za ważne i obowiązujące. Pozostały one w historyi tylko jako smutne wspomnienie.

Na zakończenie tego rozdziału przytaczamy za Szujskim nazwiska głównych jurgieltników Rosyi, jak je podał sam Siewers w swoich pamiętnikach. Są to obaj Kossakowscy, Zabiełło, Załuski, Ożarowski, Ankwicz, Bieliński, Drewnowski, Włodek, Łobarzewski, Podhorski, Miączyński i inni. Szujski oczyszcza od zarzutu przekupstwa Moszyńskiego, marszałka w. koronnego i Skarszewskiego, biskupa chełmskiego.

III.

POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE.

Stan Polski po drugim rozbiorze.—Postępowanie Rosyi.—Gospodarka Moskalów w Polsce.—Taktyka stronnictwa patryotycznego. — Tajne kółka patryotyczne. — Powołanie Kościuszki na naczelnika narodu.—Charakter Kościuszki. Znaczenie i rozmiary władzy naczelnika.—Redukcya wojska polskiego.—Generał Madaliński.—Opuszczenie Krakowa przez Moskalów.—Potyczka pod Kozubowem.—Ogłoszenie powstania.—Przysięga Kościuszki.—Manifest naczelnika do narodu. — Pierwsze rozkazy Kościuszki. Bitwa pod Racławicami. — Manifest Połaniecki. — Wybuch powstania w Warszawie.—Zamiary Igelstroma. Walka na ulicach miasta.—Rząd tymczasowy.—Powstanie w Wilnie.—Rozruchy w Warszawie.—Rada Narodowa. Bitwy pod Szczekocinami i Chełmem.—Oblężenie Warszawy.—Powstanie w Wielkopolsce.—Marsz Suworowa do Polski.—Bitwa pod Maciejowicami.—Niewola Kościuszki. Szturm Pragi.—Kapitulacya Warszawy.—Upadek powstania Kościuszkowskiego.

Drugi rozbiór sprowadził Polskę, jak to już zapowiedziały deklaracye mocarstw zaborczych, do stopnia państwa drugorzędnego. Traktat z Rosyą, uchwalony przez sejm Grodzieński, stawiał w dodatku to państwo w całkowitą niemal zależność od Rosyi.

Z 21,300 mil kwadratowych przestrzeni i 20-stu blisko milionów mieszkańców pozostało zaledwie około 4,000 mil i niespełna

cztery miliony ludności. Polska uszczuplona przedstawiała długi klin ciągnący się od Wilna przez Warszawę do Krakowa i oddzielający Rosyę od Prus. Lecz i z tą odrobiną dawnej wielkości można byłoby jeszcze żyć, pracować, czekać i doczekać się lepszych czasów.

Późniejszy przykład Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego dowodzi dostatecznie, że kraj mały, lecz posiadający wielką przeszłość historyczną i otoczony dokoła krajami, wprawdzie obcymi pod względem politycznym, lecz z ludnością jednolitą, sympatyzującą z ośrodkiem i ciążącą ku niemu, może stać się wielką potęgą.

Rozumiała to Rosya doskonale. Uważając resztę Polski za swoje dziedzictwo, rząd rosyjski zaczyna odrazu stosować do niej starą swoją taktykę tamowania wszelkiego postępu i rozwoju. Korzysta więc z prawa wprowadzania wojsk swoich do Polski, udzielonego mu przez sejm Grodzieński, i umieszcza w Warszawie cały korpus wojska na usługi nowego ambasadora Igelstroma. Kraków zostaje także zajęty przez niewielki oddział pod dowództwem Łykoszyna. Po całym kraju zresztą zostają rozlokowane oddziały wojsk rosyjskich w ten sposób, aby krępować i kontrolować wojska polskie.

W Warszawie obok rządu oficyalnego, obok króla i ministrów, powstaje rząd fak-

tyczny, którego głową jest Igelstrom, a narzędziami różne jego kreatury. Ambasador rosyjski trzyma stolicę w stanie ustawicznej obawy. Pod pozorem obrony króla i społeczeństwa przed niespokojnymi duchami, aresztuje i więzi spokojnych obywateli. Dowódzcy wojsk rosyjskich gospodarują w całym kraju, jak w zdobytych prowincyach. Dla dalej widzących obywateli staje się rzeczą jasną, że upadek reszty Rzeczypospolitej jest postanowiony z góry; mniej rozumiejący się na polityce odczuwają tylko nieznośny ucisk obcego jarzma. Do ogólnego nastroju umysłów przyłączają się wieści z ziem zabranych o samowoli i nowych porządkach, zaprowadzanych przez Moskalów i Niemców. Szczególnie nieznośnym ciężarem dla ludności wszystkich stanów staje się mrowie wszelakiego stopnia urzędników, którzy obsiadają kraj aż nazbyt do braku urzędów przyzwyczajony i jak głodna szarańcza rzucają się na dobrobyt społeczeństwa.

Opuściliśmy stronnictwo postępowe, często nazywane przez źródła współczesne —patryotycznem, w chwili, gdy, po przystąpieniu króla do Targowicy, wypuściło z dłoni miecz i usunęło się z widowni politycznej. Nie pozostało ono jednak bezczynnem.

Przez cały czas rządów Targowiczan patryoci krzątają się koło ratowania ojczyzny za pomocą jedynej broni, w której



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

skuteczność wierzą—zbrojnej walki z najezdzcami.

Uważając, i słusznie, wszystko za stracone od czasu sejmu Grodzieńskiego, pokładają oni jedyną nadzieję w rozniećeniu wielkiej wojny narodowej. Wzgląd na bezpieczeństwo reszty Rzeczypospolitej, wzgląd, który krępował króla i uczciwszą część stronnictwa zachowawczego, nie istnieje dla patryotów. Wiedzą oni dobrze, że ta reszta jest także skazana na zagładę. Wolą więc postawić odrazu wszystko na jedną kartę, chociażby szanse wygranej były małe, niż przypatrywać się z założonemi rękoma, jak ginie nie tylko byt polityczny, lecz i dobre imię Polski. Przykład Francyi, która właśnie w tym czasie walczy szczęśliwie z całą koalicyą państw europejskich, działa zachęcająco. Za narzędzie do przyszłej walki ma stronnictwo patryotyczne wojsko, które wciąż jeszcze zostaje pod wrażeniem dość szczęśliwie rozpoczętej i tak haniebnie przerwanej kampanii roku 1792-go; w drugiej linii za wojskiem stoi lud warszawski, ogromnie rozbudzony od czasu sejmu czteroletniego; w trzeciej—lud wiejski, o którym już konstytucya 3-go Maja orzekła, że jest główną siłą narodu, i o którym myślą na szerszą skalę najlepsze głowy w stronnictwie — Kołłątaj i Kościuszko.

Już podczas sejmu czteroletniego zaczęły tworzyć się tajne kółka patryotyczne.

Jednem z nich było właśnie to koło, z którego łona wyszła myśl Konstytucyi 3-go Maja. Za rządów Targowicy kółka te pochowały się głębiej, lecz nie przestały istnieć. Ostatnie klęski i despotyczne rządy Igelstroma wzmocniły je tylko i natchnęły większą odwagą Do kół krajowych przyłącza się od połowy roku 1792 emigracya, bawiąca w Dreźnie i w Lipsku. Naród, pozbawiony już prawie normalnie funkcyonującej własnej machiny rządowej, zaczyna szybko wyłaniać ze siebie nową, nieznaną mu dotąd instytucyę rządów tajnych.

Koło warszawskie, w którem rej wodzą generał Działyński, były poseł na sejm czteroletni Jelski i bankier Kapostas, zawiązuje stosunki z wojskiem i wciąga do organizacyi wielu wyższych oficerów. Koło emigracyjne, z Ignacym Potockim i Kołłątajem na czele, pracuje zagranicą. Trzecie koło tworzy się w Krakowie. We wrześniu 1793 następuje w Lipsku porozumienie się wszystkich kół, które łączą się w jedną całość i powołują bawiącego w Lipsku generała Tadeusza Kościuszkę na naczelnika narodu.

Tadeusz Kościuszko (1746—1817) liczył w tej chwili 47 lat. Urodzony na Litwie w skromnej rodzinie szlacheckiej otrzymał wykształcenie wojskowe w korpusie kadetów, założonym w Warszawie przez Stanisława Augusta. W młodym wieku opuścił kraj wskutek sprawy pry-

watnej natury i udał się wraz z Kazimierzem Pułaskim do Ameryki w chwili, gdy nowonarodzona rzeczpospolita amerykańska staczała bój śmiertelny z Anglią. W wojnie tej awansował szybko dzięki niepospolitym zdolnościom i wyjątkowo pięknemu charakterowi. Po skończeniu wojny amerykańskiej wrócił do kraju, już jako sławny wojownik i przyjaciel osobisty Waszyngtona. W wojnie 1792 roku dowodził korpusem pod księciem Józefem Poniatowskim i odznaczył się w bitwie pod Dubienką. Podawszy się wespół z ks. Józefem do dymisyi wyjechał za granicę.

Wybór uczyniony przez koło patryotyczne jest najlepszem świadectwem rozumu i serca ludzi, którzy je składali. Koło, powołują Kościuszkę na naczelnika narodu, nietylko oddawało w jego ręce komendę nad siłami zbrojnemi w kraju. Powoływało ono do życia urząd nowy, nieznany dotąd w Polsce — dyktaturę. Naczelnik miał być jedyną głową narodu, jedyną władzą, panem życia i śmierci. Takie stanowisko wymagało człowieka wyjątkowego i nie było w Polsce w owych czasach godniejszego nad Kościuszkę. Skromny i cichy, czysty jak dziecko, a waleczny jak bohater, nie miał on nigdy żadnych celów osobistych. Nie szukał nigdy, jak inni, ani władzy, ani bogactw. Nie wysuwał się naprzód; pełnił swój obowiązek żołnierski i obywatelski, a pozatem pędził życie ciche,

skromne i proste. Był on doskonałym typem prawdziwie cnotliwego człowieka, o jakich w owych czasach było tak trudno.

Ze łzą w oku, z całą gotowością na wszystko najgorsze i z głębokiem zrozumieniem zaszczytnego ciężaru, który nań spadał, przyjął Kościuszko wybór narodu.— Rozejrzawszy się w sytuacyi, naczelnik uznał wybuch wojny za przedwczesny i kazał czekać. Dla uśpienia podejrzliwości Rosyi wyjeżdża nawet Kościuszko do Włoch.

Tymczasem niecierpliwość ludu warszawskiego i wojska rośnie z każdą chwilą. Szczególnie wojsko nie chce czekać dłużej, gdyż grozi mu uchwalona jeszcze przez sejm Grodzieński, a dotąd nie wykonana redukcya. Na przedstawienia więc wysłanników patryotów warszawskich Kościuszko wraca w styczniu 1794 do Drezna, a w marcu udaje się do kraju pokryjomu i bawi na lewym brzegu Wisły w okolicy Hebdowa.

W marcu rząd polski ogłasza nareszcie pod naciskiem Igelstroma zmniejszenie wojska do 15,000 ludzi. Od 15-go marca w Koronie ma pozostać 8,865 wojska, a na Litwie 6,584. Uprzejmy ambasador oświadcza, że reszta może pójść na służbę carowej. Nie było więc ani chwili do stracenia.

Generał Madaliński, członek związku patryotycznego, stojący na północy, między Bugiem i Narwią, otrzymawszy rozkaz zre-

dukowania swojej brygady odmawia posłuszeństwa. Nie czekając, aż go napadną wysłani przeciwko niemu Moskale, Madaliński rusza wprost na Kraków; część marszu odbywa krajem zajętym przez Prusy i znosi po drodze drobne pruskie posterunki. Na wieść o zbliżeniu się Polaków, pułkownik Łykoszyn, który stał z załogą w Krakowie, opuszcza miasto 23 marca i stacza pod Kozubowem niefortunną potyczkę z brygadą Mangeta, przybyłą z Pińczowa. Madaliński zaś walczy pomyślnie z generałem Tormansowem na granicy województwa krakowskiego. Wojna więc już się rozpoczęła na dobre.

Kościuszko był już w Krakowie i mieszkał na przedmieściu we dworku generała Wodzińskiego. Nazajutrz po wyjściu Moskali z Krakowa 24 marca Kościuszko ukazuje się na rynku przed ratuszem i staje przed frontem dwóch batalionów piechoty polskiej. U boku jego staje Linowski, były poseł krakowski, i odczytuje akt powstania obywateli województwa krakowskiego. Najważniejszy ustęp tego aktu brzmi jak następuje:

"Przytłoczeni ogromem nieszczęść, znękani bardziej zdradą niż mocą oręża nieprzyjacielskiego, postradawszy ojczyznę, a z nią używanie najświętszych praw wolności, bezpieczeństwa, własności osób i majątków, my Polacy, obywatele, mieszkańcy województwa krakowskiego, poświęcając

ojczyźnie życie nasze, jako jedyne dobro, którego nam tyrania jeszcze wydrzeć nie chciała, idziemy do tych ostatnich i gwałtownych środków, które nam rozpacz obywatelska podaje. Wyrzekamy się wszelkich przesądów i opinij, które obywatelów, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej ojczyzny dotąd dzieliły i dzielić mogą. Uwolnienie Polski od obcego żołnierza za cel mając, obieramy Tadeusza Kościuszkę za najwyższego rządcę i jedynego naczelnika całego zbrojnego powstania naszego...."

Piękny ten akt był jednocześnie programem dla całego narodu. Przyjęty z zapałem przez kraj cały ogłosił on w zasadzie równość wszystkich Polaków i nadał Kościuszce obok władzy wojennej najwyższą władzę cywilną, jakiej nie posiadał żaden z królów polskich od czasów Władysława Łokietka.

Natychmiast po tem uroczystem ogłoszeniu powstania Kościuszko złożył na miejscu przysięgę narodowi, że powierzonej mu władzy użyje tylko na dobro ojczyzny. Było to koniecznem ze względu na ogrom tej władzy i nowość, jaką władza nieograniczona była w Polsce.

Wróciwszy do swojej kwatery, naczelnik wydał odezwę do całego narodu; przytaczamy z niej następujące słowa, które powinne być zapisane niestartemi głoskami w sercach wszystkich Polaków. Jeden wiek minął od chwili, gdy zostały one wy-

rzeczone, i drugi już jest w biegu, a nikt dotąd krócej i lepiej nie wypowiedział tego, co powinno być hasłem każdego powstania.

"W pogardzie śmierci jedyna jest nadzieja polepszenia losu naszego i przyszłych pokoleń. *Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym;* pierwszy krok do zwycięstwa poznać się na własnej sile."

Zaiste wspaniałe i mądre są słowa naczelnika. Tak nikt dotychczas nie przemówił do narodu. Odważyć się być wolnym, postanowić być wolnym nawet w niewoli, jest to zwyciężyć. Nie ma takiej siły, któraby mogła zmusić naród do dźwigania jarzma, skoro ten naród szczerze zechce być wolnym bez względu na następstwa.

W innem miejscu swojej odezwy Kościuszko przemawia w te słowa:

"Przysiągłem narodowi, iż mocy mi powierzonej na niczyj prywatny ucisk nie użyję. Lecz oświadczam, że ktokolwiek będzie czynił przeciw związkowi naszemu, taki, jako zdrajca kraju, pod sąd pójdzie. Grzeszyliśmy aż nadto pobłażaniem i dlatego ginie Polska. Nigdy w niej zbrodnia polityczna ukaraną nie została. Bierzemy teraz inny sposób postępowania: cnotę i obywatelstwo nagradzać ścigać zdrajców i karać zbrodnię."

Groźne słowa naczelnika zrobiły swoje. Przeciwnicy powstania przycichli i pocho-

wali się; na razie przynajmniej nikt się nie ośmielił "czynić przeciw związkowi."

Tegoż dnia naczelnik powołał pod broń wszystkich mieszkańców kraju od 18 do 28 roku życia i nałożył na właścicieli ziemskich podatek postępowy na potrzeby ojczyzny. Mający dochodu od 1,000 do 2,000 złotych mieli płacić 10-ty grosz; od 2,000 do 10,000, 20-ty; od 10,000 do 50,000, 30-ty i wyżej nad 50,000 czterdziesty. Jaka siła znalazłaby się w ręku naczelnika, gdyby cały naród wiernie wykonał te jego pierwsze rozkazy!

Dnia 1-go kwietnia Kościuszko wyruszył z Krakowa i połączył się z Madalińskim. Armia polska liczyła 3,000 piechoty, 1,200 jazdy, 12 dział i 500 włościan, uzbrojonych w kosy na sztorc nasadzone.

Dnia 4-go kwietnia nastąpiło pierwsze spotkanie z nieprzyjacielem pod wsią Racławicami niedaleko Działoszyc. Korpus rosyjski wynosił 7,000 ludzi pod dowództwem generała Tormansowa. Bitwa rozpoczęła się haniebną ucieczką kawaleryi narodowej, która zaniosła aż do Krakowa wiadomość o klęsce i śmierci Kościuszki. Piechota polska trzymała się doskonale, lecz cierpiała wiele od ognia rosyjskiej artyleryi. Wtedy Kościuszko sam poprowadził kosynierów na działa. Atak chłopów rozstrzygnął bitwę. Polacy zdobyli 12 armat i wzięli dużo jeńców. Moskale cofnęli się w nieładzie, straciwszy 600 lu-

dzi. Bohaterami dnia zostali uznani dwaj włościanie—Bartłomiej Głowacki z Rzędowic i Stanisław Swistacki. Tak więc w pierwszych dniach walki sprawdziły się słowa Konstytucyi 3-go Maja o znaczeniu ludu wiejskiego dla kraju i państwa. Na zachmurzonym horyzoncie Polski zajaśniała pierwsza gwiazda zwycięstwa; a światło jej było nowe, jakiego naród dotąd jeszcze nie oglądał. W zwycięstwie tem tkwiło proroctwo i nauka na przyszłość. Chłop z kosą, idący na działa i zdobywający je za pierwszym rzutem, stał się symbolem Polski nowej, walczącej o przyszłość. Kosa na sztorc nabita stała się czemś w rodzaju relikwii po wielkim mocarzu i bojowniku, któremu na imię—lud, a którego liczbą są miliony.

Zwycięstwo pod Racławicami, nie imponujące liczbą walczących, ani zbyt ważne ze stanowiska strategicznego, posiadało olbrzymie znaczenie moralne. Był to świetny początek, rzecz niezmiernej wagi we wszystkich trudnych, ryzykownych i niepewnych przedsięwzięciach. Odbiło się ono głośnem echem po całym kraju i wywarło wpływ stanowczy na dalszy rozwój powstania. Pierwszem następstwem bitwy pod Racławicami było przystąpienie do powstania województwa lubelskiego i ziemi chełmskiej. Oddział wojska polskiego, stojący w lubelskiem wyruszył na połączenie się z Kościuszką.

Tymczasem Kościuszko, czując się jeszcze nie dość silnym, aby iść na Warszawę, oszańcował się pod Połańcem nad Wisłą i zaczął ściągać ku sobie oddziały wojska regularnego i ochotników. Armia polska rosła, lecz nie tak szybko, jak tego wymagała potrzeba. Jedna tylko ziemia krakowska spełniła swój obowiązek. W innych częściach kraju szli do powstania ludzie wyjątkowi; tłum szlachecki przybrał postawę wyczekującą. Lud ruszał się w pobliżu wojska i naczelnika; do dalszych ziem wiadomość o ruchu i jego ludowym charakterze jeszcze się nie dostała. Zresztą Moskale trzymali kraj cały w swojej mocy i mścili się straszliwie paląc i mordując wszędzie, gdzie się objawiały sympatye dla powstania. Zaczynało się wyjaśniać, że losy walki będą zależeć w pierwszej linii od wyniku wojny regularnej.

W Połańcu Kościuszko wydał swój słynny manifest o postępowaniu z ludem wiejskim. Manifest Połaniecki wskazuje na niewolę ludu, jako na jedną z głównych przyczyn upadku Polski; zostają więc ustanowione komisye rządowe, których zadaniem ma być opiekowanie się ludem; włościanie otrzymują wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce; dni robocze zostają skrócone z 6-ciu na 4, z 5-ciu na 3 i z 4-ch na 2; rodziny włościan wstępujących do wojska zostają całkiem zwolnione od robocizny.

Manifest Połaniecki idzie więc w kwestyi włościańskiej o jeden krok dalej, niż Konstytucya 3-go Maja. Skłonny do reform stanowczych Kołłątaj radził naczelnikowi znieść odrazu wszelką zależność włościan od szlachty. Przezorny Kościuszko uważał jednak, że sprawa tak skomplikowana, tak gruntownie zmieniająca ustrój społeczny i ekonomiczny całego kraju, nie da się przeprowadzić w czasie wojennym i wobec nieprzyjaciela który wszelkimi siłami będzie jej przeszkadzał Naczelnik obawiał się rozruchów wśród ludu, z czego naturalnie skorzystaliby Moskale. Jest to kwestya otwarta, które z tych dwóch zdań było bardziej na czasie. Jedno nie podlega najmniejszej wątpliwości—mianowicie, że Kościuszko postąpił nie pod wpływem słabości i uległości dla



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.
BART. GŁOWACKI: JAN KILIŃSKI.

szlachty, lecz wskutek głębokiego przekonania o konieczności záczekania z reformą do końca wojny. Lud polski sam zrozumiał doskonale, że od Kazimierza Wielkiego nie miał większego przyjaciela nad Kościuszkę i, chociaż nie otrzymał z jego ręki całkowitej wolności, umiłował go całem sercem, wierząc, że tylko zwycięstw zabrakło mu do dopełnienia tego wielkiego dzieła.

Z dalekich stron kraju podążyły oddziały polskie na połączenie się z naczelnikiem. Wyszkowski przyprowadził z Ukrainy nad rzekę Bug 2,400 jazdy, pobiwszy po drodze Moskali pod Pohoryłem; brygadyer Kopeć przerznął się z pod Kijowa przez 40,000 wojsk rosyjskich; to samo uczynili pułkownik Dzierżek i generał Łaźniński.

Podczas gdy powstanie rozwijało się zwolna lecz gruntownie w Krakowskiem, nastąpił wypadek, który potężnie pchnął naprzód dzieło, rozpoczęte przez Kościuszkę. Lud warszawski, po raz pierwszy w dziejach, zabrał głos w sprawie ojczyzny.

Gospodarka rosyjska w stolicy, nieznośna od początku, stała się wprost niedowytrzymania, jak tylko wiadomość o Kościuszce i Racławicach doszła do stolicy. Rząd polski zachował się biernie, oddając wszystko w ręce Igelstroma. Ten, obawiając się marszu Kościuszki na Warszawę, pchnął generała Chruszczoma z

5,000 wojska przeciwko Kościuszce, a sam, ściągnąwszy zewsząd oddziały rosyjskie, zajął się obroną miasta. Siły rosyjskie w Warszawie—wynosiły około 8,000 ludzi; wojska te zostały rozlokowane we wszystkich ważniejszych punktach miasta. Lecz było w mieście jeszcze 2,340 wojska polskiego pod dowództwem hetmana Ożarowskiego. Te trzeba było rozbroić i wziąść do niewoli, zanim przyjdzie do walki. Zdrajca hetman zgodził się na wydanie swego wojska nieprzyjacielowi i wyznaczono dzień 18 kwietnia, tj. sobotę przed Wielkanocą na wykonanie tego planu. We czwartek, 16-go kwietnia, ambasador zażądał i uzyskał od rządu polskiego pozwolenie aresztowania 20-tu obywateli, jako przypuszczalnych przewódzców spisku.

Plany ambasadora zostały jednak wydane patryotom, prawdopodobnie przez Cichowskiego, szefa sztabu hetmańskiego. W ten sposób chwilę wybuchu wskazali sami Moskale. Trzeba było zaczynać, zanim wojsko polskie zostanie rozbrojone, lub nie zaczynać wcale.

Duszą organizacyi patryotycznej w Warszawie był mistrz szewski Jan Kiliński, rodem z Poznania, lecz już od dość dawna zamieszkały w Warszawie. Piękna to zaiste postać historyczna. Człowiek prosty, bez wysokiego wykształcenia, posiadał Kiliński duszę wielką i zacną, a obok niej rozum jasny i trzeźwy. Ojczyznę

kochał, jak nikt inny, a miał wpływ i powagę u ludzi, jak urodzony wódz. Związek ufał Kilińskiemu bez granic i oddał mu dowództwo nad całą ludnością cywilną Warszawy. Z wojskowych należało do Związku mnóstwo niższych oficerów i dowódzca pułku Działyńskiego pułkownik Hauman. Sam Działyński był już aresztowany, a bankier Kapostas, który oddał dla sprawy cały swój majątek, musiał ratować się ucieczką.

Kiliński naznaczył wybuch na 3-cią godzinę rano 17-go kwietnia. Tej nocy w jego domu nocowało 200 czeladników szewskich; rzeźnik Sierakowski trzymał pod ręką prawie całą młodzież cechu rzeźnickiego.

Punkt o trzeciej rano wyruszył z koszar gwardyi konnej kapitan Kosmowski z oddziałem ułanów, uderzył na placówkę rosyjską pod żelazną bramą, rozbił ją, zabrał dwie armaty i rzucił się na arsenał. Jednocześnie wystąpili Kiliński z szewcami i Sierakowski z rzeźnikami; zaczęto napadać i znosić drobne pikiety rosyjskie. Lud zbudzony zaczął zbiegać się pod arsenał, gdzie rozdawano broń. Pułk gwardyi pieszej opanował składy prochu za miastem.

Moskale zaskoczeni znienacka zaczęli skupiać się w środku miasta. O 6-ej rano nadciągnął od strony Nowego Światu cały pułk Działyńskiego w sile 400 ludzi pod komendą Haumana. Starcie nastąpiło przy

kościele Świętokrzyskim. Moskale wzięci we dwa ognie i rażeni z okien i dachów stracili 250 ludzi i rozsypali się po zaułkach i po większych kamienicach.

Od tej chwili można było uważać walkę za wygraną przez Polaków. Igelstrom stracił głowę i ściągnął resztki sił rosyjskich do swojego pałacu przy Miodowej ul. Zaczęło się oblężenie pałacu oraz kilku innych kamienic, w których się zatarasowali Moskale. Lud oprócz tego zaczął napadać domy różnych dygnitarzy rosyjskich i polskich, oddanych Rosyi. Nie rabowano, lecz zabierano papiery i aresztowano mieszkańców. Między innymi zostali wtedy aresztowani i osadzeni w więzieniu biskup Kossakowski i hetmani Zabiełło i Ożarowski. W ciągu dnia podstąpił pod miasto korpus pruski, lecz przywitany kartaczami cofnął się za kordon. Ku wieczorowi część wojska rosyjskiego, do którego nie doszły żadne rozkazy, gdyż lud przejmował i zabijał rosyjskich adjutantów, wycofała się za miasto. Król, opuszczony przez wszystkich, lecz bezpieczny i nienapastowany przez nikogo, posłał do Igelstroma adjutanta z radą, aby opuścił miasto. Nazajutrz rano zabrano się do szturmowania pałacu ambasadora i pałacu Rzeczypospolitej. Komendę nad wszystkiemi zbrojnemi siłami w mieście objął Mokronowski. Igelstrom bronił się zawzięcie. Gdy jednak armaty polskie zaczęły rugować Moskali z

ogrodu Krasińskich, zdecydował się na ucieczkę, którą wykonał szczęśliwie opłotkami w stronę rogatek Marymonckich. A uciekał tak pośpiesznie, że zostawił swoją kancelaryę z papierami mocno kompromitującymi różne osobistości. Około 5-ej po południu 18-go kwietnia Warszawa była wolna od załogi rosyjskiej; Moskali zginęło 2,000; kilkuset dostało się do niewoli.

Walka warszawska stanęła godnie obok zwycięstwa pod Racławicami. Jak tam lud wiejski, tak tutaj ludność robotnicza i rzemieślnicy otrzymali chrzest bojowy. Nowe siły wystąpiły do walki za ojczyznę; rozpoczęła się nowa epoka dziejów narodu polskiego.

W sam dzień Wielkanocy, nazajutrz po zwycięstwie, Warszawa przystąpiła do powstania Kościuszkowskiego, jako Księstwo Mazowieckie. Utworzono rząd tymczasowy pod nazwą rady zastępczej; prezesem rządu został obrany Ignacy Zakrzewski. Jednym z członków rządu był i Kiliński. Rząd ten miał funkcyonować, dopóki nie nadejdą rozkazy od Kościuszki. Król został w zamku, wolny i osamotniony, lecz bez żadnej władzy. Rada ustanowiła 22 kwietnia sąd kryminalny i komisyę śledczą do rozpatrzenia papierów zabranych w kancelaryi Igelstroma. Do Warszawy przybyły 27 kwietnia dwie brygady wojska polskiego; jedną z nich dowodził wsławiony później Henryk Dąbrowski.

Resztki wojska rosyjskiego wraz z Prusami cofnęły się na południe przeciwko Kościuszce.

W nocy z 22 na 23 kwietnia odbyło się powstanie ludu w Wilnie. Pułkownik saperów Jakób Jasiński na czele kilku kompanij piechoty i ludu rozbroił załogę rosyjską, biorąc około tysiąca ludzi do niewoli. Aresztowano i hetmana litewskiego Kossakowskiego, brata biskupa. Wnet ogłoszono powstanie narodu litewskiego. Dla Litwy został utworzony rząd osobny w Wilnie, do którego weszło kilku znanych w kraju patryotów. Sąd kryminalny wydał już 25 kwietnia wyrok śmierci na Kossakowskiego; wykonano go natychmiast przez powieszenie. Komendę nad wojskiem objął Jasiński. Moskale cofnęli się do Grodna. Tak więc niespełna w ciągu miesiąca powstanie rozwinęło się znakomicie. Wszystkie trzy stolice były wolne od nieprzyjaciela. Wzrastał zapał i wiara w powodzenie. Lecz i chmury potężne gromadziły się nad Polską. Rosya organizowała swoje siły; Prusy śpieszyły wziąść co prędzej udział w wojnie; a i Austrya, dotąd bezczynna i obojętna, zaczęła się zbroić w obawie za całość swojego zaboru.

Wiadomość o powstaniu Warszawy doszła do Kościuszki 25 kwietnia. Naczelnik zatwierdził wszystko, co zostało dotychczas postanowione i zapowiedział usta-

nowienie Rady najwyższej na miejsce rządu tymczasowego.

W Warszawie tymczasem ścierały się dwa prądy—skrajnie rewolucyjny i umiarkowany. Rada zastępcza, chociaż złożona z ludzi umiarkowanych przekonań, daje się porwać naciskowi gorętszych; następuje aresztowanie biskupów Massalskiego i Skarszewskiego i marszałka w. koronnego Moszyńskiego, znanych z czasów sejmu Grodzieńskiego. Nad królem urządzają coś w rodzaju straży honorowej z obywateli; radzą mu, aby nie wyjeżdżał za rogatki. Gdy król wjechał 8-go maja na Pragę, lud zatrzymał powóz i zmusił do powrotu. Zaczęto stawiać szubienice na Rynku i Krakowskiem Przedmieściu. Pod naciskiem ludu rada zezwala na przyśpieszenie procesu aresztowanych pod zarzutem zdrady hetmanów i biskupów. Na sądzie zapada wyrok śmierci na Ożarowskiego i Zabiełłę, Ankwicza i biskupa Kossakowskiego, na podstawie papierów Igelstroma, wskazujących, że oskarżeni byli na żołdzie Rosyi. Wyrok wykonano przez powieszenie 9-go maja.

Dopiero 24-go maja przybyli do Warszawy Kołłątaj i Ignacy Potocki z rozkazami Kościuszki. Naczelnik ustanowił Radę Narodową z ośmiu członków i 32 zastępców; członkami Rady zostali Zakrzewski, jako prezes, Wawrzecki, Wielowiejski, Myszkowski, Sulistrowski, Jaśkiewicz,

Ignacy Potocki i Kołłątaj. Między zastępcami spotykamy Kilińskiego, Kapostasa, Józefa Wybickiego, Matuszewicza i innych. Rząd więc Rzeczypospolitej składa się odtąd ze 40-tu obywateli z Kościuszką na czele. Rada Narodowa dzieliła się na 8 wydziałów: porządku, bezpieczeństwa, sprawiedliwości, skarbu, żywności, wojny, spraw zagranicznych i oświaty. Na czele skarbu stanął Kołłątaj,—polityki zagranicznej — Potocki, — bezpieczeństwa — Wawrzecki. Król pozostał na uboczu. Jednak Kościuszko, zapewne dla nadania stanowi rzeczy pozorów większej legalności wobec zagranicy, polecił Radzie komunikować się z królem i zawiadamiać go o ważniejszych uchwałach. Głos rozstrzygający we wszystkich sprawach należał jednak do naczelnika narodu.

Tymczasem ku Moskalom, stojącym w Polsce zbliżały się posiłki. Trzeba było wystąpić zaczepnie, aby nie dopuścić do połączenia się wszystkich sił nieprzyjacielskich.

Kościuszko więc wysłał generała Zajączka w Lubelskie dla wstrzymania wojsk rosyjskich, idących z południa, a sam w 15,000 ludzi ruszył w stronę Warszawy. Pierwsze spotkanie z Moskalami nastąpiło 5-go czerwca; nazajutrz przyszło pod wsią Szczekocinami do walnej rozprawy. Chociaż siły rosyjskie przenosiły liczbę Polaków o dziesięć tysięcy ludzi, bitwa rozpo-

częła się pomyślnie dla Kościuszki, gdy, w połowie dnia, nadeszło na pomoc Moskalom 20,000 Prusaków z liczną artyleryą. Stało się niepodobieństwem zwyciężyć trzykroć liczniejszego i doskonale uzbrojonego nieprzyjaciela. Naczelnik nakazał odwrót. Kosynierzy, pod dowództwem pułkownika Krzyckiego, zasłaniali cofające się wojsko polskie; wszystkie ataki ciężkiej jazdy pruskiej rozbiły się o mur chłopów najeżony kosami. Straciwszy tysiąc ludzi i ośm armat, Kościuszko pociągnął na Kielce ku Warszawie. Zwycięski nieprzyjaciel poniósł takie straty, że, nie myśląc o pościgu, pozostał na pobojowisku.

Prawie jednocześnie generał Zajączek przegrał bitwę pod Chełmem i także rozpoczął odwrót ku stolicy. Prusacy zajęli 15-go czerwca Kraków.

Wszystkie te niepowodzenia rozdrażniły do wysokiego stopnia pospólstwo warszawskie. Rozruchy wybuchły 17-go czerwca. Nazajutrz lud wywlókł z więzienia kilka osób czekających na rozprawę sądową i powiesił je bez sądu. Zginęli biskup wileński Masalski i kasztelan przemyski Antoni Czetwertyński. Kiliński i Kapostas używali całego swego wpływu dla uspokojenia tłumów. Kościuszko potępił w osobnej odezwie samowolę ludu: "Kto prawu posłusznym być nie chce, nie wart wolności," były gorzkie słowa naczelnika.

Ponieważ Prusy, nie zaczepiane przez powstanie, wzięły udział w wojnie, Rada Narodowa nakazała powstanie w Wielkopolsce. Udał się tam jako organizator dzielny Kiliński i zabrał ze sobą na ochotnika najgorętszych z młodzieży warszawskiej, co przyczyniło się do uspokojenia stolicy. Głównych sprawców wieszania w dniu 18-ym czerwca, Kościuszko oddał pod sąd; sześciu ukarano śmiercią.

W pierwszych dniach lipca wszystkie siły polskie skoncentrowały się pod Warszawą. rodkiem dowodził sam Kościuszko, prawem skrzydłem Mokronowski, lewem Zajączek. Po kilku mniejszych utarczkach, gdy nadciągnął król pruski we 40,000 ludzi, wojska polskie cofnęły się na przedmieście do Warszawy. Rozpoczęło się oblężenie stolicy.

Cała ludność miasta rzuciła się do sypania okopów. Pracowano dniem i nocą. Kobiety i dzieci, wielcy panowie i żebracy, księża, nawet żydzi, wszystko stanęło do pracy.

Prusacy zdobyli Wolę 27-go lipca, lecz dalej już posunąć się nie mogli. Przez całe sześć tygodni trwało oblężenie, urozmaicone dość szczęśliwemi dla Polaków utarczkami. Szturm generalny, przypuszczony 28-go sierpnia, został odparty z wielką stratą dla nieprzyjaciela.

Tymczasem powstanie w Wielkopolsce, na tyłach Prusaków oblegających

Warszawę, rozpaliło się na dobre. Działali tam Kiliński i odkomenderowany mu do pomocy generał Dąbrowski. Powstańcy opanowali Brześć Kujawski i zatopili statki pruskie na Wiśle, z ciężką artyleryą i amunicyą. Król pruski tak się przeląkł postępów powstania, że nagle w nocy z 5 na 6 września odstąpił od oblężenia i pociągnął do domu. Warszawa uczuła się odrazu wolną, gdyż i dowódzca rosyjski Fersen, zostawszy sam, cofnął się w lubelskie dla połączenia się z nadciągającą armią Suworowa.

W mieście panował ład i porządek. Powaga Kościuszki i ufność, którą wszyscy pokładali w naczelniku, łagodziły sprzeczności i trzymały na wodzy najgorętszych. Sąd kryminalny odbywał swoje czynności spokojnie. Przeprowadzono proces głównych sprawców Targowicy, którzy zostali skazani na śmierć, wprawdzie zaocznie. Wyrok śmierci zapadł także na biskupa Skarszewskiego za jego zachowanie się na sejmie Grodzieńskim. Kościuszko ułaskawił biskupa, zmieniwszy wyrok na dożywotnie więzienie. Prymas Michał Poniatowski, brat królewski, którego list do króla pruskiego przejęto, uniknął sądu przez śmierć nagłą. Przypuszczają, że sam król, dowiedziawszy się o grożącem bratu niebezpieczeństwie, posłał mu truciznę.

Najlepiej stało powstanie w sierpniu. Walczono wtedy na całej niemal przestrze-

ni Rzeczypospolitej z wyjątkiem Galicyi. Lecz już w połowie tego miesiąca powstanie litewskie było zgniecione i Wilno zajęte przez Moskali. Litwa, słabiej zaopatrzona w wojsko, a wystawiona na pierwsze ciosy, pierwsza uledz musiała. Resztki wojska litewskiego z Jasińskim przedarły się do Warszawy. Najlepiej za to rozwijała się walka w Wielkopolsce, gdzie Henryk Dąbrowski zajął Gniezno i Bydgoszcz.

Głównem zadaniem Kościuszki było teraz nie dopuścić do połączenia się Fersena ze Suworowem, który nadciągał z 18,000 ludzi i 60 działami. Trudność polegała na tem, że Fersen był bliżej Suworowa, niż Kościuszko. Trzeba więc było szybkim i nagłym ruchem obejść Fersena, zastąpić mu drogę i pobić; ruch zaś taki nie pozwalał na prowadzenie ze sobą większych mas piechoty i ciężkiej artyleryi.

Nadciągającego Suworowa sprobował zatrzymać Sierakowski, wracający z niewielkim korpusem z Litwy. Bitwa pod Krupczycami wypadła niepomyślnie dla Polaków. Cofającego się Sierakowskiego dopadł Suworow pod Terespolem; Polacy, straciwszy 1,000 ludzi i wszystkie działa, cofnęli się do Siedlec.

Niebezpieczeństwo było wielkie; nie było czasu do stracenia. Kościuszko postanowił założyć w Siedlcach swoją kwaterę, zebrać ile było wojska pod ręką i rzucić się z niem między Suworowa i Fersena. Plan

to był śmiały niezmiernie i ryzykowny, lecz jedynie możliwy w ówczesnem położeniu. Wysławszy więc przodem generała Kniaziewicza, Kościuszko przybył 7-go października do obozu pod Siedlcami. Fersen ciągnął wzdłuż Wisły ku Suworowowi. W 5,600 ludzi zaledwie i 20 armat rzuca się Kościuszko na prawo w stronę Maciejowic i 9-go października zastępuje drogę Fersenowi.

Byłoby niemal szaleństwem z tą garstką wojska przyjmować bitwę z 15 tysięcznym nieprzyjacielem, który miał w dodatku 40 dział kalibru cięższego od polskich. Lecz Kościuszko, idąc na Maciejowice, wydał rozkazy generałowi Adamowi Ponińskiemu, aby, wyruszywszy z Warszawy, przeprawił się przez Wisłę i w dniu bitwy stawił się w Maciejowicach. Ruchy wojsk polskich były tak skombinowane, że 10-go października przed południem znalazłaby się na placu siła dostateczna dla pobicia Fersena.

Noc z 9-go na 10-ty października Kościuszko spędził ze swoim sztabem na przygotowaniach do bitwy. Niemcewicz, który wszędzie towarzyszył naczelnikowi w szarży adjutanta, pisze w swoich pamiętnikach, że w nocy przed bitwą Kościuszko był w usposobieniu poważnem i podniosłem, lecz nie okazywał niepokoju i nie przypuszczał klęski. Bitwa rozpoczęła się strasznym ogniem działowym ze strony nieprzyjaciela.

Moskale, trzykroć liczniejsi, nie śpieszyli się jednak zbytnio z oskrzydleniem garstki Polaków, gdyż Fersen obawiał się nadejścia posiłków. Zasypywali więc Polaków pociskami z dział ciężkiego kalibru, na które działa polskie, jako lżejsze, nie mogły odpowiadać. Zwolna jednak, gdy posiłki nie przybywały, Fersen stawał się coraz śmielszym. Tormasow i Denisow zaczęli zachodzić Polaków z boków. Podczas gdy Chruszczow atakował z przodu pod osłoną artyleryi, Kościuszko słał adjutantów, jednego za drugim w stronę, skąd powinien był nadejść Poniński. Czas uchodził, żelazny pierścień, otaczający wojsko polskie, zacieśniał się z każdą chwilą, a Poniński nie nadchodził. Wyruszył on wprawdzie z Warszawy i znajdował się niezbyt daleko od pola bitwy, lecz nie uczynił nic, aby ściśle wykonać rozkaz swojego wodza. W końcu, straciwszy wszelką nadzieję na zwycięstwo, Kościuszko, dla ratowania wojska, stanął na czele jazdy i postanowił przerwać za pomocą szalonego ataku, pierścień moskiewski. Podczas tej właśnie szarży naczelnik traci konia i pada na placu okryty ranami. Nieprzytomnego już wskutek utraty krwi Moskale biorą do niewoli; razem z Kościuszką dostają się do niewoli Kniaziewicz, Sierakowski, Kopeć i Niemcewicz. Resztki wojska polskiego giną bohaterską śmiercią na placu boju. Tylko pułk ułanów królewskich uciekł do

Warszawy. Wyginęli prawie wszyscy kosynierzy ze swoim dowódzcą Krzyckim; z pułku Działyńskiego nie zostało prawie ani jednego żołnierza. Bitwa była skończona około 5-ej po południu.

Bezpośrednią przyczyną klęski maciejowickiej była, jak wszystko wskazuje, bezczynność generała Ponińskiego. W takiem położeniu, jak ówczesne, postępek Ponińskiego posiada wszelkie cechy zdrady. Nie jest rzeczą wyjaśnioną, jakie czynniki były źródłem tej zdrady; nie wiemy nic o tem, czy wylęgła się ona w duszy podrzędnego generała, który zazdrościł Kościuszce sławy i władzy, czy też uległ on jakimś bliżej nieznanym podszeptom. Wśród zamętu, który nastąpił niebawem, zapomniano o Ponińskim i postępek jego uszedł mu bezkarnie.

Skutkiem bitwy maciejowickiej było przedewszystkiem połączenie się Fersena ze Suworowem i marsz ostatniego na Warszawę. Sama przez się klęska ta nie stanowiła jeszcze o całkowitem przegraniu wojny. Było jeszcze dość wojska pod bronią, a i lud warszawski rwał się do boju w obronie stolicy. Lecz strata Kościuszki odebrała powstaniu siłę moralną. Wszystko co się robiło, robiło się przez niego; bez niego nikt nie wiedział, co począć.

Rada Narodowa zamianowała wprawdzie głową rządu Tomasza Wawrzeckiego; był to człowiek zacny, lecz niewielkich

zdolności i małego doświadczenia. Było między wojskowymi kilku zdolnych generałów, jak Zajączek, Dąbrowski, Mokronowski, lecz żadnemu z nich nie można było powierzyć władzy cywilnej. Kraj bardziej niż kiedykolwiek potrzebował dyktatora, a nie było człowieka, któryby podołał temu stanowisku.

Suworow tymczasem zbliżał się ku Warszawie. Rada postanowiła bronić miasta. Wojska, po ściągnięciu wszystkich oddziałów, było z górą 30,000. Wystarczyłoby to do obrony, gdyby na czele stał wódz zdolny i doświadczony, a posiadający całkowite zaufanie armii. Lecz właśnie takiego wodza nie było. Z drugiej strony wojsko rosyjskie, nie o wiele liczniejsze od polskiego, zostawało pod dowództwem jednego z najznakomitszych wojowników spółczesnych, pogromcy Turków, któremu ufało ślepo i bezgranicznie.

Po pewnych wahaniach, odrzuciwszy radę Zajączka, aby raz jeszcze spróbować szczęścia w polu, Rada postanowiła bronić się za okopami.

Szturm Pragi rozpoczął się rano 3-go listopada. Wojsko wraz z ludem broniło szańców pod dowództwem Wawrzeckiego i Zajączka. Rzeź była straszna. Polaków zginęło przeszło ośm tysięcy. Zginął dzielny Jasiński, zdobywca Wilna. Straty rosyjskie musiały być olbrzymie. Lecz nic nie mogło wstrzymać Suworowa. Zdoby-

wając piędź ziemi za piędzią, wyparli Moskale obrońców Pragi na most na Wiśle i zmusili do cofnięcia się do Warszawy. Most spalono, co uratowało Warszawę od okropności szturmu. Mszcząc się za napotkany opór, Suworow rozpuścił wodze swojemu wojsku, które spaliło i zrabowało Pragę; cała ludność przedmieścia została wycięta; liczą, że w rzezi Pragi zginęło 18 tysięcy bezbronnych.

Nazajutrz rozpoczęły się traktowania o kapitulacyę stolicy. Prowadził je w imieniu Rady Ignacy Potocki. Warunki kapitulacyi podpisano 5-go listopada, a 8-go Suworow wkroczył do Warszawy. Jednocześnie Wawrzecki opuścił miasto z resztą wojska; towarzyszyli mu Kołłątaj i Dąbrowski.

Dalsze prowadzenie wojny okazało się niemożliwem wobec powszechnego upadku na duchu. Wojsko polskie, naciskane przez Moskali i zagrożone z boku przez Prusaków, złożyło broń pod Radoszycami 17-go listopada.

Do Rosyi, oprócz Kościuszki i jego towarzyszy, zostali wywiezieni Ignacy Potocki, Wawrzecki, Zakrzewski, Kiliński, Kapostas i wielu innych. Kołłątaj i Zajączek dostali się do niewoli austryackiej; Madalińskiego zaś uwięzili Prusacy.

Upadło powstanie Kościuszkowskie, tak świetnie rozpoczęte i tyle wzbudzające nadziei. A upadło ono wskutek braku po-

parcia ze strony narodu. Większość szlachty nie ruszyła się prawie wcale. Magnaci, z nielicznymi wyjątkami, trzymali się daleko od naczelnika w chłopskiej sukmanie. Lud wiejski spełnił swój obowiązek tam, gdzie go zrozumiał; nie ruszył się jednak całą masą, gdyż za mało był rozbudzony i przygotowany. Tylko mieszczaństwo warszawskie okazało się na wysokości położenia. Ono wraz z wojskiem i garstką szlachty i ludu wytrzymało na sobie cały ciężar ośmiomiesięcznej wojny z trzema wielkiemi mocarstwami.

Ruch Kościuszkowski bez względu na swój smutny koniec, posiadał i posiada po dziś dzień olbrzymie znaczenie.

Gdy po drugim rozbiorze stało się rzeczą widoczną, że Polska została skazana na wolną agonię, na końcu tej drogi, po której było jej dozwolone wlec się jeszcze przez czas jakiś, ukazała się nie jedna tylko zagłada, nie sama tylko śmierć polityczna. Była tam jeszcze i hańba, która dla narodów, jak i dla jednostek, jest częstokroć gorszą od śmierci.

Narodowi, co przeżył długie wieki w niepodległości, co miał wiele chwil świetnych w swojem życiu i niejedną wyświadczył przysługę ludzkości, groziła hańba zamknięcia księgi swojego żywota stronicą czarną i splugawioną przez zdradę i niedołęstwo.

Co mógł zostawić w spadku po sobie dla następnych pokoleń naród schodzący w ten sposób z pola walk odwiecznych? Jaki testament mogli przekazać swoim synom i wnukom ludzie Targowicy i sejmu Gro dzieńskiego?

Rozumiał to Kościuszko i jego towarzysze. Czuł on, że Polska przez wzgląd na swoją sławną przeszłość, przez wzgląd na przyszłość, na całe szeregi pokoleń, które będą pracowały nad jej odrodzeniem, nie powinna iść pokornie pod jarzmo zaborców.

Powstał więc i kazał jej wstrząsnąć tem jarzmem, wstrząsnąć tak potężnie, że echa tego wstrząśnienia i po stu latach grają w duszach jej synów nieprzebrzmiałą pobudkę.

Powstał i uratował honor ginącej ojczyzny, a z nim dumę i spokój duszy przyszłych pokoleń narodu polskiego.

Na polach Racławic i Maciejowic Kościuszko nakreślił krwawemi zgłoskami testament pokrzywdzonej i upadającej Ojczyzny.

Testament ten czytały już trzy pokolenia, a co w nim wyczytały, o tem chlubnie świadczy historya. Dzisiaj rozczytuje się w niem już czwarte, a wciąż jeszcze przyświeca mu świetlana postać naczelnika w sukmanie, którego naród ukochał nie tyle za jego zwycięstwa, ile za to, że spełnił do końca swój obowiązek.

Pod Maciejowicami zgasła gwiazda powstania Kościuszkowskiego, lecz jednocześnie zapaliła się druga—ciągłej i nieprzerwanej pracy i walki o niepodległość. Gdy skończy się ta walka, wtedy skończy się i bezpośrednie działanie czynu Kościuszki; ustanie wtedy bodziec, który wyszedł od niego.

Wtedy stanie się to wszystko historyą. Dziś jest to rzeczywistość i jutro będzie nią jeszcze.

IV.

LEGIE POLSKIE.

Trzeci rozbiór Polski.—List króla do Katarzyny II-ej.—Słabość Stanisława Augusta. — Targi mocarstw o podział. Granice poszczególnych działów.—Zachowanie się Europy. Abdykacya i śmierć Stanisława Augusta.—Polityczne znaczenie upadku Polski dla Europy.—Zmiany w położeniu politycznem Francyi, Anglii i państw drugorzędnych. Wpływ upadku Polski na mocarstwa zaborcze.—Kwestya polska wobec opinii publicznej w Europie.—Skutki moralne upadku Polski.—Demoralizacya społeczeństw mocarstw zaborczych.—Zachowanie się narodu polskiego wobec rozbiorów.—Gospodarka Rosyi w ziemiach zabranych.—Prześladowanie unitów i aresztowania patryotów.—Położenie włościan.—Prześladowanie religijne.—Oświata i sądownictwo.—Reformy w zaborach pruskim i austryackim.—Podatki.—Działalność patryotów.—Legie polskie.—Kampania włoska. — Kniaziewicz w Paryżu.—Wojna 1799 r. Smierć Pawła I-go.—Rozwiązanie się legii.—Znaczenie legii.

Po upadku powstania władza wróciła oficyalnie do króla. Z nim tylko i z jego ministrami układał się Suworow.

Bezradny i wylękniony Stanisław August pisze 21 listopada 1794 r. list do Katarzyny, w którym oddaje los swój i Polski w ręce "wspaniałomyślnej tryumfatorki." "Polska podobną jest do pustyni. Waszej imperatorskiej mości zdaje się być pozo-

stawionem położyć granice innym, skoro sama sobie granice korzyści zwycięstwa swego oznaczysz." W tych słowach nieszczęśliwego króla przebija się jeszcze nadzieja, że Rosya, wynagradzając siebie nową częścią Rzeczypospolitej, powstrzyma Prusy i Austryą od nowych zaborów. Byłoby to w rzeczy samej zgodne z interesem Rosyi; lecz Rosya nie była dość mocną, aby stawić czoło dwom wielkim mocarstwom.

Nadeszła więc już 2-go grudnia odpowiedź z Petersburga, aby król opuścił Warszawę i przeniósł się do Grodna.

Zawahał się Stanisław. Rozumiał, że godność jego i Polski nie pozwalała mu przyjmować rozkazów od obcego rządu. Być może w duszy jego na chwilę powstała myśl, że teraz czas stałością w nieszczęściu okupić swoje błędy. Bronić się nie mógł; lecz mógł cierpieć; widok króla dręczonego i poniewieranego przez najezdców zrobiłby niechybnie wielkie wrażenie w kraju i w całej Europie. Lecz Stanisław August nie był stworzony na męczennika, jak nie był stworzony na bohatera. Słabość ducha i nieszczęsne przekonanie, że można coś jeszcze uratować za pomocą uległości, wzięły górę nad głosem rozumu i sumienia. Na początku stycznia wyjechał więc król z Warszawy pod eskortą rosyjską; w Grodnie przyjął go stary książe Repnin, dawny ambasador rosyjski w Polsce; wybrano go, jako najbieglejszego dyplomatę, gdyż Ro-

syi szło o rzecz wielkiej wagi, mianowicie o skłonienie króla do abdykacyi.

Tymczasem targi o podział reszty Rzeczypospolitej dochodziły do końca. Rokowania dyplomatyczne w tej sprawie rozpoczęły się prawie jednocześnie z wmieszaniem się Prus do walki z Kościuszką. Prusy, które nic właściwie nie zrobiły w tej wojnie, wykazały chciwość bez granic. Za pomoc przeciwko Kościuszce zażądały całego lewego brzegu Wisły z Krakowem i Warszawą. Rosya więc, zaniepokojona żarłocznością Prus, ułożyła się oddzielnie z Austryą (3 stycznia 1795 r.), a potem obydwa te mocarstwa wspólnie zmusiły Prusy do ustępstw. Traktat z Prusami został nareszcie podpisany 24 października 1795 r. w Petersburgu. Granica Rosyi szła korytem Bugu do Niemirowa; stamtąd linią prostą do Grodna,—wreszcie Niemnem i dawną granicą pruską do morza Baltyckiego. Z miast większych odeszły do Rosyi Wilno, Kowno, Grodno, Brześć i Mitawa. Granica Austryi posunęła się na północ do Wisły i Bugu; z miast przybyły Austryi Kraków, Kielce, Radom, Lublin i Zamość. Resztę wraz z Warszawą otrzymały Prusy. Tytuł Królestwa Polskiego został całkowicie zniesiony i Polska, jako państwo, oficyalnie przestała istnieć. Europa w milczeniu przyjęła wiadomość o tem morderstwie, dokonanem nad jednem z najznaczniejszych państw świata cywilizowanego.

Jedna tylko Turcya, kierując się dobrze zrozumianym interesem własnym i właściwą sobie rycerskością, nie podpisała aktu uśmiercenia Polski.

O ile zepsuta do szpiku kości dyplomacya ówczesna uświęciła rozbiór Polski przez milczące przyzwolenie, o tyle świat naukowy w znacznej większości nie wahał się potępić tego aktu samowoli mocarstw rozbiorowych. Przytaczamy tutaj tylko jako przykład głos znakomitego ówczesnego historyka i męża stanu Broughama:

"Upadł naród polski wśród najcnotliwszych zabiegów około utwierdzenia swojej niepodległości, po heroicznej walce ku jej obronie. Upadek jego wiecznie oskarżać będzie zbrodnię Moskwy, zdradę Prus, podłe przystąpienie Austryi, głupią obojętność Europy całej."

Stanisław August został oficyalnie zawiadomiony o ostatecznym rozbiorze Rzeczypospolitej natychmiast po podpisaniu traktatu z Prusami. Przez cały ten czas stary Repnin pracował nad przyprowadzeniem do skutku abdykacyi. Mocarstwom rozbiorowym szło bardzo o dobrowolne usunięcie się króla z widowni politycznej. Według pojęć ówczesnych osoba króla była świętą; dopóki istniał prawowity monarcha, nie mogło być mowy o całkowitem skasowaniu państwa; król reprezentował państwo wszędzie, nawet w więzieniu i na wygnaniu. Rozumiał to Poniatowski i opie-

rał się abdykacyi resztkami uczciwości i honoru, które mu pozostały. Lecz i tutaj słabość przemogła, słabość tem bardziej godna potępienia, że już żadnej nadziei być nie mogło na utargowanie czegoś dla kraju przez uległość. Król podpisał akt abdykacyi 25 listopada 1795 roku. Rok prawie jeszcze cały przemieszkał Stanisław August w Grodnie. Dopiero po śmierci Katarzyny przeniósł się z rozkazu cara Pawła I-go do Petersburga, gdzie umarł 12 lutego 1798 r.

Podpisanie abdykacyi w takich warunkach, gdzie mocarstwom szło nie o usunięcie osoby króla, lecz o zatarcie ostatniego śladu niepodległości Polski, było ze strony Poniatowskiego aktem, posiadającym wszystkie cechy zdrady stanu. Trzeci to był z kolei czyn tego człowieka, nakładający ciężką plamę na jego imię w historyi. Pierwszym było przystąpienie do Targowicy, drugim podpisanie drugiego rozbioru.

Upadek Polski był dla Europy klęską, której doniosłość dopiero w dzisiejszych czasach została dostatecznie ocenioną. Ustalona od czasów Henryka IV-go równowaga polityczna została zakłócona w sposób tak poważny, że po dziś dzień Europa nie może wrócić do równowagi, pomimo przeróżnych kombinacyj, których już probowała.

Nagłe wysunięcie się ze środka Europy państwa liczącego 20 milionów ludności

zmieniło do niepoznania dotychczasowy układ sił między głównymi narodami i państwami tej części świata.

W pierwszej linii straciła na upadku Polski Francya. Na wschód bowiem od jej granic zamiast czterech mniej więcej równych sobie mocarstw — Austryi, Prus, Polski i Rosyi, które, dobierając się po dwa, mogły się wzajemnie równoważyć, powstały trzy, o wiele potężniejsze i ściśle związane ze sobą wspólnym interesem strzeżenia swoich zaborów. Przekonały się o tem natychmiast pierwsza rzeczpospolita francuska i pierwsze cesarstwo.

Jeszcze więcej straciła Anglia, chociaż nie tak rychło się o tem przekonała. Niezmierny przyrost potęgi Rosyi, odwiecznej i przyrodzonej rywalki Anglii na wschodzie, dał się uczuć dopiero w połowie bieżącego stulecia. Odtąd Anglia zrozumiała swój błąd i odczuwa jego skutki coraz to mocniej niemal z każdym rokiem. O ile mniej niebezpieczną byłaby dzisiaj Rosya dla Anglii nad granicą Indyi Wschodnich, w Chinach i na półwyspie Bałkańskim, gdyby granicą tego mocarstwa na zachodzie były Dniepr i Dźwina, jak za czasów całości Polski!

Z drugorzędnych państw najwięcej straciły Turcya i Szwecya przez wzmocnienie się Rosyi i Włochy przez przyrost potęgi Austryi. Rozrost Prus dał się we znaki w pierwszej linii wszystkim mniejszym państwom niemieckim, a później samejże

Austryi i nakoniec Francyi. Jednem słowem nie ma ani jednego niemal kraju w Europie, któryby w ten lub inny sposób nie odczuł na własnej skórze skutków upadku Polski, jako potężnego mocarstwa, zdolnego utrzymać na wodzy w danej chwili każde z trzech wielkich państw militarnych, co się rozsiadły na jej ruinach.

Lecz i mocarstwa zaborcze nie same tylko korzyści odniosły z zagrabienia Polski. Przybyło im co prawda sił i potęgi, lecz przybyło także nie mało nowych kłopotów, które czasami równoważą korzyści. Niemiecka Austrya została pobita przez wzmocnione Prusy i zepchnięta z pierwszego miejsca w Rzeszy niemieckiej. Zmuszona szukać oparcia na wrogich sobie żywiołach węgierskim i słowiańskim, Austrya ma obecnie straszny kłopot ze swojemi zdobyczami. Dzięki ugodzie między Polakami i Czechami Austrya będzie musiała albo zostać słowiańską albo się rozpaść.

Rosya nabyła sobie w całym polskim narodzie nieubłaganego wroga, który już od stu lat krępuje jej rozwój zewnętrzny w bardzo poważny sposób, łączy się ze wszystkimi jej przeciwnikami i czyha na każdą sposobność, aby jej zaszkodzić. Ustawiczna walka z Polską, zaprzątając siły narodu rosyjskiego, opóźniła i wciąż jeszcze opóźnia wewnętrzny rozwój Rosyi. Gdyby nie kwestya polska, Rosya, według zdania poważnych polityków rosyjskich, już byłaby

otrzymała konstytucyą. Nawet zły stan gospodarstwa rolnego w środkowej Rosyi i coraz to częściej powtarzające się głody i nieurodzaje poważni uczeni rosyjscy, jak np. Wł. Sołowjew, tłómaczą po części tem, że państwo rosyjskie zużywa na walkę z Polską prawie cały swój zasób inteligencyi zawodowej, ogołacając swój własny kraj z ludzi, którzyby mogli pracować nad podniesieniem oświaty i dobrobytu ludu rosyjskiego. Najmniej, jak dotąd, strat a najwięcej korzyści z rozbioru Polski doznały Prusy. Zawdzięczają to, naszem zdaniem, kongresowi wiedeńskiemu, który obciął zabór pruski prawie na połowę. Mając pod sobą najmniejszą część terytoryum i ludności Polski, Prusy najmniej z nią miały i mają kłopotów. Lecz kłopoty te jednak istnieją i ustawicznie, choć zwolna, wzrastają. Dziś kwestya polska w Prusach jest już jednym z głównych czynników stanowiących o wewnętrznej polityce tego mocarstwa.

Jest to faktem znanym powszechnie i niezmiernie dla nas ważnym i pocieszającym, że cała Europa zaczyna już dzisiaj pojmować niedogodności, które spadły na nią wskutek upadku Polski. Każde większe zaburzenie polityczne stawi kwestyę polską na porządku dziennym. Kilkakrotnie Europa zabierała się już do załatwienia tej kwestyi, bezskutecznie jak dotąd, lecz zawsze z przekonaniem że musi to nastą-

pić wcześniej czy później. To co na początku bieżącego stulecia rozumieli tylko uczeni i mężowie stanu, staje się coraz to bardziej udziałem warstw oświeceńszych wszystkich narodów, przez co wzrastają znakomicie widoki Polski na lepszą przyszłość.

Lecz nietylko pod względem politycznym upadek Polski był klęską dla Europy. Był on nią także pod względem moralnym. Polska przez Konstytucyę 3-go Maja stanęła znacznie wyżej pod względem społecznym i moralnym od trzech swoich sąsiadów. Wolność polityczna, względna równość wszystkich obywateli wobec prawa, opieka nad ludem wiejskim, prawidłowe postawienie kwestyi podatków i oświaty, wszystko to stworzyło z Polski oazę wśród ucisku politycznego i społecznego, jaki panował w całej Europie oprócz Francyi i Anglii. Przykład Polski byłby udzielił się ludom Rosyi, Prus i Austryi i przyśpieszył u nich rozwój i postęp. Tymczasem upadek Polski opóźnił rozwój środkowej Europy o pół wieku i odsunął rozwój Rosyi gdzieś w daleką przyszłość. Ustawiczna walka z Polską musiała wywrzeć wpływ upadlający na narody trzech mocarstw zaborczych.

Narody te, podszczuwane przez swoje rządy do tępienia w Polakach najwznioślejszych uczuć—miłości ojczyzny i poczucia godności osobistej i narodowej, musiały same zdemoralizować się z biegiem czasu.

Słusznie mówi pewien uczony rosyjski w świeżo wydanej broszurze o kwestyi polskiej: "Polaków nie dość jest zwyciężyć; trzeba ujarzmić ich duszę, a tego nie można dokonać bez upodlenia własnej duszy." Niepodobieństwem jest uprawiać przez sto lat rzemiosło kata i dozorcy więziennego bez szkody dla własnego charakteru. W społeczeństwach państw zaborczych powstało zamieszanie pojęć. Młodzież niemiecka i rosyjska, wychowywana w zasadach miłości własnej ojczyzny, stawała się prześladowcami tychże zasad u Polaków. Ponieważ ludzie lepsi, uczciwsi, nie dość się nadawali do tej roli, rządy były zmuszone wysuwać naprzód ludzi gorszych, bez czci i zasad, popierać ich i wynosić na wysokie stanowiska. Ziemie polskie stały się ziemią obiecaną dla wszelkiego rodzaju wyrzutków moralnych rosyjskich i niemieckich; Polska została zbiornikiem, gdzie od wieku gromadzi się i tuczy wszelkie obce plugastwo, co się później rozłazi po własnej ojczyźnie na biedę i utrapienie swoich własnych współbraci. Wszyscy niemal więksi obrońcy i przedstawiciele ucisku i reakcyi w Rosyi, Prusach i Austryi zdobyli swoje ostrogi w walce z patryotyzmem polskim. W Rosyi szczególnie dziś jeszcze cały szereg ludzi, stanowiących główną podstawę despotyzmu carskiego, składa się z wytrawnych działaczów, co młodość swoją, a często i wiek męski przepędzili na róż-

ych posadach w Polsce i na Litwie, gdzie
ę zaprawili i udoskonalili w swojem tak
zkodliwem dla ich własnej ojczyzny rze-
iośle.

Naród polski ze swojej strony nie raty-
kował akcyi mocarstw, które zniosły Pol-
kę oficyalną. Przeciwnie, naród polski za-
ożył protest czynny przeciwko tej samo-
voli sąsiadów i wyłonił ze siebie organi-
acyę, którąby mu jako tako zastąpiła brak
parati państwowego. W polityce ze-
vnętrznej naród polski zawarł przymierze
ludami, czyli raczej z tymi odłamami lu-
lów, które wystąpiły do walki z despo-
yzmem rządów. Temu przymierzu naród
polski został wiernym do końca. Od stu
lat cokolwiekbądź działo się i dzieje w
Europie przeciwko despotyzmowi rządów,
we wszystkich tych pracach brała i bierze
wybitny udział patryotyczna Polska.

Z ziem otrzymanych po trzecim roz-
biorze Rosya utworzyła trzy nowe guber-
nie—kurlandzką, grodzieńską i wileńską.

Pierwsi poczuli na sobie rękę "wspa-
niałomyślnej" imperatorowej unici, którzy
niedawno poprzenosili się z dwóch poprzed-
nich zaborów do Polski, uciekając przed
prześladowaniem religijnem. Aresztowano
ich, jako zbiegów i odstawiano do miejsc
urodzenia, gdzie, po wymierzeniu doraźnej
kary za zbiegostwo, przepisywano na pra-
wosławie.

Za unitami przyszła kolej na patryotó
z pierwszego i drugiego zaboru, którz
wzięli jakikolwiekbądź udział w ruch
Kościuszkowskim. Tych traktowano jak
zdrajców stanu, gdyż formalnie byli podda
nymi rosyjskimi. Wszystkich aresztowa
nych zwieziono do Smoleńska, gdzie zosta
podzieleni na kategorye, stosownie d
stopnia winy. Jednych zesłano na Sybir d
ciężkich robot lub na tak zwane "osiedle
nie"; inni dostali się do pułków sybery
skich na wiecznych żołnierzy lub do ta
zwanych "rot aresztanckich," tj. bata
lionów karnych; inni wreszcie, najmnie
winni, powędrowali na stałe mieszkanie d
północnych i wschodnich gubernij Ros
europejskiej. Wszystkich wygnańców był
jedenaście tysięcy, w tej liczbie niemał
generałów (Kopeć) i wyższych oficerów

Zasłużeńsi z Moskalów porozbiera
między siebie dobra królewskie. Zubow do
stał Szawle i Jurborg, Markow—Latyczow
Suworow—Kobrzyń, Rumiańcow—Pruża
ny, Repnin—Pińszczyznę, Fersen—Księ
stwo Ostrogskie. Gdy w ten sposób wina zo
stała ukarana a zasługa otrzymała nagrod
rząd zabrał się do uregulowania po swojem
stosunków społecznych. Na pierwsze
miejscu stanęła kwestya włościańska, któ
rą upadająca Polska już była nawpół ro
wiązała. Rząd rosyjski nie chciał i n
mógł zostawić włościan polskich i litew
skich w takim stanie, w jakim otrzymał i

spadku po Rzeczypospolitej. Byłoby to iebezpiecznym przykładem dla włościan osyjskich.

Skasowano więc wszystko, co uczyniły la włościan ostatnie sejmy i manifest Kościuszki, a zaprowadzono natomiast orządki rosyjskie. Pańszczyzna została więc podniesiona z dwóch dni do sześciu; aprowadzono nieznany dotąd w Polsce tan niewolników bez ziemi; nadano panom rawo wysyłania włościan na Sybir i sprzedawania ich pojedyńczo, bez ziemi, na tar-ach, nawet na wagę. Wprowadzono po-ór rekruta i obowiązkową 25-letnią służ-ę chłopa w wojsku. Tyle zyskał lud pol-ki na przejściu z pod rządów szlacheckich od rządy carskie.

Z kolei rząd carski zabrał się do ure-ulowania spraw kościelnych. Uważając kościół grecko-unicki za odszczepieństwo d prawosławia, Katarzyna II-ga rozkaza-a przywrócić schizmatyków na łono "praw-dziwej cerkwi," pozostawiając gubernato-rom i policyi wybór środków. Zaczęło się więc prześladowanie religijne, godne cza-sów Nerona. Policya najeżdżała z woj-skiem spokojnych parafian i po kilkodnio-wem nawracaniu, przyczem oporniejsi gi-nęli śmiercią męczeńską lub szli na wy-gnanie, zapisywano całą parafię jako pra-wosławną. Nikt nie zliczy ile krwi i łez, ile ofiar życia, majątku i wolności pochło-nęło to pierwsze wielkie prześladowanie

kościoła w Polsce. Dość powiedzieć, ż przed śmiercią Katarzyny było już 9,30 parafij (około 8 milionów ludzi) i 150 zako nów "nawróconych" na prawosławie. Me tropolia unicka została zniesiona. Nie ta gnięto się tylko na resztki unii w guber niach świeżo przyłączonych; zostawiono j na później.

Tyle stracił kościół na upadku pań stwa polskiego. I jeszcze są ludzie, którz twierdzą, że sprawa niepodległości Polsl nie ma nic wspólnego z interesem kościoła

Reformy w sprawie oświaty polegał na zniesieniu szkół założonych przez kom syę edukacyjną i zabraniu na rzecz skarb funduszów należących do tejże komisy Jednak nie broniono zakonom utrzymywa szkoły własnym kosztem, dzięki czem oświata, choć znacznie podcięta, nie upadł całkowicie.

W dziedzinie sądownictwa Rosya n targnęła się odrazu na Statut Litewsk gdyż nie posiadała własnego kodeks prawnego, któryby mógł dawny kodeks za stąpić. Razem ze Statutem pozostawion na razie i sądownictwo narodowe, wybiera ne, a więc i sejmiki dla wyboru sędziów W zaborze pruskim reformy były mnie rozległe. Lud wiejski wrócił do stanu przed Konstytucyi 3-go Maja. Wszystki urzędy zostały obsadzone przez Niemców wojsko pruskie zajęło miasta, które otrzy mały regularną policyę, ubezpieczenia o

gnia i wiele nowych gmachów rządowych, rzeważnie więzień. Szkoły pijarskie w Varszawie, Piotrkowie, Łomży i Wieluu zostały nietknięte. Zabroniono wypaić lasy na popiół, przez co majątek kraju yskał na wartości. Natomiast rząd pruski ajął się energicznie wprowadzaniem i osazaniem kolonistów niemieckich. Dla szlahty rząd otworzył łatwy kredyt za niski rocent pod zastaw majątków ziemskich w elu jaknajprędszego przeprowadzenia ziei z rąk polskich w niemieckie. Sprawę tę rowadzono z takim zapałem, że lokowano ziemi polskiej wszystkie wolne kapitały, awet depozyty sierot i fundusze inwaliów. Większość tych sum przepadła na awsze dla rządu pruskiego podczas wojen apoleońskich.

Srożej został dotknięty zabór austrycki. Tutaj rząd zabrał się odrazu do iemczenia ludności. W szkołach, nawet w kademii Jagiellońskiej, zaprowadzono język niemiecki; urzędy poobsadzano ludźmi pędzonymi z Czech, Austryi i Węgier. Jeyną dodatnią stroną rządów austryackich yło zbudowanie 400 mil dróg bitych. Praowali nad niemi wprawdzie włościanie olscy darmo, na rachunek pańszczyzny; ecz kraj zyskał niemało na ulepszeniu komunikacyi.

Znosząc wszystkie uchwały ostatnich ejmów Rzeczypospolitej, rządy zaborcze achowały jedno — mianowicie uchwałę

podatku 10-go grosza, powziętą przez sejm czteroletni w chwili zapału patryotycznego. Podatek ten został nawet podwojony w pruskim zaborze. Niebawem Rosya doprowadziła swój dochód z ziem polskich do 160 milionów, a Prusy do 60 milionów złotych polskich. Naród, co skąpił grosza i rekruta na obronę ojczyzny, płacił teraz dwa razy tyle na jej ujarzmienie.

Ani upadek powstania Kościuszkowskiego, ani trzeci rozbiór kraju nie powstrzymały jednak działalności politycznej stronnictwa patryotycznego. Ze zmianą warunków zmieniły się tylko miejsce i plan akcyi, sama zaś akcya pozostała niezmienną w głównej swojej treści. Zawiedziony w nadziei na własne siły i poróżniony ostatecznie z trzema otaczającemi Polskę mocarstwami, naród polski wstępuje od chwili trzeciego rozbioru na drogę polityki szerszej niż dotąd, na drogę przymierzy i współdziałania z wrogami mocarstw zaborczych. Dziwnie pięknym i wspaniałym jest widok, który roztacza się od tej chwili przed oczami świata: z jednej strony trzy potężne mocarstwa militarne, siedliska skrajnego despotyzmu i zacofania pod wszystkimi względami; z drugiej potężny prąd wolności politycznej, płynący z Zachodu i bijący gwałtownie w zamknięte wrota środkowej Europy. Po za temi wrotami Polska uwięziona i umęczona wyciągająca rękę do Zachodu i usiłująca rozbi-

ıury swego więzienia, aby wraz ze swoją 'olnością wywalczyć wolność dla Europy.

Straciwszy oparcie w kraju, patryoci bejrzeli się za sprzymierzeńcem i znaleźli o w rewolucyjnej Francyi, która wtedy łaśnie, zrzuciwszy niedawno ze siebie ırzmo despotyzmu, walczyła z całą Europą swoją wolność.

W Paryżu mieszkał jeszcze oficyalny rzedstawiciel rządu polskiego z ostatnie-o powstania Franciszek Bars. Około nie-o skupiają się byli posłowie wielkiego ejmu—Wybicki, Wojczyński, Wielhorski; a nimi podążają do Paryża Piotr Potocki, Iichał Ogiński, Karol Prozor. W maju 795 r. Józef Wybicki, najtęższa głowa z ałej ówczesnej emigracyi, nawiązuje sto-unki z rządem Rzeczypospolitej francu-kiej i podaje myśl utworzenia legij pol-kich, któreby walczyły obok armii francu-kiej z wrogami Francyi, którzy byli jed-ıocześnie wrogami Polski. Na wodza na-zelnego przyszłych wojsk polskich prze-naczają zaszczytnie znanego ze służby ɔod Kościuszką generała Henryka Dą-ɔrowskiego. Rząd francuski przyjmuje w asadzie projekt, lecz waha się jeszcze. W tyczniu 1796 r. patryoci, zebrani potajemnie różnych części kraju w Krakowie, za-viązują konfederacyę i oświadczają, że gotowi są dać wszelką pomoc w ludziach i ɔieniądzach Francyi i innym sprzymierzo-ıym z nią państwom które nie brały udzia-

łu w rozbiorach Polski; w zamian za t
konfederacya żąda, aby niepodległość Po
ski była przywrócona w razie zwycięstw
Francyi nad koalicyą. Oficyalnymi przed
stawicielami Polski w Paryżu Konfedera
cya mianuje Wybickiego i Barsa.

Generał Dąbrowski, wezwany prze
rząd narodowy, staje w Paryżu 30-go wrze
śnia 1796 r. i podaje wraz z Wybickin
rządowi francuskiemu memoryał o le
giach. Rząd odesłał Dąbrowskiego d
Włoch, do generała Bonapartego, któr
dowodził wtedy we Włoszech Francuzan
przeciwko Austryi. Bonaparte zrozumiał
ocenił wartość ofiarowanego Francyi przy
mierza. Poparł więc myśl Dąbrowskiego
odpisał do Paryża w te słowa: "Mężny te
naród zasługuje być przyjętym od lud
pragnącego wolności." Ze względu jedna
na prawo międzynarodowe, wobec któreg
Polska już nie istniała, rząd francusk
wskazał Polakom rzeczpospolitą włoska
świeżo utworzoną przez Bonapartego
ziem włoskich odebranych Austryi, jak
właściwy punkt oparcia dla zamierzone
przez nich organizacyi. Dąbrowski wię
zawiera 9-go stycznia 1797 r. z rządem
włoskim układ, na mocy którego zostaj
utworzona legia polska w mundurach na
rodowych, z polską komendą, na żołdzi
francuskim, z prawem obywatelstwa wło
skiego. Stycznia 20-go Dąbrowski wydaj
odezwę do Polaków w wojsku austryackiem

aby opuszczali swoje pułki i śpieszyli pod chorągiew ojczystą bić się za wolność wszystkich narodów. Plan Dąbrowskiego polegał na tem, aby po rozbiciu Austryaków przez Bonapartego wkroczyć z legią do Galicyi i rozniecić powstanie. W miesiąc po wydaniu tej odezwy tysiąc Polaków stało już pod bronią. Rosnąc szybko legia wzrasta do 5,000 doskonałego żołnierza; Dąbrowski otrzymuje rozkaz wkroczenia na Bukowinę, podczas gdy przednie straże francuskie sięgają już Wiednia. W tej ciężkiej dla siebie chwili Austrya zgadza się na warunki Bonapartego; rozejm zawarty w Leoben 18-go kwietnia wstrzymuje marsz Polaków. Legia wraca do Włoch i organizuje się w dalszym ciągu. Z kraju przybywa generał Kniaziewicz z kilkudziesięciu oficerami; liczba żołnierzy dochodzi do 7,000. Dąbrowski dzieli tę garstkę na dwie legie, każdą z trzech batalionów piechoty; niebawem przybyła także baterya artyleryi pod dowództwem Aksamitowskiego. Szefem pierwszej legii został Kniaziewicz, drugiej Rymkiewicz; podszefami Strzałkowski i Kosiński. Z wyższych oficerów byli już znani gen. Wielhorski, Białowiejski, Chłopicki.

Podczas rokowań o pokój Dąbrowski stara się o ściągnięcie do Medyolanu jaknajwiększej liczby posłów sejmu czteroletniego z obydwoma marszałkami sejmu Małachowskim i Sapiehą; tak poważna

reprezentacya narodu polskiego, chociaż na obczyźnie, mogłaby wpłynąć na obrady. Piękna ta myśl nie została jednak wykonana. Pokój z Austryą zawarty w Campo Formio nie uczynił nic dla Polski.

Legioniści nie opuścili rąk pomimo tego zawodu. Przewidując nową wojnę w niedalekiej przyszłości, pozostali pod bronią nominalnie w służbie rzeczypospolitej Cizalpińskiej, jak nazywano nowe państwo włoskie, i czekali. Legionistów wciąż przybywało. Starsi dzielili się żołdem ze świeżymi przybyszami, nie zapisanymi jeszcze do legii. Oficerowie, których było za wielu w stosunku do żołnierzy, szli na kaprałów. Założono szkółkę, gdzie starsi oficerowie wykładali młodszej braci matematykę i nauki wojenne. Karność była wielka i wielka zacność i czystość w życiu prywatnem, co odbijało korzystnie od rozpasania żołnierstwa francuskiego. Tak pracując i ucząc się legioniści doczekali roku 1798 i nowej wojny. Król neapolitański, uprzedzając koalicyą, rozpoczął na własną rękę walkę z Francyą. Generał Dąbrowski ruszył z pierwszą legią na pomoc słabym siłom francuskim w Neapolu. Droga prowadziła przez Rzym. Gdy Dąbrowski stanął w Loretto, prawie pod murami Rzymu, z Kaplicy N. M. Panny wyniesiono mu miecz Sobieskiego i chorągiew Mahometa, zdobytą pod Wiedniem przez Wielkiego Króla. Do Rzymu wkro-

czyli Polacy w dniu 3-im maja 1798 r. Zająwszy Kapitol, Dąbrowski przemówił u stóp posągu Marka Aureliusza, zachęcając wojsko do ciągłej myśli o ojczyźnie. Zachowanie się Polaków podczas okupacyi Rzymu pozyskało dla nich i dla imienia polskiego szacunek i wdzięczność całej ludności. W głównej bitwie z trzykroć liczniejszemi siłami Neapolitańczyków pod Civita-Castellana legia polska pod Kniaziewiczem walczyła na prawem skrzydle. Pod Fallari Kniaziewicz zdobył ośm dział; pod Magliano Chłopicki we trzysta ludzi pobił 5,000 Włochów; 31 grudnia Kniaziewicz zajął twierdzę Gaetę, bronioną przez sto prawie armat. Nareszcie 23-go stycznia Francuzi wraz z Polakami zdobyli Neapol, przyczem znowu odznaczył się Chłopicki. Królestwo Neapolitańskie zostało zniesione; miejsce jego zajęła wolna rzeczpospolita Partenopejska. Kniaziewicza wódz naczelny francuski wysłał do Paryża z chorągwiami, zdobytemi na nieprzyjacielu. Jednocześnie powiózł Kniaziewicz od Dąbrowskiego miecz Sobieskiego dla Kościuszki, który bawił podówczas w Paryżu. Kościuszko, uwolniony po śmierci Katarzyny II-ej przez cara Pawła I-go, który osobiście go odwiedził w pałacu Orłowa, wyjechał natychmiast z Niemcewiczem do Ameryki. Uroczyście przyjmowany po drodze w Szwecyi i Anglii, bohater Polski zamieszkał ostatecznie

we Filadelfii, gdzie żył skromnie z pensyi przyznanej mu przez Kongres Stanów Zjednoczonych, jako weteranowi wojny amerykańskiej za niepodległość. Bogatą donacyę w ziemi i "duszach," którą był zmuszony przyjąć z rąk Pawła, aby nie rozdrażnić cara, Kościuszko zwrócił carowi wraz po opuszczeniu granic Rosyi. Przyjęcie tej darowizny, które pociągało za sobą złożenie przysięgi carowi, było nad wszelki wyraz przykre i bolesne dla duszy prawego Polaka. Lecz od tego przyjęcia zależał los kilkunastu tysięcy jeńców polskich, których car zgadzał się uwolnić za cenę powolności Kościuszki. Dowiedziawszy się teraz o legionach i o nowych nadziejach Polaków, Kościuszko opuścił Amerykę i, zjechawszy do Paryża, czekał na dalszy rozwój wypadków.

W Paryżu Kniaziewicz złożył chorągwie neapolitańskie w ręce dyrektoryatu rzeczypospolitej francuskiej na publicznem posłuchaniu 8 marca. Kościuszko zasiadał między ministrami Francyi. "Czyny Polaków," rzekł minister wojny, "dowodzą, że do utrzymania własnej niepodległości nie brakowało im ani talentów, ani męstwa. Zaszczyt, który oto jednego z nich spotyka, jest dla wszystkich nagrodą cnót wojennych i zasług. Godni, aby znaleźli między nami ojczyznę i wolność." Kniaziewicz przypomniał w swojej odpowiedzi nadzieję, którą Polacy pokładają w "wielkim naro-

dzie." Dyrektor rządu Barras odrzekł, że Rzeczpospolita przyjęła Polaków za dzieci swoje; Francya będzie im ojczyzną...

Miecz Sobieskiego Kniaziewicz wręczył Kościuszce, lecz ten odesłał go Dąbrowskiemu.

Nareszcie wybuchła w marcu 1799 r. druga wielka wojna, tak niecierpliwie oczekiwana przez naszych legionistów. Nadzieje Polaków znowu się ożywiły. Austrya i Rosya wystawiły przeciwko Francyi 300,000 żołnierza, gdy Francya nie miała na całej linii od Holandyi do Neapolu więcej niż 160,000. Bonaparte z najlepszą armią francuską wojował podówczas w Egipcie. Chcąc przeszkodzić zbieganiu Polaków do legii włoskich, Austrya przeprowadziła żołnierzy z Galicyi na północny teatr wojny, nad Ren. Lecz i tam natychmiast wyrosła nowa legia polska pod dowództwem Kniaziewicza. Polacy walczą więc na dwóch frontach: we Włoszech przeciwko Moskalom pod Suworowem, nad Renem przeciwko Austryakom. W całym szeregu krwawych walk polscy legioniści wypłacają się Suworowowi za rzeź Pragi.

Pod Legnano legia Polska straciła 17 oficerów i 750 żołnierzy; pod Magnano padło około 2,000 Polaków. W trzechdniowej bitwie nad Adygą legia straciła 1,500 ludzi, lecz uchroniła armię francuską od rozbicia. Pod koniec roku 1799 r. legia

włoska spadła do 800 ludzi; lecz wkrótce znowu podniosła się do kilku tysięcy.

Tymczasem Bonaparte wraca potajemnie z Egiptu do Francyi i staje na czele rządu. Wojna ożywia się i szala powodzenia zaczyna przechylać się na stronę Francuzów. Dąbrowski śpieszy do stolicy i podaje Bonapartemu projekt przedarcia się z legiami polskiemi do Galicyi. Obydwie legie razem wynosiły wtedy około 15,000 ludzi. Do tej siły ma być dodany korpus francuski, około 30,000 żołnierza, i cała ta armia pod dowództwem Kościuszki, któremu Dąbrowski ustępuje pierwszeństwa, ma obrócić się przez Czechy i Morawy na Galicyę i wkroczyć stamtąd do zaboru rosyjskiego. Od organizacyi krajowej przychodzą wieści, że kraj tylko czeka na ukazanie się wojska regularnego, aby powstać na całej linii. Plan ten został przyjęty przez Bonapartego. Dąbrowski rozpoczął już koncentrowanie legii włoskiej w Marsylii. Droga do Austryi stała otworem. Zwycięstwa Bonapartego nad Austryakami pod Marengo i Moreau pod Hohenlinden uczyniły Austryą niezdolną do dalszego oporu. W bitwie pod Hohenlinden legia reńska rozstrzygnęła los bitwy, wytrzymując na sobie przez cały dzień nacisk liczniejszego nieprzyjaciela, zanim nadeszły posiłki. Głównymi bohaterami w tej legii byli obok Kniaziewicza Fiszer, Zaj-

dlic, Rożniecki i dzielny izraelita Berek Josielowicz.

Lecz właśnie te świetne zwycięstwa wychodzą na złe sprawie polskiej. Austrya i Rosya pobite śpieszą ofiarować Francyi pokój na bardzo korzystnych warunkach, które rząd francuski, dbały przedewszystkiem o interes swego kraju, chętnie przyjmuje. Wyprawa Kościuszki na Galicyę, potrzebna przed chwilą, staje się teraz zbyteczną. Kroki wojenne wstrzymane w styczniu 1801 roku; rozpoczęły się układy.

Z początku przebieg układów pokojowych obudził wielkie nadzieje u Polaków. Francya rzeczywiście starała się o wskrzeszenie Polski. Lecz wszystko rozbiło się o kwestyę wynagrodzenia mocarstw za odstąpienie zaborów polskich. Rząd francuski proponował Pawłowi plan przywrócenia Polski w dawnych granicach z w. księciem Konstantym lub arcyksięciem austryackim na tronie. Prusom miano dać Hanower, Rosyi Konstantynopol, Austryi Bawaryę i Bułgaryę, jako odszkodowanie.

Rzecz jasna, że plan tak fantastyczny nie mógł być wykonany bez nowych ciężkich i krwawych walk. Francya, chociaż zwycięska, nie była jeszcze panią świata, aby przerzucać całemi państwami, jak piłkami. Pokój stanął w Lunevillu 9-go lutego z Austryą, a 8-go października z Rosyą bez żadnych zmian w położeniu Polski. Przyczyniła się być może do tego nagła

śmierć Pawła I-go, którego panowie rosyjscy udusili we własnym pałacu 24-go marca 1801 roku. Car Paweł nie był wrogiem Polaków. Rycerski i szlachetny, chociaż często gwałtowny i okrutny, zrobił on Polakom wiele dobrego. Uwolnienie Kościuszki wraz z kilkunastu tysiącami jeńców; wstrzymanie prześladowania unitów; przywrócenie języka polskiego w szkołach na Litwie—są to tytuły Pawła do wdzięczności Polaków. Wielbiciel gieniuszu Bonapartego, ujęty jego dobrocią dla jeńców rosyjskich, zrażony do Austryi, Paweł szybko skłaniał się do zawarcia stałego przymierza z Francyą przeciw Austryi i Prusom. Połączenie wszystkich zaborów pod berłem samego cara lub jego syna byłoby prawdopodobnym skutkiem tego przymierza. Gwałtowna śmierć cara Pawła, w której jedni widzą rękę Anglii, inni, z większą może racyą, rękę Prus, była wypadkiem wielce niepomyślnym tak dla Francyi, jak i dla Polski.

Po zawarciu pokoju, który posiadał wszelkie cechy trwałości, wojsko polskie straciło racyę bytu. Francya odstąpiła legie polskie Włochom; lecz Polacy, nie chcąc służyć obcemu państwu, zaczęli tłumnie podawać się do dymisyi i wracać do kraju. Car Paweł otworzył wracającym wstęp do zaboru rosyjskiego; nie wstrzymał go i następca Pawła, Alexander I.

Nie wszyscy jednak legioniści opuścili swoje sztandary. Resztki legii naddunajskiej (około 3,700 ludzi) Bonaparte wcielił do armii francuskiej i wysłał prawie przemocą pod dowództwem Jabłonowskiego na wyspę San Domingo, gdzie Francya miała do czynienia z powstaniem murzynów. Ten sam los spotkał część legii Dąbrowskiego pod Małachowskim. Tam, daleko od kraju, walcząc za obcą sobie sprawę, wyginęły resztki Polaków więcej od chorób, niż od broni murzynów. W 1803 na wyspie zostało z całego korpusu 200 żołnierzy i 16 oficerów.

Taki był koniec bohaterskiej epopei legionów polskich. Trafna myśl Dąbrowskiego nie wydała takich owoców, jakich się po niej spodziewano. Lecz nie można utrzymywać, że krew legionistów została przelana napróżno. Przez legie włoskie Polacy przypomnieli się całemu światu i królom, i ludom.

Sława wojenna Polaków, głośna niegdyś na świecie, a przyćmiona przez klęski ostatnich lat, zajaśniała znowu w całej pełni. Narody nauczyły się znowu szanować imię polskie. Służba w legiach stała się dla Polaków szkołą sztuki wojennej i ducha obywatelskiego. Samo istnienie legii pozwoliło imieniu Polski przetrwać na ustach świata przez najtrudniejsze chwile, bo przez pierwsze lata po ostatnim rozbiorze. Przez legie swoje Polska wzięła udział

we wszystkich ważniejszych wypadkach historycznych od 1795 do 1803 roku, przez co stwierdziła faktem swoje istnienie. Udział ten był słaby; parę dziesiątków tysięcy ludzi, którzy przewinęli się przez legie podczas ośmioletniego okresu ich istnienia, nie mogły zaważyć na szali wypadków tak dalece, jak się tego spodziewał naród. Rezultat więc praktyczny nie mógł być zbyt doniosłym. Udział jednak Polski w ówczesnych walkach był racyonalnym, tak ze stanowiska czysto polskiego jak i ogólno ludzkiego. Zdrowa polityka nakazywała korzystać z chwil kłopotu dwóch głównych wrogów ojczyzny; nie mogąc ich zwyciężyć, można było przynajmniej ich osłabić. To właśnie osiągnęły walki legionistów polskich z Rosyą i Austryą. Ze stanowiska ogólno ludzkiego danie pomocy republikańskiej Francyi w jej walce z mocarstwami środkowej Europy było najzupełniej zgodnem z honorem Polski i jej posłannictwem dziejowem. Francya ówczesna niosła ludom Europy wolność polityczną, równość wszystkich ludzi wobec prawa i państwa. Godnem więc było Polski, co została wierną zasadom Konstytucyi 3-go Maja, stanąć w takiej chwili ze swemi słabemi siłami przy boku rzeczypospolitej francuskiej i dołączyć kroplę krwi z pod serca swojego do tych potoków, co się wylały przy końcu przeszłego wieku za prawa człowieka.

Niepowodzenie specyalnej misyi legij, to jest odbudowania Polski za pomocą wkroczenia do kraju wojsk polskich sformowanych na obczyźnie, nie dowodzi bynajmniej niemożliwości tego rodzaju akcyi. Z tego, że pierwszym legiom polskim nie udało się dostać do kraju i rozniecić w nim powszechną walkę przeciwko najazdowi, nie wynika bynajmniej, że ta sama myśl, wykonana wśród warunków odmiennych, nie wyda innych rezultatów.

Naród Polski trafnie ocenił znaczenie legij. Imiona Dąbrowskiego i Kniaziewicza zamieszkały nazawsze w jego sercu, a pieśń legistów "Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy," ułożona przez Józefa Wybickiego, stała się jedną z najdroższych pereł w skarbnicy pieśni polskich.

V.

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE.

Tajne stowarzyszenia.—Polityka Pawła I-go i Alexandra I-go. Ks. Adam Czartoryski.—Rozwój oświaty w zaborze rosyjskim i pruskim.—Uniwersytet wileński.—Towarzystwo Przyjaciół Nauk.—Wojna 1805 r.—Alexander w Puławach i w Berlinie.—Bitwa pod Austerlicem.—Wojna 1806 r. Układy Napoleona z Kościuszką.—Bitwa pod Jeną.—Powstanie w Pruskim Zaborze.—Napoleon w Warszawie. Organizacya Zaboru Pruskiego.—Bitwa pod Friedlandem. Zjazd w Tylży.—Pokój tylżycki.—Księstwo Warszawskie. Ustrój polityczny księstwa.—Wojsko polskie.—Wojna z Austryą.—Bitwa pod Raszynem.—Ks. Poniatowski w Galicyi.—Bitwa pod Wagram.—Wzrost Księstwa Warszawskiego.—Rozwój wewnętrzny Księstwa.—Wojna 1812 r. Przywrócenie niepodległości Zaboru Rosyjskiego.—Odwrót Francuzów z pod Moskwy.—Bitwa pod Lipskiem.—Abdykacya Napoleona.—Powrót wojska polskiego do kraju. Kongres wiedeński.

Równolegle z akcyą legij polskich za granicą, w kraju odbywała się praca przygotowawcza. Naród, pozbawiony rządu i wojska, rzucił się na drogę spisków i tajnych organizacyj, usiłując wyłonić ze siebie narządy, których mu zabrakło, a które były mu koniecznie potrzebne dla podtrzymania w sobie życia politycznego.

Wspomnieliśmy już o konfederacyi, zawiązanej w Krakowie w roku 1796. We

Lwowie utworzył się w tym czasie również tak zwany Klub Patryotyczny. W całym kraju zaczęły powstawać tajne stowarzyszenia, o których posiadamy bardzo szczupłe wiadomości. Hrabia Hoym, rządca naczelny pruski w Warszawie, donosi swojemu rządowi, że w Polsce istnieje szeroko rozgałęziony spisek patryotyczny; w samej Warszawie zawiązała się jakoby 13 marca 1796 r. "Organizacya Zgromadzenia Centralnego," podtrzymująca stosunki z zagranicą. Na Podlasiu wykryto spisek Gorzkowskiego; członkami jego byli po większej części włościanie. Gorzkowskiego skazano na śmierć, lecz cesarz go ułaskawił. Pomocnik jego, oficer artyleryi Perles umarł w więzieniu. Na Litwie także wykryto organizacyę patryotyczną. Aresztowano w Wilnie 70 osób; podczas badania używano tortury. Wyrokiem sądu zostali skazani w grudniu 1797 r. ksiądz Ciecierski z bratem, księża Dąbrowski i Ziółkowski i Stanisław Judycki na knutowanie i katorgę.

Tak więc we wszystkich zaborach dążność do samodzielnego życia politycznego zjawia się jednocześnie. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że wszystkie te związki, wykryte i niewykryte, były częściami jednej wielkiej organizacyi narodowej, obejmującej kraj cały i zostającej w związku z legiami Dąbrowskiego i Kniaziewicza. Niepowodzenie misyi legij wstrzymało dalszy rozwój tego ruchu, któ-

ry, o ile można sądzić ze szczupłych wiadomości, był obliczony na szeroką skalę.

Śmierć Katarzyny II-ej w 1796 roku i wstąpienie na tron Pawła I-go sprowadziły znaczne zmiany w stosunku Rosyi do Polski. Nielubiony i prześladowany przez matkę Paweł niecierpiał jej nawzajem, nie mogąc zapomnieć jej śmierci swojego ojca Piotra III-go. Do Polaków czuł Paweł pewną sympatyę i szacunek, co się tłómaczy jego szlachetnem i rycerskiem usposobieniem. Wspomnieliśmy już o uwolnieniu Kościuszki wraz z innymi więźniami polskimi i o zaprzestaniu prześladowania polskiej narodowości. Dzielność żołnierza polskiego i zniechęcenie do Austryi i Prus popychały cara w stronę trwałego przymierza z Francyą, która podsuwała mu myśl zjednoczenia wszystkich zaborów pod koroną własną lub syna Konstantego.

Śmierć Pawła, o której była mowa wyżej, zmieniła całkowicie położenie rzeczy. Na tronie carskim zasiadł Alexander I, najstarszy z trzech synów zamordowanego cara, zostający pod ciężkim zarzutem przyzwolenia na śmierć rodzonego ojca. Przewrotny i fałszywy, chociaż układny i miły w obejściu, Alexander nie zmienił na początku polityki względem Polaków. Przewidując ciężką walkę z coraz to wzrastającą potęgą Francyi, car wiedział dobrze, jaką rolę w tej walce może odegrać Polska. Rozumiał więc, że musi bałamucić

Polaków do czasu obietnicami, aby, o ile będzie można, powstrzymać ich od tłumnego udziału w przyszłej wojnie.

Natychmiast po wstąpieniu na tron Alexander powołał do swego boku młodego księcia Adama Czartoryskiego, z którym się zaprzyjaźnił w Petersburgu jako carewicz, i zrobił go swoim ministrem spraw zewnętrznych. Od tej chwili zaczyna się wielka karyera polityczna tego znakomitego męża stanu i dobrego patryoty. .Książe Adam przyjął wysoki urząd, nie ukrywając przed carem, że swojej ojczyźnie, i że polskiej sprawie przedewszystkiem chce służyć. Nie zraziło to bynajmniej Alexandra. Będąc przebieglejszym od swego ministra, car spodziewał się znaleść w nim doskonałe narzędzie dla swoich zamiarów. Mianował więc w dodatku ks. Czartoryskiego kuratorem uniwersytetu wileńskiego i wszystkich szkół polskich w całym zaborze rosyjskim.

Pod ręką światłego i szczerze kraj miłującego kuratora oświata polska zakwitła na Litwie. Uniwersytet wileński i gimnazyum wyższe w Krzemieńcu stały się pierwszorzędnemi ogniskami nauki i oświaty, pierwszy dla Litwy właściwej, drugie dla Wołynia, Podola i Ukrainy. Wizytatorem szkół w tej części kraju z ramienia księcia kuratora został znakomity obywatel Tadeusz Czacki. Wszystkie szkoły, świeckie i duchowne, zostawały pod dozo-

rem uniwersytetu. Zakony Dominikanów i Bazylianów wysyłały zakonników na uniwersytet dla kształcenia się na profesorów; duchowieństwo świeckie ofiarowało ósmą część swoich dochodów na szkoły. Językiem wykładowym w całym zaborze został język polski. Uniwersytet wileński, przodując we wszystkiem narodowi, zaczął nawet przeprowadzać na własną rękę reformę włościańską, oddając w swoich dobrach ziemię chłopom na czynsz lub na wykup. Potężne ramię kuratora, ministra i przyjaciela osobistego cara zasłaniało szkoły przed wszelkiemi szykanami i prześladowaniem ze strony władz rosyjskich.

Ruch naukowy w zaborze rosyjskim udzielił się i zaborowi pruskiemu, do którego należała wtedy Warszawa. Względy polityczne nakazywały rządowi pruskiemu naśladować w stosunku do Polaków łagodność cara Alexandra. Powstaje więc w Warszawie "Towarzystwo Przyjaciół Nauk," którego założycielami są tacy mężowie, jak Albertrandi, Czacki, Staszyc, Woronicz, Sołtyk, Chreptowicz, Dmochowski i inni. W Puławach, majętności Księstwa Czartoryskich, tworzy się drugie stałe ognisko sztuki i nauk; cały szereg znakomitych i zasłużonych mężów przebywa pod gościnną strzechą starego księcia Adama; w umyślnie na ten cel zbudowanym gmachu, znanym pod nazwą "świątyni Sybilli," Czartoryscy urządzają muzeum pamiątek

narodowych. Wtedy też powstają i inne słynne zbiory ksiąg polskich, rękopisów i wszelkiego rodzaju pamiątek przeszłości, jak np. zbiory Wilanowskie, Wiśniowieckich, Ossolińskich, Tarnowskich, i inne. Najmniej życia umysłowego widzimy w Zaborze Austryackim, gdzie też i rząd trzymał się wytrwale swojej starej polityki, wrogiej wszystkiemu co polskie.

Na ogół więc ostatnie lata po trzecim rozbiorze były dość pomyślne dla rozwoju umysłowego i ekonomicznego Polski. Zawdzięcza to naród polski obawie, jaką wciąż rosnąca sława i potęga Napoleona wzbudzała w rządach mocarstw zaborczych, a szczególnie w rządach pruskim i rosyjskim. Widząc nieuchronną walkę z mocarzem zachodu obydwa te rządy postanowiły spróbować, czy się nie uda za pomocą łagodnej polityki, doprowadzić narodu polskiego do zapomnienia wyrządzonej mu krzywdy.

Tymczasem nastąpiły oczekiwane od kilku lat wielkie wypadki. W roku 1804 Napoleon Bonaparte został ogłoszony cesarzem Francuzów. Cała niemal Europa zaczęła gotować się do wojny. Staraniem Anglii zawiązała się przeciwko Napoleonowi koalicya, do której przystąpiły Austrya, Rosya i Szwecya. Prusy wahały się jeszcze i zadaniem cara Alexandra stało się wciągnąć je także do związku. W ten sposób na barkach przebiegłego cara spoczęły

dwa zadania:—utrzymać Polaków za pomocą nadziei przywrócenia Polski i pozyskać dla koalicyi króla pruskiego za pomocą obietnicy, że zabór pruski nié zostanie uszczuplony. Chytry despota wywiązał się świetnie z tych zasadniczo sobie przeczących zadań; tylko gieniusz i szczęście Napoleona pomieszały mu nieco szyki i popsuły rachuby. Wojna wybuchła w roku 1805. Car Alexander wręcz zapowiedział księciu Czartoryskiemu, że postanowił przywrócić dawny stan Europy. Książę Adam radzi mu wtedy, aby rozpoczął od najścia Prus i opanowania wszystkich ziem polskich. Polska od Odry do Dźwiny i Dniepru pod berłem Alexandra, jako króla polskiego, była wtedy możliwą do wykonania kombinacyą. Rozumiał to Alexander, lecz nie chciał, czy nie mógł zdobyć się na krok tak śmiały.

Wkroczywszy jako sprzymierzeniec Austryi do Galicyi z 80,000 wojska, car stanął kwaterą w Puławach u starego księcia Czartoryskiego. Znalazłszy się tutaj w otoczeniu ludzi, którzy kierowali życiem umysłowem i po części politycznem w Polsce, Alexander nie szczędził najśmielszych obietnic. Rozgorączkowana niemi ludność Warszawy przygotowała wspaniałe przyjęcie dla mającego wkroczyć do niej wybawiciela. Lecz car ominął Warszawę i udał się do Berlina. Tam też nie mogła dłużej się ukryć dwulicowość Alexandra.

Na grobie Fryderyka wielkiego obydwaj monarchowie przysięgli sobie wieczną przyjaźń i całość swoich posiadłości. Król pruski przystąpił w zasadzie do koalicyi i pozwolił tymczasem na przemarsz wojsk rosyjskich przez Prusy. Sprawa Polski została pogrzebana ostatecznie. Jak zaś daleko Polacy zaszli w swoich nadziejach widzimy stąd, że w ręku Alexandra znalazł się spis obywateli z zaboru pruskiego, przygotowujących powstanie przeciwko Prusom. Spis ten szlachetny monarcha rosyjski oddał jakoby królowej pruskiej. Książe Czartoryski, oburzony na cara i zawiedziony w swoich nadziejach, podał się do dymisyi z urzędu ministra i zachował tylko godność kuratora szkół.

Tymczasem Napoleon wtargnął do Niemiec, pobił i wziął do niewoli armię austryacką pod Ulmem i, wkroczywszy do Austryi, zajął Wiedeń. Pod Austerlicem 2-go grudnia 1805 roku połączone armie austryacka i rosyjska wydały walną bitwę cesarzowi Francuzów. Obydwaj sprzymierzeńcy, Alexander i cesarz Franciszek, byli obecni na polu bitwy. Trzeci, król pruski, czekał tylko na wynik bitwy, aby wyciągnąć w pole lub wstrzymać się od udziału w wojnie stosownie do okoliczności. Znany jest powszechnie przebieg bitwy pod Austerlicem. Sprzymierzeńcy zostali pobici na głowę. Car Alexander uszedł pokryjomu z pola bitwy i, pędząc na Kraków i

Lublin, wrócił do Petersburga. A uciekał tak szybko, że po raz pierwszy zatrzymał się dopiero w Międzyrzeczu nad granicą litewską dla zmiany bielizny.

Już 28 grudnia stanął pokój w Presburgu, który zmienił ustrój polityczny cesarstwa niemieckiego. O Polsce nie było tam jeszcze mowy. Przebieg wojny był tak szybki, że Polacy, gdyby nawet chcieli wziąść w niej udział, nie mieliby czasu do wystąpienia.

Daleko ważniejszą dla Polski była wojna Napoleona z Prusami i Rosyą. W następnym 1806 roku, król pruski wypowiedział wojnę Francyi. Przyłączył się do niego natychmiast i car Alexander, który już wcześniej obiecał swojemu sprzymierzeńcowi 90,000 wojska. Napoleon, niepewny, czy i Austrya nie skorzysta ze zręczności, zwrócił na ten raz na seryo swoją uwagę na Polaków, jako na sprzymierzeńców. Nieszczerość Alexandra i jego wierność przymierzu z Prusami ostudziły znacznie wiarę Polaków w młodego cara. Z drugiej strony w Polsce zaczęto pojmować, że jedyną rozsądną polityką było przymierze z wrogiem mocarstw zaborczych, gdyż z tej tylko strony można byłoby spodziewać się czegoś dla Polski w razie zwycięstwa. Z wielkim więc zapałem naród polski zaczął przygotowywać się na przyjęcie cesarza Francuzów.

Dla zawiązania stosunków z Polakami Napoleon zwrócił się wprost do Kościuszki z propozycyą objęcia naczelnego dowództwa nad powstaniem, które miało wybuchnąć w zaborach Pruskim i Rosyjskim po wkroczeniu Francuzów. Jak wysoko Napoleon cenił Kościuszkę, widzimy ze słów jego, że imię Kościuszki warte było wtedy tyle, co sto tysięcy wojska. Tymczasem Kościuszko, przesiąknięty nawskroś ideami republikańskiemi, zrażony smutnym końcem legii włoskich, nie chciał zaufać człowiekowi, który sam z dawnego republikanina przedzierżgnął się w cesarza. Zażądał więc z góry ogłoszenia Polski niepodległej w granicach z przed roku 1772 z republikańskim ustrojem państwowym. Tego Napoleon nie mógł uczynić przez wzgląd na Austryę, która jeszcze się wahała; przywrócenie całej Polski popchnęłoby Austryę natychmiast do wojny, a z trzema mocarstwami naraz nie mógł mierzyć się nawet Napoleon. Rokowania z Kościuszką zostały więc zerwane; cesarz poruczył organizacyę powstania Wybickiemu i Dąbrowskiemu, twórcom legij.

Wojna roku 1806 była jednym szeregiem zwycięstw Napoleona nad sprzymierzonemi mocarstwami. Armia pruska została pobita i zniesiona doszczętnie 14-go października w wielkiej bitwie pod Jeną; w dziewięć dni później Napoleon wkroczył tryumfalnie do Berlina. Znaleźli się

tam natychmiast Dąbrowski i Wybicki, którym cesarz polecił wydać do Polaków odezwę, wzywającą do powstania. Na ten głos znakomitych obywateli młodzież z zaboru pruskiego śpieszy do broni; pod dowództwem starych legionistów formują się pierwsze pułki polskiej armii. Prusacy opuszczają Warszawę 26-go listopada na zawsze; nazajutrz jazda francuska wkracza do stolicy Polski, witana z zapałem przez ludność. Tegoż dnia Napoleon stanął w Poznaniu; do witającej go deputacyi powiedział, że z ogłoszeniem niepodległości Polski zaczeka, aż się przekona, że naród polski gotów ją szczerze popierać. Już wcześniej, w Berlinie, cesarz przemawiał w tym sensie do otaczających go panów polskich: "Los wasz jest w ręku waszem. Czego chcą miliony ludu, to w ostatku stać się musi. Uzbrójcie się wszyscy; niech będzie hasłem waszem niepodległość lub śmierć. Czcze słowa nie wystarczą. Tylko siła odbudować może, co siła zniszczyła; tylko zgoda naprawi, co zgubiła niezgoda. Skoro ujrzę 30,000 waszych pod bronią, ogłoszę zaraz niepodległość Polski."

Mądre te i zbawienne rady nie wszystkim się podobały. Sądzono, że Napoleon powinien zrobić dla Polski wszystko z jaknajmniejszym udziałem Polaków. W tem właśnie tkwił błąd ówczesnych polityków polskich. Napoleon mierzył ściśle wartość przymierza z Polakami ilością

wojska, które Polska powstająca była zdolna wystawić. Był on gotów dać Polakom równo tyle, ile ci mogli dać jemu.

Powstanie w zaborze pruskim rozwijało się dość pomyślnie. Na żądanie Napoleona ostatni wojewoda gnieźnieński Radzimiński wydał wici na pospolite ruszenie. Szlachta siadała na koń; młodzież biegła do pułków. Daleko było jednak jeszcze do wymaganej liczby trzydziestu tysięcy. Zabór rosyjski, zalany przez wojska carskie śpieszące na teatr wojny, nie mógł się ruszyć; austryackiego nie pozwolił ruszać sam Napoleon. Na barkach więc jednego tylko zaboru pruskiego spoczął cały ciężar ratowania ojczyzny. Ukazanie się Kościuszki na placu byłoby zdziałało cuda; lecz bohater polski nie chciał służyć pod "despotą," jak nazywał cesarza Francuzów. W nocy z 18 na 19 grudnia 1806 roku Napoleon przybył do Warszawy i stanął w zamku królewskim, witany z zapałem przez mieszkańców. Kazawszy podać sobie spis mężów, co się odznaczyli na sejmie czteroletnim, wybrał z nich siedmiu, którzy mieli stanowić rząd tymczasowy pod nazwą "komisyi rządowej." Weszli do niej marszałek sejmu Małachowski, Wybicki, Działyński, Gutakowski, Stanisław Kostka Potocki, Bieliński i Sobolewski. Pod rozkazami komisyi zostawało pięciu ministrów czyli dyrektorów wydziałowych: ks. Józef Poniatowski — wojny, Łubieński — spra-

wiedliwości, Breza—spraw wewnętrznych, Dąbrowski—skarbu, Aleksander Potocki—policyi. Napoleon ustanowił przy komisyi swego reprezentanta; Batowski, dawny komisarz polski w Kurlandyi, został przedstawicielem komisyi przy cesarzu.

Pierwsze więc kroki Napoleona świadczyły o jego dobrej woli; reszta zależała od wyniku wojny i energii narodu. Szczupłe wojsko polskie zostało podzielone na trzy legie, nad któremi objęli dowództwo ks. Poniatowski i generałowie Dąbrowski i Zajączek. Na początku roku 1807 już 18,000 Polaków było na linii bojowej.

O ile wojna z Prusami była szczęśliwą, o tyle kampania rosyjska szła ciężko. Po krwawej bitwie pod Pułtuskiem Moskale cofnęli się wprawdzie pod Ostrołękę, lecz nie dali się pobić na głowę. Wielka dwudniowa bitwa pod Iławą Pruską, gdzie przeciwko 50,000 Francuzów walczyło 80,000 Moskalów i Prusaków, została nierozstrzygnięta. Car Alexander nabrał otuchy. Zjechał do armii i zaczął znowu pochlebiać Polakom. Ponieważ książe Czartoryski nie chciał mu służyć za pośrednika, car zwrócił się do generała Kniaziewicza; lecz i tutaj spotkała go odmowa. Austrya, ośmielona chwilowem niepowodzeniem Francuzów, zaczęła także się wahać. Położenie Napoleona mogło stać się kłopotliwem, gdyby Polacy byli go opuścili. Wszystko naprawiło wielkie zwycięstwo pod Fried-

ındem 14 czerwca 1807 roku. Cała armia)syjska i szczątki pruskiej zostały zniesione w ciągu sześciu godzin. Dąbrowski e swoją legią stał na lewem skrzydle; le ia straciła 500 ludzi. Straty rosyjskie wyosiły 60 tysięcy ludzi i 120 dział. Królewiec wpadł w ręce Francuzów, którzy staęli nad Niemnem, gotowi do wkroczenia a Litwę.

Prusy i Rosya pośpieszyły z ofiarowaiem pokoju. Napoleon, chociaż zwyciężca. amiętał dobrze, że miał Austryę za plecaıi; nie mógł więc doprowadzać do rozpazy swoich przeciwników. Układy o pokój rowadzono w Tylży, miasteczku pruskiem ad Niemnem. W dniu 25 czerwca 1807 oku Napoleon i car Alexander zjechali się ıa środku Niemna pod Tylżą. Na rzece ıstawiono namiot na barce; od obydwóch rzegów odbiły jednocześnie dwie łozie, niosące dwóch panów świata—wschou i zachodu. Król pruski nie był nawet aproszony na tę konferencyę; radzono o ıim bez niego. Przez dwie godziny dwaj nocarze walczyli między sobą na słowa, ıkładając nową mapę Europy. Prusy i Polska były głównymi objektami układów. Napoleon chciał jakoby znieść zupełnie Królestwo Pruskie; Alexander bronił zavzięcie swego sprzymierzeńca. Nie mógł ednak przeszkodzić znacznemu obcięciu Prus. Zarzucają Napoleonowi, że nie przywrócił wtedy Polski w dawnych granicach.

Prawda, że Napoleon był zwycięzcą, wię
mógł dyktować warunki; lecz i siły Rosy
nie były jeszcze całkiem wyczerpane,
Austrya stała w odwodzie. Musiał więc
on liczyć się z okolicznościami. Gdyb
Polska posiadała w tej chwili takie sił
pod bronią, że mogłyby one zaważyć n
szali losów wojny; gdyby była dość silna
aby samej módz zabrać głos w swojej spra
wie,—jednem słowem, gdyby sto tysięc
Polaków stały pod bronią z Kościuszką n
czele, nicby nie przeszkodziło Napoleonow
zażądać całej Polski i poprzeć te żądani
groźbą zerwania układów. Interes jeg
zgadzał się z interesem Polski, którą, ja
później ujrzymy, Napoleon odbudowywa
po kawałku. Lecz siły cesarza Francuzóv
pod Tylżą i ogólny stan polityczny Euro
py nie pozwalały zwycięzcy drożyć się
pokojem.

Traktaty pokojowe z Rosyą i Prusam
stanęły 7-go i 8-go lipca. Prusy stracił
prawie cały swój zabór. Z ziem dawneg
zaboru pruskiego zostało utworzone niepod
ległe państwo polskie pod nazwą Księ
stwa Warszawskiego z miastami Warsza
wą, Łomżą, Płockiem, Kaliszem, Toru
niem, Gnieznem i Poznaniem. Gdańsk zo
stał wolnem miastem; Rosya nie stracił
nic; nawet zyskała obwód białostocki
200,000 mieszkańców. Tron Księstwa otrzy
mał król Saski Fryderyk August, syn król
Augusta III-go, ten sam, którego Konsty

ıcya 3-go Maja przeznaczyła na następ-
ą po Stanisławie Auguście.

Nie ziściły się w całości nadzieje Po-
ıków, lecz, jak pisał Staszyc, była już zie-
ıia do zbrojenia się i do zbioru. Rozumia-
o to wtedy dobrze i uważano Księstwo
Varszawskie za rodzaj zadatku na przy-
złość.

Księstwo Warszawskie miało 1,850 mil
w. i około dwóch milionów ludności; z
awnego zaboru pruskiego z górą milion
ıdności pozostał jeszcze przy Prusach.
Najważniejszą okolicznością było, że Księ-
two, pomimo drobnych rozmiarów, było
ańståwem całkowicie niezależnem. Żaden
tosunek prawno-polityczny nie łączył je
ni z Prusami, ani z Francyą, ani z Sakso-
ıią; Książe Warszawski, wyniesiony jed-
ıocześnie przez Napoleona do godności
króla saskiego, był monarchą równym kró-
owi pruskiemu. Jako jednostka samo-
dzielna Księstwo mogło prowadzić własną
politykę, wypowiadać wojny, zawierać po-
kój i rozszerzać swoje posiadłości. Był to
więc bardzo ważny nabytek, kupiony zaiste
niedrogo, zważywszy niezbyt jeszcze liczny
ıdział Polaków w wojnach Napoleona.

Cesarz czuł, że zawiódł nadzieje naro-
du polskiego. Do deputacyi polskiej w
Dreźnie powiedział: "Wiem, żeście niekon-
enci, ale jestem cesarzem Francuzów, mu-
siałem przedewszystkiem ich dobro mieć
na pieczy.... Zresztą, dodał, to wszystko

połamie się jeszcze, jak ten kapelusz.” Naród zrozumiał myśl wielkiego wojownika. Odtąd rola Księstwa była zdecydowana. Brać udział we wszystkich wojnach Napoleona przeciwko mocarstwom zaborczym i po każdem zwycięstwie wydzierać im po kawałku Polski stało się zadaniem młodego państewka. Polityka ta miała naturalnie i ujemną stronę: w razie klęski Napoleona Księstwo było zgubione bez ratunku; lecz to samo byłoby niechybnie nastąpiło, gdyby Księstwo zachowywało neutralność, lub nawet łączyło się przeciwko Napoleonowi z jego przeciwnikami.

Kwestya konstytucyi dla Księstwa została rozstrzygnięta w Dreźnie. Część przedstawicieli Polski była za przywróceniem Konstytucyi 3-go Maja; przemogło zdanie Józefa Wybickiego, który domagał się poprawek odpowiadających duchowi czasu; rozchodziło się głównie o kwestyę włościańską. Skończyło się na tem, że Napoleon sam podyktował konstytucyę, którą rząd Księstwa przyjął w całości.

Religia katolicka jest religią państwową; wszystkie inne są wolne i jawne. Wszyscy mieszkańcy bez wyjątku są równi wobec prawa. Władzę wykonawczą posiada książe, który sam mianuje swoich ministrów. Władza prawodawcza spoczywa w ręku dwóch izb: senatu, złożonego z sześciu biskupów, sześciu wojewodów i sześciu kasztelanów, izby niższej ze stu

złonków. Godność senatora jest dożywotnia; do izby niższej sześćdziesięciu posłów wybiera szlachta, czterdziestu zaś gminy miejskie i wiejskie. Sejm zbiera się co dwa lata na dwa tygodnie. Kraj został podzielony na sześć województw czyli departamentów, które się dzieliły na powiaty. W województwach zasiadały rady departamentowe, w powiatach powiatowe, obierane przez całą ludność; rady te rozkładały podatki i miały prawo nadzoru nad administracyą. Władzę sądowniczą piastowały sądy, niezależne całkiem od rządu. W stolicy był sąd najwyższy "apelacyjny," oraz "kasacyjny" dla tłómaczenia prawa. W każdem województwie zasiadał "trybunał pierwszej instancyi," w każdym powiecie —"sąd pokoju." Prawem cywilnem został kodeks francuski, znany pod nazwą "Code Napoleon," czyli kodeks Napoleona. Prawo to obowiązuje po dziś dzień we Francyi i w Królestwie Polskiem i jest jednem z najlepszych prawodawstw na świecie. Ministeryum przy księciu składało się z pięciu ministrów. Wojsko regularne zostało określone na 30,000 ludzi wszelkiej broni. Poddaństwo włościan zostało zniesione. "Został się," powiada z tego powodu Kołłątaj, "dla całego narodu wstyd, że tę sprawiedliwość ludowi naszemu oddał dopiero powszechny Europy prawodawca, na którą my sami nie mogliśmy się zdobyć." Włościanie otrzymali zresztą tylko wolność

osobistą; własność ziemi pozostała prz szlachcie. Kwestya uwłaszczenia ludu wiej skiego odwlekła się w ten sposób i został rozwiązana dopiero przez rząd narodow 1863 roku.

Widzimy więc, że Księstwo War szawskie otrzymało gruntowną i bardzo jak na owe czasy, postępową organizacyę Szybki rozwój życia umysłowego i ekono micznego w Księstwie dowodzi, że i naród już dojrzał do nowożytnych instytucyj.

Pierwsze ministeryum zostało utwo rzone w październiku 1807 roku. Stanisław Małachowski został prezesem gabinetu Łubieński ministrem sprawiedliwości, Łu szczewski—spraw wewnętrznych, Dem bowski—skarbu, Al. Potocki—policyi, ks. Józef Poniatowski—wojny. Rząd Księ stwa, patrząc słusznie na kraj, jako na zbrojownię całej Polski, zajął się przede wszystkiem organizacyą wojska. Trzy legie, utworzone w 1806 roku, przemianowano na tyleż dywizyj; armia składała się z 12 pułków piechoty (24,000 ludzi), 6 jazdy (5,000) i trzech batalionów artyleryi i inżynierów (1,000 ludzi). Z wojskiem nie było kłopotu; moc młodzieży z Księstwa i zaborów garnęła się pod chorągwie ojczyste. Gdyby nie brak funduszów Księstwo mogłoby z łatwością wystawić stotysięczną armię. Napoleon, dla ulżenia skarbowi, a właściwie dla swojej korzyści, wziął ośmiotysięczny korpus wojska polskiego na swój

ołd z prawem używania go poza granica-
i kraju. Ten to korpus polski walczył tak
wietnie i z taką sławą w Hiszpanii. Jako
owość w Polsce należy zaznaczyć zapro-
adzenie powszechnej służby wojskowej.
Każdy mieszkaniec Księstwa był obowią-
any do służby pod sztandarami od 21 do
8-go roku życia; wyjątek stanowili tylko
uchowni wszystkich wyznań, urzędnicy i
auczyciele.

Po wojsku rząd zajął się w drugim
zędzie oświatą. Zaprowadzono szkółki
viejskie we wszystkich gminach, na które
ospodarze musieli płacić od 8 złotych do
½ złotego, stosownie do zamożności. Pod-
iesiono szkoły kadeckie w Kaliszu i Cheł-
nie. Utworzono w Warszawie wyższe
zkoły prawa, artyleryi i inżynieryi. Utwo-
zono komisye egzaminacyjne; od 1-go
vrześnia 1810 roku nikt nie mógł otrzymać
ırzędu bez wykazania przepisanych wiado-
ności naukowych.

Najciężej było ze skarbem. Kraj był
wycieńczony dawnemi wojnami, konfiska-
ami i zdzierstwem pruskiem. Teraz, o-
prócz własnych wydatków, musiał żywić
jeszcze znaczną armię francuską, która
strzegła granic od strony Rosyi. Kraj za-
dłużył się względem skarbu francuskiego
za dostarczoną mu broń, działa i amunicyę.
Po obliczeniu wszystkich sum, które kraj
był winien Prusom i później Francyi i od-
rachowaniu tego, co kosztowało utrzyma-

nie wojsk francuskich, okazało się, że Księstwo miało 20 milionów franków długu; w Bajonnie stanęła umowa, że dług ten zostanie spłacony Francyi w trzech ratach do roku 1811. Stąd urosła popularna w Polsce nazwa "sumy bajońskie."

Pierwszy sejm zebrał się w Warszawie 9-go marca 1808 roku. Podwoje izby poselskiej otwarły się po raz pierwszy od 29 maja 1792, to jest od zamknięcia sejmu czteroletniego. Deputowani miejscy po raz pierwszy zasiedli obok szlachty; z włościan nie było nikogo, chociaż konstytucya przyznawała im prawo reprezentancyi na równi z mieszczanami. Fryderyk August, zasiadłszy na tronie, przemówił po polsku; nauczył się tego języka jeszcze w dzieciństwie, jako kandydat do tronu polskiego po Auguście III. Izba uchwaliła bez oporu 48 milionów złotych podatku, to jest więcej niż za wielkiego sejmu przed drugim rozbiorem. Zatrzymano wszystkie podatki, płacone rządowi pruskiemu i uchwalono wiele nowych; patryotyzm narodu nie znał granic. Sejm myślał o oczynszowaniu włościan, lecz już zabrakło czasu do opracowania planu. Nowa wojna wisiała na włosku.

Było rzeczą jasną, że przeciwnicy Napoleona nie poprzestaną na dopiero co skończonej wojnie. Wprawdzie na zjeździe w Erfurcie w 1807 zacieśniły się węzły przyjaźni między Napoleonem i carem

Alexandrem, lecz Napoleon pierwszy nie dowierzał swemu nowemu nieprzyjacielowi, którego nazywał najchytrzejszym z Greków. Austrya, już wahająca się podczas układów tylżyckich, teraz całkowicie gotowa, poduszczona przez Anglię, postanowiła skorzystać z dość kłopotliwego położenia Napoleona w Hiszpanii. Polacy wiedzieli, że lada chwila będą się bić o drugi zabór—o Kraków i Galicyę. Bystry Kołłątaj pisał już w 1808 r. w dziełku, wydanem w Lipsku: "Uwagi nad położeniem Księstwa Warszawskiego", że Napoleon nie może poprzestać na słabem Księstwie, że musi utworzyć potężne mocarstwo na północy, któreby wraz z Francyą mogło utrzymać na wodzy Austryę, Prusy i Rosyę. Jednocześnie też rozpoczęły się zwykłe przed wojną intrygi rosyjskie. Książe Czartoryski nie dał się i na ten raz użyć carowi za narzędzie do bałamucenia Polaków.

Zanim przyszło do wojny z Austryą, oręż polski okrył się sławą nieśmiertelną w Hiszpanii. Część wojska polskiego, zostająca na żołdzie Francyi, musiała wysługiwać się człowiekowi, który jeden w tych czasach chciał i mógł zrobić coś dla Polski. Udział Polaków w wojnie hiszpańskiej, która nie zostawała w żadnym związku ze sprawą narodową i była nawet szkodliwą dla niej, gdyż osłabiła Napoleona, jest jednym z niewielu smutnych epizodów w

świetnej naszej historyi porozbiorowej. Był to nieunikniony wynik tego faktu, że naród polski przykuł swoje losy do rydwanu cesarza Francuzów. Chcąc ciągnąć korzyści z wielkich czynów wielkiego człowieka, było niepodobieństwem uchylić się od udziału w jego mniej szczęśliwych pomysłach. Pamięć jednak walk Polaków w Hiszpanii jest drogą narodowi ze względu na nadzwyczajne czyny wojenne, które okryły chwałą oręż polski i wykazały, czem może zostać zwykły syn narodu polskiego, walczący dla dobra swojej ojczyzny pod rozkazami dobrego wodza.

Najgłośniejszym czynem Polaków w wojnie hiszpańskiej jest jedyna w historyi wojen i stąd znana powszechnie szarża 3-go szwadronu lekkiego pułku jazdy polskiej na wąwóz Somo-Sierra w górach Pirenejskich, wykonana 30 listopada 1808 r. Jest to długie, wąskie i kręte przejście, wiodące na szczyt niewysokiej góry. Tędy szła droga Napoleonowi, idącemu na Madryt. Hiszpanie umocnili to przejście przekopami, ustawili po dwie armaty na każdym ze czterech zakrętów i umieścili na skałach z boków i na szczycie do 10,000 piechoty. Pozycya była uważana za niezdobytą i w sztabie cesarza zaczęto mówić o obejściu jej z boku. Ale Napoleon, chcąc pokazać Hiszpanom przy wejściu na ich ziemię, jakich ma żołnierzy, rzucił na skały i działa polską jazdę, wbrew przedstawie-

niu dowódzcy gwardyi, marszałka Bessieres. Poszło do ataku stu dwudziestu Polaków uszykowanych czwórkami pod dowództwem Kozietulskiego. W ciągu dwudziestu minut bitwa była skończona. Szwadron stracił 57 ludzi zabitych; do ostatniej bateryi dotarło tylko sześciu jeźdźców z oficerem Niegolewskim. Ale już Hiszpanie, przerażeni niesłychaną odwagą Polaków, tłumnie uciekali, rzucając broń. Zdobyto 16 dział, 10 chorągwi i 3,000 niewolnika. Gdy nazajutrz pułk lekkiej jazdy defilował przed cesarzem, Napoleon uczcił go przez zdjęcie kapelusza. Była to nagroda za służbę obcemu panu w obcej sprawie; w sercach jednak Polaków żyło przekonanie, że, służąc bohaterowi wieku, pracowali i ginęli dla swojej ojczyzny.

Nie mniej głośnem było także męstwo Polaków przy zdobyciu miasta Saragossy; odznaczył się tam głównie Chłopicki.

Wojna wybuchła 6-go kwietnia 1809 roku. Na ten raz Austrya rzuciła się na Francyę sama, licząc na to, że ogromne siły Napoleona były zatrzymane w Hiszpanii. Jednocześnie, bez żadnej zaczepki ze strony Polaków, władze austryackie doręczyły 14-go kwietnia wypowiedzenie wojny strażom pogranicznym polskim; arcyksiąże Ferdynand wkroczył w granice Księstwa we 40,000 regularnego wojska. Nie obeszło się przytem bez zwykłego bałamuctwa. Tajni agenci zaczęli rozgłaszać,

że wojna prowadzi się nie z Polakami, lecz z Napoleonem i że cesarze austryacki i rosyjski postanowili wynieść na tron polsk rodowitego Polaka. Rząd Księstwa staną śmiało do walki. Wojska było mało pod ręką. Odliczywszy korpus walczący zagranicą i załogi po miastach i fortecach, można było wyprowadzić w pole 12,000 ludzi.

Książę Józef zajął stanowisko pod Warszawą z naprędce ściągniętemi zewsząd siłami w liczbie około dziewięciu tysięcy ludzi. Austryacy nadciągnęli w trzykrotnej liczbie; do bitwy przyszło 19 kwietnia pod Raszynem w odległości półtorej mili od Warszawy. Bój morderczy trwał od południa do późnej nocy; straciwszy dwa tysiące ludzi, ks. Józef utrzymał się na pobojowisku i zasłonił Warszawę; nazajutrz jednak cofnął się do miasta. Bitwa pod Raszynem zmieszała Austryaków. Nie spodziewając się takiego oporu, uważali się za pobitych i nie pomyśleli nawet o szturmowaniu Warszawy. Rozpoczęły się układy. Książe, widząc trudność obrony, postanowił opuścić miasto na warunkach ofiarowanych przez arcyksięcia Ferdynanda. Miasto miało być zajęte, jako neutralne, rząd i wojsko mogły wyjść z kasą, bronią i bagażami.

Wyprawiwszy rząd do Torunia, książe Józef zajął Pragę i Modlin; Austryacy wkroczyli do Warszawy, witani przez garść Niemców i Żydów.

Nie tracąc czasu na próżne stanie pod Warszawą, wódz Polski, idąc za radą Dąbrowskiego, uderzył na Galicyę. Pobiwszy Austryaków pod Grochowem i Górą Kalwaryą, Polacy zajęli Kock, gdzie zginął dzielny legionista Berek Josielowicz, Siedlce i wkroczyli 9-go maja do Lublina. Pod Włodawą jazda Polska odbiła nieprzyjacielowi 3,000 rekrutów i zabrała 700 jeńców. Sokolnicki z Rożnieckim wzięli szturmem Sandomierz 19-go maja, gdzie były wielkie zapasy broni i amunicyi; nazajutrz zdobyto Zamość, gdzie wzięto 2,500 jeńców i kasę z milionem złotych. Rożniecki zdobywa 25-go maja Jarosław, a 28 przednia straż polska pod Kamieńskim wkracza do Lwowa. Po raz pierwszy od pierwszego rozbioru Lwów oglądał sztandary narodowe. Ludność miasta szalała niemal ze szczęścia. Słabe i porozrzucane załogi austryackie nie probowały nawet bronić się; rekrut galicyjski szedł dobrowolnie do wojska narodowego.

Świetna ta kampania rozstrzygnęła wojnę. Arcyksiąże Ferdynand, po nieudanym napadzie na Częstochowę, opuścił Warszawę i pośpieszył na ratunek Galicyi. Udało się Austryakom odebrać Sandomierz, lecz natomiast stracili 19-go lipca Kraków.

Tymczasem Napoleon zajął Wiedeń, a 6-go lipca pobił na głowę wielką armię austryacką w krwawej bitwie pod Wa-

gram. Czas już był wielki, gdyż 35,000 Moskalów, pod dowództwem Golicyna, wkroczyło do Galicyi, tymczasem pod pozorem niesienia pomocy Napoleonowi, lecz w rzeczywistości z zamiarem obrócenia się na Księstwo Warszawskie przy pierwszem niepowodzeniu. Zwycięstwo pod Wagram zakończyło wojnę i napędziło strachu Rosyi i Prusom. Zawieszenie broni stanęło 16-go lipca i rozpoczęły się układy o pokój.

W tej wojnie, którą Księstwo Warszawskie prowadziło na własną rękę i własnemi siłami, Polacy nietylko wykupili krwią swoją część ojczyzny z niewoli, lecz i uratowali Napoleona. Znakomity historyk francuski Thiers pisze, że, gdyby Austrya mogła wycofać z Galicyi tylko 20,000 wojska, to karyera Napoleona skończyłaby się prawdopodobnie na polach Wagramu. Tymczasem Księstwo utrzymało na sobie ze 60,000 wojska nieprzyjacielskiego i przez wkroczenie księcia Józefa do Galicyi wykonało znakomitą dywersyę. Napoleon przekonał się namacalnie, jaką wartość ma dla niego silne państwo polskie na wschodzie Europy.

Pokój stanął w Wiedniu 14-go października 1809 roku. Księstwo Warszawskie, jako strona wojująca i zwycięska, wzięło udział w korzyściach. Znaczna część zaboru austryackiego, 919 mil kw. z 1,500,000 mieszkańców wróciła do Polski; przybyło 260 miast i miasteczek, w tej liczbie

Kraków, Kielce, Radom, Lublin, Zamość— kraj ludny, żyzny i przemysłowy. Żupy solne w Wieliczce i Bochni zostały uznane za własność wspólną Austryi i Księstwa. Galicya wschodnia od Sanu ze Lwowem została przy Austryi. Oddaniu jej sprzeciwiał się car Alexander, grożąc w ostateczności wojną, do której Napoleon po ciężkiej kampanii nie był przygotowany. Za swoje pośrednictwo dostał nawet Alexander okręgi Tarnopolski i Zbaraski z 400,000 mieszkańców.

Radość ludności, uwolnionej z pod rządów austryackich, była niezmierną. Nie tylko uczuciom patryotycznym narodu stało się zadość. Lud rozumiał, że przechodził z pod jednego z najbardziej despotycznych i zacofanych rządów na świecie pod jeden z najbardziej postępowych, jak na owe czasy. Konstytucya Księstwa i Kodeks Napoleona były rajem w porównaniu z ówczesną organizacyą polityczną i prawną Austryi.

Zaczynały się więc sprawdzać prorocze słowa Staszyca, że Księstwo Warszawskie będzie miejscem zbrojenia się i zboru Polski. Przyszłość zależała od dalszych walk i zwycięstw Napoleona i od dalszego udziału w nich Polaków.

Przyrost terytoryalny Księstwa sprowadził pewne zmiany; sejmowi przybyło 12 nowych senatorów i 66 posłów; wojsko uchwalono podnieść do 60 tysięcy. Pod-

niosła się oświata. Do Polski wróciła prastara Akademia Jagielońska, zreformowana przed laty przez Kołłątaja; lyceum w Warszawie, z którego później powstał uniwersytet warszawski, otrzymało znakomitych profesorów. Dla ludności, która wynosiła 3,780,000 dusz, zakładano wszędzie szkoły ludowe; zawiązało się "Towarzystwo rolnicze" dla podniesienia gospodarstwa krajowego; utworzono "Dyrekcyę dóbr i lasów narodowych" dla strzeżenia majątku narodowego. Staraniem Staszyca postawiono zakłady górnicze w Kieleckiem na europejską stopę; w Kielcach powstała Akademia górnicza.

Malutkie więc Księstwo szybko kroczyło naprzód pod wszystkimi względami; oczy narodu we wszystkich zaborach były zwrócone na ten ośrodek, od którego oczekiwano z czasem zbawienia dla całości. Cały naród odczuwał, że w zmartwiałym jeszcze ciele wielkiej Polski biło już serce mocne i zdrowe, od którego prąd ożywczy rozchodził się na wszystkie strony, niosąc światło otuchy i nadziei. Każdy, cierpiący prześladowanie w którymkolwiek z zaborów, starał się dostać do Księstwa, gdzie się czuł bezpiecznym. Młodzież z zaboru rosyjskiego tłumnie emigrowała do wojska polskiego; zamożniejsi służyli bez żołdu, co stanowiło znaczną ulgę dla nieuregulowanych jeszcze finansów młodego państwa.

Rzeczą godną uwagi jest, że samo istnienie niepodległego państwa polskiego, posiadającego 60-tysięczną armię i związanego przymierzem z potężnem cesarstwem francuskiem, doskonale oddziaływało na los reszty narodu, pozostałego jeszcze w niewoli. Zaczęto szanować Polaków wszędzie, gdzie się znajdowali. Car Alexander nigdy tak nie starał się o względy Polaków, jak podczas istnienia Księstwa Warszawskiego. Tak np. we własnoręcznym liście do księcia Czartoryskiego car pisał, że, gdyby Polacy zechcieli przyjąć go za króla, postarałby się dla Austryi o wynagrodzenie za resztę Galicyi i Polska powstałaby znowu w dawnych granicach. Byłaby to propozycya nie do odrzucenia, gdyby można było ufać "najchytrzejszemu z Greków," mówiąc słowami Napoleona. Książe Adam stracił już, jak widzieliśmy, wiarę w Alexandra. Za całą więc odpowiedź podał się do dymisyi z urzędu kuratora szkół na Litwie. Niezrażony odmową, Alexander zwrócił się do księcia Michała Ogińskiego. Dla poparcia czynem swoich obietnic, car polecił księciu Ogińskiemu zorganizować ośm zabranych gubernij jako całość odrębną od reszty carstwa. Miało to być pierwszym krokiem na drodze zwrotu tych ziem Polsce. Agent dyplomatyczny rosyjski w Warszawie rozprawiał publicznie, że podział Polski był błędem i że należy przywrócić Konstytucyę 3-go maja. Ks. Ogiński, chcąc kuć żelazo

póki gorące, zaproponował carowi utworzenie udzielnego Księstwa Litewskiego pod zarządem siostry cara Katarzyny. Nie dał się złowić Alexander; odpowiedział, że gotuje dla Polaków coś jeszcze lepszego. Doszło w końcu do tego, że car kazał układać konstytucyę dla przyszłej Polski, regulamin dla wojska polskiego i nawet manifest, ogłaszający światu przywrócenie Polski.

Dla każdego dalej patrzącego w przyszłość te zabiegi rządu rosyjskiego stanowiły nieomylną zapowiedź nowej wielkiej wojny.

Pokój, wywalczony przez Napoleona w 1809-ym roku, nie mógł być trwałym. Potęga Napoleona nie dawała spokoju nikomu w Europie. Anglia, jedyne z wielkich mocarstw, które nie poczuło jeszcze na sobie ciężkiej ręki wielkiego wojownika, pracowała z całą energią i zaciekłością nad utworzeniem nowej koalicyi. Austrya i Prusy, tylekroć pobite i upokorzone, nie miały już odwagi porwać się na niezwyciężonego mocarza Zachodu; rola zaczepna przypadła więc w udziale Rosyi.

Nieporozumienia między Alexandrem i Napoleonem zaczęły się już od roku 1809-go. W 1811-ym stosunki między obydwoma mocarzami były tak naprężone, że wojna stała się nieuniknioną. Napoleon dawał carowi Rosyi zupełną swobodę na wschodzie, ofiarowując mu nawet pomoc dla opanowania Indyj; natomiast żądał, aby mu nie

przeszkadzano być gospodarzem Europy. Ambicya Alexandra, podżegana przez Anglię i Prusy, nie mogła zgodzić się na taki podział. W myśl tradycyi Piotra Wielkiego, car patrzał na siebie, jako na przyszłego pana całego świata.

Przed samym wybuchem wojny obydwaj przeciwnicy zwrócili się otwarcie do Polaków. Car, jak widzieliśmy wyżej, nieznał granic w swoich obietnicach. Ale i Napoleon zapowiedział wyraźnie przywrócenie Polski; w przymierzu, zawartem z Austryą 12-go marca 1812-go roku, cesarz Francuzów ułożył się z rządem austryackim o ewentualne odstąpienie Galicyi w zamian za inne wynagrodzenie.

Co miała czynić Polska w takiem położeniu? Wciśnięta między młot i kowadło, musiała wybierać między dwoma największymi mocarzami świata. Najbezpieczniejszą może byłaby polityka wyczekująca. Wielkie i silne państwo może potrafiłoby zdobyć się na coś podobnego. Lecz czteromilionowe Księstwo nie mogło przecież marzyć o utrzymaniu neutralności. Trzeba było wybierać. Są wprawdzie poszlaki, że istniał spisek, mający na celu, nie czekając wojny, powołać do broni zabory rosyjski i austryacki, ogłosić uwłaszczenie włościan, wezwać na wodza sędziwego Kościuszkę i sprobować szczęścia na własną rękę. Należeli do tego spisku generałowie Dąbrowski i Fiszer, Niemojowski i inni. Lecz

i w tym przypadku trzeba byłoby oprzeć się o Napoleona. Tak więc Polska musiała wybierać między bohaterem wieku, dotychczasowym zwyciężcą całej Europy, monarchą, który już przywrócił niepodległość trzeciej części kraju i który miał wyraźny interes w przywróceniu reszty, a carem rosyjskim, który nie dotrzymał żadnej obietnicy i nie miał żadnego interesu w odbudowaniu Polski wielkiej i potężnej. Nie mogło więc być żadnej wątpliwości, że rząd Księstwa wraz ze sejmem staną po stronie Napoleona; nie było również żadnej wątpliwości, że opinia publiczna w całym kraju pójdzie za Francyą przeciwko Rosyi. Zabiegi Alexandra nie odniosły zbyt wielkiego skutku. Obietnice carskie nie zbałamuciły całego narodu; zaszkodziły jednak o tyle sprawie polskiej, że pociągnęły ku Rosyi niemałą liczbę osób pojedyńczych, szczególnie na Litwie, co wpłynęło ujemnie na rozwój powstania.

W ostatniej jeszcze chwili Napoleon czynił starania, aby utrzymać pokój. W lutym 1812-go roku proponował Alexandrowi zjazd osobisty; w kwietniu pisał z propozycyą układów; w maju słał do Wilna, gdzie car przebywał, nadzwyczajnego posła. Gdy wszystkie te kroki spełzły na niczem, cesarz, swoim zwyczajem, rozpoczął wojnę zaczepną. Na mocy przymierzy Austrya i Prusy musiały dostarczyć Napoleonowi posiłków — pierwsza 30,000, drugie

20,000; lecz prywatnie obydwa te państwa zawiadomiły Alexandra, że nie potrzebuje się ich obawiać. Mniejsze państwa niemieckie, wchodzące w skład "Ligi Reńskiej," której Napoleon był głową, także wszystkie wysłały na teatr wojny swoje kontyngensy. Najwięcej jednak wojska posiłkowego wystawiło Księstwo Warszawskie. Już na początku 1812-go roku było pod bronią w Księstwie 50,000 piechoty i 16,000 jazdy. W ciągu kilku miesięcy wojsko polskie urosło do 75,000 ludzi ze 165 działami; razem z pułkami, stojącymi w Hiszpanii, które teraz Chłopicki prowadził do domu, siły polskie na początku wojny wynosiły 85,000 ludzi i 25,000 koni. Oprócz tego zaczęto tworzyć gwardyę narodową dla służby wewnątrz kraju; do gwardyi szedł każdy od 20 do 50 lat wieku, z wyjątkiem Żydów, którzy się okupili sumą 700,000 złotych p. Ojcowie Paulini z Częstochowy ofiarowali na wojnę część klejnotów ze skarbca klasztornego, wartości miliona zł. p.

Siły przeciwników były dość równe. Napoleon prowadził na Rosyę 320,000 ludzi, w tej liczbie 150,000 Francuzów i 170,000 sprzymierzeńców; car Alexander zmobilitował 450,000 ludzi, z których znaczna część była jednak za daleko od teatru wojny. Słabą stronę armii Napoleona stanowiły więcej niż niepewne korpusy pruski i austryacki i niechętne mu wojska Ligi Reńskiej; za to liczna i dobrze uzbrojona armia

polska pałała chęcią zmierzenia się z odwiecznym wrogiem.

Nie czekając na zaczepny ruch ze strony Rosyi, Napoleon stanął 23-go czerwca 1812-go roku nad granicą rosyjską pod Wierzbołowem i ogłosił wojnę rozkazem dziennym do wojska. "Druga wojna polska," mówił, "będzie równie chlubną, jak pierwsza. Pokój, który po niej zawrzemy, położy tamę wpływowi, jaki Rosya od lat 50 wywierała na stosunki europejskie."

Wielka myśl tkwiła w tych słowach wielkiego człowieka. Rzeczywiście Rosya od pierwszego rozbioru polski zaczęła ciężyć kamieniem na piersiach Europy. Wojna 1812-go roku była pierwszą próbą uwolnienia się od tej zmory. Na nieszczęście środkowa Europa nie była jeszcze dostatecznie dojrzałą dla takiego przedsięwzięcia. Austrya i Prusy, gwałtem zapędzone przez Napoleona do koalicyi przeciwko Rosyi, zdradzały sprawę od samego początku i przy pierwszej zręczności zwróciły się przeciwko temu, który jeden tylko rozumiał stanowisko Rosyi w dziejach ludzkości i jeden mógł i chciał uczynić ją nieszkodliwą na zawsze. Wiernie stanęła przy sztandarze Zachodu Polska oficyalna w Księstwie i patryotyczna we wszystkich zaborach. Walcząc za swoją sprawę, Polacy nie sprzeniewierzyli się ani na włos swojemu posłannictwu historycznemu. Jednocześnie z wybuchem wojny w kraju zawiązała się Kon-

federacya NaroduPolskiego. Rząd Księstwa ustąpił ze swego stanowiska na rzecz rządu konfederacyi, która miała rozszerzać się w miarę oczyszczania kraju od wojsk rosyjskich. Napoleon, być może obawiając się zbyt gorącego temperamentu Polaków, oddał laskę marszałkowską konfederacyi staremu księciu Adamowi Czartoryskiemu, ojcu księcia Adama, kuratora szkół i byłego ministra cara Alexandra. Wyboru tego nie można nazwać szczęśliwym; ośmdziesięcioletni książe nie nadawał się na głowę narodu w godzinie walki. Przedstawiciel Napoleona przy generalicyi konfederacyi, Pradt, otrzymał w dodatku instrukcyę pilnego baczenia na czynności konfederacyi i niedopuszczania jej do działania samodzielnego. Przewrotny i fałszywy Pradt aż nazbyt gorliwie trzymał się tej instrukcyi; krępując na każdym kroku działalność konfederacyi, nie dał jej rozwinąć ruchu narodowego na szeroką skalę. Później w pamiętnikach swoich Napoleon nazywa Pradta zdrajcą i łotrem, lecz wina wyboru takiego człowieka na takie stanowisko spada na niego samego. Względem wojska polskiego cesarz wykazał brak zaufania. Życzeniem narodu było, aby cała armia Księstwa Warszawskiego pozostała pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego i była użytą do oczyszczenia całego kraju z nieprzyjaciela. Tymczasem Napoleon podzielił wojsko polskie na dwie części. Mniejsza, z trzech dy-

wizyj piechoty pod Dąbrowskim, Zajączkiem i Kniaziewiczem i dywizyi jazdy pod Sułkowskim, utworzyła korpus piąty wielkiej armii, który wraz z korpusem pierwszym francuskim zostawał pod komendą brata cesarza Hieronima. Reszta pułków polskich została rozproszona po różnych korpusach. Na ogół Polacy dostali się na czoło armii i otrzymali zaszczytne zadanie pędzenia przed sobą ustępujących w głąb kraju Moskali. Lecz za to Polska właściwa została bez wojska narodowego, pod opieką niepewnych posiłków austryackich.

Kilka względów mogło skłonić Napoleona do takiego rozrządzenia siłami Polaków. Po pierwsze, nie mogąc liczyć na Prusaków i Austryaków, musiał zostawić ich z tyłu, a wziąść natomiast na linię bojową to, co miał najlepszego—Polaków. Powtóre słusznie mógł uważać za sprawiedliwe, aby Polacy, którym ta wojna, w razie zwycięstwa, wracała ojczyznę w dawnych granicach, ponosili główną część trudów i niebezpieczeństw. Najważniejszym jednak, jak się zdaje, był wzgląd polityczny. Napoleon mógł słusznie obawiać się, że konfederacya, mając silną armię polską pod ręką, nie potrafi powstrzymać zapału narodu i sięgnie przed czasem po resztę zaborów pruskiego i austryackiego. Zgotowałoby to cesarzowi nową wojnę na tyłach, którejby może nie podołał.



HENRYK DĄBROWSKI.

Późniejsze wypadki przekonały Napoleona, że byłoby lepiej, gdyby cofając się z pod Moskwy, znalazł w Polsce silną armię, chociażby nawet już w walce z Austryą i Prusami; lecz niepodobna było przewidzieć tego w pierwszych chwilach wojny, która zapowiadała się bardzo szczęśliwie.

Napoleon przeprawił się 23-go czerwca przez Niemen, a 28-go wszedł do Wilna. Pierwszy zajął stolicę Litwy pułk litewsko-polski ułanów, pod dowództwem ks. Dominika Radziwiłła, ordynata nieświeżskiego. Rozkazem dziennym 1-go Lipca został utworzony w Wilnie rząd tymczasowy dla całej Litwy. Prezesem rządu został Sołtan, dawny marszałek narodowy litewski; członkami—Karol Prozór, Józef Sierakowski, podkomorzy Jelski, Alexander Potocki, ks. Alexander Sapieha i profesor uniwersytetu, znakomity uczony Jan Śniadecki. Każda z czterech gubernij litewskich otrzymała komisyę rządową; w ciągu dwóch tygodni nie pozostało śladu panowania rosyjskiego na Litwie. W gorszem położeniu była Ruś, tj. Wołyń, Podole i Ukraina. Wojska francuskie nie sięgały tak daleko; przeciwnie, silna armia rosyjska, zdążając pod dowództwem admirała Czyczagowa z południa na północ, zalewała stopniowo ziemie ruskie, tłumiąc w nich wszelki ruch narodowy.

Litwini rozpoczęli rządy narodowe od uroczystego ponowienia unii lubelskiej,

przerwanej faktycznie przez drugi i trzeci rozbiory. Akt unii, ogłoszony w katedrze wileńskiej, członek rządu Jelski odwiózł do Warszawy. W stolicy kraju zasiadł tymczasem sejm nadzwyczajny Księstwa Warszawskiego. Sejm ten przyjął akt konfederacyi powszechnej, przywrócił Królestwo Polskie, powołał wszystkie ziemie dawnej Polski do wspólnego związku i ogłosił amnestyę za czas panowania rządów obcych nad Polską. Po rozwiązaniu się sejmu władza pozostała w ręku Rady konfederacyjnej; ta właśnie rada przyjęła z rąk Jelskiego akt łączności Litwinów.

Udział Litwy w wojnie nie był tak znacznym, jakby się tego należało spodziewać. Kilka było przyczyn tej obojętności. Pewna część panów i wyższego duchowieństwa zostawała jeszcze pod mocnem wrażeniem ostatnich zabiegów cara Alexandra, który przed wojną stojąc w Wilnie kwaterą, dokazywał cudów obłudy i przewrotności. Z biskupów sam biskup miński, Dederko, szczerze przystąpił do powstania. Moskale, cofając się, ogołocili kraj z ludzi, wybrawszy rekruta, i z zapasów broni i żywności. Znalazło się jednak pięć pułków piechoty i tyleż jazdy pod dowództwem ks. Giedrojcia.

Posuwając się za uchodzącymi Moskalami, Napoleon stanął 28-go lipca w Witebsku, na kresach dawnej Rzeczypospolitej. Tutaj zatrzymał się do 13-go sierpnia, cze-

kając na nadejście reszty wojska. Radzono Napoleonowi, aby przezimował w Witebsku i poświęcił pierwszy rok wojny ostatecznemu organizowaniu Polski. Książe Józef błagał cesarza o pozwolenie uderzenia na Wołyń i Podole, które z upragnieniem oczekiwały ukazania się wojsk polskich. Skłaniał się ku tej myśli Napoleon. "Wyprawa 1812-go roku skończona," powiedział, "wyprawa roku przyszłego dokona reszty." Jakieś nieznane bliżej kombinacye zmieniły to szczęśliwe postanowienie. Pod murami Smoleńska 17 sierpnia przyszło do krwawej rozprawy z armią rosyjską. Po całodziennym boju Rosyanie, straciwszy 12,000 ludzi, opuścili Smoleńsk i pociągnęli dalej w stronę Moskwy. Polacy z korpusu piątego stracili w tej bitwie 2,000 ludzi. W Smoleńsku jeszcze raz zawahał się Napoleon; niepogody jesienne zdawały się skłaniać go do przerwania wojny. Lecz Moskwa była już niedaleko; po zajęciu stolicy spodziewał się rychłego zawarcia pokoju; kazał więc wojsku iść naprzód.

Rosya, w chwili wkraczania Francuzów, miała na Litwie dwie wielkie armie. Jedna, pod dowództwem Barclay'a de Tolly, zajmowała Litwę południową, druga, pod Bagratione'm—północną. Postanowiwszy cofać się ku Moskwie, obydwie te armie musiały połączyć się gdzieś w drodze, aby nie być rozbitemi pojedyńczo. Zadaniem więc Napoleona było nie dopuścić

do tego połączenia. Wydał cesarz w tym celu znakomite rozporządzenia; lecz strata czterech dni z winy króla Hieronima Westfalskiego, który miał zajść drogę Bagrationowi, zepsuła cały plan. Niedaleko Smoleńska obydwie armie rosyjskie połączyły się i cofały się w większej sile niż ścigająca je główna armia Napoleona. Oprócz tego trzecia armia pod dowództwem admirała Czyczagowa nadciągała z południa i zagrażała tyłom i komunikacyom Napoleona. Przeciwko niej stał na granicy Wołynia 30-sto tysięczny korpus austryacki pod dowództwem Szwarcenberga; lecz, jak wspomnieliśmy wyżej, Austrya już wtedy zdradzała Napoleona.

Czwarta armia rosyjska, pod ks. Wittgensteinem, miała za zadanie zasłaniać Petersburg. Ponieważ jednak Napoleon nie mógł wyprawić na północ dość znacznych sił, aby zagrażać stolicy, istniała obawa, że i ta armia będzie zwolna posuwać się ku południowi, na połączenie się z południową armią Czyczagowa.

Położenie więc Napoleona nie było bardzo bezpieczne. Goniąc za ustępującym na wschód nieprzyjacielem, cesarz coraz to bardziej oddalał się od postawy swoich operacyj, gdy tymczasem na tyłach jego tworzyły się zwolna wielkie siły nieprzyjacielskie, gotowe wpaść nań z tyłu, lub przeciąć mu odwrót. Wszystkiemu zaradziłby potężny rozwój powstania na Litwie i Rusi,

lecz na to potrzeba było dość silnej armii regularnej polskiej na przestrzeni od Wilna do Kijowa; a tego właśnie, jak widzieliśmy, Napoleon nie chciał czy też nie mógł uczynić. Wysłał wprawdzie z Witebska gen. Dąbrowskiego z jedną dywizyą pod Bobrujsk. Wystarczyłoby to do powstrzymania Czyczagowa, gdyby dowódzca korpusu austryackiego działał w dobrej wierze; lecz Szwarcenberg nie uczynił nic pod pretekstem, że musi zasłaniać granice Księstwa Warszawskiego. Dąbrowski więc sam tylko z małą siłą opierał się Czyczagowowi i, wciąż walcząc, cofał się przed nim na Północ.

Tymczasem nadeszła godzina głównej rozprawy. Opinia publiczna w całej Rosyi, nie rozumiejąc zbawienności ciągłego cofania się głównej armii rosyjskiej, domagała się gwałtownie bitwy pod murami Moskwy. Dumny i patryotyczny naród rosyjski nie mógł znieść myśli, że prastara stolica carów, kolebka wielkości carstwa, będzie oddana nieprzyjacielowi bez wystrzału. Wołano o zdradę; niemieckie nazwisko rosyjskiego wodza naczelnego, Barclay'a de Tolli, stało się tarczą dla obelg i najgrawań. "Niemiec sprzedał matuszkę Moskwę," wołano w chatach i pałacach. Jeden tylko car i kilku starych doświadczonych generałów wiedzieli, że ten Niemiec ratował swoją taktyką całe carstwo od zguby, jak niegdyś Fabiusz Rzym od Hannibala.

Dopóki tylko naród wyrażał swoje niezadowolenie, car Alexander nie ustępował; gdy jednak i wojsko zaczęło szemrać i okazywać brak zaufania dla wodza, car dał dymisyę Barclay'owi i naznaczył głównodowodzącym starego, znakomitego generała Kutuzowa, świeżo przybyłego z południa po szczęśliwie zakończonej wojnie z Turcyą. Kutuzow także pochwalał taktykę swego poprzednika. Jako dowódzca wojsk rosyjskich w bitwie pod Austerlicem stary generał wiedział, co to znaczy stawić w polu czoło Napoleonowi. Lecz rozkaz cara był wyraźny—stoczyć bitwę przed Moskwą.

Zatrzymała się więc armia rosyjska w doskonałej pozycyi pod Borodinem w odległości pięciu dni marszu od Moskwy. Pięć ogromnych redut najeżonych działami i bronionych przez 140,000 najlepszego wojska miało zagrodzić najeźdcy drogę do stolicy carów. Napoleon nadciągnął zaledwie w 127,000 ludzi; reszta wielkiej armii rozciągnęła się na ogromnej przestrzeni między Wilnem i Moskwą. Korpus piąty z Polakami był, jak zwykle, na czele. Pierwsza reduta, wysunięta daleko naprzód, została zdobyta 5-go września. Główna bitwa przypadła na dzień 6-go września: Rosyanie nazywają ją bitwą pod Borodinem, Francuzi—bitwą pod Moskwą. Bitwę rozpoczęli Polacy pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, uderzeniem na lewe skrzydło armii rosyjskiej. Po morderczym ośmio-

godzinnym boju skrzydło rosyjskie zostało złamane; jazda polska ścigała nieprzyjaciela na przestrzeni mili i odcięła mu odwrót. Mocno trzymał się środek armii rosyjskiej i prawe skrzydło. Pomimo olbrzymich strat Moskale nie ustępowali z placu. O 6-ej wieczorem, gdy zmrok zapadł, jeszcze bitwa nie była skończona, chociaż o utrzymaniu się armii rosyjskiej na pozycyi nie mogło już być mowy. Zarzucają Napoleonowi, że nie użył swej starej gwardyi w ostatniej chwili dla całkowitego zgniecenia nieprzyjaciela. Gdy noc przerwała kanonadę, środek i prawe skrzydło Rosyan broniły jeszcze drogi do Moskwy, lecz znajdowały się w takim stanie, że wznowienie bitwy nazajutrz musiałoby sprowadzić zupełną klęskę. Wobec tego Kutuzow zwołał radę wojenną w wioseczce Filach, w odległości 12-stu wiorst od Moskwy. Ogromna większość generałów obstawała za wznowieniem bitwy, chociażby przyszło zginąć całej armii; rozważny Kutuzow nakazał jednak odwrót, przez co stracił Moskwę, lecz zachował dla Rosyi armię.

Bitwa pod Moskwą była jedną z największych i najkrwawszych bitew w dziejach ludzkości. Straty z obydwóch stron wynosiły 90,000 ludzi i 20,000 koni; samych generałów zginęło 40-stu, w tej liczbie zdolny dowódzca drugiej armii rosyjskiej Bagration. Zwycięstwo Napoleona, jakkolwiek kompletne ze stanowiska taktycznego,

nie było stanowczem; armia rosyjska, zredukowana do połowy, nie przestała istnieć i zagrażać zwycięzcy.

Przeszedłszy tylko przez Moskwę, Kutuzow cofnął się dalej ku wschodowi i zajął obronne pozycye na drogach prowadzących do południowo-wschodnich gubernii, nie tkniętych jeszcze przez wojnę. Sciągając ku sobie wojska i żywność z reszty kraju, wódz rosyjski zabrał się do formowania nowej armii.

Napoleon tymczasem wkroczył do Moskwy 15-go września i stanął kwaterą w Kremlu, zamku carów moskiewskich. I znowu, jak przed dwoma wiekami, kopyta koni polskich dźwięczały na podworcach kremlowskich. Wierni swoim tradycyom Polacy nie mścili się nad stolicą Rosyi za krzywdy Pragi i Warszawy. Historycy rosyjscy notują, że te tylko wsie podmiejskie nie uległy zniszczeniu i rabunkowi, w których stali kwaterą Polacy.

Dopiąwszy celu, zająwszy stolicę, Napoleon spodziewał się rychłego zawarcia pokoju. Potrzymywał go w tem przekonaniu sam car Alexander.

Lecz natychmiast prawie po usadowieniu się Francuzów w Moskwie nastąpił wypadek, który wpłynął fatalnie na dalszy rozwój wojny. Był to pożar Moskwy, jeden z największych, jakie zna historya. Zamożniejsza ludność Moskwy opuściła miasto jeszcze przed ustąpieniem Francuzów, uwo-

żąc co było kosztowniejszego. Zostało zaledwie kilka tysięcy biedaków i włóczęgów. Lecz zostały domy, dające wojsku doskonałe schronienie na czas zbliżającej się zimy; zostały również wielkie zapasy żywności i ciepłej odzieży; samych kożuchów było jakoby dwa miliony w olbrzymich zaretach miejskich. Przez siedm dni gorzała Moskwa; spaliło się siedm tysięcy domów ze wszystkimi składami i zapasami.

Nie jest rzeczą wyjaśnioną, kto właściwie spalił Moskwę. Historycy francuscy oskarżają o ten czyn gubernatora moskiewskiego księcia Rostopczyna, który, opuszczając miasto, miał jakoby wydać odpowiednie rozkazy; Rosyanie przypisują podpalenie francuskim maruderom. W każdym razie pożar ten był takim ciosem dla Napoleona, że jeżeli go spowodowali sami Moskale, to można go im powinszować, jako czynu w ówczesnem położeniu bardzo mądrego i patryotycznego.

Nie było co robić Napoleonowi w spalonej Moskwie. O prowadzeniu kampanii zimowej także nie można było myśleć w tamtejszym klimacie. I znów książe Józef doradzał cesarzowi jaknajprędszy odwrót za Dniepr, do Polski, zanim spadną śniegi i zaczną się mrozy. Widział konieczność odwrotu i cesarz; lecz zwlekał, spodziewając się ciągle zawarcia pokoju. Układy z Kutuzowem już były rozpoczęte. Wódz rosyjski twierdził jednak, że nie posiada pełno-

mocnictwa od cara; zwracał się więc o każdą drobnostkę do Petersburga, skąd przychodziły odpowiedzi przychylne, lecz niejasne i nie stanowcze, obliczone na umyślne przeciągnięcie układów. W ten sposób Napoleon zmarnował w Moskwie sześć tygodni, których Kutuzow użył dla zupełnego zreorganizowania swojej pobitej armii. Nareszcie, przekonawszy się ostatecznie o bezskuteczności dalszych układów, cesarz rozpoczął odwrót 19-go października. Pamięć o tym okresie, między bitwą pod Borodinem a opuszczeniem Moskwy, została u ludu naszego w postaci przysłowia "Francuz pobił, lecz Moskal okpił." Rzeczywiście rząd rosyjski, generał Kutuzow i car Alexander okazali w stanowczej chwili wiele sprytu dyplomatycznego i zdolności organizacyjnej. Wszystko to jednak nie na wieleby się zdało, gdyby sama natura nie dopomogła Rosyi w tej walce ze strasznym przeciwnikiem. Rozpoczynając odwrót, Napoleon miał nadzieję, że otworzy sobie drogę na południe i poprowadzi armię krajem cieplejszym i nie ogołoconym z żywności. Nadzieja ta zawiodła. Bitwa pod Małojarosławcem, stoczona w celu przeforsowania drogi na Tułę, wypadła niepomyślnie; samo parcie nieprzyjaciela zepchnęło armię francuską na starą drogę Smoleńską, zniszczoną i spustoszoną przez podwójny przemarsz wielkich armij. Z początku odwrót odbywał się prawidłowo. Korpus piąty z

Polakami zasłaniał teraz boki i tył armii; Polacy byli wszędzie. Pod Wiazmą 3-go listopada korpus ten sam jeden zatrzymał na sobie nieprzyjaciela, dając armii czas do ujścia naprzód. Trzeba było spieszyć, gdyż armie Czyczagowa i Wittgensteina szybko dążyły ku połączeniu, aby wziąść Napoleona we trzy ognie. Niedaleko od Smoleńska, 7-go listopada nastały takie mrozy, jakie w tej porze roku nawet w Rosyi są uważane za rzadkość. Termometr spadł do 18 stopni niżej zera. Przez trzy dni trwania mrozów armia francuska, źle odziana i głodna, straciła mnóstwo ludzi i prawie wszystkie konie. Do Smoleńska 10-go listopada armia przybyła w stanie blizkim rozprzężenia. Wypocząwszy nieco w Smoleńsku, Napoleon przeprawił się pod Orszą przez Dniepr i stoczył wielką trzechdniową bitwę pod Krasnem ze stutysięczną armią rosyjską. Zwycięska ta bitwa, jedna z najcięższych w całej karyerze wielkiego wojownika, stoczona i wygrana wśród najgorszych warunków, prawie bez jazdy i artyleryi, dała Napoleonowi możność doprowadzenia resztek swojej armii do rzeki Berezyny. Mosty na tej rzece były zniszczone, pomimo bohaterskich wysiłków Dąbrowskiego, który, cofając się wciąż przed Czyczagowem, zdążył nad Berezynę dla połączenia się z cesarzem. Z wielkiej armii było zaledwie 50,-000 ludzi pod bronią; razem z nadeszłą dywizyą Dąbrowskiego i wojskami cofające-

mi się przed Wittgensteinem, siły Napoleona wynosiły około 70,000. Przeciwko tej armii, wycieńczonej i prawie upadającej ze znużenia, operowały trzy armie rosyjskie; z tyłu napierał Kutuzow, z przodu zagradzał drogę Wittgenstein, a z boku zachodził Czyczagow, którego wojsko urosło po drodze do 60,000. Wszystko zdawało się straconem. Lecz gieniusz Napoleona i dzielność Polaków uratowały sytuacyę. Trzechdniową bitwę nad Berezyną krytyka wojskowa zalicza do największych arcydzieł sztuki wojennej. Napoleon zaczął od tego, że zapomocą zręcznych manewrów wprowadził w błąd Czyczagowa i rzucił 25 listopada mosty na Berezynie w miejscu, gdzie się dowódzca rosyjski najmniej tego spodziewał. W ten sposób Czyczagow nie był obecny podczas przeprawy Francuzów przez rzekę; gdy nadszedł w końcu, już było zapóźno i nie tylko nie przeszkodził przeprawie, lecz stracił w bitwie swoją arjergardę. Tego niepowodzenia Moskale po dziś dzień nie mogą zapomnieć staremu admirałowi, oskarżając go, że chociaż marynarz z powołania podjął się dowództwa armii lądowej. Po mostach pierwsi przeprawili się Polacy—korpus piąty, dywizya Dąbrowskiego i legia nadwiślańska. Dowodził generał Zajączek, gdyż książe Józef, wywichnąwszy wcześniej nogę, jeszcze nie mógł brać udziału osobistego w bitwie. Na Polakach spoczywało teraz zadanie wstrzy-

mywania i odpierania armii rosyjskiej, która zaszła drogę Francuzom z przodu. Rozsypani w tyralierkę na ogromnej przestrzeni dzielnie wywiązali się Polacy z trudnego zadania. Napoleon nie miał już nic innego do roboty, jak pilnować tyłów od strony Kutuzowa. Straszne były straty Francuzów podczas trzechdniowej przeprawy. Ostatniego dnia załamał się jeden z mostów pod ciężarem artyleryi; wody rzeki pochłonęły mnóstwo ofiar. Z polskich wodzów prawie wszyscy znakomitsi byli ranni: Zajączek stracił nogę; Dąbrowski otrzymał postrzał w rękę; Kniaziewicz został ranny w nogę. Komendę nad Polakami objął ostatecznie Izydor Krasiński.

Bitwa nad Berezyną, która miała oddać w ręce Moskali Napoleona z całym jego sztabem i resztkami armii, była, właściwie mówiąc, wygrana przez wielkiego cesarza. Olbrzymie straty były nieuniknione wobec trudnych warunków; lecz rezultat był ten, że od Berezyny odwrót Francuzów był już znacznie spokojniejszym. W Wilnie wojsko znalazło zapasy żywności na sto tysięcy ludzi zgromadzone przez rząd litewski. Była nadzieja, że armia przezimuje w Wilnie i rozpocznie na wiosnę nową kampanię. Chłody i ustawiczne bitwy osłabiły także i nieprzyjaciela. Po Berezynie armia Kutuzowa nie liczyła więcej jak 35,000 ludzi zdatnych do boju. Gdyby Polska była dostatecznie przygotowana do obrony, mo-

żna byłoby jeszcze próbować szczęścia na nowo.

Lecz, jak widzieliśmy, Księstwo i Litwa były wyczerpane. Regularne wojsko polskie stopniało w niezliczonych walkach, a powstanie nie rozwinęło się należycie. Rozkaz Napoleona, powołujący pospolite ruszenie, przyszedł za późno. Postanowiono więc cofać się dalej. Napoleon, nie widząc żadnego ratunku na miejscu, opuścił armię 5-go grudnia w Smorgoniach i podążył na Warszawę i Wiedeń do Paryża po posiłki. Komendę nad wojskiem poruczył królowi neapolitańskiemu, który poprowadził resztę niedobitków przez Litwę do Prus. Wojsko zaś polskie, pod dowództwem księcia Poniatowskiego, skierowało się ku Warszawie. W sam dzień Bożego Narodzenia przeciągnęło przez Warszawę czterystu ludzi ze czterdziestu działami. Tylu tylko zostało ze świetnej armii polskiej, która przed półrokiem wyruszyła na odzyskanie ojczyzny.

Taki był koniec tej wielkiej wojny 1812-go roku, która tyle nadziei wzbudziła w całym świecie. Rosya wyszła cało z największego niebezpieczeństwa, jakie kiedykolwiek zagrażało jej istnieniu. Klęska poniesiona przez Napoleona była nietylko klęską dla Polski, lecz i dla całej Europy. Od niej bowiem datuje się początek upadku Napoleona, jedynego człowieka, który umiał kruszyć więzy ludów środkowej i

wschodniej Europy. Nazywano go tyranem; lecz czem była tyrania Napoleona w porównaniu z despotyzmem Alexandrów, Fryderyków i Franciszków!

Nie naszą jest rzeczą dochodzić przyczyn klęski 1812-go roku. Wskazaliśmy w trakcie opowiadania na zarzuty, czynione Napoleonowi przez różnych historyków. Według naszego przekonania, główne źródło niepowodzenia tkwiło w jednym tylko błędzie zasadniczym, mianowicie w tem, że Napoleon, wybierając się na zgnębienie Rosyi, traktował Austryę i Prusy jako swoich sprzymierzeńców i zaufał im o tyle, że powierzył ich wojskom zajęcie ważnych posterunków. Nie mogło być szczerego przymierza między zwycięzcą z pod Austerlicu i Jeny a jego ofiarami. Jeżeli nie można było zaczynać śmiertelnego boju z Rosyą bez pomocy chociażby nominalnej Prus i Austryi, to, naszem zdaniem, lepiej byłoby nie zaczynać go wcale. Należało wpierw zniszczyć do szczętu lub zreformować z gruntu te dwa ogniska cywilizowanego despotyzmu zanim można było kusić się bezpiecznie o zalanie ogniska despotyzmu barbarzyńskiego.

Dalszy ciąg wojny przedstawia się jako walka rządów wszystkich niemal większych państw europejskich z Napoleonem i jego systemem. Celem wojny 1813-14go roku już nie jest obrona tego lub owego kraju lecz obalenie rządów Napoleona w Eu-

ropie i we Francyi. Prusy przystępują do otwartego przymierza z Rosyą zaraz na początku roku 1813-go; Austrya przyłącza się do koalicyi w ciągu lata; Anglia, przez cały ten czas zostająca w wojnie z Francyą, podwaja swoje usiłowania; niebaczna Szwecya, niepomna na stratę Finlandyi, łączy się z większością. Przeciwko tym siłom olbrzymim stają do boju tylko Francya wycieńczona przez długi szereg zwycięstw i przez świeżą klęskę, kilka mniejszych państw niemieckich, np. Bawarya, Saksonia, Wirtemberg, które trzyma jeszcze na uwięzi strach przed Napoleonem, i Polska, reprezentowana przez Księstwo Warszawskie i ochotników ze wszystkich zaborów.

Dwie linie obronne miał Napoleon po opuszczeniu Litwy. Pierwszą była linia Wisły z oparciem o Warszawę. Gdyby szczątki wojska polskiego były w stanie utrzymać Warszawę przez parę miesięcy, wojna odnowiłaby się na polskiej ziemi. Było jeszcze nieco wojska, lecz tak było rozproszone, że nie można było zebrać go na czas dla obrony stolicy. Była jeszcze w Gdańsku dywizya ks. Michała Radziwiłła w sile 7,000 ludzi; z różnych pułków, rozrzuconych po korpusach wielkiej armii, zebrała się dywizya 3,500 ludzi pod generałem Girardem; dwa pułki piechoty stały w Modlinie; 4,000 pod Haukem i Żymirskim w Zamościu; książe Józef zebrał z różnych rozbitków korpus około 8,000.

Oprócz tego Polacy stali załogą w Szpandawie pod Berlinem i Wittenbergu w Saksonii. Było więc jeszcze pod bronią około 30,000 doskonałego żołnierza polskiego, lecz nie było czasu na ściągnięcie go w jedno miejsce. Opuścił więc książe Józef Warszawę 6-go lutego, wyprawiwszy uprzednio rząd Księstwa, radę konfederacyi i radę litewską do Krakowa. Moskale zajęli Warszawę 8-go lutego. Linia Wisły została opuszczona.

Napoleon wystawił tymczasem z niesłychaną szybkością nową 300,000 armię i, obrawszy sobie Drezno za główną kwaterę, oparł się o drugą linię obronną—linię Elby. Długi pas Europy między Wisłą i Elbą stał się teraz widownią kampanii roku 1813-go. Napoleon posiadał, oprócz dość poważnej armii, gieniusz i sławę; samo imię jego wciąż jeszcze wzbudzało postrach. Rezultat więc wojny, pomimo ogromnej nierówności sił, był jeszcze wątpliwym. Pomoc Polaków wciąż jeszcze mogła silnie zaważyć na szali wypadków. Stosownie więc do tego i polityka cara Alexandra względem Polski okazała się nadspodziewanie łagodną i wspaniałomyślną. Zająwszy Wilno, car ogłosił amnestyę z niewielu wyjątkami, do których należał książe Dominik Radziwiłł. Do Ogińskiego powiedział: "chyba śmierć przeszkodzi mi przywrócić Polskę." Ks. Czartoryskiemu, który znowu wystąpił ze swoim dawnym proje-

ktem połączenia wszystkich zaborów pod koroną jednego z braci carskich, Alexander odpowiedział, że jeszcze zawcześnie mówić o tem ze względu na wielką niechęć narodu rosyjskiego do Polaków; lecz dodał: "niech Polacy mają ufność w moim charakterze i zasadach, a nie zawiodą się." Księstwo Warszawskie jednak traktował jak kraj zawojowany. Ukazem z Kalisza mianował dla Księstwa Radę Najwyższą, do której już weszło dwóch Moskali—Łanskoj i Nowosilcow.

Ostrożność z Polakami była bardzo na czasie. Mrozy i bitwy tak zniszczyły główną armię rosyjską, że na przeglądzie w Kaliszu okazało się zaledwie 15,000 zdrowego żołnierza. Reszta ściągała dopiero zwolna z odleglejszych miejscowości. Prusy wprawdzie już wypowiedziały wojnę Napoleonowi, lecz Austrya jeszcze zwlekała. Tymczasem książe Józef, stanąwszy pod Krakowem w oszańcowanym obozie, zgromadził dokoła siebie 16,000 wojska, w tej liczbie 5,000 jazdy. Wojsko polskie rosło z każdym dniem; ochotnicy i pojedyńczy żołnierze napływali ze wszystkich stron kraju. Na radzie wojennej zaczynano już myśleć o kampanii zaczepnej na własną rękę, nie czekając na rozkazy Napoleona. Ponieważ nieprzyjaciel stał na terytoryum Księstwa, Księstwo mogło bronić się samo, nie oglądając się na nikogo. Czekano tylko wiosny, wzmacniając tymczasem i ćwicząc wojsko.

Wtedy car Alexander rozpoczął na wielką skalę starania o zawarcie pokoju z Księstwem i oderwanie Polaków od Napoleona. Miał na to parę miesięcy czasu, gdyż Napoleon wyruszył z Paryża dopiero w kwietniu. Układa się więc car potajemnie z królem pruskim o odstąpienie mu znacznej części Księstwa, i obydwa wyprawiają do Krakowa Kurczyńskiego i ks. Antoniego Radziwiłła, jako swoich pełnomocników. Jednocześnie jednak generał Saken z mocnym korpusem usadawia się w pobliżu kwatery księcia Józefa, aby obserwować każdy ruch jego. Pełnomocnicy obydwóch monarchów przedstawiają w Krakowie rozpaczliwe położenie Napoleona, zdradę Austryi, która lada chwila przyłączy się do koalicyi, niechybną zgubę Księstwa i proponują, aby pełnomocnik krakowski skomunikował się osobiście z Alexandrem. Obiecują imieniem cara i króla pruskiego potwierdzenie i uroczyste zaręczenie wszystkich przyrzeczeń, lecz żądają, aby wszystko odbyło się ustnie i w tajemnicy, gdyż tego wymaga własny interes Polaków. Popierał tę akcyę i poseł angielski przy armii rosyjskiej, pisząc do księcia Czartoryskiego, że Anglia gotowa do naprawienia krzywd wyrządzonych Polsce z jej przyzwoleniem. Intrygę poprowadzono tak zręcznie, że ze siedmiu członków Rady konfederacyjnej w Krakowie czterech skłaniało się w stronę Alexandra. Lecz trzeba było

pozyskać osobno i księcia Józefa, gdyż było wszelkie prawdopobieństwo, że książe nie usłuchałby rozkazu Rady. Zabrano się więc z całą energią do dzielnego wojownika, przedstawiając mu, że przez swój upór gubi ojczyznę. Niezbyt biegły w polityce książe Józef obstawał wciąż przy jednem—mianowicie, że honor wojskowy nie pozwala mu zdradzić Napoleona w nieszczęściu. Nie mogąc pogodzić wymagań honoru z tem, co mu przedstawiano jako obowiązek obywatelski, książe ostatniej nocy przed daniem stanowczej odpowiedzi, dwakroć sięgał za pistolet, aby raz skończyć z tem nieznośnem położeniem. Dobrym duchem księcia Józefa w tych ciężkich chwilach okazał się generał rosyjski Saken. Zażądał bowiem, aby wrazie dojścia układów do skutku wojsko polskie złożyło broń, lub przynajmniej zostało rozproszone na drobne oddziały. Był to tak wyraźny dowód złej woli ze strony Rosyi, że książe Józef przekonał się ostatecznie, iż carowi szło tylko o uczynienie go nieszkodliwym. Po rozbrojeniu bowiem wojska polskiego niktby nie przeszkodził Rosyi i Prusom zmienić odrazu ton i zapomnieć o wszystkich obietnicach. Ta więc niezręczność dowódzcy rosyjskiego rozstrzygnęła kwestyę. Układy zostały zerwane; Rada konfederacyi rozwiązała się; Kraków zajęli Moskale, a wojsko polskie, utrzymawszy się na ziemi polskiej do połowy maja, poszło do Saksonii

na połączenie się z Napoleonem. Rozkaz cesarza, aby Polacy zostali w kraju i rozpoczęli wojnę partyzancką, przyszedł za późno.

Kampania 1813-go roku zaczęła się świetnie. Przybywszy do wojska w końcu kwietnia, Napoleon pobił sprzymierzonych 2-go maja pod Luetzen w Saksonii; 20-go maja nastąpiło nowe świetne zwycięstwo pod Budziszynem; wojska francuskie znowu dotarły do granic Polski; kwatera cesarza przeniosła się pod Wrocław.

Jeszcze krok jeden, jedno zwycięstwo, a wojna wróciłaby na terytoryum Polski i Litwy. Lecz pobici sprzymierzeńcy pośpieszyli z propozycyą pokoju. Stanęło 4-go czerwca dwumiesięczne zawieszenie broni. Krytyka historyczna ma za złe Napoleonowi, że przystał na tak długą przerwę i dał przez to sprzymierzonym czas do zgromadzenia większych sił; stosuje się to szczególnie do Austryi, która zbroiła się na gwałt i jeszcze nie była gotową. Z drugiej strony jednak należy przyznać, że i cesarz po dwóch krwawych zwycięstwach potrzebował czasu na sprowadzenie świeżych wojsk z Francyi. W Pradze czeskiej zebrał się 12-go lipca kongres dla ułożenia warunków pokoju. Stawiano Napoleonowi coraz to trudniejsze warunki; gdy zaś upłynął termin zawieszenia broni, zerwano układy i wojna rozpoczęła się na nowo. Austrya

200,000 wojska przystąpiła otwarcie do koalicyi.

Stosunek sił stron wojujących był teraz taki, że prawie niepodobieństwem było dla Napoleona ujść klęski. Koalicya miała pod bronią 800,000 ludzi—Moskalów, Prusaków Austryaków i Szwedów; dział było 1,400. Napoleon miał na ogół 300,000. Polacy stanowili w tej armii trzy oddziały. Pod księciem Józefem było 6,200 piechoty, 5,200 jazdy i 700 artyleryi, razem 10,300 ludzi. Drugim korpusem, około 5,000 ludzi, dowodził generał Dąbrowski. Trzeci oddział, złożony z samej tylko jazdy zostawał pod dowództwem Sokolnickiego. Oprócz tego przy osobie cesarza znajdował się pułk lekkiej jazdy Krasińskiego w sile 1,500 koni. Razem Polaków było około 20,000. Napoleon odniósł jeszcze jedno wielkie zwycięstwo pod Droznem 27-go sierpnia; lecz kilka mniejszych klęsk poniesionych w różnych miejscach przez marszałków Ney'a, Oudinot'a i Vandamme'a, zmusiło cesarza do cofania się za Elbę i porzucenia obszernego planu kampanii. Nie mogąc polegać na swoich generałach, cesarz postanowił skoncentrować swoje siły i wydać sprzymierzonym jedną wielką bitwę, od którejby zależał los całej kampanii. Pod Lipskiem spotkało się 14-go października przeszło pół miliona ludzi i 2,000 dział. Siły koalicyi przenosiły prawie w dwójnasób siły Napoleona. Nastąpiła wielka trzydniowa bitwa pod Lip-

skiem (16, 17 i 18 paź.), zwana bitwą narodów, największa i najkrwawsza w całej historyi nowożytnej. Zginęło w niej około 150,000 ludzi.

Zwycięzki pierwszego dnia bitwy, Napoleon rozpoczął trzeciego dnia odwrót przez miasto Lipsk za rzeki Pleissę i Elsterę. Korpus polski pod księciem Józefem, którego cesarz mianował na polu bitwy marszałkiem Francyi, zasłaniał odwrót.

Przez cały dzień 19 października walczyli Polacy na przedmieściach i ulicach Lipska, podczas gdy główna armia przeprawiała się po jedynym moście murowanym na rzece. Przedwczesne wysadzenie mostu w powietrze przez Francuzów odcięło odwrót prawie 20-stotysięcznemu korpusowi; składał się on z całej niemal jazdy polskiej, części piechoty polskiej i reszty francuskiej. Nie chcąc dostać się do niewoli, książe Józef, trzykroć ranny (14, 16 i 19go paź.) rzucił się z jazdą do rzeki Elstery i utonął podczas przeprawy. Taki był koniec księcia Józefa Poniatowskiego, tego rycerza bez strachu i zmazy, któremu "Bóg powierzył honor Polaków" i który Jemu jednemu go oddał, walcząc do ostatniego tchu za to, co uważał za dobro ojczyzny. Wychowany dla błyszczenia na salonach dworskich, książe Józef rósł i olbrzymiał w miarę rozwoju klęsk ojczyzny. Niedoświadczony wódz w roku 1792-im, wyrobił się pod Kościuszką; kampania roku 1809 świadczy już o potęż-



Książe Józef Poniatowski rzuca sie do rzeki Elstry

nych zdolnościach, a w wojnie r. 1812 i 1813 widzimy go między pierwszymi nietylko w boju lecz i w radzie. Był to doskonały typ polskiego rycerza. Waleczny, pilnie strzegący honoru wojskowego, wierny swojej idei, a zarazem wesoły, przystępny dla wszystkich, najlepszy kolega i przyjaciel. Naród Polski dał przedwcześnie zgasłemu bohaterowi w sercu swojem drugie miejsce po Kościuszce, a zwłoki jego złożył na Wawelu w jednej krypcie ze zwłokami Sobieskiego.

Od Lipska cofał się już Napoleon do Francyi, osaczony ze wszystkich stron przez wojska koalicyi. Resztki wojska polskiego, około dziewięciu tysięcy, towarzyszyły mu wiernie w tym ostatnim boju. Do granic Francyi dowodził Polakami ks. Sułkowski, później Dąbrowski. Jeńcom polskim z pod Lipska car Alexander pozwolił wrócić do kraju. W wielu bitwach odznaczyli się jeszcze Polacy, które cesarz stoczył, zanim przyparty pod Paryżem do muru, straciwszy stolicę, złożył koronę, aby nie narażać Francyi na dalsze klęski. Po abdykacyi Napoleona nie mieli już Polacy co robić we Francyi. Pod Paryżem stanęło wojsko polskie 24-go kwietnia 1814-go roku pod bronią w szyku bojowym. Było go 6,500 wszelkiej broni. Przyjechał car Alexander. "Poznaliśmy się na polach bitwy," rzekł "i zyskaliście mój szacunek; obowiązuję się uroczyście szczęście narodu waszego utwierdzić."

Trudno zgadnąć, co rozumiał car pod słowami "szczęście narodu polskiego." W każdym razie nie to, co rozumieli i o co walczyli słuchający go bohaterowie. Kłamać jednak musiał nawet przed tą garstką żołnierzy, gdyż jeszcze potrzebował Polaków. W Wiedniu miał właśnie rozpocząć swoje prace wielki kongres państw europejskich dla podziału spadku pó Napoleonie. Car, chcąc zagarnąć jak najwięcej Polski, chciał pokazać królom i ludom, że naród Polski jego jednego kocha, jego jedynie chce mieć za pana.

Wojsko polskie opuściło Paryż 13-go maja pod wodzą Wincentego Krasińskiego. Zabrawszy po drodze swoje działa zostawione w Moguncyi i zwłoki księcia Józefa w Lipsku, wróciła 8-go września do Warszawy garść bohaterów, okrytych krwią i kurzem czterdziestu bitew i sławą niezrównanego męstwa i wierności swoim sztandarom.

Taki był koniec tej jedynej w dziejach ludzkości epopei napoleońskiej. Geniusz jednego człowieka w połączeniu z ramieniem wielkiego i dzielnego narodu targnął się na dyktowanie praw całemu światu, praw na owe czasy mądrych i zbawiennych. Drugi dzielny a nieszczęśliwy naród zawarł z tą potęgą braterstwo broni i wytrwał w niem wiernie aż do końca. Po niesłychanych powodzeniach i równie strasznych klęskach padły te dwa narody pod ciosami skojarzo-

nych despotów całej Europy. Pozostało wspomnienie wielkich czynów i jeszcze większych zamiarów, pozostała sława tytanicznych wysiłków, niesłychanego męstwa i cierpień niezasłużonych. Lecz dla Polski pozostało coś więcej jeszcze. Tem "więcej" było przeświadczenie, że naród polski nie upadł jednocześnie z rozbiorami, nie umarł politycznie w roku 1795, jak twierdzili wtedy i dziś jeszcze twierdzą nasi nieprzyjaciele. Naród martwy nie dokonywa tego, co dokonali Polacy w sławnym i krwawym okresie od r. 1806-go do r. 1814-go.

Wojna była skończona; Napoleona wywieziono na wyspę Elbę, a na tronie Francyi zasiadł król Ludwik XVIII. Księstwo Warszawskie było w ręku cara Alexandra. Nic bardziej naturalnego nad to, że chciał zatrzymać je w całości dla siebie prawem zdobywcy. Krępowały go jednak uprzednie zobowiązania względem Austryi i Prus, które chciały co najmniej powrócić do stanu z przed roku 1807-go, t. j. do granic po trzecim rozbiorze. Zaczyna więc car pracować usilnie nad pozyskaniem Polaków, aby w razie potrzeby módz nawet postraszyć nimi swoich sprzymierzeńców. Opinia publiczna w Polsce zwraca się teraz samorzutnie ku Alexandrowi. Naród jakby odczuwa, że ze trzech mocarstw zaborczych najwięcej może spodziewać się od Rosyi. Następuje więc okres szczerej sympatyi społeczeństwa polskiego dla najmniej niesym-

patycznego z trzech głównych zwycięzców Napoleona.

Książe Czartoryski jeszcze przed bitwą pod Lipskiem przybył do kwatery cara i, przypomniawszy mu jego obietnice, radził, aby się ogłosił królem całej Polski. Tego Alexander nie chciał uczynić przez obawę pokłócenia się przed czasem z Prusami i Austryą. Myśl jednak, że po upadku Napoleona tylko car mógł przywrócić królestwo polskie, utkwiła mocno w głowach najlepszych patryotów. Po Czartoryskim odezwał się do Alexandra sędziwy Kościuszko. "Niech wasza cesarska mość ogłosi się królem polskim z konstytucyą wolną," pisał stary bohater, "niech pozakładać każe szkółki dla włościan; niech zapowiedzianem będzie zniesienie poddaństwa w przeciągu lat dziesięciu; niech przyznaną będzie rolnikowi własność posiadłości, a pierwszy, acz chory, pójdę złożyć ci hołd jako panu mojemu." Stawił więc swoje warunki były naczelnik narodu i warunki ciężkie, jak dla monarchy absolutnego; lecz głos Kościuszki ważył wiele. Odpisał mu więc car w sam dzień 3-go maja w te słowa: "Życzenia twoje będą spełnione. Zniknęły przeszkody. Odrodzi się dzielny i szlachetny naród przez tego, którego miał za nieprzyjaciela. Biorę na siebie uroczyście ten obowiązek." Jak ciężkiem kłamstwem były te słowa potężnego monarchy do bezsilnego, schorowanego starca! Wszak Alexander nie tyl-

ko nie pomyślał przez całe swoje panowanie o uwolnieniu włościan, jak tego żądał Kościuszko, lecz tłumił później groźbą zesłania na Sybir kroki czynione dobrowolnie w tej mierze przez ziemian gubernii wileńskiej.

Widzieliśmy już, jak wspaniałomyślnie obszedł się car z wojskiem polskiem. Wszystkim jeńcom wolno było wrócić do kraju. Generał Dąbrowski otrzymał polecenie zorganizowania na nowo armii polskiej z główną kwaterą w Warszawie. Gdy Dąbrowski wysłał od siebie pułkownika Ostrowskiego do Alexandra z zapytaniem o zamiarach jego względem Polski, car dobył do połowy pałasz polskiego oficera i rzekł: "Tem żelazem przetnę węzeł, któryby mi tamował odbudowanie Polski." Brzmiała w tych słowach już pogróżka pod adresem Prus i Austryi. Car, jakkolwiek związany umową podziałową ze sprzymierzeńcami, zaczynał trochę tracić głowę na myśl zagrabienia całej Polski dla siebie.

I naród polski uwierzył na ten raz w szczerość słów carskich. Ludność Księstwa Warszawskiego i wojsko stały wprawdzie wiernie przy królu saskim Fryderyku Auguście; lecz zaczynano już wierzyć powszechnie że Księstwo nie ostoi się na przyszłym kongresie i że nie ma ratunku poza Alexandrem. Zapominano w tej chwili, że polityka carów rosyjskich nigdy nie chodziła prostemi ścieżkami. Fałsz i obłuda

zawsze były jej hasłem i systemem. Nie pamiętano o tem, że, gdyby car był szczerym, to mógłby z większą łatwością zostać królem całej Polski przez pogodzenie się z Napoleonem, który napewno w takim razie utrzymałby na uwięzi Prusy i Austryę.

Kongres wiedeński rozpoczął obrady 1-go listopada 1814-go roku. Sprawa polska stanęła natychmiast na porządku dziennym, jako największa i najtrudniejsza z całego spadku po Napoleonie. Dla pilnowania interesów Polski zjechali do Wiednia ks. Czartoryski i Kościuszko. Natychmiast wynikły nieporozumienia między mocarstwami. Car Alexander, założywszy sobie otrzymanie Księstwa Warszawskiego, stanął śmiało do walki. Austrya i Prusy chciały odzyskać swoje zabory z roku 1795-go. Wtedy Alexander oświadczył wprost, że "rozbiór Polski jest *zbrodnią*, której skutki moralne nie przestają ciążyć na Europie i którą niemniej moralność jak polityka naprawić radzą." Jak mile musiały takie słowa łechtać serca Polaków! Car szedł tak daleko, że powoływał się w kongresie na swoje obietnice dane Polakom, aby oderwać ich od Napoleona; wołał głośno, że słowa monarszego złamać nie może. Na to Austrya odpowiadała, że i ona także gotowa wziąść na siebie naprawienie tej zbrodni pod takimi warunkami, o jakich myśli Rosya. Przyszło do tak gorącej zwady między Austryą i Rosyą, że Alexander chciał wyzwać na

pojedynek pełnomocnika austryackiego ks. Metternicha; ledwo mu wytłómaczono niewłaściwość takiego kroku. Francya i Anglia widząc, że zanosi się na olbrzymie wzmocnienie Rosyi, ostro wystąpiły przeciwko carowi. Pełnomocnik Francyi, ks. Talleyrand, oświadczył, że przyzwala na Polskę niepodległą w dawnych granicach, lecz nie inaczej, jak pod własną dynastyą. Przedstawiciel Anglii, lord Castlereagh, przyznał także, że rozbiór Polski był zbrodnią i że Anglia gotowa przyłożyć się do jej naprawienia, lecz nie inaczej, jak pod dynastyą całkiem niezależną od Rosyi lub Austryi. Prusy zachowywały się biernie, licząc i teraz, jak podczas układów tylżyckich, na wierność przymierzu cara rosyjskiego.

Lecz car tak był pewnym swojej potęgi, że przestał już krępować się i Prusami. Stał twardo na swojem i dawał wszystkim do zrozumienia, że po upadku Napoleona on, a nie kto inny, jest gospodarzem Europy. Zaczęło zanosić się na rozbicie kongresu; obawiano się wojny. Wtedy lord Castlereagh wziął sprawę w swoje ręce i, porozumiawszy się uprzednio z Austryą i Prusami, wystąpił ze stanowczym wnioskiem— przywrócenia Polski w dawnych granicach pod udzielną dynastyą, lub podziału Księstwa Warszawskiego. Nie chciał zgodzić się na pierwszą alternatywę Alexander, więc musiał przyjąć drugą. Chcąc jednak uratować dla siebie tytuł króla polskiego i

jak największą część Księstwa, uderzył tem gwałtowniej do serc Polaków. Wyprawiony co prędzej do Warszawy brat cara Konstanty zaczął mobilizować wojsko polskie, oświadczając wprost żołnierzom, że lada chwila będą powołani do walki za ojczyznę. Na Litwie przywrócono orły polskie na gmachach rządowych i pod kierunkiem urzędników i Polaków, co szczerze wierzyli w Alexandra, zaczęto urządzać po całym kraju głośne manifestacye na korzyść cara. Postawa narodu zrobiła wrażenie na mocarstwach; zmniejszyły się wymagania Prus i Austryi. Alexander przystał więc ostatecznie 31-go grudnia 1814-go roku na podział Księstwa Warszawskiego, za co otrzymał dla siebie i swoich spadkobierców tytuł króla polskiego. Szczegóły tego nowego rozbioru zostały ułożone w ciągu stycznia i lutego 1815-go roku. 30-go kwietnia 1815-go roku car zawiadomił listem odręcznym prezesa senatu Księstwa, Ostrowskiego, że los Polski został rozstrzygnięty za zgodą wszystkich mocarstw i że stosownie do życzeń narodu przybrał tytuł króla polskiego. Komitet ośmiu państw: Anglii, Austryi, Francyi, Hiszpanii, Prus, Portugalii, Rosyi i Szwecyi, wciągnął 9-go czerwca do ogólnego traktatu postanowienia zapadłe o Polsce. Do Austryi wróciły Tarnopol, Zbaraż i Wieliczka; do Prus—Poznań, Toruń i Gdańsk. Z Krakowa z okręgiem 23½ mil kwadratowych utworzono nie-

podległą rzeczpospolitą. Z reszty Księstwa Warszawskiego kongres utworzył Królestwo Polskie z odrębną konstytucyą i carem rosyjskim w charakterze króla konstytucyjnego. Frydyryk August zrzekł się tronu księstwa i uwolnił naród od przysięgi. Dla resztyPolaków, pozostałych w zaborach kongres zapewnił nietykalność religii i języka, wolny przejazd z jednego zaboru do drugiego, wolny obieg wszystkich płodów ziem polskich z przed roku 1772-go i reprezentacyę narodową w każdej dzielnicy. Te uchwały kongresu są ważne i obowiązujące po dziś dzień; wszystkie więc przeciwne im rozporządzenia rządów rosyjskiego i pruskiego są nieważne ze stanowiska prawa międzynarodowego.

Na postanowienia Kongresu Wiedeńskiego względem Polski nic nie wpłynął wypadek wielkiej wagi, który przerwał na czas inne prace tegoż kongresu. Tym wypadkiem był powrót Napoleona z wyspy Elby i objęcie przez niego napowrót rządów Francyi. Studniowe powtórne panowanie Napoleona, jego wojna z koalicyą i powtórne wygnanie na wyspę św. Heleny nie należą do dziejów Polski, jako nie mające z niemi żadnej styczności. Wspominamy w tem miejscu o tych wypadkach dla tego, że często zdarza się spotykać ze zdaniem, że gdyby nie powrót Napoleona, mocarstwa byłyby się pokłóciły na kongresie o Polskę, na czem sprawa polska mogłaby coś zyskać.



NAPOLEON I.

Cesarz francuski.

Z dat wyżej przytoczonych widzimy, że kwestya polska na kongresie była załatwiona zasadniczo w grudniu 1814-go a w szczegółach w lutym 1815-go, gdy powrót Napoleona przypada dopiero 1-go marca, a wiadomość o niem w Wiedniu o dwa tygodnie później. Nie sądzimy więc, aby w lutym i marcu 1815-go roku istniały jeszcze jakie nieporozumienia między mocarstwami z racyi Polaków.

Takie były losy Księstwa Warszawskiego. Powołane do życia przez Napoleona, jako nagroda za udział Polaków w jego zwycięstwach i zadatek na przyszłość, Księstwo Warszawskie przez cały czas krótkiego swego, bo zaledwie ośmioletniego, istnienia wiernie pełniło swoje zadanie — ośrodka i zbrojowni Polski, zwolna i stopniowo odradzającej się po katastrofie 1795-go roku. Nie jest naszą rzeczą zastanawiać się nad tem, czy Napoleon w czasach swojej wielkości mógł i powinien był uczynić dla Polski więcej niż uczynił. W toku opowiadania wskazywaliśmy na zarzuty czynione zwykle w tej mierze wielkiemu wojownikowi. Naszem zdaniem Napoleon nie miał żadnego obowiązku dbać o interes Polski; dbał o nią o tyle, o ile widział w tem korzyść dla siebie. Wychodząc z tego punktu widzenia, nie można nie przyznać, że utworzenie Księstwa było dostateczną i proporcyonalną nagrodą za pomoc Polaków w wojnach 1806-go i 1809-go r. Za udział Księ-

stwa w wojnie 1812-go roku Napoleon przywrócił wolność całemu zaborowi rosyjskiemu. We wrześniu 1812-go roku Polska faktyczna była już większą od Polski po roku 1772-im; zaledwie kilku niewielkich kawałków ziemi polskiej przy Austryi i Prusach brakowało do dawnych granic. Nie ma żadnej racyi przypuszczać, że ten stan zmieniłby się na gorsze, gdyby Napoleon był wygrał kampanię roku 1812-go. Należy więc szczerze ubolewać nad klęską Napoleona, lecz nie można go winić. Działał tak, jak uważał za najlepsze; jeśli się w czem pomylił, to sam stracił na tem najwięcej. Wysoka opinia o Napoleonie i o jego czynach dla Polski takich mężów, jak np. Mickiewicz i Niemcewicz niech służy za odpowiedź tym, co się znęcali i jeszcze znęcają nad pamięcią wielkiego człowieka.

W dziejach porozbiorowych polskich Księstwo Warszawskie stanowi punkt jasny, promienny. Była to, jak dotąd, jedyna chwila, od trzeciego rozbioru, kiedy dość znaczna część starej Polski zaczęła żyć samodzielnem życiem politycznem. I jakież było to życie? Wśród trudnych warunków, po klęskach powstania Kościuszkowskiego i po rozbójniczych rządach mocarstw zaborczych, życie polityczne, spoeczne, ekonomiczne i umysłowe strzeliło odrazu bujnem i pięknem kwieciem. Konstytucya liberalna, zrównanie wszystkich stanów, uregulowanie finansów, liczne i dzielne wojsko, setki

szkół, ruch na polu przemysłu i handlu; rozrzewniająca zaiste zgodność wszystkich stronnictw, niesłychana ofiarność narodu na cele krajowe, cały szereg znakomitych mężów w polu i w radzie—oto tytuły Księstwa Warszawskiego do pamięci i miłości całego narodu. Krótkie dzieje Księstwa są, naszem zdaniem, najlepszą odpowiedzią tym, co uzasadniali rozbiory Polski brakiem uzdolnienia Polaków do samorządu; są one dowodem, że narodowi polskiemu, przynajmniej w pierwszem dziesięcioleciu po roku 1795-ym, tylko wolności brakowało do utworzenia państwa potężnego, wolnego i oświeconego, państwa lepszego pod każdym względem od ówczesnych Rosyi, Prus i Austryi.

VI.

KRÓLESTWO KONGRESOWE.

Granice Królestwa.—Organizacya i konstytucya Królestwa.— W. Książe Konstanty.—Pierwszy sejm.—Wewnętrzny stan kraju —Wojsko. — Drugi sejm.—Księstwo Poznańskie.— Galicya. —Rzeczpospolita Krakowska.—Litwa. — Początki związków tajnych.—Proces Filaretów.—Towarzystwo narodowo patryotyczne.—Proces Łukasińskiego.—Śmierć cara Alexandra I-go —Rewolucya w Petersburgu.—Drugi proces patryotów w Warszawie.—Koronacya Mikołaja I.— Spisek koronacyjny —Spisek podchorążych.

Spełniły się więc marzenia cara Alexandra. Otrzymał Księstwo Warszawskie, chociaż znacznie obcięte, a co najważniejsze, zdobył dla swojej dynastyi tytuł króla polskiego. Ten ostatni nabytek był prawnym ze stanowiska prawa międzynarodowego. Nie pytano wprawdzie na kongresie wiedeńskim o wolę narodu Polskiego; lecz Polacy, bądź głośno, podczas obrad kongresu, bądź później przez milczące przyzwolenie, zatwierdzili, że tak powiem, uchwały kongresu. Na tronie polskim zasiadł więc dom Romanowów, czyli właściwiej mówiąc Holstein-Gottorpów, gdyż takie

jest pochodzenie po mieczu domu panującego rosyjskiego.

Kongres wiedeński, tworząc Królestwo Polskie, oznaczył granice jego tylko od strony Prus i Austryi; od strony Rosyi kongres nadał Królestwu rozciągłość, "jaką car za przyzwoitą osądzi.". Miał więc teraz car wolne ręce i zdawało się, że nic już nie stoi na przeszkodzie do połączenia Litwy i Rusi z Królestwem, jak to obiecał, gdy starał się o koronę polską. Teraz właśnie nadeszła chwila rozstrzygająca o przyszłym stosunku Polski do Rosyi. Ale teraz właśnie Alexander nie potrzebował już więcej Polaków. Zrzucił więc maskę i wrócił na drogę otwartości. W manifeście, wydanym 25go maja 1815go r. do mieszkańców byłego Księstwa Warszawskiego, car pochwalił patryotyzm Polaków, usprawiedliwił się z pozostawienia kawałków Polski w ręku Prus i Austryi, lecz już nie wspomniał nic o Litwie i nie dał żadnych obietnic. Bystrzejsi ludzie w kraju zrozumieli, że wszystko przepadło. Kościuszko przypomniał carowi jego obietnice listem 10go czerwca; na list ten nie było już żadnej odpowiedzi. Zawiedziony naczelnik nie wrócił więc do kraju, gdzie musiałby złożyć hołd królowi, do którego już nie mógł mieć żadnego zaufania. Wyjeżdżając do Szwajcaryi, gdzie postanowił resztę życia przepędzić, Kościuszko przesłał księciu Czartoryskiemu ostatnie swoje pożegnanie w tych słowach:

"Winniśmy wdzięczność Alexandrowi za imię Polski; lecz imię nie stanowi narodu; bez stosownej rozległości i kraju jakże utworzy się stosunek sił potrzebny do utrzymania między Moskwą i Polską wzajemnego poważania i stałej przyjaźni? Przewiduję, że imię Polski pójdzie w pogardę, a Moskwa za podbitych uważać nas będzie."

Nic prawdziwszego nad te ostatnie słowa wielkiego obywatela. Właśnie brak równowagi sił między Królestwem i Cesarstwem był główną przyczyną tego, że nawet tymczasowe wspólne pożycie Polski z Rosyą na zasadach unii personalnej okazało się niemożliwem. Car ogromnej i potężnej Rosyi nawet przy najlepszej woli nie mógł być dobrym królem dla małego i słabego Królestwa Polskiego. Taki nienaturalny związek "dwóch narodów, dwóch wiar, dwóch języków i dwóch przeciwnych sobie duchów narodowych" musiał sprowadzać co chwila kolizye i nieporozumienia. Gdyby obydwie strony były mniej więcej równe sobie siłą, to starcia nieuniknione można byłoby załatwiać jako tako bez wielkiej krzywdy dla jednego, jak dzisiaj np. załatwiają się się spory między Austryą i Węgrami. Polska w dawnych granicach, chociażby bez zaborów pruskiego i austryackiego, imponowałaby dostatecznie Rosyi od Dźwiny i Dniepru do Kamczatki; wspólne pożycie takich dwóch państw pod jedną koroną byłoby możliwem na czas jakiś. Lecz

Polska w obrębie granic Królestwa kongresowego była z góry skazaną na walkę lub pochłonięcie pokojowe. W tem, co się później stało, nie należy, naszem zdaniem, nawet winić tak bardzo Rosyi. Błąd zasadniczy został popełniony świadomie czy nieświadomie przez kongres wiedeński. Car Alexander mógł ten błąd naprawić przez przyłączenie kraju zabranego do Królestwa; skoro go jednak nie naprawił, następstwa musiały przyjść drogą naturalną.

Oficyalne ogłoszenie Królestwa Polskiego odbyło się 20go czerwca 1815go r. W katedrze św. Jana odśpiewano *Te Deum*. Nazajutrz wojsko, którego już było dwadzieścia tysięcy, złożyło przysięgę na wierność królowi. Rada najwyższa z księciem Czartoryskim na czele rozpoczęła rządy tymczasowe. Alexander zjechał do Warszawy 12-go listopada, uroczyście i przychylnie witany przez ludność, która się jeszcze wszystkiego po nim spodziewała. Pozwolono nawet księciu Ogińskiemu przyprowadzić deputacye z Litwy, mianowicie z gubernii Wileńskiej, Grodzieńskiej i Mińskiej. O reszcie kraju zabranego nie było już wcale mowy. W rozmowach prywatnych z Ogińskim Alexander wciąż jeszcze grał rolę ofiary, której tylko względy polityczne nie pozwalają spełnić najgorętszych życzeń. "Wiem, że położenie wasze nieznośne," mówił; "wiem, że póki nie połączycie się z braćmi, nie możecie być zadowolonymi. Lecz bądź-

cie spokojni. Cierpliwości! Ufności!" Więcej nad te czcze słowa już nie można było z niego wydobyć.

Konstytucyę dla Królestwa, zaleconą i opracowaną w ogólnych zarysach przez kongres wiedeński, Alexander podpisał 27-go listopada. Tekst i podpis są w języku francuskim. Zasady tej konstytucyi, ostatniej w całym szeregu od 1791-go r., są następujące: Królestwo Polskie, przestrzeni 2214 mil kw. z około czterema milionami mieszkańców, jest państwem monarchicznem, konstytucyjnem, z koroną dziedziczną w domu panującym rosyjskim. Religia rzymsko-katolicka nie jest religią stanu, lecz pozostaje pod osobliwą opieką rządu. Król obowiązany jest koronować się w Warszawie według obrządku katolickiego; przed koronacyą powinien złożyć przysięgę na konstytucyę. W kraju panuje wolność druku i bezpieczeństwo osób i własności; konfiskata majątku i wysyłanie przestępców na Syberyę zniesione. Władza wykonawcza spoczywa w ręku króla, którego zastępuje Rada administracyjna, złożona z namiestnika królewskiego i pięciu ministrów— sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, skarbu, wojny i oświecenia oraz wyznań. Władzę prawodawczą piastuje sejm, składający się z dwóch izb—senatu i izby poselskiej. Członków senatu mianuje król; liczba ich jednak nie może przenosić połowy liczby posłów. Posłów wybiera naród—77 ze szlachty i 51

z nieszlachty. Władzę sądowniczą sprawują sądy ziemskie, zjazdowe i grodzkie z sądem najwyższym w stolicy. Dla sądzenia przestępstw politycznych utworzono osobny sąd sejmowy z posłów i senatorów. Z poleceń kongresu car samowolnie wykreślił dwa punkty—że miasta miały otrzymać instytucye municypalne i że nauka elementarna ma być bezpłatną; natomiast wsunął bardzo niebezpieczny artykuł, niedozwalający pociągać ministrów do odpowiedzialności bez zezwolenia króla. Osobista wolność włościan i kodeks Napoleona w sądownictwie cywilnem zostały jako spadek po Księstwie Warszawskiem. Wojsko otrzymało organizacyę rosyjską.

Konstytucya ta, pomimo swoich usterek, stworzyła dla Królestwa Polskiego stan rzeczy o całe niebo wyższy od stosunków panujących w Austryi, Prusach i Rosyi. Gdyby cały zabór rosyjski, tj. trzy czwarte dawnej Polski, mógł żyć pod tą konstytucyą, to stosunek pokojowy między Polską i Rosyą byłby możliwym. Uwaga i uczucia Polaków skierowałyby się w pierwszej linii w stronę zaborów pruskiego i austryackiego. Mogłoby to wciągnąć Rosyę w wojnę z temi dwoma państwami; z tej wojny Rosya, mając w takim razie poparcie całego narodu polskiego, wyszłaby zwycięzko; braterstwo broni najwięcej przyczyniłoby się do zatarcia wzajemnych uraz i nieporozumień. Jednem słowem, jesteśmy prze-

konani, że Rosya tylko zyskałaby na sile i powadze, gdyby car Alexander dotrzymał swoich tylekrotnych obietnic.

Wprowadzenie w życie konstytucyi Królestwa Polskiego można uważać za ostateczne uregulowanie czwartego rozbioru Polski, dokonanego przez kongres wiedeński. W porównaniu z trzecim rozbiorem 1795-go roku korzyść była ta, że się zmniejszyły zabory pruski i austryacki, których znaczne części wzmocniły zabór rosyjski, najwięcej wystawiony na niebezpieczeństwo wynarodowienia. Warszawa wróciła do największego z zaborów, który, szczególnie we wschodniej swojej części, najwięcej potrzebował wielkiego ogniska życia narodowego.

Zaledwie przebrzmiały echa pierwszych uroczystości, zaczęły sprawdzać się słowa Kościuszki. Alexander nie umiał być jednocześnie królem konstytucyjnym w Polsce i carem samowładnym w Rosyi. Lekceważąc sobie drobne Królestwo, zaczyna odrazu postępować samowolnie. Okazało się to w pierwszej zaraz chwili przy mianowaniu namiestnika. Opinia publiczna całego kraju życzyła, aby namiestnikiem został książe Czartoryski. Książe Adam ze swojej strony wskazywał carowi na wielką księżnę Katarzynę, siostrę carską; na wodza zaś naczelnego armii polecał sędziwego Kościuszkę. Lecz Alexander, pomijając życzenia narodu, mianował namiestnikiem ge-

nerała Zajączka, nie cieszącego się bynajmniej sympatyą kraju. Dzielny żołnierz i dobry wódz, Zajączek nie był zdolnym do samodzielności w polityce. Służył kolejno pod Kościuszką i ks. Józefem, a teraz okazywał najzupełniejszą uległość wielkiemu księciu Konstantemu, którego car zrobił naczelnikiem sił zbrojnych kraju. Czartoryski i Dąbrowski otrzymali miejsca w senacie. Właściwym więc panem Królestwa został w. książę Konstanty. Dziki, okrutny, podejrzliwy, podlegający chwilowym napadom szaleństwa, odrażającej powierzchowności, Konstanty był tak znienawidzony przez samych Moskalów, że musiał zrzec się praw do następstwa po bezdzietnym Alexandrze na rzecz młodszego brata Mikołaja. Dając mu stanowisko w Warszawie, Alexander pozbywał się go z Petersburga, a jednocześnie dawał Polakom człowieka, z którym niepodobna było przyjść do żadnego porozumienia. Niedołężny namiestnik ze swoimi ministrami nie znaczył nic wobec w. księcia, mającego w ręku wojsko i policyę. Nazewnątrz jednak, wobec Europy, Zajączek reprezentował króla i Europa unosiła się nad szlachetnością Alexandra, który nie zawahał się powierzyć tak ważnego urzędu rodowitemu Polakowi, znanemu z przekonań republikańskich i uczestnikowi dwóch powstań przeciwko Rosyi.

Po pierwszym kroku samowolnym następują inne. Zastrzeżona przez kongres

wiedeński wolność ruchu i handlu we wszystkich ziemiach polskich zostaje zniesioną; Alexander odcina Królestwo i Litwę od Galicyi i Ks. Poznańskiego za pomocą kordonu i taryfy celnej. Samowolnie też zabrania biskupom komunikować się z Rzymem; wszelka korespondencya w rzeczach kościelnych musi przechodzić przez ręce ministra wyznań. Na domiar wszystkiego pod bokiem księcia Konstantego zostaje umieszczony w Warszawie korpus wojsk rosyjskich; oprócz tego w. książe otrzymuje dowództwo nad korpusem litewskim, z główną kwaterą w Wilnie, co daje mu możność wtrącania się do spraw politycznych na Litwie. W pierwszym więc roku istnienia Królestwo zostaje oplątane taką siecią samowładztwa rosyjskiego, że konstytucya staje się raczej piękną, świecącą zabawką i ozdobą, niż stróżem wolności i praw narodu. Zawsze dowcipni Warszawiacy określili ten stan słowami: "Konstytucya na stole-bat pod stołem;" w kilka lat później zmieniono to przysłowie na inne: "bat na stole —konstytucya pod stołem."

Pierwszy sejm zebrał się 27-go marca 1818-go r. W senacie zasiadł w. książe Michał; w izbie poselskiej Konstanty, wybrany posłem przez przedmieście Pragę. W mowie od tronu Alexander zalecił zapomnienie przeszłości i darowanie uraz; napomknął o tem, że sejm ma właściwie rozprawiać tylko o materyach podawanych

przez rząd. Wszystko odbyło się spokojnie i poważnie; kraj jeszcze zostawał pod wrażeniem świeżych wypadków.

Samorząd w sprawach wewnętrznych nie omieszkał wydać rezultatów dodatnich. Urzędy były jeszcze w znacznym stopniu w ręku ludzi zacnych, wyrobionych za czasów Księstwa Warszawskiego. Przywrócono dawny podział kraju na województwa. Było ich ośm: Krakowskie ze stolicą w Kielcach, Sandomierskie, Lubelskie, Kaliskie, Płockie, Mazowieckie z Warszawą, Podlaskie z Siedlcami i Augustowskie ze stolicą w Suwałkach. Ogłoszono ulgi dla cudzoziemców osiedlających się w Polsce; zaczęto budować drogi bite. Zawsze czynny i gorliwy o dobro kraju Staszyc urządził Dyrekcyę Górnictwa ze znacznem uposażeniem w dobrach narodowych; powstała tamże dyrekcya dla gospodarstwa leśnego. W Warszawie podniesiono szkołę prawa i medycyny do godności uniwersytetu; w Marymoncie powstał instytut agronomiczny; rozszerzono akademię górniczą w Kielcach; liczbę szkół wiejskich podniesiono do 868. Najłatwiej jednak było z wojskiem. Już w 1816 roku stało pod bronią 30,000 doskonałego żołnierza. Armia składała się z dywizyi gwardyi pod dowództwem Wincentego Krasińskiego; dwóch dywizyj piechoty pod Chłopickim i Iżydorem Krasińskim; dwóch dywizyj jazdy pod ks. Sułkowskim i Wejsenhofem, i artyleryi pod Sierakowskim.

Zamiłowany w musztrach, paradach i ćwiczeniach wojskowych Konstanty dbał rzeczywiście o wyrobienie żołnierza, o dobrą broń i obfitość amunicyi, przygotowując nieświadomie dla przyszłych wypadków tę niezrównaną armię, nad którą nie było lepszej w Europie. Lecz z drugiej strony barbarzyńca, przywykły do niskiego poziomu moralnego i umysłowego żołnierzy rosyjskich, nie umiał zdobyć sobie sympatyi i szacunku u wojska i zohydzał swojem postępowaniem siebie i króla w oczach armii i całego narodu. Skasowawszy regulamin francuski, który rozwijał i pielęgnował w żołnierzu poczucie honoru, w. książe wprowadził do wojska kije i inne różne kary hańbiące. Nie umiał powstrzymywać się nawet względem oficerów. Pewny swego życia, gdyż żaden Polak nie podniósłby na niego ręki z obawy sprowadzenia klęsk na ojczyznę, Konstanty szalał wśród wojska, jak zwierz rozjuszony. Na współczesnych sprawiał wrażenie pół-małpy, pół-tygrysa. Wypadki samobójstwa między oficerami zaczęły mnożyć się z zastraszającą szybkością. Starsi generałowie, nie mogąc wytrzymać z tyranem, podawali się do dymisyi z wielką szkodą dla armii. W ciągu trzech lat ustąpili Chłopicki, Wielhorski, Sułkowski i wielu innych. Z iście moskiewską bezczelnością Konstanty zaczął niebawem wtrącać się do spraw, nie mających nic wspólnego z wojskowością. Otoczył się szpiegami, zor-

ganizował własną policyę i rządził się w Warszawie, jak pan samowładny. Wszystko go obchodziło; nic nie uszło jego baczności. Za jedno słowo, za najmniejszy objaw patryotyzmu więził, bił, katował, nie robiąc sobie nic z sądów krajowych. Całe tomy można byłoby zapisać o szaleństwach tego człowieka, który, jak się zdawało, po to chyba spadł na nieszczęśliwy naród, aby co najrychlej wyleczyć go ze złudzeń, wywołanych przez bombastyczne mowy sentymentalnego i gładkiego Alexandra.

Drugi sejm, przypadający na rok 1820, zastał znaczną zmianę w usposobieniu obydwóch stron. Naród stracił już prawie całkowicie zaufanie do króla. Król zaś, ze swojej strony, oświadczył w mowie od tronu, że naród zawdzięcza swoje prawa obecne tylko "zasadom moralności," któremi on (król) zwykł się rządzić. Był to znak, że Alexander nie wiele sobie robił z uchwał kongresu wiedeńskiego. Jeszcze wcześniej pisał sekretnie do namiestnika, że konstytucya Królestwa nie jest bynajmniej nieodwołalną, że obowiązuje tylko naród, lecz nie obowiązuje w równym stopniu monarchy. Zarysowała się już wyraźnie opozycya sejmowa; najśmielej występowali bracia Wincenty i Bonawentura Niemojowscy, posłowie kaliscy. Pomimo złego stanu skarbu Alexander nie pozwolił na roztrząsanie budżetu krajowego; nie zgodził się także na zaprowadzenie milicyi krajowej i sądów

przysięgłych. Wolność druku, zastrzeżona przez konstytucyę, już wcześniej była faktycznie zniesiona. Sejm zakończył swoje prace wśród wyraźnych oznak wzajemnej nieufności; Alexander oskarżał posłów, że opóźnili przywrócenie ojczyzny i jeszcze raz zapewniał o swoich dobrych chęciach, lecz mu już nie wierzono.

Ta część Księstwa Warszawskiego, która odeszła do Prus, otrzymała nową organizacyę pod nazwą Księstwa Poznańskiego. Patentami 15go maja i 12go lipca 1815go r. król Fryderyk Wilhelm III zatwierdził uchwały kongresu wiedeńskiego i ponowił obietnicę zachowania wszystkich praw języka i narodowości. Namiestnikiem został ks. Antoni Radziwiłł. Projektowana polsko-pruska dywizya wojska nie przyszła do skutku; szkoły pozostawiono bez zmiany. Wspomniane patenty nigdy nie były odwołane, obowiązują więc formalnie i dzisiaj. Gorzej na razie działo się w zaborze austryackim. Język polski zaczęto rugować z sądownictwa i szkół wyższych i średnich; niedopuszczano Polaków do najskromniejszych urzędów; podatek gruntowy podniesiono do 48 od sta.

Rzeczpospolita krakowska była tymczasem jedynem miejscem, dokąd nie sięgała ręka żadnego z zaborców. Rząd, złożony z prezesa i 12 senatorów, i sejm z 41-go posła od senatu, akademii i gmin, gospodarzyły w malutkiem państewku, zostającem

pod opieką trzech mocarstw. Najważniejszym wypadkiem w dziejach rzeczypospolitej krakowskiej w tym okresie był pogrzeb Kościuszki, który zmarł w Solurze w Szwajcaryi 15-go paź. 1817-go r. Syt lat i sławy poszedł naczelnik narodu spać snem wiecznym między króle, a wdzięczny naród wzniósł mu prastarym obyczajem słowiańskim wysoki kopiec pod Krakowem. W kopcu tym spoczęła ziemia z Dubienki, Racławic, Szczekocin, Warszawy i Maciejowic, przesiąkła krwią i zmieszana z popiołami towarzyszy broni zmarłego bohatera.

W najtrudniejszem położeniu ze wszystkich ziem Polski znajdowała się Litwa. Niedotrzymanie przez cara tak szumie głoszonych obietnic było strasznym ciosem dla Litwinów. Wkluczeni do organizmu carstwa moskiewskiego, wyjęci z pod opieki traktatów, zostawali na łasce i niełasce carskiej, nie mając dla swojej obrony ani nawet tego cienia konstytucyi, którem się cieszyło Królestwo. Położenie ludu wiejskiego było takie, jak w całem carstwie.

Za zbrodnię polityczną poczytano szlachcie najmniejszy krok w celu uregulowania kwestyi włościańskiej, która już wtedy zaczynała ciężyć światlejszym z pomiędzy właścicieli ziemskich. W roku 1817-ym szlachta wileńska wystąpiła nareszcie z prośbą do cara o zniesienie poddaństwa ludu na wzór stosunków panujących w Królestwie. Inne gubernie litewskie przyłączy-

ły się do tej akcyi. Dwa lata sprawa ciągnęła się w kancelaryi carskiej, aż w końcu przyszła odpowiedź, zakazująca tego rodzaju projektów pod karą zesłania na Syberyę. Fakt ten historyczny jest nowym dowodem, że od roku 1791go, kiedy po raz pierwszy została poruszona kwestya włościańska, rząd rosyjski był głównym wrogiem ludu polskiego. Rząd to rosyjski zniósł wszystko, co uczyniły dla ludu Konstytucya 3go Maja, Manifest Połaniecki Kościuszki i rządy narodowe za czasów wojen Napoleońskich; później tenże rząd paraliżował usiłowania lepszej i światlejszej części szlachty, i systematycznie demoralizował cały stan większych właścicieli ziemskich.

Gwałtowne przejście od wygórowanych nadziei do smutnej rzeczywistości nie omieszkało wytworzyć w społeczeństwie polskim mocnego fermentu opozycyjnego. Poczucie potrzeby łączenia się i organizowania dla nowych wysiłków, przygasłe nieco w pierwszych chwilach po upadku Napoleona, wybucha teraz z nową siłą. Jest to zjawiskiem naturalnem, a więc koniecznem i nieuniknionem, że naród żywy sam sięga po swoje prawa, skoro nie otrzyma ich od swojego rządu. Bierność wobec niewoli może trwać tylko przez czas krótki. Później musi nastąpić śmierć narodu, lub walka o prawo do życia normalnego. Na początku parcie do walki daje się czuć tylko szczupłej liczbie jednostek; lecz im dłużej trwają wa-

runki, wśród których naród żyć nie może, tem większa liczba obywateli zaczyna odczuwać potrzebę samodzielnego radzenia o losach swoich i narodu. Przychodzi to samo przez się; żadna agitacya, żadne usiłowania pojedyńczych osób nie potrafią ani stworzyć ruchu wbrew chęci narodu, ani go zatamować, skoro się rozpocznie.

Pierwsze objawy rozpoczynającego się na nowo ruchu patryotycznego dają się spostrzedz około roku 1820-go. Dwa były ogniska w kraju, skąd wychodzą pierwsze promienie nowych organizacyj: w Królestwie wojsko, na Litwie uniwersytet wileński. Istniały jeszcze w kraju kadry starych bojowników za wolność ojczyzny. Żyli jeszcze ludzie, którzy brali udział w sejmie czteroletnim, powstaniu Kościuszki i następnych robotach politycznych. Łącznikami między nimi i chciwem pracy młodem pokoleniem byli głównie dwaj mężowie zasłużeni krajowi na wszystkich polach—Julian Ursyn Niemcewicz i generał Dąbrowski. Jest podanie, że Dąbrowski na łożu śmierci wzywał do utworzenia wielkiej organizacyi politycznej, któraby objęła wszystkie zabory i podtrzymywała jedność narodową wobec polityki wszystkich trzech rządów zaborczych. Skupiając siły całego społeczeństwa w jedno ognisko, taka organizacya mogłaby zwolna przygotować naród do walki i powołać go do niej w chwili właściwej.

Trudno jest dociec, przy braku materyałów, o ile powstające w tej epoce związki tajne są dalszym ciągiem poprzednich prac stronnictwa patryotycznego; udział jednak wnich szeregu obywateli starszych wiekiem, których nazwiska spotykają się w dawniejszych organizacyach, wskazuje niemal napewno, że ciągłość pracy politycznej nad odrodzeniem ojczyzny nie została przerwana w piętnastoletnim okresie między latami 1805-ym i 1820-ym.

Założycielem i głównym bohaterem związków tajnych w wojsku był Waleryan Łukasiński, major czwartego pułku piechoty. Korzystając ze swobody, jaką cieszyły się w Rosyi loże wolno-mularskie, czyli tak zwane masońskie, do których należał sam car Alexander, Łukasiński wpadł na pomysł zużytkowania tej nazwy dozwolonej dla swoich celów. Pozakładał więc po pułkach między oficerami i ich przyjaciółmi loże masońskie, które razem utworzyły związek pod nazwą "Wolnego Mularstwa Narodowego." Członkowie tego związku przechodzili przez cztery stopnie; dopiero po dojściu do czwartego dowiadywano się, że masoństwo było tylko maską wobec rządu, a prawdziwym i jedynym celem związku— przygotowywanie się do walki o niepodległość i całość Polski. Związek rósł szybko. Przystępowali do niego, oprócz wojskowych różnego stopnia, ludzie cywilni, urzędnicy i właściciele ziemscy. Na Wołyniu kapitan

Majewski utworzył podobny związek pod nazwą "Templaryuszów." W Warszawie młodzież akademicka zorganizowała się w towarzystwo "Wolnych Polaków." W pruskim zaborze stanął związek "Kosynierów," pod dowództwem generała Mielżyńskiego. W 1821-ym roku zjechali do Warszawy przedstawiciele związkowych z zaboru pruskiego, generał Umiński i pułkownik Prądzyński, i przyłączyli swoją brać do organizacyi warszawskiej. W Warszawie powstaje teraz Komitet Centralny, do którego wchodzą: Łukasiński, Machnicki, Wierzbołowicz, Kozakowski, Morawski, Prądzyński i Szreder. Komitet ten, jako władza naczelna, łączy wszystkie związki w różnych dzielnicach i nadaje im jednolitą organizacyę pod nazwą Towarzystwa Narodowo-Patryotycznego. Ustrój związku przypominał sobą armię. Dziesięciu związkowych tworzyło gminę; dziesięć gmin-obwód; kilka obwodów—prowincyę. Naczelnicy gmin sami tylko mogli komunikować się z naczelnikami obwodów, ci zaś z naczelnikami prowincyj. Tylko naczelnicy prowincyj mogli wiedzieć o istnieniu Komitetu Centralnego i otrzymywać od niego rozkazy. Podzielono cały kraj na prowincye, których wypadło siedm: Królestwo Kongresowe, Księstwo Poznańskie, Litwa, Wołyń, Rzeczpospolita Krakowska, Galicya i wojsko. Związek szerzył się tak gwałtownie, że w roku 1822-ym liczono na samej

tylko Litwie i Rusi pięć tysięcy gmin, t. j. 50 tysięcy zorganizowanych obywateli.

Na pierwszy ślad związku rząd natrafił przypadkiem w roku 1822-im. W tym roku, wskutek bulli papieskiej przeciwko węglarzom włoskim, zaczęto zamykać i w Polsce loże wolno-mularskie. Pozamykano więc i kółka oficerskie, które istniały pod tą nazwą. Aresztowany na granicy kapitana Karski, wracający z Paryża, wydał właściwą tajemnicę lóż Łukasińskiego. Aresztowano go wraz z kilkunastu innymi członkami; w tej liczbie było aż siedmiu członków Komitetu Centralnego. Śledztwo przeprowadzono z całą surowością rosyjską; dwóch więźniów, Zyc i Dzwonkowski, odebrało sobie życie w więzieniu, aby nie zdradzić sprawy. Doskonała organizacya i dzielność aresztowanych uratowały związek od wykrycia. Dowiedziano się tylko tyle, że loże oficerskie ukrywały poza maską wolno-mularstwa cele patryotyczne; cały zaś wielki związek pozostał i nadal w ukryciu. Sąd wojenny skazał wojskowych Łukasińskiego, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego na pozbawienie stopni oficerskich i ciężkie roboty w Zamościu, i urzędnika z Kalisza Adolfa Cichowskiego na ciężkie więzienie. Prześliczny ustęp o Cichowskim w trzeciej części Dziadów Mickiewicza jest echem tego właśnie procesu.

Na Litwie ruch między młodzieżą patryotyczną objawił się jednocześnie z po-

wstaniem związków tajnych w Królestwie. Ośrodkiem tego ruchu był, jak już wspomnieliśmy, uniwersytet wileński.

Dzięki usiłowaniom takich ludzi jak ks. Czartoryski i Tadeusz Czacki, oświata stała w tej epoce na Litwie bardzo wysoko. Tyle przynajmniej dobrego zrobiły fałszywe umizgi do Polaków cara Alexandra w okresie Napoleońskim, że rząd nie śmiał krępować ludzi dobrej woli, którzy umieli i chcieli pracować dla ojczyzny na polu nauki. Uniwersytet wileński, postawiony przez Czartoryskiego na równi z najlepszemi uczelniami w zachodniej Europie, posiadał znakomitych profesorów, jak bracia Sniadeccy, Lelewel, Borowski, Groddeck, Bojanus i znakomitych uczniów, jak Mickiewicz, Zan, Czeczot, Domejko, Kowalewski i wielu innych. Władza i opieka uniwersytetu rozciągały się na wszystkie szkoły w ośmiu zabranych guberniach. Uniwersytet sam przygotowywał i mianował nauczycieli, układał programy nauk, wydawał podręczniki. Pod kierunkiem światłych i zacnych profesorów wileńskich nauka i oświata zakwitły na Litwie, jak mało gdzie w Europie. Najświetniejszy okres tej zasłużonej narodowi uczelni przypada na czas między r. 1810-20-ym. Całe pokolenie wykształciło się tam nietylko w naukach, lecz w cnocie obywatelskiej i najczystszym patryotyźmie; pokolenie to przetrwało wszystkie burze i klęski, wydało ze swego łona moc ofiar i ca-

ły zastęp znakomitych przewodników narodu, a schodząc z widowni, potrafiło przelać w swoich synów i wnuków ten święty ogień, który je ożywiał. Jeżeli Litwa dziś jeszcze stoi jak opoka pod ciosami gromów, zawdzięcza to w znacznej mierze wpływowi i tradycyi wileńskiego uniwersytetu.

W 1817-ym roku zawiązało się wśród starszej inteligencyi wileńskiej towarzystwo nawpół naukowe nawpół literackie, które przybrało żartobliwą nazwę "Szubrawców." Towarzystwo to wydawało pismo "Wiadomości Brukowe," w którem prześladowało karciarstwo, pijaństwo, pieniactwo, niechęć do oświaty i uciemiężanie ludu wiejskiego. Nie było w tem jeszcze nic politycznego, lecz był szczery zwrót od życia lekkomyślnego i bezbarwnego, które jest zwykle plagą każdego społeczeństwa, do zadań poważnych i uszlachetniających. Taki zwrót u narodów nie posiadających wolności politycznej jest zwykle przedświtem poważnego zajęcia się szerszych sfer zadaniami politycznemi bieżącej chwili. Jednocześnie młodzież uniwersytecka utworzyła towarzystwo tajne t. z. Filomatów, t.j. przyjaciół nauki. Założycielami tego związku byli Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, Jan Czeczot i kilku innych. Celem związku było organizowanie uczącej się młodzieży, która setkami napływała do Wilna i rozjeżdżała się stamtąd po całym kraju w charakterze nauczycieli, lekarzy, prawników, wy-

kształconych rolników, techników i przemysłowców. Myślą przewodnią założycieli było oddziaływać na młodzież, kształcić ją w cnocie, miłości pracy i nauki i patryotyźmie, aby ogarnąwszy z czasem całą inteligencyę zawodową kraju, dać mu wyćwiczoną i ujętą w karby organizacyi armię zacnych i pożytecznych obywateli. Duszą związku był główny jego twórca Zan. Dojrzalszy wiekiem od kolegów, wykształcony, dość zdolny literat, Zan podbijał serca wszystkich wielkością swojej duszy i anielską niemal czystością charakteru. Było w nim coś z dawnych apostołów; powaga połączona z łagodnością i niczem niezachwianą pogodą ducha i umysłu. Obejmował sercem całą młodzież; znał wszystkich, każdym się opiekował, każdemu potrzebującemu niósł pomoc; kochali go i czcili wszyscy. Był to jeden z niewielu wybitnych ludzi w naszych dziejach porozbiorowych, który nie miał nieprzyjaciół; nawet ci, co różnili się z nim w poglądach i przekonaniach, nie mieli dla niego nic, prócz czci i uznania. Dla łatwiejszego opanowania całej młodzieży uniwersyteckiej, Filomaci założyli wielkie jawne towarzystwo młodzieży pod nazwą "Promienistych." Ustawa tego towarzystwa została w 1820-ym roku zatwierdzona przez władze uniwersyteckie; oficyalną nazwą Promienistych było "Zgromadzenie przyjaciół pożytecznej zabawy." Promieniści nie byli towarzystwem politycz-

nem, co już wynikało z jawności ich związku i zbyt młodego wieku większości członków. Była to raczej szkoła cnoty tak potrzebna dla tych, którzy mieli z czasem wyrosnąć na działaczy politycznych. Do Promienistych przyjmowano każdego; jedyną kwalifikacyą był nieposzlakowany charakter kandydata. Stanowili oni jednak, sami nie wiedząc o tem, pierwszy, przygotowawszy stopień obszernej organizacyi politycznej. Najwybitniejszych z nich bowiem, po pewnej obserwacyi, przyjmowano do tajnego związku patryotycznego, utworzonego przez Zana pod nazwą Filaretów, t. j. przyjaciół cnoty. Był to drugi stopień organizacyi, już z odcieniem politycznym, lecz jeszcze bez wyraźnych celów. Dopiero najwybitniejsi z Filaretów awansowali na Filomatów, którzy tworzyli radę tajną całego związku i byli całkowicie świadomi wszystkich jego celów i dążności. W ten sposób powstała ścisła organizacya polityczna, o dwóch stopniach tajnych, z szeroką i jawną podstawą u spodu. Związek rósł niesłychanie szybko. Przekroczywszy granice Wilna, objął wszystkie niemal szkoły średnie w innych miastach Litwy. Młodzież, ujęta w karby organizacyi, zachęcona przykładem swoich przewodników, zabrała się do nauki; życie towarzyskie studentów przybrało cechę niezwykłej skromności i czystości; dość powiedzieć, że na wielkich wycieczkach Promienistych w okolice Wilna, tak zwanych ma-

jówkach, które były jednocześnie wiecami organizacyi, jedynym posiłkiem było świeże mleko i chleb razowy. Starsi studenci, kończąc studya w Wilnie, osiedlali się w różnych miejscach kraju i wnosili tam ze sobą ducha i zasady filaretyzmu. Tak Mickiewicz osiadł w Kownie jako profesor miejscowej szkoły, Domejko na roli w powiecie nowogrodzkim; Zan został w Wilnie, jako głowa Związku. Na ślad istnienia tajnych związków między młodzieżą pierwszy natrafił przypadkiem w 1822-im roku profesor matematyki Wyrwicz. Człowiek uczciwy, lecz formalista, doniósł o swojem odkryciu księciu Czartoryskiemu, który, jako kurator szkół w zaborze rosyjskim, był najwyższym zwierzchnikiem uniwersytetu.

Książe, bacząc przedewszystkiem na to, aby sprawa nie dostała się do rąk władz rosyjskich, poruczył przeprowadzenie śledztwa jednemu z profesorów. Profesor, porozumiawszy się z Zanem, złożył raport, że nie znalazł nic podejrzanego, i książe kurator umorzył sprawę. Dla wszelkiego jednak bezpieczeństwa ostrożny Zan rozwiązał wszystkie towarzystwa. Tymczasem pogłoski o śledztwie dostały się do w. księcia Konstantego, którego władza wojenna sięgała Wilna. Nienawidząc Czartoryskiego za jego znaczenie u cara, Konstanty zaczął dawać pilne oko na Wilno przez swoich szpiegów, czekając na zręczność. Jakoż w następnym roku zaszła drobna okoliczność,

która jednak wystarczyła, aby szalony książe pochwycił sprawę w swoje ręce. W dniu 3-im maja 1823-go roku uczeń piątej klasy gimnazyum wileńskiego, Michał Plater, napisał kredą na tablicy: "Niech żyje Konstytucya 3-go Maja." Aresztowano Platera i zrobiono sprawę polityczną. Książe Konstanty, uwiadomiony natychmiast o wypadku, wymógł na carze, że dał dymisyę księciu Czartoryskiemu i oddał śledztwo w "spisku wileńskim" bratu. Z ramienia Konstantego zjechał do Wilna senator Nowosilcow z nieograniczoną władzą. Aresztowano mnóstwo studentów, uczniów gimnazyalnych i profesorów, w tej liczbie Zana, Czeczota, Domejkę i wielu innych Filomatów i Filaretów. Mickiewicza porwano z Kowna, gdzie już był profesorem i przywieziono do Wilna. Ośm klasztorów wileńskich, zamienionych naprędce na więzienia, napełniono młodzieżą. Wszystkie okropności śledztwa moskiewskiego były stosowane do niedojrzałej młodzieży, prawie do dzieci. Nie na wiele przydało się poświęcenie się Zana, który wziął całą winę na siebie, ratując kolegów. W nieśmiertelnym poemacie swoim, trzeciej części "Dziadów," Mickiewicz skreślił przerażający obraz tego procesu. Była to jedna z najtragiczniejszych chwil w dziejach męczeństwa Polski. Po sześciomiesięcznem śledztwie nadszedł z Petersburga wyrok, skazujący Filomatów Zana, Czeczota, Mickiewicza, Suzina, Ma-

lewskiego, Kowalewskiego, Pietraszkiewicza i Budrewicza na wygnanie w głąb Rosyi. Mnóstwo Filaretów i Promienistych wywieziono lub oddano do wojska na prostych żołnierzy.

Krótkiem było istnienie związku młodzieży litewskiej, czyli, jak go nazywano powszechnie, Związku Filaretów; lecz duch ich pozostał na zawsze na Litwie. Trzecie pokolenie już dorasta od czasów Zana i Czeczota, lecz pamięć ich żyje i piękne zasady, na których ci zasłużeni mężowie oparli swoją robotę, tkwią po dziś dzień w społeczeństwie polskiem na Litwie. Duch Filaretów zapładnia w dalszym ciągu dusze i umysły młodzieży litewskiej, a pieśń na cześć Mickiewicza, Zana i Czeczota rozbrzmiewa po ośmdziesięciu prawie latach na każdem zebraniu.

W Królestwie tymczasem oczekiwano trzeciego sejmu. Spodziewając się gorących dyskusyj, car wydał samowolny ukaz, jako dodatek do konstytucyi, znoszący jawność obrad. Konstanty kazał oprócz tego aresztować posła kaliskiego, Bonawenturę Niemojowskiego i osadzić go pod strażą w domu. Było to jaskrawem pogwałceniem konstytucyi, przypominającem czasy sejmu grodzieńskiego. Sejm przeszedł dość spokojnie, pomimo usiłowań opozycyi, której przewodzili posłowie ostrołęcki Barzykowski, krakowski Walenty Zwierkowski i kaliski Józef Komorowski. Jedynym czy-

nem dodatnim tego sejmu było założenie istniejącego po dziś dzień Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, którego zadaniem jest dostarczanie rolnikom taniego kredytu pod zastaw ziemi.

Prace Związku Patryotycznego w Królestwie szły dalej swoją koleją. W 1825-ym roku Komitet Centralny odbył w Kijowie przez posła swego ks. Jabłonowskiego naradę z przywódcami rosyjskiego Związku Rewolucyjnego. Długoletni pobyt armij rosyjskich za granicami Rosyi, a szczególnie prawie trzechletnia okupacya niektórych części Francyi przez Rosyan, po upadku Napoleona, nie pozostały bez wpływu na oficerów rosyjskich. Przypatrzywszy się życiu narodów europejskich, a szczególnie konstytucyjnej Francyi, wielu wojskowych przejęło się ideami nowożytnemi. Po powrocie więc do kraju utworzyli związek, mający na celu obalenie despotyzmu w Rosyi i zaprowadzenie rządów konstytucyjnych. Z tymi właśnie rewolucyonistami rosyjskimi weszli w stosunki związkowi warszawscy. Porozumienie stanęło na zasadzie ustępstw wzajemnych. Polacy obiecali w razie wybuchu rewolucyi w Rosyi zatrzymać w kraju wojsko polskie i korpus litewski i nie dopuścić rządu do użycia tych sił przeciwko ruchowi rosyjskiemu; Rosyanie ze swojej strony zobowiązali się nie opierać się przyłączeniu Litwy i Rusi do Królestwa Polskiego.

Tymczasem car Alexander, wyjechawszy na południe, zmarł 1-go grudnia 1825-go roku w Taganrogu, wśród okoliczności podejrzanych. Istnieje przypuszczenie, że trucizna przecięła dni człowieka jeszcze dość młodego, silnej budowy ciała i cieszącego się zawsze doskonałem zdrowiem. "Najchytrzejszy z Greków," według określenia Napoleona, car Alexander był najwybitniejszym ze współczesnych monarchów europejskich. Gładki, wykształcony, wymowny, wielki wielbiciel ówczesnych prądów liberalnych, był on w duszy despotą, który sam żartował z własnych słów, wygłaszanych przed ludźmi. Uchodząc w oczach Europy za liberała, nie usunął w swojem państwie ani jednej z niezliczonych krzywd i niesprawiedliwości, gnębiących lud rosyjski.

Zimny egoista, zostający od pierwszego dnia panowania pod zarzutem przyzwolenia na śmierć własnego ojca, Alexander kierował się jedynie zasadą interesu własnego i swojej dynastyi, który, przy ustroju politycznym Rosyi, był w znacznym stopniu także interesem państwa. W dziejach Europy i ojczyzny naszej ten człowiek odegrał fatalną rolę przez przyczynienie się do zgniecenia Napoleona. Polityka jego względem Polaków podczas Kongresu Wiedeńskiego, jakkolwiek nawskroś nieszczera, mniej była szkodliwą; jest bowiem wszelkie prawdopodobieństwo, że bez tej chci-

wości Alexandra Kongres byłby wrócił do stanu z roku 1795-go, który uważamy za bardziej szkodliwy dla interesów Polski od stanu po roku 1815-ym. Zmarły car posiadał jedną zaletę przypadkową, ważną jednak dla Polski. Był on całkowicie wolny od fanatyzmu religijnego, bądź udanego, którym się odznaczała Katarzyna II, bądź szczerego, który tak wyraźnie występuje w jego następcach. Dzięki tej obojętności religijnej cara kościół katolicki w zaborze rosyjskim cieszył się przez całe ćwierć wieku względną tolerancyą. Niektórzy przypisują to wpływowi jezuitów; istnieje nawet legenda, że w ostatnich latach życia Alexander przeszedł potajemnie na katolicyzm; pewnych jednak dowodów nie posiadamy.

Tron po zmarłym odziedziczył trzeci syn Pawła I-go Mikołaj z pominięciem starszego, Konstantego. Nazajutrz po objęciu rządów przez Mikołaja I-go wybuchła w Petersburgu rewolucya 26-go grudnia 1825-go roku. Spiskowcy rosyjscy potrafili wmówić w część wojska, że Konstanty został nieprawnie usunięty od tronu. Z okrzykami "Niech żyje Konstanty i żona jego konstytucya," kilka pułków pod dowództwem oficerów spiskowych zgromadziło się na placu przed pałacem zimowym. Przy większej energii i pośpiechu można byłoby zdobyć pałac i uwięzić Mikołaja. Lecz akcya rewolucyjna była poprowadzona w sposób dość niedołężny; Mikołaj z ła-

twością rozpędził zbuntowane wojsko i uwięził przywódców. Rozpoczął się w Petersburgu głośny proces tak zwanych "Dekabrystów" czyli Grudniowców, od nazwy miesiąca, w którym wybuchło powstanie. Do sprawy wciągnięto wielu członków najwybitniejszych rodzin arystokratycznych Rosyi. Między innymi dostał się w ręce moskiewskie i książe Jabłonowski, który pośredniczył w układach między rosyjskimi rewolucyonistami i komitetem warszawskim. Naciśnięty wydał tajemnicę układów. Rozpoczęły się więc aresztowania na wielką skalę w Warszawie, Wilnie, Kijowie, nawet we Lwowie i w Toruniu. W Warszawie została utworzona komisya śledcza mieszana z Polaków i Rosyan; śledztwo ciągnęło się blisko rok. Największą ofiarą śledztwa był znowu Łukasiński, którego jako już pozbawionego praw w pierwszym procesie, katowano niemiłosiernie w Zamościu. Po ukończeniu śledztwa Mikołaj wyznaczył sąd z senatorów; taka była pewność wyroku surowego, że nawet Konstanty, który z początku domagał się sądu wojennego, odstąpił od swojego zdania. Jak dzielnie oskarżeni trzymali się na śledztwie, widać z tego, że przed sąd stawiono tylko ośmiu związkowych; resztę aresztowanych musiano uwolnić dla braku dowodów. Sąd złożony z najpoważniejszych senatorów, w tej liczbie ze wszystkich biskupów, zawiódł najzupełniej nadzieje rządu. Na samym wstępie sąd

odrzucił całe śledztwo uprzednie, jako prowadzone nieprawnie, i zarządził swoje własne, sądowe. Łukasiński, stawiony przed komisyą sądową, odwołał wszystkie swoje poprzednie zeznania; odsłoniwszy przed sędziami skrwawione plecy, rzekł: "Zważcie, panowie, czy można wierzyć temu, co w tych boleściach zeznawałem." Śledztwo sądowe znalazło, że istniał wprawdzie Związek Patryotyczny, lecz sąd nie uznał za możliwe karać Polaków za polski patryotyzm. Jedyną winą niektórych oskarżonych było, według uznania sądu, że wiedząc o spisku rosyjskim, nie wykryli go w swoim czasie. Za tę więc tylko winę sąd skazał 30-go maja 1828-go roku pułkownika gwardyi Krzyżanowskiego na trzy lata i trzy miesiące więzienia z odtrąceniem jednak szesnastu miesięcy już odsiedzianych pod śledztwem; kapitan Majewski i urzędnicy Plichta i Grzymała otrzymali po trzy miesiące więzienia; resztę oskarżonych uwolniono całkowicie.

Straszną była wściekłość Mikołaja, gdy mu doniesiono o wyroku. Kazał porwać sześciu oskarżonych i wywieść do Petersburga, gdzie trzymał ich w podziemiach twierdzy Petropawłowskiej. W kraju przeciwnie męskie i szlachetne wystąpienie senatu sprawiło jaknajlepsze wrażenie. Szczególnie podnoszono zacność przewodniczącego sądu, wojewody Bielińskiego, biskupa sandomierskiego, Burzyńskiego, i arcybi-

skupa warszawskiego, Woronicza. Pierwszy, ośmdziesięcioletni starzec, głośno udzielił swego błogosławieństwa oskarżonym podczas jednego z posiedzeń sądu; drugi, przy głosowaniu, wpłynął swoją powagą na wahających się biskupów podlaskiego i kaliskiego.

Mikołaj, natychmiast po wstąpieniu na tron, złożył przysięgę na wierność konstytucyi. Przysiągł przed Bogiem, że ustawę konstytucyjną zachowa i zachowania jej wszelkiemi siłami przestrzegać będzie. Nie przeszkodziło mu to jednak bynajmniej łamać jej na każdym kroku. Gdy w roku 1826 umarł namiestnik Królestwa generał Zajączek, car nie mianował nowego; natomiast nakazał radzie administracyjnej wypełniać wszelkie rozkazy w. księcia Konstantego, nietylko pisemne lecz nawet ustne. W ten sposób Konstanty został namiestnikiem de facto.

W ziemiach zabranych ręka nowego cara zaciężyła odrazu nad ludnością polską. Kilkunastu Polaków, nie należących do obywateli Królestwa Polskiego, a więc nie objętych przez konstytucyę, wysłano na Syberyę za udział w Związku Patryotycznym. Do bardziej znanych należą Roemer, Sobański, Worcell, Moszyński, Tarnowski. Drobna szlachta została zmuszona legitymować się ze swojego szlachectwa; kto się nie mógł wylegitymować, tracił szlachectwo, a przez to i prawo posyłania dzieci do

szkół. Dyecezya łucka została zniesiona; Zakonowi Bazyliańskiemu odebrano 40 klasztorów. Kolegium dla spraw kościelnych w Petersburgu, wspólne dla obydwóch obrządków, zostało podzielone; dla unitów utworzono nowe kolegium, aby je łatwiej było znieść w przyszłości.

W Księstwie Poznańskiem zaszły w tym okresie dwa ważne wypadki. Włościanie otrzymali na własność ziemie przez siebie uprawiane za opłatą na rzecz skarbu państwa. Dalej Księstwo otrzymało sejm krajowy, składający się ze czterech magnatów z głosem osobistym, 22-ch posłów od szlachty, 16-stu z gmin miejskich i ośmiu z gmin wiejskich. Sejm ten jednak posiadał tylko głos doradczy w materyach wnoszonych przez rząd, oraz prawo podawania próśb do króla. Język polski pozostawł szkołach tylko do roku 1824-go; od tego czasu zaś w klasach wyższych językiem wykładowym został niemiecki.

W 1828-ym roku przypadła wojna Rosyi z Turcyą. Wojsko polskie nie wzięło udziału w tej wojnie. Przypadł mu obowiązek pilnowania Austryi, która okazywała wielką skłonność do pomagania Turkom. Mikołaj, zajęty wojną, mniej zwracał uwagi na Polaków; kraj odetchnął nieco po ciężkich wrażeniach lat ostatnich. Nawet Konstanty, przewidując możliwość wyciągnięcia w pole na czele Polaków starał się po swojemu łagodzić stosunki narodu z

królem. Tak np. w sprawie wyroku sądu sejmowego pisał do cara, że sędziowie działali pod wpływem patryotyzmu, który u Polaków jest tak potężnym, że czyni ich ślepymi nawet na wymagania sprawiedliwości.

W następnym roku car Mikołaj, uporawszy się z Turcyą, wybrał się do Warszawy na sejm i koronacyę. Z tym przyjazdem Mikołaja jest w związku mało dotąd zbadana sprawa tak zwanego spisku koronacyjnego. Związek Patryotyczny, odkryty w roku 1826-ym, zawiesił na czas jakiś swoje czynności. Nie został on bynajmniej rozwiązany formalnie; lecz zaprzestano posiedzeń, zjazdów i komunikowania się między prowincyami. W roku 1828-ym daje się jednak znowu uczuć pewien ruch między związkowymi. Jeden z nich, Piotr Wysocki, podporucznik grenadyerów gwardyi, powziął myśl wciągnięcia do spisku uczniów szkoły podchorążych, założonej przez Alexandra na miejsce dawnego korpusu kadetów. W tej szkole kształciło się około 300 wyborowej młodzieży na oficerów dla wojska polskiego i stojącego w Warszawie korpusu rosyjskiego. Wysocki, człowiek bardzo jeszcze młody, wielkiego serca i pięknego charakteru, lecz niewielkich zdolności, był w tej sprawie prawdopodobnie narzędziem innych, starszych związkowych. W grudniu 1828-go roku w mieszkaniu Wysockiego zgromadziło się grono podchorążych (Poniński, Mochnacki, Cichowski,

žurowski, Paszkiewicz) i utworzyło tajne owarzystwo polityczne, do którego stopniowo przystąpili prawie wszyscy podchorążowie Polacy. Odnowiono stosunki z dawnymi związkowymi w wojsku i prace związkowe zaczęły iść dawnym trybem. Myśl ozpoczęcia zbrojnego powstania przy pomocy wojska była już oddawna przedmiotem obrad w kołach spiskowych. Wahano się tylko z wybraniem odpowiedniej chwili. Ostatecznie, niewiadomo dokładnie z czyjej inicyatywy, postanowiono oznaczyć, jako chwilę wybuchu, dzień koronacyi, czyli właściwiej chwilę wielkiej rewii wojska na Saskim Placu, która miała nastąpić na cześć koronacyi. Hasło mieli dać podchorążowie przez zamordowanie cara Mikołaja. Według regulaminu szkoła podchorążych miała znajdować się na placu najbliżej cara. Na znak, dany przez starszyznę wojskową, podchorążowie mieli wziąść cara i jego otoczenie pod ogień swoich karabinów. Z zamieszania, któreby stąd powstało, miano skorzystać w ten sposób, aby poruszyć całe wojsko i rozpocząć wojnę. Plan ten straszny i niezmiernie ryzykowny, nie został jednak wykonany.

Car Mikołaj zjechał do Warszawy w maju 1829-go roku. Koronacya odbyła się w Izbie senatorskiej. Arcybiskup Woronicz przeżegnał przywiezioną z Moskwy koronę; car, ukląkłszy na stopniach tronu, powtórzył przysięgę na wierność konstytucyi,

poczem sam włożył sobie na głowę koronę, podaną przez arcybiskupa. Ceremonia odbyła się cicho i poważnie; podczas przeciągania orszaku do katedry św. Jana, lud zachowywał się ozięble. Odbyła się także i rewia wojska na Saskim Placu. Podchorążowie, stosownie do uprzednio zapadłej uchwały, przybyli na plac z ostrymi ładunkami. Nigdy jeszcze car nie był w takiem niebezpieczeństwie, jak wtedy, gdy o kilkadziesiąt kroków od niego stało dwustu spiskowców, gotowych za najmniejszym znakiem zionąć nań ogniem z tyluż karabinów. Znak jednak nie został dany. Na ostatniej naradzie starszyzna cofnęła się przed skutkami takiego kroku. Według podania, uratowała Mikołaja ta okoliczność, że znajdował się na placu z rodziną, w licznym orszaku kobiet i dzieci. Rycerski charakter Polaków nie mógł dopuścić, aby pod ogniem strzelb polskich miały ginąć niewinne istoty. W "Kordyanie" Słowackiego jest scena w podziemiach kościoła św. Jana, gdzie odbywa się narada spiskowców nad tą właśnie sprawą. Głównym oponentem przeciwko wykonaniu zamachu jest starzec białowłosy, w którym czytelnik z łatwością poznaje Niemcewicza. Słowacki znajdował się w Warszawie podczas powstania roku 1830-31 i mógł znać nie mało szczegółów, dotyczących spisku koronacyjnego. Można więc przypuszczać, że świadectwo dane przez poetę Niemcewiczowi jest zgodne z

›rawdą historyczną, i że głos Niemcewicza vpłynął rzeczywiście na zaniechanie zanachu.

Czwarty sejm Królestwa przypadł na :ok 1830. W tym roku odsłonięto pomnik Kopernika w Warszawie przed domem Staszyca, ofiarowanym przez właściciela Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Przed rozpoczęciem obrad Konstanty usunął z Izby członków opozycyi: Niemojowskiego i Zwierkowskiego. Rząd, jak i poprzednio, nie przedłożył sejmowi budżetu krajowego. Ze sprawozdania rady administracyjnej okazało się, że za ostatnie kilka lat zmniejszyła się liczba szkół średnich prawie o połowę, a liczba szkółek wiejskich spadła do 357, chociaż dochody wydziału oświaty podniosły się, dzięki legatom prywatnym, prawie o cztery miliony złotych. Opozycya pracowała gorliwie. Upomniano się, choć bezskutecznie, o jawność obrad, zniesioną już przed kilku laty. Wykazano rządowi upadek szkół, krępowanie wolności słowa, zamachy na uniwersytet, gwałcenie wolności osobistej, nieszanowanie powagi sądów, bezprawne zaciągi do wojska, a przedewszystkiem wybieranie podatków bez przyzwolenia sejmu. Był to długi obrachunek z rządem, który, pomimo konstytucyi, zaprzysiężonej przez monarchów, rządził krajem na zasadach absolutyzmu. Izba przyjęła tak ostro brzmiący adres do tronu, że marszałek uznał za konieczne naradzić się uprze-

dnio z carem. Odpowiedź brzmiała, że u chwalenie tego adresu będzie ostatecznen zerwaniem narodu z monarchą. Zgodziła się więc Izba na zmiękczenie tonu adresu lecz uchwaliła za to cały szereg petycyj do króla, wytykających wszystkie większe nadużycia rządu. Mikołaj krótko obiecał uwzględnić życzenia narodu i czuwać nad jego szczęściem. Sejm rozwiązał się pod ciężkiem wrażeniem zupełnej niezgody między królem i narodem. Jeżeli Alexandra naród znosił przez pamięć pierwszych chwil jaśniejszych, to z Mikołajem odrazu stanął na stopie wojennej. Zresztą nie było tajnem nikomu, że otwarty Mikołaj potępiał utworzenie Królestwa Polskiego i miał za złe bratu nadanie krajowi konstytucyi. Konstanty nie ukrywał również, że Polacy będą się cieszyć konstytucyą tylko tak długo, jak będzie się podobać carowi. W powietrzu wisiała już wojna. Obydwie strony odczuwały, że musi przyjść do zerwania. Nawet niewtajemniczeni w roboty związkowe czuli, że się gotują ważne wypadki.

VII.

POWSTANIE LISTOPADOWE.

Przyczyny powstania.—Wypadki w Europie Zachodniej.—Rewolucya we Francyi.—Polityka cara Mikołaja.—Przygotowania do wojny europejskiej.—Zjazd Związkowych w Warszawie.—Termin wybuchu powstania.—Dzień 29-go Listopada.—Napad na Belweder.—Marsz szkoły podchorążych do miasta.—Poruszenie się ludu.—Opuszczenie Warszawy przez W. Księcia Konstantego.—Układy z Konstantym.—Rząd tymczasowy.—Rozruchy w Warszawie.—Odwrót Konstantego z Polski.—Dyktatura Chłopickiego.—Układy z Mikołajem.—Sejm.—Detronizacya Mikołaja.—Rząd narodowy.—Początek operacyj wojennych.—Bitwa pod Stoczkiem.—Bitwa pod Grochowem.—Skrzynecki wodzem naczelnym.—Druga kampania.—Bitwa pod Wawrem, Dębem i Iganiami.—Powstanie na Litwie i Rusi.—Klęska Dwernickiego.—Wyrpawa na gwardye.—Bitwa pod Ostrołęką.—Kampania litewska.—Przyjazd Paszkiewicza.—Przeprawa Moskalów przez Wisłę.—Zmiana rządu.—Ustąpienie Skrzyneckiego.—Szturm Warszawy.—Układy.—Upadek walki zbrojnej.—Przyczyny upadku powstania.

Piętnaście lat zaledwie upłynęło od Kongresu Wiedeńskiego, a już stosunki między Polską i Rosyą doszły do takiego stopnia naprężenia, że wojna stała się nieuniknioną. Błędne rozwiązanie kwestyi polskiej przez Kongres, rozwianie się nadziei, pokładanych przez naród w pierw-

szym "królu" z domu Romanowów, ustawiczne gwałcenie konstytucyi przez carów Alexandra i Mikołaja, szalone rządy W. Księcia Konstantego w Warszawie, prześladowanie i procesy patryotów, ucisk polityczny, narodowościowy i religijny na Litwie i Rusi—oto przyczyny najbliższe wypadków, które nastąpiły niebawem. Przyczyną dalszą, działającą nieprzerwanie, była dążność ustawiczna narodu polskiego do odzyskania niepodległości.

Wojna, jak już wspomnieliśmy, wisiała w powietrzu. Przyśpieszyły ją wypadki wielkiej wagi w Europie Zachodniej. Rok 1830 był rokiem wielkich ruchów rewolucyjnych. W lipcu we Francyi rewolucya ludowa obaliła tron Karola X-go i wypędziła linię starszą Burbonów. Koronę otrzymała linia młodsza, Orleańska, w osobie Ludwika Filipa, z konstytucyą liberalną, narzuconą królowi przez naród. Belgia, przyłączona przez Kongres Wiedeński do Holandyi, oderwała się i utworzyła państwo samodzielne, w Niemczech i we Włoszech zaczęły się także rozruchy. Nie podobało się to wszystko carowi Mikołajowi, który szczerze uważał siebie za stróża porządku całej Europy. Wierny tak zwanemu "Świętemu Przymierzu," zawartemu przez Austryę, Prusy i Rosyę po obaleniu Napoleona w celu trzymania w więzach ludów Europy, Mikołaj zaniepokoił się na wieść o zmianie tronu we Francyi. Nie uznał Lu-

dwika Filipa, ubliżył jego posłowi, oświadczył królowi holenderskiemu, że nie opuści jego sprawy i zaczął robić przygotowania do wojny. Rozpoczęły się układy między Petersburgiem i Berlinem o koalicyę; rząd Królestwa otrzymał rozkaz przysposabiania się do wojny; przygotowano ukaz mobilizacyi gwardyi rosyjskiej i wojska polskiego. Historyk rosyjski wojny 1830-31-go roku, Puzyrewski, przytacza nawet nazwy i numera pułków, które miały iść na pierwszy ogień.

Patryoci Polscy zrozumieli, że dawno oczekiwana chwila nadeszła. Nie można było tracić czasu; inaczej wojsko polskie, na którem spoczywała cała nadzieja kraju, będzie wysłane zagranicę i użyte do walki z Francyą, z narodem posiadającym sympatye Polaków i lepszej części wszystkich społeczeństw europejskich. Było niepodobieństwem dopuścić, aby car moskiewski krwią polskich żołnierzy gasił nowe zarzewie wolności politycznej, powstające na zachodzie Europy. Postanowiono więc działać. We wrześniu odbył się w Warszawie zjazd wybitnych członków Związku; radzono na nim już nie o powstaniu, lecz o terminie powstania. "Rewolucya była gotowa," pisze jeden ze współczesnych; "wszyscy jej pragnęli i uznawali za nieodzowną; nie zgadzano się tylko co do czasu." Tę kwestyę rozstrzygnął sam Mikołaj. Przyszła wiadomość z Petersburga, że wojsko pol-

skie ma być gotowe do wymarszu na dzień 1-go lutego 1831-go roku. Termin ostateczny był więc już podany. Każdy zrozumiał, że powstanie musi nastąpić wcześniej, zanim wojska rosyjskie, mające zastąpić pułki polskie w kraju, zbliżą się do granicy Królestwa. Oznaczono więc dzień 20-go października, jako termin wybuchu. Wysocki jednak, który miał rozpocząć walkę przy pomocy szkoły podchorążych, przedłużył termin do 10-go grudnia ze względu na brak przygotowań. Lecz okazało się, że nie można było czekać tak długo. Policya Konstantego zwietrzyła, że się gotuje coś niezwykłego. Zaczęły się aresztowania. Wzięto Urbańskiego, jednego z najwyższych członków Związku; sam Wysocki był wzywany przez księcia Konstantego na indagacyę. Mnożyły się raporty różnych osób wojskowych i cywilnych, donoszące już wprost o gotującem się powstaniu. Trzeba było się śpieszyć. Zapadło więc postanowienie ostateczne, że wybuch nastąpi 29-go listopada o godzinie 7-ej wieczorem. Dzień ten wybrano dla tego, że służba garnizonowa w stolicy przypadała w tym dniu na pułki polskie. Na wodza naczelnego Związkowi przeznaczyli z góry generała Chłopickiego, który jednak nie był wciągnięty do spisku. Wielka sława wojenna Chłopickiego, nabyta w legiach i w wojnach Napoleońskich, wskazywała na niego, jako na jedynego wodza; nieporozumienia z Konstantym i u-

sunięcie się ze służby zwiększyły jeszcze jego popularność. Na członków rządu przeznaczono posłów hr. Ostrowskiego, Wincentego Niemojowskiego, Joachima Lelewela i Walentego Zwierkowskiego; prezesem rządu miał zostać ks. Adam Czartoryski, który, chociaż nie należał do Związku, wiedział o jego istnieniu i był przygotowany do wzięcia udziału w powstaniu. Niesłusznym więc jest, naszem zdaniem, zarzut, stawiany zwykle twórcom powstania, że się porwali do broni, nie pomyślawszy wprzód o rządzie. Rząd, złożony z ludzi wierzących w powodzenie zbrojnej walki i gotowych do prowadzenia jej z całą energią, był upatrzony zawczasu. Natomiast słusznie można zarzucić Związkowym, że nie postarali się zawczasu o wybadanie generała Chłopickiego.

Wojska rosyjskiego było w Warszawie 6,500 ludzi i 28 dział; te ostatnie stały za miastem. Załoga polska wynosiła 8,000 ludzi; między oficerami ze 200 należało do Związku. Ks. Konstanty mieszkał w tak zwanym Belwederze,pałacyku w Parku Łazienkowskim; niedaleko były koszary trzech pułków jazdy rosyjskiej. Szkoła podchorążych była na Ujazdowie, przy wejściu do tegoż parku, w niewielkiej odległości od Belwederu. Plan wybuchu polegał na tem, że Wysocki ze szkołą miał uderzyć na Belweder i koszary jazdy, a wojsko, poruszo-

ne przez oficerów, miało zająć arsenał i rozbroić załogę rosyjską.

Nadszedł poniedziałak 29-go listopada. Związkowi Urbański i Dąbrowski wprowadzili do miasta ostre ładunki. O g. 6ej wieczorem zabłysła łuna pożaru. Było to umówione hasło. Podpalono stary browar na Solcu. Na ten znak Wysocki wszedł do wyższej klasy w szkole podchorążych, gdzie się odbywała lekcya, i kazał młodzieży stanąć pod bronią. Sześciu podchorążych udało się natychmiast pod posąg Sobieskiego w Łazienkach, gdzie już czekało na nich dwunastu akademików uniwersytetu warszawskiego. Podzieliwszy się na dwa oddziały, po dziewięć ludzi każdy, ruszono na Belweder; jeden oddział, górą parku, prowadził Trzaskowski, drugi, dołem, Kobylański. Z okrzykiem "śmicrć tyranowi," młodzież wpadła do pałacu, szukając W. Księcia Konstantego. Ocalił go kamerdyner, przeprowadziwszy go korytarzami na pokoje księżny. Tam nawpół ubrany, blady i trzęsący się ze strachu, schowany między niewiastami służebnymi, brat cara i przed chwilą pan Warszawy i całego kraju przesiedział kilkanaście minut, dopóki młodzież, przebiegłszy pokoje, nie zabrała się do odwrotu. Zastrzelono tylko jednego z faworytów księcia i zraniono bagnetem kryjącego się za drzwiami wice-prezydenta Warszawy Lubowidzkiego.

Wysocki tymczasem uderzył na koszary jazdy rosyjskiej, lecz tylko spłoszył ją. Nie mogąc wszczynać bitwy na podwórzu koszar z trzema naraz pułkami, cofnął się ze szkołą pod posąg Sobieskiego. Pomoc, którą mieli mu przyprowadzić oficerowie Związkowi z pobliskich koszar polskich, zawiodła, gdyż źle podłożony ogień na Solcu zgasł prawie natychmiast i w mieście wtajemniczeni sądzili, nie widząc umówionego hasła, że wybuch został odłożony. W pierwszej więc chwili podchorążowie zostali sami. Lecz cofać się już było za późno. Jazda rosyjska już wsiadła na koń i przybyła pod Belweder na rozkazy księcia Konstantego. Z wielkim trudem udało się wyprowadzić wielkiego księcia, ubrać go i wsadzić na konia. Drżał jeszcze ze strachu i długo nie mógł trafić nogą w strzemię. W końcu, nie słysząc znikąd wystrzałów, oprzytomniał i poprowadził swoje pułki na zbuntowaną szkołę. Podchorążowie już tymczasem ułożyli nowy plan—przebić się przez jazdę i iść do miasta, aby poruszyć wojsko i lud. Nastąpił jeden z najpiękniejszych czynów broni polskiej w tej wojnie. Marsz ten stu sześćdziesięciu podchorążych przez Aleje Ujazdowskie i Nowy Świat z trzema pułkami jazdy na tyłach, dowodzonej przez samego księcia Konstantego, był już bitwą i zalicza się niemal do cudów waleczności i sztuki wojennej. Stare drzewa, rosnące po obydwóch stronach alei, przez którą szła

bohaterska szkoła, stanowiły doskonały punkt oparcia. Ilekroć jazda zaczynała napierać, część uczniów, rozsypując się w tyraljerkę po za drzewami, wstrzymywała ją celnym ogniem i zmuszała do odwrotu. Odgłos strzałów rozbudził nareszcie Warszawę. Różni wyżsi wojskowi zaczęli wysypywać się z mieszkań i klubów i dążyć w w stronę, gdzie wrzała walka. Podchorążowie zatrzymywali spotykanych po drodze generałów i wzywali ich do objęcia nad nimi dowództwa. Kto odmawiał, ginął z rąk oburzonej młodzieży. Tak zginęli zdolny Trembicki, Siemiątkowski, Potocki Stanisław, Blumer, Hauke, Nowicki, wzięty przez pomyłkę za znienawidzonego Lubowidzkiego. Wystawił im później car Mikołaj pomnik na Saskim placu z napisem: "Polakom, poległym za wierność swemu monarsze." Starsi wojskowi, nie wciągnięci do spisku, nie rozumiejący tego, co się dzieje, wahali się przyłączyć się do ruchu; jedni obawiali się, że wszystko skończy się na krwawej awanturze, inni, wychowani w szkole surowej dyscypliny wojskowej, byli przeciwni powstaniu.

Zanim jednak podchorążowie doszli do Krakowskiego Przedmieścia, poruszyli się oficerowie Związkowi i przeciągneli część wojska na stronę powstania. Zajęto arsenał na ulicy Bielańskiej, pospędzano placówki w różnych miejscach; rozpoczęły się tu i ówdzie utarczki z wojskami rosyjskiemi,

które wszędzie stanęły pod bronią, lecz, nie otrzymując żadnych rozkazów, podążyły zaułkami do W. Księcia. Także i znaczna część wojska polskiego, mianowicie gdzie dowódzcy nie byli wtajemniczeni, nie wiedząc co robić, połączyła się z W. Księciem. Położenie powstańców stało się bardzo kłopotliwem. Chłopickiego, którego z góry przeznaczono na wodza powstania, nie można było znaleźć. Ukrył się na pierwszą wiadomość o wybuchu i czekał na dalszy rozwój wypadków. Doskonały żołnierz i dobry patryota, Chłopicki nie posiadał ani odrobiny ducha rewolucyjnego. Konserwatysta z usposobienia, przyzwyczajony do służby pod rozkazami, wielbiciel Napoleona, wierzył tylko w regularną wojnę, prowadzoną przez państwa z państwami, przez rządy z rządami; powstań nie uznawał i obawiał się ich. Nie miał pojęcia o cudach, które tworzy zapał, wybuchający pod wpływem wielkiej idei. Wiedząc, że na niego zwrócą się niechybnie oczy całego narodu, a nie mogąc przezwyciężyć swoich skrupułów i wstrętu do rewolucyi, ukrył się w nadziei, że gdy go nie znajdą, obejdą się bez niego. Od służby ojczyźnie, jako żołnierz, nie usuwał się; lecz nie chciał służyć jej jako wódz. Czynnikiem rozstrzygającym o losach dnia 29-go listopada okazał się lud warszawski. Zbudzony przez kilku Związkowych i powołany do broni lud ten bohaterski nie bawił się w skrupuły i obliczenia

które tak zajmowały w pierwszej chwili panów generałów. Lud warszawski przypomniał sobie w jednej chwili Kościuszkę i Kilińskiego i wysypał się tysiącami na ulice Warszawy. Rzeką płynęły tłumy ze Starego Miasta i z Powiśla na Bielańską, do arsenału, gdzie rozdawano broń. W ciągu godziny rozebrano 40,000 karabinów. Dowództwo nad zbrojnym ludem objął Ksawery Bronikowski; podzielono tłum zbrojny na oddziały i poobsadzano różne punkty miasta. Zaczęła się strzelanina po ulicach; łowiono i zabijano adjutantów i kurjerów przewożących rozkazy od księcia Konstantego do wojska. W ciągu paru godzin położenie zmieniło się do niepoznania. Jeżeli o godzinie 9-ej Konstanty mógł stłumić powstanie w zarodku przez śmiałe uderzenie na miasto, to o północy trudno już było pokusić się o coś podobnego. Nalegano wprawdzie jeszcze z różnych stron na W. Księcia,aby nie zwłócząc, prowadził korpus rosyjski i pozostałą przy sobie część wojska polskiego na powstańców, lecz napróżno. Nie odznaczający się zbyt wielką odwagą, pomny na to, co lud warszawski zdziałał w podobnych okolicznościach w r. 1794-ym, Konstanty nie zdecydował się na krok zaczepny. Posłał tylko do miasta jeden pułk polski, strzelców konnych gwardyi ze słowami: "Polska to sprawa, niech się rozprawią Polacy między sobą." Liczył może na to, że ludzie przeciwni powstaniu zdo-

łają uspokoić lud w ciągu nocy; gdyby zaś rozpoczął walkę na ulicach Warszawy, to przy znanym charakterze Polaków, mógł być pewnym, że do rana całe miasto byłoby pod bronią. Wypadki późniejsze dowiodły,że wstrzemięźliwość W. Księcia w pierwszych godzinach powstania, bez względu na to, czy wynikła z braku odwagi, czy z wyrachowania, wyszła na korzyść carowi Mikołajowi i poplątała wszystkie rachuby Związkowych. Warszawie walczącej, wśród kłębów dymu i potoków krwi, łatwo byłoby narzucić rząd, złożony z ludzi wierzących w powstanie i przeciwnych wszelkim układom z nieprzyjacielem; w Warszawie spokojnej, wolnej od nieprzyjaciela musieli z natury rzeczy przyjść do władzy ludzie innych przekonań i innego usposobienia.

W sześć godzin po wybuchu powstania Warszawa przedstawiały dwa obozy. Od strony Nowego Świata stał W. Książe z całym korpusem rosyjskim i większą częścią załogi polskiej, która się wciąż powiększała wojskiem przybywającem z okolic; od strony Krakowskiego Przedmieścia lud zbrojny, szkoła podchorążych i mniejsza część załogi. Noc przeszła w oczekiwaniu i drobnych utarczkach forpocztowych. O 6-ej rano 30-go listopada Konstanty cofnął się za rogatki Mokotowskie i stanął obozem w Mokotowie. Warszawa była wolną.

Rząd Królestwa stanowiła według konstytucyi Rada Administracyjna z namie-

stnikiem na czele. Namiestnika, jak wiadomo, nie było, gdyż car nie mianował nikogo po śmierci Zajączka. W pierwszych chwilach po wybuchu powstania Rada pozostała bezczynną. Dopiero o 2-iej godzinie w nocy 30-go listopada członkowie Rady zebrali się w pałacu Branickich u wojewody Sobolewskiego. Przybył książe Czartoryski. Przyzwano kilku wybitnych obywateli, w tej liczbie Niemcewicza i generała Chłopickiego. Ponieważ powstanie było już faktem dokonanym, a żaden rząd narodowy nie dał dotychczas żadnego znaku swego istnienia, Rada postanowiła wziąść sprawę w swoje ręce. Było to klęską dla sprawy powstania, gdyż Rada, jakkolwiek złożona z ludzi zacnych i dobrych patryotów, była rządem z ramienia króla, przeciwko któremu właśnie wybuchło powstanie. Taki rząd nie mógł szczerze i energicznie popierać walki i musiał wdać się w układy z nieprzyjacielem. Ciężkim błędem ze strony twórców powstania było, że, mając zawczasu upatrzony rząd narodowy, nie ogłosili go natychmiast.

Rada, natychmiast po otworzeniu posiedzenia, wysłała do W. Księcia Konstantego książąt Czartoryskiego i Lubeckiego z zapytaniem, co zamierza czynić. W. Książe odpowiedział raz jeszcze, że nie chce wtrącać się do sprawy polskiej. Wtedy Rada przeniosła się nad ranem do gmachu banku polskiego w pobliżu arsenału i obję-

ła formalnie rządy nad krajem. Dla Konstantego była to wciąż Rada królewska, więc rząd prawowity; lud zaczynał jednak patrzeć na nią jako na rząd narodowy i nabierać otuchy na widok ludzi poważnych i powszechnie szanowanych. Rzeczywiście niektórzy członkowie Rady zaczęli skłaniać się ku powstaniu; lecz większość wciąż jeszcze była za układami. W tym duchu brzmi pierwsza odezwa Rady do narodu, nawołująca do porządku i obiecująca tylko obronę swobód konstytucyjnych. Zwolna jednak duch rewolucyjny zaczyna ogarniać wszystkich. Na żądanie kilkunastu członków sejmu, obecnych w Warszawie, Rada wydaliła ze swojego grona trzech najmniej popularnych członków—Koseckiego, Grabowskiego i Rautenstraucha, a przyjęła zacnego kasztelana Dembowskiego i posłów Małachowskiego, Ostrowskiego i Lelewela. Dwaj ostatni, wraz z księciem Czartoryskim, należeli do składu upatrzonego przez Związkowych rządu narodowego. Tak zmieniona Rada przybiera 1-go grudnia nazwę "Wydziału Wykonawczego;" prezesem zostaje książe Czartoryski. Pomimo takiej zmiany na lepsze nowy rząd był jeszcze bardzo dalekim od pojęcia rządu powstańczego. Zamianował wprawdzie Chłopickiego wodzem naczelnym; powołał pod broń wszystkich urlopowanych i wysłużonych żołnierzy; utworzył milicyę z całej ludności męskiej od 18 do 45 roku; lecz nie

mógł i nie chciał zerwać ostatecznie z carem i księciem Konstantym. Układy toczyły się w dalszym ciągu. Podsycał to usposobienie rządu sam W. Książe. Przeniósłszy główną kwaterę do Wierzbna, Konstanty, wciąż mocno wystraszony, okazywał niezmierną uprzejmość i uległość. Na jego życzenie pojechali 2-go grudnia do Wierzbna znowu Czartoryski z Lubeckim w towarzystwie Ostrowskiego i Lelewela. Rozmowa trwała pięć godzin. Konstanty nie znał granic w swojej uprzejmości. Przyznawał, że Polakom działa się krzywda, że gwałcono konstytucyę, że naród miał prawo upominać się o ziemie zabrane; obiecywał wstawić się przed carem o wszystko i wyjednać zapomnienie tego, co zaszło; odwoływał się do szlachetności Polaków i wogóle nie zdradzał żadnej ochoty do walki.

Członkowie rządu, nie chcąc zrywać stanowczo z carem, a nie rozumiejąc, że sam naród uczynił to już nieodwołalnie w nocy 29-go listopada, zgodzili się z łatwością na wypuszczenie W. Księcia wraz z całym korpusem rosyjskim. Czartoryski i Lubecki proponowali mu nawet powrót do Warszawy; Ostrowski i Lelewel byli za opuszczeniem Królestwa. Nikomu nie przyszło na myśl, że śmiały atak z Warszawy na obóz W. Księcia mógłby wyświadczyć olbrzymią przysługę sprawie powstania. Spisano nareszcie umowę na dwie ręce. Rząd polski zobowiązał się nie przeszka-

dzać odwrotowi W. Księcia na Litwę, Konstanty zaś—wydać wszystkich więźniów i w razie zmiany planu uprzedzić rząd na 48 godzin przed rozpoczęciem kroków wojennych. Umowa ta była korzystną dla Konstantego, a niemal zgubną dla powstania. Wypuszczano z rąk cały korpus doskonałego wojska nieprzyjacielskiego z artyleryą i bagażami i brata carskiego, który, schwytany i umieszczony w bezpiecznem miejscu byłby nieocenionym zakładnikiem na przyszłość. Przy zawieraniu tej umowy rząd polski brał wprawdzie pod rozwagę, że przy W. Księciu było wciąż jeszcze niemało wojska polskiego, mianowicie 8 batalionów piechoty i 16 szwadronów jazdy, więcej niż w obozie rządowym; lecz inaczej trzymał o wierności tego wojska sam Konstanty, skoro, pomimo przewagi liczebnej, tak skwapliwie chwycił się układów.

Wiadomość o układach rządu z W. Księciem doprowadziła do zaburzeń w mieście. Członkowie Związku, właściwi sprawcy powstania, zebrali się w ratuszu i zawiązali klub pod nazwą Towarzystwa Patryotycznego. Prezesem został okrzyknięty Lelewel. Z ratusza klub przeniósł swoje posiedzenia do sal redutowych. Na wniosek Maurycego Mochnackiego członkowie Klubu udają się tłumnie i zbrojno do pałacu rządowego i domagają się, aby Chłopicki otrzymał rozkaz uderzenia na nieprzyjacie-

la. Rozruchy przybierają 3-go grudnia rano takie rozmiary, że Chłopicki, który tymczasem dał się odszukać i przyjął dowództwo, siada na koń i prowadzi tłumy zbrojnego ludu ku rogatkom. Był to jedyny sposób zapobieżenia rozlewowi krwi na ulicach miasta. Skorzystał z tego ruchu rząd, który już wcześniej postanowił wypuścić W. Księcia. Wyprawił do Konstantego adjutanta z listem, w którym poradził mu, wobec niebezpieczeństwa położenia, dać na piśmie wojsku polskiemu pozwolenie połączenia się ze swoimi. Książe, wylękły i blady, nakreślił naprędce własnoręcznie żądane pozwolenie i cofnął się co prędzej w górę Wisły; wojsko polskie, które było dotąd przy W. Księciu, ruszyło do Warszawy. Na placu Trzech Krzyżów nastąpiło powitanie braterskie między ludem i wojskiem; o ściganiu Konstantego nie było już i mowy. Nie dopilnowano nawet jednego z warunków umowy, mianowicie wydania więźniów politycznych. Łukasińskiego Konstanty zabrał ze sobą przykutego do armaty. Odtąd ginie wszelki ślad Łukasińskiego. Istnieje przypuszczenie, że odesłany do Szlisselburga przez długie lata żył w tem najstraszniejszem z więzień rosyjskich. Widział go tam jakoby jeden z więźniów polskich w 1863-im roku.

Pismo W. Księcia rozstrzygnęło ostatecznie o stosunku wojska do powstania. Czwartego grudnia kapitulował Modlin z

wielkimi zapasami. Pułki, stojące na prowincyi, przyłączyły się do sprawy narodowej. Pierwszym w tej mierze był pułk strzelców Szembeka.

Rząd tymczasowy, chociaż nie bardzo żądny walki z Rosyą, widząc usposobienie



W. ŁUKASINSKI.

narodu, zwołał sejm na 18-go grudnia; tymczasem zaś powierzył generałowi Chłopickiemu władzę nieograniczoną we wszystkich rzeczach wojskowych. Do ludu wydano odezwę, aby zwrócił broń wziętą z arsenału w dniu wybuchu powstania. Lecz tego

było zamało dla ludu i wojska. W przekonaniu, że po za Chłopickim nie ma ratunku, opinia publiczna zaczęła domagać się dyktatury. Gorącość pewnych członków Klubu, którzy przebąkiwali o potrzebie skropienia krwią bruku warszawskiego, na modłę rewolucyi francuskiej, wzmacniała w innych przekonanie o konieczności sprężystej władzy,ześrodkowanej w ręku jednego człowieka. Party przez opinię publiczną, Chłopicki staje 5-go grudnia przed rządem, drze nominacyę na wodza naczelnego i ogłasza się dyktatorem. Do tego kroku popchnęła go głównie podsunięta przez kogoś teorya, że dyktatura nie daje się, lecz bierze. Niesłychana radość zapanowała w całym kraju na wieść o dyktaturze Chłopickiego. Widziano w nim słusznie największego ze współczesnych wodzów polskich i słusznie wierzono, że potrafi poprowadzić wojsko do zwycięstwa. Jednej rzeczy jednak nie domyślano się wcale—mianowicie, że Chłopicki nie chciał wojny i nie wierzył w powstanie, a ujął władzę w swoje ręce, aby, jak sam przyznał później, uchronić miasto od terroryzmu Związkowych. Tak wielką była wiara w Chłopickiego, że już nazajutrz tysiąc młodzieży uniwersyteckiej utworzyło pod dowództwem kilku profesorów straż przyboczną dyktatora, grożąc rozsiekaniem każdemu, ktoby nie uznał jego władzy.

Dyktatura Chłopickiego była nowym wielkim błędem powstania. Znakomity ten wojownik nie posiadał ani odrobiny talentu politycznego. Rozumiał tylko wojnę; polityki nie rozumiał i mężem stanu nie był. Nie myślał nigdy o odegraniu żadnej roli w życiu narodu; nie żądał i nie szukał żadnego zaszczytu. Wypchnięty gwałtem na czoło narodu nie chciał i nie umiał być drugim Kościuszką.

Zostawiwszy przy sobie rząd tymczasowy, jako radę, Chłopicki przybrał za głównego doradcę w sprawach politycznych ministra skarbu ks. Lubeckiego. Na tego człowieka spada wielka odpowiedzialność za błędy dyktatora. Za poradą Lubeckiego dyktator postanowił nie zrywać z carem, robić przygotowania do wojny więcej dla oka i targować się z Mikołajem tylko o to, co zawarował Kongres Wiedeński. O Litwie i Rusi, których położenie było główną przyczyną powstania, słyszeć nawet nie chciał. Nie zgodził się na wcielenie ochotników do regularnej armii, z pogardą wyrażał się o ruchawce; zaledwie pozwolił tworzyć z tej ruchawki dodatkowe bataliony do pułków.

Kraj tymczasem przystępował do powstania z niesłychaną energią. Starzy, wysłużeni żołnierze i młodzież tysiącami biegli pod sztandary narodowe. Sypały się składki i ofiary; znoszono zewsząd broń. Dobry organizator mógłby na poczekaniu

stworzyć potężną armię. Opinia publiczna domagała się natychmiastowego uderzenia na Litwę. Dyktator miał w ręku 27,000 wybornego wojska i 96 dział. Wojsk rosyjskich na Litwie jeszcze nie było. Część sił nieprzyjacielskich znajdowała się na południu; reszta gromadziła się dopiero na wschodzie i północy. Mikołaj był zmuszony poruszyć nawet gwardye, co świadczy o kłopocie, w jakim się znajdował. Litwy bronił tylko jeden korpus, tak zwany litewski, składający się przeważnie z Polaków i Litwinów; samych oficerów Polaków było z górą czterystu. Były nawet pewne dowody, że korpus litewski, zaatakowany przez byle jaką siłę, nie bardzo by się bronił.

Zdolniejsi z młodszych wojskowych, szczególnie Prądzyński i Chrzanowski, podejmowali się zdobyć Brześć, rozbroić korpus litewski i opanować Wilno w ciągu paru tygodni. Rozumiał to i Chłopicki, lecz dał wmówić w siebie, że targnięcie się na Litwę przeciełoby wszelką możność układania się z carem; tak mu przedstawił tę rzecz Lubecki. Nie pozwolił więc na żadne kroki zaczepne; odesłał Prądzyńskiego i Chrzanowskiego na komendantów do Zamościa i Modlina, a Lubeckiego wyprawił 10-go grudnia do Petersburga z listem do cara Mikołaja. Gdyby treść tego listu dostała się do wiadomości narodu, to już wtedy musiałaby się skończyć dyktatura Chłopickiego. Dyktator narodu, powstającego w

imię niepodległości, tłómaczył się przed carem z objęcia władzy; prosił tylko o poszanowanie konstytucyi dla Królestwa i o re-



A. OSTROWSKI.

prezentacyę narodową dla Litwy i Rusi. Chłopicki szedł więc wyraźnie przeciwko woli narodu. Rozumiał to rząd, który był

bardziej wojowniczo usposobiony od dyktatora; rozumieli wybitniejsi obywatele, lecz wojsko, zaślepione w Chłopickim, nie chciało słyszeć o innym wodzu. Musiano więc znosić dyktatora, jako jedynego wodza i pocieszano się, że gdy już raz przyjdzie do działań wojennych Chłopicki naprawi w polu błędy popełnione w gabinecie. Rząd tymczasowy, jak mógł, starał się wpłynąć na dyktatora. Jakoż wymógł na nim przynajmniej pozwolenie na wysłanie agentów dyplomatycznych do niektórych dworów europejskich. Do Londynu pojechał młody Alexander Wielopolski, do Paryża Wolicki, do Berlina hr. Raczyński. Wolicki powiózł ze sobą zabrane w Belwederze dokumenty, świadczące o wrogich zamiarach cara Mikołaja względem Francyi, udaremnionych przez wybuch powstania.

Chłopicki, obejmując dyktaturę, sam zastrzegł, że uważa sejm za najwyższą władzę w narodzie. Otwarcie sejmu przypadało na 18-sty grudnia. Wobec tego dyktator uznał za obowiązek sumienia wypowiedzieć otwarcie swój pogląd na położenie rzeczy. Nie uczynił tego jednak publicznie, na pełnem posiedzeniu sejmu, lecz zwołał do siebie 17-go grudnia liczną deputacyę sejmową i złożył przed nią to, co nazywał swojem wyznaniem wiary. Brzmiało ono fatalnie dla sprawy powstania. Dyktator oświadczył, że nie myśli o niczem innem, jak o zachowaniu konstytucyi dla Królestwa, że woj-

ska narodowego na jatki nie powiedzie, że zostanie wiernym przysiędze danej królowi. Posłowie zadrżeli, słysząc takie słowa z ust jedynego wodza. O usunięciu Chłopickiego nie można było marzyć. Postanowiono więc zataić przed sejmem to "wyznanie wiary" w nadziei, że dyktator sam się opamięta.

Sejm rozpoczął swoje prace od uznania powstania za narodowe. Kwestyę dyktatury Chłopickiego poruszył w sejmie Teofil Morawski, poseł kaliski. Zaczęto ostro krytykować postępowanie dyktatora. Morawski wniósł, aby sejm powierzył Chłopickiemu władzę królewską, t. j. władzę wykonawczą z gabinetem ministrów, odpowiedzialnych przed izbą. Dyktator obrażony rzucił wszystko i zamknął się w swojem mieszkaniu. Na wiadomość o tem zawrzało w wojsku i w mieście. Zaczęło zanosić się na rozruchy, naród gwałtem dopominał się o Chłopickiego. Musiał więc sejm przeprosić dyktatora, który napowrót objął władzę 20-grudnia. Uczynił jednak to ustępstwo, że pozwolił przystawić do siebie komisyę sejmową, która miała prawo w każdej chwili odwołać dyktaturę. Do tej komisyi, czyli straży sejmowej, weszło pięciu senatorów i po jednym pośle z każdego województwa. Sejm zalimitował się. Rząd tymczasowy Chłopicki zatrzymał przy sobie pod nazwą Rady najwyższej. Składali ją ks. Czartoryski, jako prezes, ks. Michał

Radziwiłł, kasztelan Dembowski, Barzykowski, Małachowski, Łubieński i Jelski. Nastąpił nad wyraz smutny i bolesny okres powstania. Gdy naród cały rwał się do boju, gdy Litwa czekała wyzwolenia, dyktaktor w swojem szalonem zaślepieniu trwał wciąż przy układach z carem, nie pomny na to, że tylko ze zwyciężonym wrogiem można się układać. Tragizm położenia podnosi jeszcze ta okoliczność, że sejm i rząd rozumieli całą zgubność polityki dyktatora. Lecz i sejm i rząd byli bezsilni wobec ludu i wojska. Sam tylko Chłopicki mógłby wyprowadzić naród z błędnego koła, w które wplótł go przez swój upór i nieudolność polityczną; lecz właśnie Chłopicki nie należał do ludzi zdolnych uznać swój błąd i cofnąć się z mylnej drogi. Wierzył szczerze, że on jeden ma racyę, że on jeden wie, jak ratować ojczyznę.

Mikołaj, po ochłonięciu z pierwszej wściekłości, wydał 18-go grudnia manifest do narodu polskiego, nakazując powstańcom złożyć broń i zdać się na łaskę, a wojsku cofnąć się do Płocka i czekać tam na rozkazy. Za to obiecywał odróżnić winnych od niewinnych. W manifeście do Rosyan 24-go grudnia car oświadczył, że nie przyjmie żadnych warunków od buntowników i że rozkazał feldmarszałkowi Dybiczowi wkroczyć z wojskiem w granice Królestwa. Zanim wiadomość o tych manifestach doszła do Warszawy, Chłopicki wyprawił

22-go grudnia do cara swego adjutanat Wyleżyńskiego z nowymi listami.—Wyleżyński przywiózł odpowiedź 7-go stycznia. Adres był na imię prezesa dawnej Rady administracyjnej, Sobolewskiego, co świadczyło, że Mikołaj nie uznawał dyktatury Chłopickiego. W pakiecie otworzonym przez Chłopickiego były trzy listy; pierwszy byłego członka tejże Rady Grabowskiego z naganą i wyrzutami, drugi tegoż Grabowskiego do Chłopickiego z pochwałą za umiarkowanie, lecz wyraźnem żądaniem w imieniu cara, aby dyktator ściśle zastosował się do manifestu 17-go grudnia, t. j. rzucił całe powstanie pod nogi carowi. Trzeci list był od Lubeckiego do Chłopipickiego i Czartoryskiego z naleganiem, aby się poddali. O żadnych obietnicach, ani warunkach nie było wcale mowy.

Wtedy dopiero Chłopicki zrozumiał, że się bez wojny nie obejdzie. Zamiast jednak zabrania się z całą energią do wojny, zwołał Radę najwyższą i przedłożył jej niemożność wojowania z Rosyą. Rada odrzuciła jednogłośnie kapitulacyę, a trzema głosami przeciwko dwom—układy. Wtedy Chłopicki złożył dyktaturę i zwołał sejm. Władza najwyższa wróciła do sejmu. Na pierwszej zaraz sesyi 19-go stycznia sejm zajął się kwestyą nowego wodza naczelnego. Starsi generałowie nie cieszyli się sympatyą ani zaufaniem wojska; między młodszymi wojskowymi było wielu zdolnych i

zacnych, lecz to się okazało dopiero później. Zwrócono się znowu do Chłopickiego —odmówił. "Będę bił się, jak prosty żołnierz," rzekł, "a zresztą będę służył radą głównemu dowódzcy," dodał. Te słowa Chłopickiego rozstrzygnęły kwestyę. "Kogo radzisz, generale?" spytał sejm. "Wybierzcie ks. Michała Radziwiłła, a będę mu pomagać," brzmiała odpowiedź. Sejm większością czterech piątych głosów mianował Radziwiłła wodzem naczelnym. Zacny i waleczny, lecz całkiem nieudolny, Radziwiłł ze łzami przyjął godność malowanego wodza. Oświadczył otwarcie, że zna swoją nieudolność, lecz przyjmuje dowództwo, aby zachować w ciężkiej chwili dla narodu usługi jedynego wodza, któremu ufało wojsko.

Teraz dopiero zaczęły się na dobre przygotowania do wojny. Chłopicki uspokojony nareszcie w swoich szalonych skrupułach, siedząc u Radziwiłła w płaszczu prostego żołnierza, zabrał się dzielnie do pracy. Nowe pułki zaczęły wyrastać, jak z pod ziemi. Armia polska urosła w ciągu kilku tygodni prawie do 60 tysięcy ludzi. Na Litwę iść było już zapóźno. Moskale zaleli już ten kraj nieszczęśliwy swojemi wojskami. Korpus litewski, wkluczony do armii Dybicza, musiał iść na pierwszy ogień przeciwko braciom. Ostrożny Mikołaj przeniósł jednak czterystu oficerów Polaków na Kaukaz i do wschodnich gubernii, a na ich miejsce przysłał rodowitych Ro-

syan. Uradzono czekać na nieprzyjaciela w trójkącie między Warszawą, Modlinem i Serockiem, polegając na opinii Napoleona, który mawiał, że kto jest panem tych trzech punktów, ten trzyma całą Polskę w garści.



R. SOŁTYK.

Zanim przyszło do kroków wojennych, sejm postanowił uregulować kwestyę rządu. Ze stanowiska litery prawa w kraju rządził wciąż, chociaż nominalnie, Mikołaj, jako król polski. Utworzyła się nawet za-

bawna fikcya, że to Mikołaj, król konstytucyjny polski, wojował z Mikołajem, carem rosyjskim. Było rzeczą widoczną, że taki stan trwać nie może. Myśl złożenia z tronu Mikołaja i całego domu Romanowów nasuwała się sama przez się. Poruszono ją na sesyi sejmowej 25-go stycznia. Odnośny wniosek był już wcześniej stawiony przez posła Sołtyka, lecz odesłano go do komisyi. Na sesyi 25-go stycznia poseł warszawski Wołowski złożył w imieniu komisyi sprawozdanie przychylne dla wniosku. Jeszcze Wołowski nie skończył mówić, gdy poseł Łuszczewski przerwał mu okrzykiem: niema Mikołaja! Głośniej powtórzył ten okrzyk poseł Ledochowski i wtedy cały sejm, porwawszy się z miejsc, zawołał wielkim głosem: niema Mikołaja! Niemcewicz spisał co prędzej akt, który obie Izby podpisały. Na niechętnych zrobiła wrażenie puszczona przez kogoś mylna pogłoska, że lud stawia na placu Trzech Krzyżów szubienice na rozkaz Lelewela. O kwadrans na czwartą 25-go stycznia 1831-go roku dom Romanowów przestał panować w Polsce. Akt detronizacyi opiewał, że naród polski jest niepodległym i że ma prawo oddać koronę temu, kogo uzna jej godnym, i po którym z pewnością będzie mógł się spodziewać, że mu zaprzysiężonej wiary święcie dochowa.

Detronizacya Mikołaja zrobiła w całym kraju doskonałe wrażenie. Narodowi ciążył już oddawna stosunek nienaturalny z

królem obcej wiary, obcego języka i obyczajów, monarchą państwa, które od wieków było najstraszniejszym wrogiem Polski. Stokroć wolano mieć w carze rosyjskim otwartego wroga, najeźdzcę, przywłaszczyciela, niż prawowitego monarchę z całą komedyą wierności, wzajemnych przysiąg i innych ceremonij, nieodłącznych od uprzedniego stanu rzeczy. W oczach mocarstw europejskich akt detronizacyi nadał powstaniu cechę większej powagi. Dowodził on, że nie było to zbrojne nieporozumienie między narodem i królem o jakieś swobody konstytucyjne, lecz stanowcze zerwanie całego narodu polskiego z sytuacyą stworzoną przez Kongres Wiedeński. Europa nie pytała Polski o zdanie na kongresie, narzucając jej Romanowów za królów; teraz Polska nie miała obowiązku pytać Europy o pozwolenia pozbycia się dynastyi, z którą dłużej żyć nie mogła.

Legalność aktu detronizacyi nie podlega, naszem zdaniem, żadnej wątpliwości. Niektórzy twierdzą, że akt ten w takim tylko razie byłby legalnym, gdyby został podpisany przez Mikołaja, gdyż w państwach konstytucyjnych te tylko prawa są obowiązujące, które zostają przyjęte przez obydwie władze, t. j. przez sejm i koronę. Stosuje się to jednak, naszem zdaniem, tylko do prawodawstwa, lecz nie zmiany formy rządu. Zasadą rządów konstytucyjnych jest, że władza najwyższa należy do narodu;

monarcha, obrany przez naród, nie jest panem, lecz pierwszym sługą, któremu naród porucza pełnienie pewnych czynności, dając mu wzamian cześć i posłuszeństwo w obrębie tych czynności. Skoro więc cały naród,



J LEDOCHOWSKI.

przez usta swoich legalnych przedstawicieli uzna za właściwe rozwiązać umowę między sobą i monarchą, uchwała ta jest ważną, chociażby była tylko jednostronną. Gdyby miało być inaczej, musielibyśmy u-

znać za nieprawne wszystkie zmiany form rządu, które zaszły w ciągu XIX-go stulecia we Francyi, Hiszpanii, Włoszech i Ameryce Południowej, o czem przecież dzisiaj nie może być mowy. Nie ulega żadnej wątpliwości, że i państwa europejskie, podpisane na traktacie wiedeńskim, uznałyby detronizacyę Romanowów, gdyby powstanie zwyciężyło. Prawo międzynarodowe uznaje wszelkie uchwały poszczególnych narodów, skoro jest pewność, że sprawcą uchwały jest cały naród, a nie pewna tylko część jego, i skoro naród okaże się dość silnym, aby powziętą uchwałę wykonać i utrzymać stworzony przez nią nowy stan rzeczy. Że car Mikołaj nie lekceważył bynajmniej aktu detronizacyi, widać stąd, że przy późniejszych układach domagał się zniesienia go przez sejm. Nie dopiąwszy tego, po upadku powstania, zaznaczał sam niejednokrotnie w swoich przemówieniach, że występuje w Warszawie nie jako król polski, lecz jako cesarz rosyjski. Zaniechał także zatrzymywania się w zamku królewskim warszawskim, w czem naśladowali go wszyscy jego następcy. Od roku 1831-go żaden z carów nie przepędził nocy w zamku królów polskich; nocowali zawsze w pałacu łazienkowskim, albo w Belwederze. Zaniechano również koronowania carów w Warszawie przy udziale arcybiskupów warszawskich. Dzisiejsze wkładanie na głowę carską korony polskiej jest tylko prostą

formalnością przy obrządku koronacyi carów rosyjskich w Moskwie.

Nie sądzimy również, aby detronizacya wywarła jakikolwiek wpływ na późniejsze losy Polski pod berłem carów rosyjskich. Do przegrania wojny 1831-go roku przyczynić się w żaden sposób nie mogła. Przeciwnie, stawiąc sprawę polską na gruncie międzynarodowym, mogła ułatwić obcym mocarstwom interwencyę, gdyby interes polityczny popchnął je ku temu. Dopóki sprawa polska była sprawą wewnętrzną między królem i narodem, tradycye i zwyczaje dyplomatyczne nie pozwalały na interwencyę; odkąd walka stała się wojną dwóch niezależnych od siebie państw, wojną Polski z Rosyą, droga dla interwencyi stanęła otworem. Co się zaś tyczy późniejszego postępowania cara Mikołaja z Polską, to było ono jedynie skutkiem przegrania wojny przez Polskę. Car i rząd rosyjski nie kierowali się w tej mierze uczuciem zemsty za detronizacyę; szło im przedewszystkiem o to, aby uczynić na zawsze niemożliwem powtórzenie się wojny 1831-go roku. Zresztą wiadomo, że car Mikołaj był przeciwnikiem konstytucyi Królestwa Polskiego jeszcze przed wojną; nie można więc wątpić, że po wojnie byłby ją zniósł bez względu na to, czy detronizacya miała miejsce, czy nie.

Jednocześnie z Mikołajem upadł i tymczasowy rząd rewolucyjny. Sejm, jako władza najwyższa, powołał do życia nowy rząd

stały z pięciu członków nieodpowiedzialnych przed Izbą. Do rządu weszli od stronnictwa zachowawczego ks. Czartoryski i Barzykowski, od postępowego, czyli t. zw. konstytucyjnego, Morawski i Wincenty



JEN. DEMBIŃSKI.



Jen. Skrzynecki. Jen. Chłopicki.

Niemojowski, i od stronnictwa republikańskiego, zwanego wtedy demokratycznem, Lelewel. Prezesem rządu został Czartoryski.

Wojska rosyjskie wkroczyły do Królestwa 5-go i 6-go lutego w jedenastu miej-

scach, na przestrzeni całej granicy, od Kowna do Uściługa. Trzy główne drogi bite prowadzą z Warszawy na Litwę i Ruś. Pierwsza, północna, idzie na Ostrołękę, Łomżę, Białystok do Wilna i Petersburga; druga, środkowa, na Siedlce i Brześć Litewski do Moskwy; trzecia, południowa, na Lublin do Kijowa. Drogi te na kształt ogromnego wachlarza zbiegają się wszystkie na przedmieściu Pradze; most na Wiśle stanowi jakby rączkę tego wachlarza. Plan Dybicza polegał na tem, aby, maszerując jednocześnie wszystkiemi trzema drogami i pchając przed sobą wojsko polskie, rozbić je gdzieś pod Warszawą i wjechać do stolicy na karkach niedobitków. Stosownie do tego planu, gościńcem kowieńskim posuwał się korpus grenadyerski pod dowództwem ks. Szachowskiego, drogą lubelską szedł drugi korpus pod komendą Kreica, a środkiem, na Brześć i Siedlce, szedł sam Dybicz z trzema korpusami, pod dowództwem Pahlena, Rożena i Witta. Razem siły rosyjskie wynosiły w tej chwili 114,000 ludzi i 366 dział.

Wojsko polskie ustawiło się łukiem między gościńcami kowieńskim i brzeskim, opierając się plecami o Pragę. Liczyło ono według historyka rosyjskiego, Puzyrewskiego, 63,000 ludzi i 142 działa. Lecz tenże sam historyk przyznaje, że w polu Polacy nie mieli nigdy więcej jak 47,000 ludzi, reszta stanowiła rezerwę, dla której brakło

broni. Armia polska składała się z czterech dywizyj piechoty pod dowództwem generałów Krukowieckiego, Żymirskiego, Skrzyneckiego i Szembeka i z trzech dywizyj jazdy. Krukowiecki opierał się o Narew i miał poruczone sobie pilnowanie kowieńskiej drogi i wstrzymywanie Szachowskiego; Skrzynecki i Szembek trzymali środek linii, przeciwko głównym siłom rosyjskim; Żymirski, opierając się o Liwiec, pilnował prawego skrzydła. Dla powstrzymania Kreica wyprawiono w stronę Lublina generała Dwernickiego z małym tylko korpusem, liczącym trzy bataliony piechoty, siedemnaście szwadronów jazdy regularnej sześć szwadronów krakusów i sześć działek lekkiego kalibru.

Pierwsze strzały padły 14-go lutego pod Stoczkiem, między Siedlcami i Wisłą. Dwernicki skorzystał z tego, że awangarda Kreica, pod dowództwem Geismara, oddaliła się zanadto od głównego korpusu, uderzył śmiało na dwa razy liczniejszego nieprzyjaciela i rozbił go całkowicie. Geismar stracił jedenaście dział i kilkaset niewolnika. Wielkie było znaczenie moralne tego zwycięstwa; Dwernicki wyrósł odrazu na bohatera.

Główna armia polska cofnęła się tymczasem przed Dybiczem, walcząc o każdą piędź ziemi, pod Grochów, gdzie zajęła 18-go lutego wskazane przez Chłopickiego stanowiska. Nazajutrz, 19-go lutego, Dybicz

zaatakował od strony Wawru pozycye polskie dwoma korpusami; Polacy wprowadzili w ogień dwie dywizye Żymirskiego i Szembeka. Po całodziennym boju, w którym Polacy stracili 2,500 ludzi, nieprzyjaciel cofnął się w lasy. Moskwa straciła 9 dział i dwie chorągwie. Atak powtórzył się następnego dnia, 20-go lutego. Przez cały dzień niemal korpus Pahlena szturmował niewielki lasek olszowy między Grochowem i Kawęczynem, uważany za klucz pozycyi polskiej. Bronił go wsławiony później pułk czwarty piechoty, a od połowy dnia brygada generała Giełguda. Ostatecznie Dybicz przekonał się, że z trzema korpusami nie złamie trzech dywizyj polskich. Postanowił więc zaczekać na korpus Szachowskiego, który podążał drogą północną, wstrzymywany przez dywizyę Krukowieckiego. Nastąpiła czterodniowa przerwa; tylko ogień armatni wybuchał od czasu do czasu.

Te pierwsze walki, w których dywizye polskie występowały przeciwko korpusom rosyjskim, rzuciły już znaczne światło na całą sytuacyę. Obydwie strony poznały się wzajemnie i oceniły się według wartości. Dybicz stracił znacznie na pewności siebie; Polacy przekonali się o doskonałej organizacyi i bitności nielicznej armii swojej. Pomimo olbrzymiej różnicy sił zwycięstwo Polaków przestało wydawać się czemś niemożliwem.

W oczekiwaniu walnej bitwy Chłopicki ustawił wojsko polskie pod Grochowem w sposób następujący: Prawe skrzydło, od Wisły, zajęła dywizya Szembeka; środek stanowiły dywizye Żymirskiego i Skrzyneckiego; na lewem skrzydle stał ze swoją dywizyą Krukowiecki; w tyle umieszczono jazdę, podzieloną na dwa korpusy, pod dowództwem Tomasza Łubieńskiego i Umińskiego. Pozycya była dość silna, z oparciem o Wisłę i z linią odwrotu przez most do Warszawy; w razie klęski jednak wojsko polskie mogło być wepchnięte do rzeki. Kluczem pozycyi pozostał, jak i w poprzednim boju, lasek olszowy, panujący nad dwiema drogami. Słabą stronę pozycyi polskiej stanowiła jeszcze i ta okoliczność, że dywizya Krukowieckiego, przez wzgląd na nadciągający korpus Szachowskiego, była zbyt wysunięta na lewo i nie mogła wziąść udziału we właściwej bitwie. Znowu więc przeciwko trzem korpusom rosyjskim mogły działać tylko trzy dywizye polskie.

Szachowski nadciągnął 24-go lutego, pchając przed sobą tylną straż polską. Lecz pod Białołęką napotkał tak silny opór ze strony brygady Małachowskiego, że się musiał zatrzymać. Nadbiegł sam Krukowiecki z drugą swoją brygadą i nie puścił Szachowskiego po całodziennym boju ani kroku naprzód. Nazajutrz 25-go Krukowiecki uderzył na Szachowskiego z nową energią; wtedy Dybicz, widząc, że tylko ogólny atak

może uratować Szachowskiego od rozbicia, dał rozkaz do walnej bitwy. W ten sposób rozpoczęła się sławna dla oręża polskiego bitwa Grochowska. Siły Dybicza wynosiły 72,000 ludzi i 252 działa; Chłopicki miał w ręku około 48,000 ludzi i 136 dział. Pod osłoną ognia ze stu dział korpus Rozena rzucił się na Olszynkę; od zdobycia jej zależał los bitwy. Broniła lasku brygada Rolanda z dywizyi Żymirskiego. Po dwugodzinowym boju, zużywszy szesnaście batalionów piechoty, Moskale opanowali prawą stronę lasku i usadowili się w nim z liczną artyleryą. Chłopicki każe Żymirskiemu odebrać lasek. Stary legionista prowadzi do ataku drugą swoją brygadę, lecz natychmiast pada od kuli działowej. Jego miejsce zajmuje Skrzynecki ze swoją dywizyą. Dybicz pcha wciąż świeże wojska na Olszynkę. Chłopicki chwyta pułk grenadyerów z dywizyi Szembeka i osobiście prowadzi go do ataku. Trzy razy wyparci, trzy razy wracają Polacy do ataku i w końcu wyrzucają Moskalów z lasku na pola Wygody. Nieprzyjaciel traci pięć dział, zaczyna chwiać się i mieszać. Był to punkt zwrotny bitwy. Chłopicki poznał swojem doświadczonem okiem, że ma zwycięstwo w ręku. Każe więc Łubieńskiemu uderzyć z drugim korpusem jazdy na cofającą się w nieładzie piechotę rosyjską. Lecz tutaj stała się rzecz straszna, nieprzewidziana. Łubieński nie usłuchał rozkazu Chłopickiego, który nie był

wodzem naczelnym. Zażądał rozkazu od Radziwiłła. Zanim nadszedł ten rozkaz upłynęły najdroższe chwile bitwy. Chłopicki w rozpaczy porwał batalion strzelców i rzu-



J. MAŁACHOWSKI.

cił się z nim na wciąż jeszcze chwiejącego się nieprzyjaciela. Tutaj granat ubił trzeciego już konia pod Chłopickim i ranił samego w obydwie nogi. Podniesiono i odwie-

ziono do Warszawy jedynego wodza, który umiał kierować bitwą. Wojsko polskie zostało bez głowy, gdyż Radziwiłł stracił przytomność i nie wydawał żadnych rozkazów. Pierzchający Moskale opamiętali się i, otrzymawszy świeże posiłki z rezerwy, wrócili do ataku. Była godzina 2-ga po południu. Pierwsza połowa bitwy była skończona. Tymczasem Szachowski pobity i wyparty z Białołęki zwrócił się w bok i doprowadził swój korpus do głównej armii rosyjskiej. Krukowiecki powinien był uczynić to samo ze swoją dywizyą, t. j. pośpieszyć pod Grochów. Nie uczynił tego jednak w całości; brygadę Giełguda posunął wprawdzie w stronę głównej bitwy, lecz z resztą sił swoich zaczął cofać się do Warszawy. Przybyło więc sił Dybiczowi, gdy Polacy nie mieli już czem zastąpić olbrzymich strat. Na złożonej naprędce radzie dywizyonerów uchwalono opuścić Olszynkę i cofnąć się ku Wiśle. Odwrót odbył się w największym porządku i wśród ciągłego ognia. Dybicz, spostrzegłszy odwrót Polaków, uznał bitwę za wygraną i rzucił na cofające się dywizye Szembeka i Skrzyneckiego całą swoją jazdę—trzy dywizye ułanów, huzorów i kirasyerów. Szalone natarcie dwunastu pułków jazdy wparło część piechoty Szembeka na lody Wisły. W Warszawie powstał lament; konsul pruski wyprawił już do Berlina kuryera z wiadomością o wzięciu miasta przez Mo-

skalów. Lecz Dybicz omylił się, uważając Polaków za rozbitych. Piechota Skrzyneckiego, a później i Szembeka, odwróciła się czołem ku jeździe rosyjskiej; z boku natarła na nią rezerwa jazdy pod Skarzyńskim; z drugiego boku raziła ją lekka artylerya. Cały ogrom jazdy Dybicza stopniał jak śnieg na słońcu pod ogniem polskich czworoboków. Pułk kirasyerów księcia Alberta, nazywany "niezwyciężonym," zginął co do nogi; reszta pierzchła w nieładzie. Raz jeszcze zwycięstwo uśmiechnęło się Polakom. Nieco sił świeżych, lub chociażby komenda jednolita, mogłyby zmienić los bitwy. Lecz wojska polskie były zdziesiątkowane i znużone, a wodza nie było. Skrzynecki mógł rozkazywać tylko dywizyi. Pod jego więc osłoną i przy trwającej aż do północy kanonadzie generałowie sami odprowadzili wojsko po moście do Warszawy. Dybicz, po rozbiciu jazdy, ani pomyślał o dalszym atakowaniu. O północy odwrót już był skończony; na Pradze zostało tylko 2,000 ludzi i 35 dział dla obrony mostu.

Bitwa Grochowska została więc nierozstrzygnięta. Polacy opuścili dobrowolnie swoje pozycye, a Dybicz nie osiągnął swojego celu, którym było zdobycie Warszawy wstępnym bojem. Straty swoje wódz rosyjski podał na 15,000 ludzi; były o wiele większe. Polacy stracili około 10,000 ludzi i trzy działa; razem z poprzedniemi utarczkami ubyło powstaniu około 14,000 lu-

dzi. Lecz niezrównane męztwo żołnierza polskiego, który przez cały dzień walczył z podwójną niemal liczbą nieprzyjaciół i potrójną dział i nie odniósł zwycięstwa jedynie z winy wodzów, czyni tę bitwę jedną z najpiękniejszych w dziejach Polski. Pamięć Grochowa i Olszynki jest dziś jeszcze żywą i drogą sercu narodu polskiego i będzie nią zawsze.

Krytycy wojenni zgadzają się powszechnie, że bitwa pod Grochowem byłaby wygraną już o 2 godzinie po południu, gdyby Chłopicki był rzeczywistym wodzem naczelnym. Nieposłuszeństwo Łubieńskiego wydarło Polakom z rąk najpewniejsze zwycięstwo. Było to straszną karą dla Chłopickiego za jego nieszczęsny upór. Jeszcze i później była piękna szansa wygrania; zniszczyła ją rana Chłopickiego. Od tej chwili bitwa była już prowadzona bezładnie. Po rozbiciu jazdy rosyjskiej, przeszkodziło do wyzyskania tej chwili niestawienie się Krukowieckiego. Chłopicki, leżąc w gorączce skutkiem rany, wciąż powtarzał, że Łubieński i Krukowiecki powinni być sądzeni i rozstrzelani.

Pierwsze wrażenie bitwy Grochowskiej na wojsko i Warszawę było bardzo ujemne. Gdy rząd wezwał do siebie o 4 rano wszystkich generałów na naradę, wojskowi oświadczyli się za układami. Trzeźwiej patrzał na położenie rzeczy sam rząd i przystąpił przedewszystkiem do obrania nowe-

go wodza. Radziwiłł, który przyjął dowództwo jedynie dla zatrzymania Chłopickiego, przyznał otwarcie swoją nieudolność. Umiński wskazał na Skrzyneckiego, któremu wojsko przypisywało uchronienie go od rozbicia w drugiej połowie bitwy Grochowskiej. Krukowiecki, najstarszy służbą, dodał, że "i dobosza słuchać będzie." Rząd przedstawił więc nazajutrz sejmowi Skrzyneckiego, którego sejm natychmiast zatwierdził. Jan Skrzynecki, dobry żołnierz, szalonej odwagi w boju, najlepszy z dowódców dywizyi, nie posiadał ani nauki ani talentu, potrzebnych dla kierowania wielkiemi armiami. Lecz na razie był to jedyny możliwy wybór. Było kilku innych, bez porównania zdolniejszych, lecz nikt ich nie znał, a niektórzy z nich nawet sami nie wiedzieli jeszcze o swoich zdolnościach. Skrzynecki otoczył się odrazu młodszymi oficerami, którzy więcej od starszych wierzyli w sprawę powstania. Na szefa sztabu powołał Chrzanowskiego, a na kwatermistrza generalnego Prądzyńskiego, tych samych, co wraz po wybuchu doradzali Chłopickiemu uderzenie na Litwę.

Dybicz po próbie Grochowskiej zarzucił całkowicie myśl dalszego szturmowania Warszawy przed nadejściem świeżych posiłków. Prowadził mu je W Książe Michał z Petersburga;cały korpus gwardyjski, 25,000 przedniego wojska, śpieszył dniem i nocą na teatr wojny. Z pod Moskwy i z po-

łudnia ciągnęły też świeże pułki. Mokra i śnieżna zima przeszkadzała marszom i operacyom wojennym. Usadowiwszy się w Siennicy między Pragą i Siedlcami, Dybicz czekał więc wiosny. Ta przerwa dała Polakom możność przygotowania się do nowej kampanii. Zapełniono rekrutami szczerby w szeregach; utworzono piątą dywizyę piechoty pod dowództwem Kamieńskiego; zaczęto lać działa i fabrykować broń. Ochotnicy napływali z zaborów pruskiego i austryackiego. Tworzono z nich osobne pułki i legie. Sejm zasiadał bez przerwy. Najważniejszą kwestyą w sejmie była w tej epoce kwestya włościańska. Wolność osobistą włościanie w Królestwie posiadali już od czasów Napoleona. Szło teraz o przyznanie im własności ziemi. Zaczęto od włościan osiadłych na gruntach rządowych. Wniosek, przyznający tym włościanom dziedziczną własność gruntów za opłatą stałego czynszu i z prawem wykupu,przyszedł pod obrady 28-go marca. Rozszerzył go Szaniecki, poseł stobnicki, na wszystkie prywatne włości. Wielu posłów poparło wnioskodawcę. Sprawa jednak została odłożona do chwili połączenia się Polski z Litwą i Rusią. Stała się przez to krzywda powstaniu. Zasadnicze bowiem rozwiązanie kwestyi włościańskiej w Warszawie napewno wpłynęłoby dodatnio na rozwój ruchu w prowincyach zabranych. Pod tym więc względem sejm roku 1831-go, jeden z najlepszych

w dziejach Polski, nie dorósł do wymagań chwili.

Sejm, określając prawa wodza naczelnego, nie zabronił mu wdawania się w pertraktacye polityczne z nieprzyjacielem. Był



M. RYBIŃSKI.

to, naszem zdaniem, błąd wielki. Wódz naczelny, jako pierwszy żołnierz ojczyzny, powinien mieć władzę nieograniczoną w zakresie operacyj wojennych, a nie mieć żadnej władzy w sprawach czysto politycznej natury. Pod tym względem panowało w tej epoce pewne zamieszanie pojęć. Od wieków

przyzwyczajono się w Europie, że monarchowie, głowy państw, bywali najczęściej wodzami wojsk podczas wojen. Najważniejsze sprawy polityczne rozstrzygały się w obozach, w namiotach wodzów. Tak bliska jeszcze epoka wojen napoleońskich doprowadziła do całkowitego utożsamienia wojny z polityką. Zapomniano o zbawiennej tradycyi wojen pierwszej rzeczypospolitej francuskiej, gdzie przy każdym wodzu przebywał stale komisarz cywilny konwencyi z władzą nieograniczoną w kwestyach natury czysto politycznej.

Skrzynecki, jak każdy szlachcic polski, miał wielką słabość do politykowania. Nie zaniedbał więc, podczas przerwy w operacyach wojennych, wdawania się w rozmowy polityczne z Dybiczem. Wódz rosyjski miał od cara Mikołaja wyraźny rozkaz korzystania na wszelki sposób z tej wady polskiego wojownika. Pochlebiał więc Polakom, oświadczał się z wielkiemi sympatyami dla Polski, obiecywał naprawę wszystkiego złego, lecz żądał stanowczo odwołania aktu detronizacyi i poddania się na łaskę carską. Skrzynecki odpowiadał na to wspaniale brzmiącymi frazesami i bawił się w wielkiego męża stanu ze szkodą dla powstania. Wódz politykujący demoralizował wojsko, które powinno było aż do ostatniego wystrzału wierzyć, że zbawienie ojczyzny jest tylko w prochu i ołowiu.

Nadeszła wiosna. Słońce osuszyło drogi. Gwardye rosyjskie wkroczyły już w Augustowskie. Ruszył się z leż zimowych i Dybicz. Uznając za niemożliwe atakowanie Warszawy od strony Pragi, wódz rosyjski postanowił przeprawić się z główną armią na drugą stronę Wisły. Dla pilnowania kraju między Wisłą i granicą litewską miały służyć trzy korpusy Geismara, Rozena i Kreica, oraz nadciągające gwardye. Opuściwszy Siennicę 29-go marca, Dybicz posunął się do Tyszyna nad Wisłą, gdzie zaczął robić przygotowania do przeprawy. Rozen z Geismarem zostali pod Warszawą, a Kreic posunął się pod Zamość za Dwernickim, który otrzymał rozkaz przeniesienia wojny na Wołyń.

W sztabie polskim uznano, że nadeszła chwila działania. Po pewnem wahaniu Skrzynecki zgodził się nareszcie na plan kwatermistrza generalnego Prądzyńskiego. Polegał on na tem, aby uderzyć z przeważnemi siłami na korpus Rozena i zgnieść go, zanim Dybicz zdąży na pomoc. W nocy z 30 na 31 marca dywizya Rybińskiego przeszła po moście wysłanym słomą i zajęła pod osłoną mgły tył korpusowi Geismara, rozłożonemu w Grochowie. We dwie godziny później sam Skrzynecki uderzył z przodu z dywizyami Giełguda i Kamieńskiego. W ciągu dwóch godzin Geismar został rozbity do szczętu. Spłoszony Rozen zajął bardzo mocne stanowisko pod Dębem Wiel-

kim, oparte o lasy. Cały dzień trwała walka; Rozen pobity uchodzi z placu boju ze szczątkami swojego korpusu ku Siedlcom. Ścigany nazajutrz przez jazdę zawdzięczał swoje ocalenie tylko opieszałości wodza naczelnego, który nie umiał skorzystać ze zwycięstwa. W ciągu dwóch dni Moskale stracili 2,000 w zabitych i rannych, 11,600 wziętych do niewoli i 12 dział. Lecz już i Dybicz ruszył się z pod Turzana. Spaliwszy wszystkie przybory do przeprawy przez Wisłę, wódz rosyjski śpieszył z całej mocy na ratunek Rozenówi. Los kampanii zależał od pośpiechu. Skrzynecki, mając w ręku całą armię, z wyjątkiem dywizyi Umińskiego, którego wysłał za Modlin przeciwko gwardyom, mógł wybierać między dwoma przeciwnikami. Nalegał nań Prądzyński, aby natychmiast uderzył na Siedlce, gdzie nieprzyjaciel posiadał obfite składy i magazyny, lub na Dybicza, zanim tenże połączy się z Rozenem. Chwiejność Skrzyneckiego zmarnowała owoce ostatnich zwycięstw. Czynny i sprawny w boju Skrzynecki nie umiał uchwycić chwili właściwej dla działania; wahał się, namyślał i, obawiając się omylić, tracił czas, który na wojnie czasami jest wszystkiem. Dopiero 9-go kwietnia, ulegając nareszcie prośbom Prądzyńskiego, puścił go naprzód ze słabym korpusem 10-ciu batalionów piechoty, 8 szwadronów jazdy i 12 dział.

Pod Iganiami, o pół mili od Siedlec, nastąpiło spotkanie z dwa razy liczniejszym nieprzyjacielem. Rozen zdążył już ściągnąć ku sobie część korpusu Pahlena; dział po-



JULIUSZ GRUŻEWSKI.

siadał trzydzieści. W świetnej dla oręża polskiego bitwie pod Iganiami, gdzie Prądzyński sam z bagnetem w ręku wiódł piechotę do ataku, Moskale stracili 5,000 ludzi

trzy działa i chorągiew. Rozen pobity cofnął się do Siedlec, nie mając więcej nad pięć tysięcy żołnierza. Jeszcze miał czas Skrzynecki uderzyć z większą siłą na Siedlce; nie uczynił tego jednak i znowu zmarnował zwycięstwo Prądzyńskiego. Dybicz wynurzył się tymczasem z błot i lasów pod Łukowem i wzmocnił Rozena. Skrzynecki, dowiedziawszy się o tem, cofnął się do Jędrzejowa i znów zapadł w bezczynność.

Świetny plan Prądzyńskiego udał się więc tylko w połowie. Nie było to winą ani wojska, ani samego planu, lecz jedynie Skrzyneckiego. Bądź co bądź jednak powstanie zajaśniało niezwykłym blaskiem. Moskale, co już od dwóch miesięcy stali pod Pragą, wszędzie pobici, nie śmieli teraz i marzyć o Warszawie. Posterunki polskie wysunęły się naprzód tak daleko, jak ani razu od początku wojny. Cała Europa zwróciła uwagę na Polskę; zaczęły podnosić się głosy żądające interwencyi; agenci polscy w Londynie i Paryżu otrzymali po raz pierwszy dostęp do gabinetów ministeryalnych. Z nadejściem wiosny ruszyła się także i Litwa. Zalana przez wojska rosyjskie w grudniu i styczniu, Litwa czuła się teraz daleko swobodniejszą, gdy wszystkie lepsze siły moskiewskie pociągnęły na pomoc Dybiczowi. Pierwsi porwali za broń włościanie na Żmudzi, chroniący się po lasach przed poborem rekrutów. Juliusz Grużewski rozpoczął partyzantkę 25-go marca.

Nazajutrz Staniewicz zdobył miasteczko Rossieny i wyparł oddział rosyjski, 1,200 ludzi i cztery działa, do Prus. W ciągu dwóch tygodni ruchawka rozlała się po ca-



KS. L. JASIŃSKI.

łej Litwie. Matuszewicz zdobył Troki; pułkownik Przeździecki z księdzem Jasińskim zajęli 8-go kwietnia Oszmianę, gdzie za-

brali kasę ze 100,000 złotych i wiele broni i amunicyi. We trzy dni później Moskale odebrali Oszmianę i wyprawili straszną rzeź starców, kobiet i dzieci, chroniących się w kościele. Bilewicz pobił generała Bezobrazowa pod samem Wilnem. W okolicach Dynaburga stanęła na czele powstańców słynna Emilia Platerówna; zgon jej z ran w bitwie odniesionych opisał Mickiewicz w wierszu: "Śmierć pułkownika." Kowno i Wilno było bronione przez mocne załogi rosyjskie. Spisek utworzony w Wilnie został wykryty; Moskale rozstrzelali kilku patryotów.

Na Rusi powstanie nie było ruchem ludowym. Powstawali pojedyńczy panowie, tworząc lekką jazdę z młodzieży i kozaków dworskich. Zadaniem generała Dwernickiego, zwycięzcy z pod Stoczka, stało się wkroczyć na Wołyń i nadać kierunek tamtejszemu ruchowi. Na nieszczęście dano Dwernickiemu za mało wojska; cały korpus jego wynosił zaledwie około 3,500 ludzi. Przeprawiwszy się przez Bug 11-go kwietnia, Dwernicki pobił Moskalów pod Poryckiem, drugi raz pod Boremlem (18-go kwietnia) i śmiało szedł naprzód. Instrukcya sztabu głównego nakazywała mu unikać bitew z przeważnemi siłami nieprzyjacielskiemi i trzymać się zdala od granicy. Ufny w swoje szczęście Dwernicki sam szukał nieprzyjaciela. Posłał mu wprawdzie wódz naczelny na pomoc Chrzanow-

skiego ze siedmiu batalionami piechoty, ośmiu szwadronami jazdy i dziesięciu działami; lecz już było za późno. Otoczony pod Lulińcami przez 22 tysiące Moskali Dwernicki został wepchnięty 27-go kwietnia do Galicyi i rozbrojony przez Austryaków. Chrzanowski, dowiedziawszy się o tej klęsce, posunął się jeszcze nieco naprzód, pobił brygadę rosyjską pod Firlejem i, zabrawszy Moskalom 570 jeńców, dostał się szczęśliwie do Zamościa.

Strata korpusu Dwernickiego była pierwszą poważną klęską od początku wojny. Plan wyprawy na Ruś został udaremniony. Powstanie wołyńskie, na którego czele stanęli Czacki, Olizar, Worcell, upadło. Niemniej smutny koniec miało i powstanie podolskie. Do obozu w Krasnosiółce zjechało się 5-go maja około tysiąca jazdy i 150 strzelców. Byli tam Sobańscy Jełowiccy, Potoccy, Wacław Rzewuski (Farys Mickiewicza), Zapolscy, Korsak i wielu innych; przybyli także wnuk Szczęsnego Potockiego i syn Seweryna Rzewuskiego, znanych Targowiczan. Dowództwo objął ośmdziesięcioletni generał Kołysko, który walczył niegdyś pod Kościuszką. W marszu do Daszowa siły polskie urosły do 2,400 ludzi. Pod Daszowem 16-go maja przyszło do spotkania z nieprzyjacielem. W pięknej, lecz nieporządnej potyczce, ruchawka polska została rozproszona; Kołysko zasłonił odwrót, nie mając już w ręku wię-

cej jak 50 koni. Zebrało się jeszcze około 600 jazdy; pobito Moskalów pod Michałówką i Obodnem; wzięto 17 oficerów, 300 żołnierzy i dwa działa. Przybyło nowych



E. STANIEWICZ.

ochotników, 300 jazdy i 100 piechoty. Pod Majdanem, 23-go maja, Kołysko przegrał nową bitwę z przeważającym nieprzyjacielem; 26-go maja część powstańców weszła do Galicyi. Resztę pułkownik Karol Różycki, znakomity partyzant, przeprowadził szczęśliwie do Zamościa. Ze trzema tylko szwadronami jazdy Różycki przeszedł sto

kilkadziesiąt mil kraju zajętego przez nieprzyjaciela, stoczył kilkanaście szczęśliwych potyczek i dowiódł, że partyzantka była jedynym racyonalnym sposobem wojowania na Rusi. Gdyby Dwernicki trzymał się ściśle instrukcyi sztabu głównego, powstanie na Wołyniu i Podolu, przy wielkiej obfitości bitnej młodzieży, mogłoby się rozwinąć znakomicie.

Tymczasem gwardye pod dowództwem W. Księcia Michała zbliżyły się do głównej armii rosyjskiej; lada dzień mogło nastąpić połączenie się ich z Dybiczem.

Pod naciskiem sztabu głównego i opinii publicznej Skrzynecki zdecydował się nareszcie wystąpić zaczepnie. Plan wyprawy został ułożony i opracowany przez Prądzyńskiego, którego pomysły w całej tej wojnie krytyka wojenna uważa niemal za gienialne. W największej tajemnicy wódz naczelny cofnął się z pod Jędrzejowa ku Warszawie ze 45,000 ludzi i 104 działami i przeprawił się przez Bug i Narew pod Zegrzem i Serockiem. Dla obrony Warszawy został Umiński z 11,000 ludzi i 20 działami. Dybicz pozostał w błędzie, że ma przed sobą całą armię polską. Zaatakował jednak Umińskiego 13-go maja, lecz po całodziennym boju, straciwszy półtora tysiąca ludzi, cofnął się na dawne stanowiska, wciąż jeszcze nie wiedząc o tem, że miał przed sobą jedną tylko dywizyę. Pamięć Grochowa nakazywała mu jaknajwiększą

ostrożność w atakowaniu większych sił polskich. Tymczasem Skrzynecki ruszył całą siłą na gwardye, wyprawiwszy Łubieńskiego z 12,000 pod Nur dla zniszczenia przeprawy i zagrodzenia drogi Dybiczowi. Gwardye były tak dobrze jak zgubione. Już 16-go maja przednie straże polskie wpadły na nieprzyjaciela i gnały go przed sobą. Nazajutrz, 17-go maja, Polacy dognali gwardye pod Śniadowem. Po raz pierwszy Polacy byli liczniejsi od nieprzyjaciela; nie mogło być żadnej wątpliwości, że bitwa, wydana w tych warunkach, zakończy się zwycięstwem. Książe Michał tylko przypadkiem dowiedział się, że ma przed sobą główną armię polską. Strach wielki padł na Moskali; do Petersburga poleciały już depesze z doniesieniem, że wszystko stracone. Lecz Skrzynecki zawahał się i nie dał rozkazu do bitwy. Na kolanach błagał go o to Prądzyński, ręcząc głową za zwycięstwo. Wódz naczelny uparł się czekać na wiadomość, że przeprawy na Nurze zostały zniszczone. Zabawiał się tymczasem zajęciem Ostrołęki, której Moskale nie bronili, i Łomży, do której generał Giełgud wszedł bez wystrzału. Zmarnowano dwa dni. Gdy nareszcie Skrzynecki zdecydował się na bitwę, było za późno; gwardye już się wycofały pod Tykocin. Gonili je teraz zawzięcie Polacy, zdobyli Tykocin, wkroczyli na Litwę, ale dalej zapuszczać się nie mogli. Dybicz bowiem, otrzymawszy depesze księcia Mi-

chała, rzucił się we 40,000 na przełaj, przez błota i lasy, na połączenie z gwardyami. Odparłszy Łubieńskiego, Dybicz połączył się z gwardyami pod Nadborami; siły rosyjskie urosły do 70,000 ludzi; niepodobna



W. MATUSZEWICZ.

już było marzyć o zwycięstwie w otwartem polu, tem bardziej, że dywizya Giełguda została odcięta w Łomży. Skrzynecki nakazał więc odwrót przez Ostrołękę do Warszawy. Wyprawa na gwardye została zmar-

nowana przez niedołęstwo wodza naczelnego. Zrozpaczony Prądzyński pokłócił się ze Skrzyneckim i podał się do dymisyi; z trudnością udało się skłonić go do pozostania na stanowisku.

Odwrót odbywał się dość prawidłowo. Lecz role się zmieniły. Teraz Dybicz ścigał Skrzyneckiego, ufny w liczbę i pewny zwycięstwa. Przez cały dzień 25-go maja trwała przeprawa przez Narew po moście ostrołęckim. Przeprawiły się dywizye Małachowskiego, Rybińskiego i Kamieńskiego; Łubieński, cofając się przed nieprzyjacielem, zasłaniał odwrót. Skrzynecki nie spodziewał się bitwy. Przeznaczył dzień 26-go maja na odpoczynek. Żołnierze, rozsypawszy się po krzakach i zaroślach, gotowali strawę i prali bieliznę. Artylerya odeszła już dość daleko od rzeki. Wtem około 9-tej rano nadszedł Łubieński, party przez Dybicza. Połowa dywizyi zdążyła się jeszcze przeprawić; lecz reszta,mianowicie brygada Bogusławskiego, zapóźniwszy się nieco, wpadła na most, mając już na karku grenadyerów Szachowskiego. Wódz naczelny polski uznał za niezbędne bronić mostu na Narwi, jako jedynej przeprawy przez tę rzekę; mając most ostrołęcki w ręku, można było zatrzymać Dybicza na czas dłuższy. Zawrzała więc krwawa i zacięta walka o posiadanie mostu. Dybicz nadszedł niebawem z całą armią. Zatoczywszy 78 ciężkich dział na lewym, wyższym

brzegu Narwi, nieprzyjaciel zasypywał strasznym ogniem przystęp do mostu. Brzeg prawy, będący w posiadaniu Polaków, niski i błotnisty, nie był dogodnym dla rozwinięcia sił znaczniejszych. Około godziny jedenastej Moskale przebyli most i pod osłoną artyleryi przenieśli bitwę na prawy brzeg rzeki. Skrzynecki, stojąc w największym ogniu, pchał na most jeden batalion za drugim w miarę tego, jak się formowały i nadchodziły pułki polskie rozproszone po zaroślach. Nie była to bitwa jednolita, lecz raczej cały szereg bitew, w których niewielkie oddziały polskie szły w ogień, szybko topniały i cofały się, aby dać miejsce nowym. Wódz naczelny stracił głowę. Utkwiwszy oczy w nieszczęsny most wołał na dowódców: "Rybiński naprzód, Małachowski naprzód, wszyscy naprzód!" I szli naprzód na śmierć pewną jeden za drugim Rybiński i Małachowski, Pac, Węgierski, Langerman, Krasicki, Zawadzki, Kicki, Kamieński, Breański i inni. Im dłużej trwała bitwa, tem więcej Moskali wysypywało się na prawy brzeg Narwi. Dopiero wieczorem Bem doskoczył z lekką artyleryą pod sam most ostrołęcki i celnym ogniem zmusił Moskali do wycofania się za rzekę. Na tem bitwa stanęła. Dybicz został w posiadaniu mostu, lecz nie przeprowadził na drugi brzeg rzeki ani jednego żołnierza. Ci, co nie zdążyli się cofnąć, wyginęli pod ogniem artyleryi Bema. Straty polskie wynosiły

270 oficerów i około 8,000 ludzi; zginęli generałowie Kicki i Kamieński; mnóstwo innych odniosło rany; dywizya Giełguda, 8,000 ludzi i 22 działa, została odcięta w Łomży. Lecz i nieprzyjaciel poniósł olbrzy-



J. BEM.

mie straty. Najlepszym dowodem tego, jak drogo kosztowało Dybicza zwycięstwo pod Ostrołęką, jest zupełna bezczynność Moskali po bitwie. Jak po walce Grochow-

skiej, tak i teraz, Dybicz pozwolił wojsku polskiemu cofnąć się spokojnie do Warszawy.

Bitwa pod Ostrołęką, wywołana przez nieostrożność wodza naczelnego i prowadzona nieudolnie, była przegraną, lecz nie była klęską. Armia polska była nienaruszona i mogła nawet zostać spokojnie na pobojowisku, gdyż Dybicz nazajutrz ani myślał korzystać z posiadania mostu na Narwi. Nadzwyczajne męstwo Skrzyneckiego, który stał w ogniu przez cały czas bitwy i do ostatniej chwili zasłaniał odwrót własną piersią, zrobiło doskonałe wrażenie na wojsku; przebaczono usterki wodza męstwu żołnierza. Wielkie zdolności Bema, którego sława zaczyna się właściwie od Ostrołęki, i któremu słusznie przypisują uratowanie w tym dniu wojska od klęski, zwróciły na siebie po raz pierwszy powszechną uwagę; wszyscy czuli, że powstaniu przybyła nowa siła pierwszorzędnej wartości.

Gdy rada wojenna, zwołana o północy w Krukach, uchwaliła odwrót, trzeba było coś zrobić z dywizyą Giełguda, zamkniętą w Łomży. Nie mogąc już ułatwić mu połączenia się z główną armią, wódz naczelny postanowił wysłać go na Litwę dla wzmocnienia powstania litewskiego. Generał Dembiński podjął się zawieść Giełgudowi odnośny rozkaz. W 150 koni Dembiński przemknął się mimo całej armii rosyjskiej i dotarł szczęśliwie do Giełguda. Natych-

miast cała dywizya ruszyła naprzód, pędząc przed sobą korpus rosyjski pod dowództwem Sakena. Pod Rajgrodem 29-go maja Giełgud dognał Sakena i pobił go, przyprawiwszy go o stratę dwóch tysięcy kilkuset ludzi. Niemen przeszli Polacy 7-go czerwca, Wilię 10-go; w Kiejdanach połączył się z głównym korpusem wysłany wcześniej na Litwę Chłapowski. Powstanie litewskie, już mocno podupadłe, ożywiło się niezmiernie; komunikacye Dybicza z z Petersburgiem zostały przecięte; zaczęto myśleć o wyprawie na Wilno. W ten sposób odcięcie dywizyi Giełguda okazało się korzystnem; bez tego przypadku Skrzynecki nigdy nie zdecydowałby się wysłać na Litwę większego oddziału wojska.

Powrót Skrzyneckiego do Warszawy był zakończeniem drugiej kampanii. Stan rzeczy nie był bynajmniej rozpaczliwym. Armia i naród były pełne otuchy. W sejmie i rządzie nie myślano wcale o układach. Przeciąganie się wojny stawiło Rosyę w trudne położenie. Wszystkie siły rosyjskie były w ogniu, a do końca wciąż było daleko. Odkrywało to słabość ówczesnej Rosyi wobec Europy i mogło skusić do wojny z nią inne mocarstwa. Opinia publiczna w całej Europie sprzyjała głośno Polakom; rządy trzymały przeważnie z Rosyą, lecz zaczynały się już chwiać; jedna przegrana mogłaby ściągnąć burzę na głowę Mikołaja. Szczególnie w Anglii, dokąd rząd wy-

słał teraz Juliana Ursyna Niemcewicza, dawano bardzo niedwuznacznie do zrozu-



ROŻYCCKI.

mienia, że interwencya będzie zależeć od powodzenia powstania. Wśród takich okoliczności nieudolność Skrzyneckiego, jego

bezczynność i politykowanie na własną rękę, były podwójną klęską dla narodu polskiego.

Dybicz posunął się w pięć dni po bitwie Ostrołęckiej tylko do Pułtuska. Tutaj w Kleczewie umarł 10-go czerwca na cholerę, która grasowała w tym roku w Rosyi i zachodniej Europie. Niebawem poszedł za nim i W. Książe Konstanty w Witebsk. Wodzem naczelnym sił rosyjskich w Polsce car zamianował feldmarszałka Paszkiewicza. Nowy wódz musiał wodą jechać do Prus, aby się dostać do swojej armii, do tego stopnia komunikacye z Rosyą przez Litwę były niepewne przez te parę tygodni, kiedy armia nieprzyjacielska pozostawała bez wodza, Skrzynecki nie poruszył ani jednego żołnierza. Bezczynność jego pozwoliła nawet Moskalom odesłać część sił na Litwę przeciwko Giełgudowi i Chłapowskiemu.

Wyprawa na Litwę nie odniosła spodziewanego skutku. Po pierwszych powodzeniach nieudolność Giełguda stała się widoczną. Pod niedołężnem jego kierownictwem Polacy przegrali 19-go czerwca walną bitwę pod Wilnem. Cofnąwszy się pod Szawle, uradzono podzielić korpus na trzy cześci i przerzucić się do partyzantki. Lecz już nadeszły większe siły rosyjskie i otoczyły Polaków ze wszystkich stron. Dwa większe oddziały pod Chłapowskim i Giełgudem zostały wparte do Prus i rozbrojone

przez Prusaków. Giełguda, niesłusznie podejrzanego o zdradę, kapitan Skulski zabił wystrzałem z pistoletu. Trzecią część korpusu, wzmocnioną przez drobne oddziały powstańcze do liczby czterech tysięcy, Dembiński uprowadził szczęśliwie w głąb Litwy. Walcząc na każdym kroku i wymykając się po mistrzowsku z rąk większych sił rosyjskich, Dembiński przeszedł ze swoim oddziałem przez całą Litwę i Królestwo i dotarł 3-go sierpnia do Warszawy. Ten odwrót zalicza się do najpiękniejszych czynów sztuki wojennej i jest początkiem i podstawą sławy Dembińskiego.

Paszkiewicz przywiózł ze sobą z Petersburga dwa rozkazy: przeprawić się przez Wisłę i wyzyskiwać do ostateczności słabość naczelnego wodza polskiego do układów. Car Mikołaj dał swemu feldmarszałkowi całkowitą swobodę pod tym względem. Wolno mu było obiecywać wszystko, gdyż z góry było postanowione nic nie dotrzymać. Stosując się więc do tej instrukcyi, Paszkiewicz cofnął się z całą armią w górę Wisły aż do pruskiej granicy i zaczął stawiać mosty na rzece. Materyał i wszelkie zapasy Moskale czerpali z Prus. Pomimo ogłoszonej uroczyście neutralności Prusy sprzyjały otwarcie Rosyi. Komunikacya armii z Petersburgiem odbywała się przez terytoryum Pruskie. Moskalów wypartych do Prus puszczano natychmiast z bronią i bagażami, podczas

gdy Polaków rozbrajano i internowano jako jeńców wojennych. W Gdańsku był komisaryat rosyjski, który zaopatrywał armię we wszystko. Pocztę zagraniczną do Królestwa Polskiego Prusacy otwierali i oddawali Moskalom. Jednem słowem rząd pruski szkodził powstaniu, jak mógł. Kto wie, czy w tych warunkach nie byłoby lepiej dla Polaków zerwać otwarcie z Prusami i wywołać powstanie w pruskim zaborze, jak to uczynił Kościuszko.

Oparłszy się o granicę pruską, bezpieczny z tej strony, Paszkiewicz zbudował z pruskiego materyału pięć mostów na Wiśle między Osiekiem i Nieszawą. Sześćdziesiąt sześć godzin trwała przeprawa. Moskale tak byli pewni, że za Wisłą czeka ich jakaś niespodzianka ze strony Polaków, że płozami trzeba było wpędzać żołnierzy na mosty. W dodatku zerwał się wiatr mocny, który zerwał trzy mosty; była chwila, że armia rosyjska była rozcięta na dwie nierówne części. Oficerowie rosyjscy przyznawali się później, że jeden pułk ułanów polskich mógłby wtedy wywołać panikę w całej armii. A jednak Skrzynecki nie posłał ani jednego żołnierza dla bronienia przeprawy. Mając most pod Modlinem, wiedząc o planach nieprzyjaciela z przejętych depesz, mogąc uderzyć na Paszkiewicza podczas uciążliwego marszu flankowego ku pruskiej granicy, mając go niemal w ręku podczas trzechdniowej przeprawy przez

Wisłę, wódz polski nie uczynił absolutnie nic. Tłómaczył się później przykładami z historyi wojennej, że nigdy nie udało się nikomu powstrzymać liczniejszego nieprzyjaciela od przeprawy przez rękę. Zapominał tylko dodać, że nigdzie w historyi wojen nie znajdujemy przykładu, aby dowódzca strony atakowanej pozwolił nieprzyjacielowi przeprawić się przez rzekę bez walki.

Pod wieczór 19-go lipca Paszkiewicz miał już za Wisłą sześćdziesiąt tysięcy ludzi, dziesięć tysięcy koni i trzysta dziesięć dział. Armia ta ruszyła natychmiast ku Warszawie, której jedyną obroną z tej strony były piersi żołnierzy polskich. Miał jeszcze Skrzynecki w ręku czterdzieści pięć tysięcy żołnierza; mógł więc zatrzymać nieprzyjaciela na czas niemal nieograniczony. Naród i wojsko domagali się bitwy. Na radzie wojennej 31-go lipca uchwalono wydać ją pod Łowiczem. Skrzynecki usprawiedliwiał się z błędów swoich; mówił, że wódz gienialny mógłby więcej zdziałać, lecz on nie miał ani gieniuszu ani doświadczenia. "Nie było między nami, wołał, ktoby przed tą wojną dwóm tysiącom ludzi w polu dowodził." Był jeden, Chłopicki, lecz, podleczywszy się z ran, opuścił powstanie niedługo po bitwie Grochowskiej i zamieszkał w Krakowie.

Naglony przez wszystkich, wódz naczelny obiecał nareszcie, że nie puści nieprzyjaciela bez bitwy za Łowicz. Jakoż ru-

szyło się wojsko polskie i w Sochaczewie zajęło pozycye bojowe. Lecz Paszkiewicz zdążył już obwarować się w Łowiczu i ściągnąć ku sobie korpus Rydygiera. Wódz naczelny polski, obejrzawszy pozycye, zawahał się i cofnął wydane już rozkazy do bitwy. Odradzał bitwę także zdolny i śmiały generał Chrzanowski. Lecz sejm nie uwzględnił tej zmiany warunków. Na sesyi tajnej 9-go sierpnia sejm uchwalił wysłać do głównej kwatery komisyę z władzą nieograniczoną dla zbadania położenia i odwołania w razie potrzeby wodza naczelnego. Komisya, złożona z dwóch członków rządu (prezesa i wiceprezesa), dwóch senatorów i pięciu posłów, przybyła do Bolimowa, gdzie wtedy była kwatera wodza naczelnego, i po wybadaniu całego szeregu generałów, odwołała Skrzyneckiego; wodzem z tytułem zastępcy został świeżo wsławiony odwrotem z Litwy Dembiński, z Łubieńskim jako szefem sztabu i Prądzyńskim jako kwatermistrzem. Skrzynecki zgodził się służyć pod nowym wodzem w stopniu generała dywizyi.

Wojsko źle przyjęło zmianę dowództwa. Pomimo swoich wad Skrzynecki posiadał wielkie zachowanie u żołnierzy; błędów wodza żołnierz nie rozumiał, a cenił męstwo osobiste i dawne zasługi. Gdy Dembiński wyjechał po raz pierwszy przed front, jako wódz naczelny, z szeregów dały się słyszeć głosy: "niech żyje Skrzynecki."

Zirytowany i niepewny siebie Dembiński zarządził dalszy odwrót pod Warszawę. Główna kwatera stanęła tylko o dwie mile od Warszawy. Wiadomości o ustawicznem cofaniu się wojska podniosły rozgorączkowanie umysłów w mieście do najwyższego stopnia. Wołano o zdradę; posądzano Dembińskiego o chęć naśladowania swego poprzednika. W dniu 15-ym sierpnia odbyło się walne zgromadzenie Klubu Patryotycznego; uchwalono iść całym tłumem do rządu i domagać się nowego wodza. Rząd właśnie dopiero co sam odbył posiedzenie w tej sprawie. Większością trzech głosów przeciwko dwom zamianowano wodzem naczelnym Prądzyńskiego; gdy ten jednak w żaden sposób nie chciał zgodzić się na przyjęcie dowództwa, rząd posłał nominacyę popularnemu i zasłużonemu z czasów Księstwa Warszawskiego Kazimierzowi Małachowskiemu. To na razie uspokoiło manifestantów. Lecz już wieczorem tegoż dnia wybuchły w Warszawie rozruchy. Motłoch rzucił się na zamek, gdzie trzymano kilku więźniów oskarżonych o zdradę. Słabo bronionych przez mały oddział gwardyi narodowej tłum powywlekał z cel i, zarąbawszy na śmierć, wieszał na latarniach. Z zamku rzucono się na inne więzienia, gdzie trzymano oskarżonych o szpiegostwo. Około trzydziestu osób padło ofiarą rozruchów. Było między nimi niemało winnych; byli jednak i niewinni. W każ-

dym razie były to osobistości podrzędne, których winy nie zaciążyły bynajmniej na szali losów kraju; wymiar więc sprawiedliwości ludowej, nie posiadając na ten raz tragicznej grozy z roku 1794-go, spadł do poziomu burdy ulicznej na wielką skalę.

Rząd, przerażony wieścią o rozruchach, zebrał się o godzinie 2-ej w nocy u Niemojowskiego. Podczas gdy radzono nad środkami zapobieżenia nieporządkom, przyszła wiadomość, że generał Krukowiecki przyczynił się nie mało do uspokojenia ludu swoją energią i popularnością. Bez pomocy wojska, przez wpływ osobisty, Krukowiecki powstrzymał lud i żołnierzy w kilku miejscach od nadużyć. Zwróciło to uwagę rządu na tego generała, który wskutek kłótni ze Skrzyneckim mieszkał wtedy bezczynnie w Warszawie.

Nazajutrz rozruchy powtórzyły się w znacznie mniejszym stopniu. Lud warszawski sam uznał niewłaściwość wszczynania walki ulicznej w obliczu nieprzyjaciela; najgorętszych ochłodziło ukazanie się generała Chrzanowskiego z jazdą i artyleryą na ulicach miasta.

Mianowany wodzem Małachowski wymówił się wiekiem; zwrócono się więc znowu do Prądzyńskiego. Po długich korowodach przyjął nareszcie Prądzyński dowództwo z warunkiem, że Krukowiecki będzie gubernatorem Warszawy. Źle przyjęty jednak w głównej kwaterze Prądzyński zre-

zygnował natychmiast; rząd zostawił więc przy dowództwie Dembińskiego; sam zaś zrażony trudnościami i widoczną niechęcią publiczności ku sobie złożył swoją władzę w ręce sejmu. Na sesyi 17-go czerwca pod naciskiem Klubowców i wogóle najgorętszych żywiołów Krukowiecki został wybrany prezesem rządu narodowego 88-miu głosami przeciwko 28-miu.

Był to wybór fatalny. Krukowiecki wkradł się w zaufanie KlubuPatryotycznego przez swoją kłótnię ze Skrzyneckim po bitwie Ostrołęckiej. Wierzono mu ślepo i spodziewano się po nim akcyi energicznej, niemal rozpaczliwej. Tracono przez ten wybór mężów, którzy nie byli wprawdzie wolni od błędów, lecz przynajmniej działali w dobrej wierze. Tworzono znowu coś w rodzaju dyktatury człowieka, który przez cały przebieg wojny nie położył żadnych zasług i nie wykazał żadnych wyższych zdolności.

Obdarzony władzą niemal nieograniczoną Krukowiecki mianował Małachowskiego zastępcą wodza naczelnego, Chrzanowskiego gubernatorem Warszawy, wiceprezesem rządu Bonawenturę Niemojowskiego; sam zachował nadzór ogólny nad wszystkiem. W ręku innego człowieka takie połączenie władzy wojennej i cywilnej w chwili największego niebezpieczeństwa mogłoby uratować sprawę powstania; Kru-

kowiecki nie był mężem godnym położonego w nim zaufania.

Wojsko polskie liczyło w tej chwili pięćdziesiąt z górą tysięcy ludzi; dział było 205. Zajmując okopy dokoła Warszawy, Polacy dotykali prawie przednich straży Paszkiewicza, który stał główną kwaterą w Raszynie na czele 80-ciu tysięcy ludzi i 400-stu dział. Na radzie wojennej, zwołanej przez Krukowieckiego 19-go sierpnia, zdania się podzieliły. Chrzanowski, Rybiński i sam Krukowiecki byli za wydaniem walnej bitwy. Dembiński radził opuścić Warszawę i przenieść wojnę na prawy brzeg Wisły; zanimby Paszkiewicz sforsował szańce warszawskie, bronione przez jedną dywizyę i lud, można byłoby znieść korpusy Rozena i Gołowina, stojące na drodze do Litwy i otworzyć sobie wstęp do wschodniej części kraju. Zwyciężył plan Prądzyńskiego, aby bronić Warszawy całą armią a tylko wysłać jeden korpus za Wisłę dla odepchnięcia Rozena i zaopatrzenia wojska i stolicy w żywność.

Wykonanie tego planu zaczęło się natychmiast. Oddzielono od głównej armii korpus z 15,513 piechoty i 4,314 jazdy i powierzono dowództwo nad nim generałowi Ramorino. Był to ochotnik francuski przybyły na początku powstania, aby służyć sprawie polskiej. Ramorino nie odznaczył się dotąd niczem; trudno zaiste zrozumieć, dlaczego powierzono tak ważną misyę cu-

dzoziemcowi, z pominięciem tylu zdolnych wodzów polskich.

Plan Prądzyńskiego, jak wszystkie plany tego generała, był dobry. Pozbawiono wprawdzie Warszawę dwudziestu tysięcy wojska, lecz zostało jeszcze trzydzieści i kilka. Prądzyński, Umiński i Bem oświadczyli stanowczo, że z tą siłą, przy pomocy ludu, można będzie utrzymać Warszawę do zimy, gdy tymczasem ożywienie wojny na prawym brzegu Wisły mogło odciąć główne siły nieprzyjacielskie od komunikacyi z Rosyą. Plan ten jednak miał tę słabą stronę, że w razie najmniejszego uchybienia mógł zgubić wszystko—wojsko i Warszawę razem. Dla zapewnienia powodzenia trzeba było zaufać ludowi warszawskiemu, uzbroić go i dać mu szeroki udział w obronie stolicy. Uczynił to Kościuszko w 1794-ym roku i wyszedł na tem dobrze. Czterdzieści tysięcy mieszczan warszawskich czekało tylko broni i rozkazu, aby zająć stanowiska za okopami; Krukowiecki nie powołał ani jednego człowieka. Arystokrata i żołnierz regularny Krukowiecki bał się ludu, który nazywał jakobinami, więcej niż Moskalów.

Wyprawa Ramoriny odniosła ten skutek, że Moskale cofnęli się aż do Brześcia. Tylko zupełna nieudolność dowódzcy polskiego uratowała korpus Rozena od rozbicia. Paszkiewicz jednak zaniepokoił się i zaproponował układy. Rząd wydelegował

do rozmówienia się z nieprzyjacielem Prądzyńskiego i Wysockiego; Paszkiewicz przysłał generała Danenberga. Parlamentarze zjechali się w polu 4-go września. Paszkiewicz zażądał imieniem Mikołaja powrotu pod panowanie cara, zrzeczenia się Litwy i Rusi i cofnięcia się wojska do Płocka; obiecywał zaś przebaczenie, uwolnienie Królestwa od załogi rosyjskiej i być może przyłączenie obwodu Białostockiego. W razie odmowy groził zdobyciem i spaleniem Warszawy i przepowiadał zniesienie konstytucyi. Nazajutrz Krukowiecki zdał przed sejmem sprawę z tej rozmowy. Za układami przemawiali Krukowiecki, Prądzyński, Radziwiłł i dwóch ministrów. Sejm jednak przyjął jednomyślnie rezolucyę Niemojowskiego, że Polacy podnieśli broń za niepodległość w dawnych granicach i tylko na tej podstawie rząd narodowy może układać się z cesarzem Rosyi.

Paszkiewicz rozpoczął więc natychmiast przygotowania do szturmu Warszawy. Oddalenie się korpusu Ramoriny o dwadzieścia mil z górą dawało mu kilka dni czasu na przypadek gdyby Ramorino został odwołany. Miał też w tej chwili z górą sto tysięcy wojska i 400 dział. Warszawę broniło 74 szańce różnych rozmiarów; dział na szańcach było 120, lecz tylko 50 grubszego kalibru; 50 dział stanowiło rezerwę, która miała pośpieszać wszędzie, gdzieby tego wymagała potrzeba. Wojsko

polskie, rozłożone wielkiem półkolem za dwiema liniami szańców, było oparte o Wisłę. Lewe skrzydło półkola, od Mokotowa do Sielc, zajmował generał Czyżewski z 3,550 ludźmi; w środku, od Mokotowa do szosy raszyńskiej, stał Umiński z 17,000 ludzi i 30-stu działami; prawem skrzydłem dowodził Dembiński w 14,000 ludzi i 12 dział; Bem z rezerwą artyleryi miał być wszędzie. Komendę ogólną zatrzymał Krukowiecki przy sobie. Ze wschodem słońca 6-go września zagrały działa rosyjskie i pod osłoną ognia działowego gęste masy wojska ruszyły do szturmu. Wodzowie polscy, sądząc, że główny atak nastąpi od strony Mokotowa, gdzie szańce były najsłabsze, skupili w tem miejscu główne siły. Tymczasem Paszkiewicz, wiedząc dokładnie o wszystkiem, zarządził fałszywy atak na lewe skrzydło; główne zaś siły rosyjskie zostały zwrócone przeciwko szańcom 57 i 54 między rogatkami raszyńską i wolską na prawem skrzydle. Przodem biegło tysiąc ochotników wybranych z całej armii, rozpojonych wódką do wściekłości i prowadzonych przez doskonałych oficerów. Obydwa szańce zostały zdobyte po bohaterskiej obronie i załoga wycięta do nogi. Nieprzyjaciel usadowił się z przodu i z tyłu wielkiej reduty wolskiej, którą uważano za klucz Warszawy. Reduta wolska, zbudowana przez najlepszych inżenierów warszawskich, przedstawiała

pozycyę bardzo mocną, lecz nie była jeszcze całkowicie wykończona. Załogi posiadała 1,660 ludzi i 10 dział; dowodził stary, sześćdziesięcioletni generał artyleryi Sowiński, który, straciwszy nogę pod Mo-



GEN. SOWIŃSKI.

żajskiem w 1812-ym roku, nie mógł wziąść czynnego udziału w wojnie, lecz zastrzegł sobie najniebezpieczniejsze stanowisko w obronie Warszawy. Strasznym błędem ze strony polskiej było tak słabe obsadzenie

głównego punktu obrony. W ostatniej chwili Dembiński zdążył rzucić do reduty jeden tylko batalion strzelców. Ogniem z dwiestu dział nieprzyjaciel zasypywał redutę wolską do godziny 9-tej. Gdy umilkły działa na Woli, Moskale ruszyli do ataku. Bój ręczny trwał do południa. Cofając się krok za krokiem, Sowiński zabarykadował się nareszcie w kościółku w rogu reduty i tam zginął z bagnetem w ręku u stóp wielkiego ołtarza, ostatni z załogi, wzbudziwszy podziw i szacunek w nieprzyjacielu. Na Woli dostał się w ręce moskiewskie ranny Piotr Wysocki, który pierwszy podniósł sztandar powstania. Wywieziono go do ciężkich robót w Nerczyńsku we Wschodniej Syberyi.

Świetna obrona Woli przez Sowińskiego i jego śmierć bohaterska uczyniły imię jego jednem z najpopularniejszych w dziejach porozbiorowych. Naród zapisał głęboko imię Sowińskiego w sercu i pamięci, obok imion bohaterów z wojen Kościuszki i Napoleona.

Dopiero po upadku Woli przybyły posiłki. Dembiński ze czterema batalionami i Bem z rezerwą artyleryi czynili rozpaczliwe wysiłki, aby odebrać Wolę; po trzykroć, torując sobie drogę bagnetem, Polacy podsunęli się pod same okopy reduty; lecz wyborowe bataliony gwardyi cesarskiej, napływające wciąż do zdobytej reduty, udaremniły wszelkie usiłowania. Z Woli

Moskale zapędzili się nawet prawie na ulice Warszawy; lecz Bem spędził ich ogniem działowym i wpakował napowrót do reduty. Na wszystkich innych punktach Moskale zostali zwycięsko odparci; Umiński odznaczył się dzielną obroną swoich linij; Czyżewski zaś był tak słabo atakowany, że z tej strony nie groziło Warszawie żadne niebezpieczeństwo. Godnym zaznaczenia jest czyn majora Ordona, dowódzcy załogi drobnej reduty na prawem skrzydle. Straciwszy wszystkie działa i wystrzeliwszy ostatni ładunek, Ordon wysadził swoją redutę w powietrze w chwili, gdy nieprzyjaciel ją zajmował; wskutek wybuchu zginęło około siedmiuset Moskali. Mickiewicz uczcił czyn Ordona wspaniałym wierszem: "Reduta Ordona".

Ogień działowy trwał jeszcze do późnej nocy. Straty polskie w dniu 6-ym września obliczają na 3,800 ludzi; Paszkiewicz stracił około piętnastu tysięcy; z oddziału ochotników zostało zaledwie kilku ludzi.— Zdobycie Woli, jakkolwiek było wielką klęską, nie stanowiło jeszcze bynajmniej o losie Warszawy. Druga linia okopów była nietknięta. Za nimi stało miasto z wąskiemi i krętemi ulicami, ze staremi kamienicami o murach grubych i mocnych. Broniona przez wojsko i lud Warszawa mogła jeszcze stać się grobem dla armii Paszkiewicza. Atakujących było nie wiele więcej niż po dwóch na każdego obrońcę; przy

użyciu ludu liczby prawieby się zrównały. Tak rozumiał położenie rzeczy sejm i rząd; tak samo patrzał na nie i Paszkiewicz. Gdy więc sejm myślał tylko o dalszym oporze, gdy wojsko pełne otuchy wypoczywało w oczekiwaniu nowego boju, Paszkiewicz zaprosił w nocy wodzów polskich na powtórną rozmowę. W pustej karczmie wolskiej zjechali się przededniem z jednej strony Paszkiewicz i W. Książe Michał, z drugiej Krukowiecki i Prądzyński. Rozprawy były długie i gorące. Krukowiecki po dwakroć opuszczał z gniewem karczmę; zawracał go Prądzyński, ujęty całkowicie przez księcia Michała. Łatwość, z jaką Prądzyński dał się uwieść obietnicom moskiewskim, dużo zaszkodziła sprawie i rzuca cień na nieposzlakowaną dotychczasową służbę tego zdolnego generała. Ponieważ Krukowiecki składał się brakiem pełnomocnictwa od sejmu, zgodzono się na zawieszenie broni do godziny 2-iej po południu. Po powrocie Krukowieckiego do miasta nastąpiło ostre starcie między nim i wiceprezesem rządu Niemojowskim. Niemojowski potępił postępowanie prezesa rządu, wyprawił na wszelki przypadek kasę i archiwa na Pragę, i podał się do dymisyi ze wszystkimi prawie ministrami. Już z tego Krukowiecki mógł się przekonać, że naród nie chce żadnych układów. Sejm zgromadził się około godziny 11-ej. Stanął przed izbą Prądzyński i przedstawił poło-

żenie w najgorszem świetle, radząc przyjąć warunki podane przez nieprzyjaciela 4-go września. Wtem przybył Bem z zapewnieniem, że miasto może trzymać się aż do powrotu Ramoriny, do którego wysłano stosowne rozkazy. Na wniosek Niemojowskiego odebrano głos Prądzyńskiemu, jako nie będącemu członkiem izby. Z przemówień jednak różnych posłów Prądzyński wyrozumiał, że prezes rządu ma prawo zawrzeć układ z nieprzyjacielem, sejm zaś może tylko taki układ zatwierdzić lub odrzucić. Wypadłszy z zamku, Prądzyński znowu pojechał do kwatery Paszkiewicza. Rozpoczęła się teraz wędrówka parlamentarzy z miasta do obozu i naodwrót, trwająca cały dzień. Paszkiewicz, udając lekko rannego, nie chciał przyjąć Prądzyńskiego; zastępujący go książe Michał żądał na piśmie upoważnienia od sejmu do zawarcia układu.

Tymczasem upłynął termin zawieszenia broni i Paszkiewicz rozpoczął ogień na całej linii. Od strony Woli sto dział biło do miasta; lecz i Polacy wzmocnili tę stronę świeżymi pułkami i artyleryą. Bitwa rozwijała się wcale pomyślnie dla obrońców. Moskale zdobyli wprawdzie szańce 21, 22 i 23 na Czystem; lecz od strony Mokotowa Umiński odparł nieprzyjaciela i zniósł prawie do szczętu brygadę jazdy. Ostatnia linia obrony była nietknięta; strzałów działowych miano jeszcze na cały

dzień; straty nieprzyjaciela były olbrzymie. Przez cały ten czas Prądzyński i Breański układali się z Paszkiewiczem w imieniu Krukowieckiego. Około szóstej sejm dał nareszcie na piśmie objaśnienie, że prezes rządu posiada prawo zawarcia układu. Tego tylko czekał Krukowiecki. O szóstej wieczorem posłał na ręce Paszkiewicza list do cesarza, w którym poddał się w imieniu narodu bez żadnych warunków. Jednocześnie wojsko otrzymało rozkaz opuszczenia okopów i cofnięcia się za Wisłę. Na widok cofających się wojsk marszałek izby wpadł o 7-ej do Krukowieckiego z zapytaniem, co się stało. Otrzymawszy odpowiedź, że "zdał się na łaskę", marszałek pędzi do sejmu. Tamże przybywa Dembiński z raportem, że obrona opuszczona i szańce wpadają bez walki w ręce Moskali. Sejm co prędzej składa Krukowieckiego z urzędu, mianuje Niemojowskiego prezesem rządu, Małachowskiego wodzem naczelnym i nakazuje mu bronić Warszawy do ostatka. Stary legionista śpieszy na pole walki dla wydania rozkazów, lecz już było za późno. Odwrót zarządzony przez Krukowieckiego odbywał się już w całej pełni; okopy były w ręku nieprzyjaciela. Małachowski mógł tylko wyprowadzić wojsko na Pragę i wysłać amunicyę galarami do Modlina. Nazajutrz rano, 8-go września, Moskale wkroczyli do Warszawy.

Czyn Krukowieckiego, niepotrzebny ze stanowiska wojennego, był zbrodniczym ze stanowiska politycznego. Sprowadzał on na naród nie tylko klęskę, lecz i hańbę. Tłómaczenia się winowajcy, że uratował Warszawę od zburzenia, naród nie przyjął; oddając bowiem władzę najwyższą w jego ręce, naród nie żądał ratowania Warszawy za cenę swojego honoru. Sprawiedliwy, jak zawsze, głos narodu napiętnował czyn Krukowieckiego strasznym mianem *zdrady*. Nie jest naszą rzeczą badać, o ile wchodziły tutaj w grę pobudki niskiej natury. Są położenia, w których za zdradę uchodzi proste niedopełnienie obowiązku, wynikającego z wysokiego stanowiska i wielkiej władzy.

Sejm i rząd z kasą i archiwami pociągnęli za wojskiem do Modlina. Postanowiono czekać na powrót Ramoriny, który już wcześniej otrzymał rozkaz cofania się pod Warszawę. Było jeszcze około 30,000 wojska i 95 dział. Razem z korpusem Ramoriny i załogami fortec powstanie posiadało 50,000 ludzi, więcej niż w dniu 29-go listopada. Siły rosyjskie były osłabione przez wielkie straty, poniesione w dwudniowej bitwie pod Warszawą i przez konieczność pilnowania tak wielkiego miasta. Można więc było prowadzić wojnę dalej.

Na radzie wojennej 9-go września obrano wodzem naczelnym Rybińskiego. Drugi kandydat, Bem, wymówił się bra-

kiem zdolności. Prądzyński i Chrzanowski zostali w Warszawie wraz z Krukowieckim, którego żołnierze polscy szukali, aby go rozstrzelać. Skrzynecki, ścigany przez zawziętych na niego klubowców, uszedł już wcześniej w przebraniu w Krakowskie. Bliskość Warszawy demoralizowała żołnierzy i oficerów, którzy chętnie wymykali się do miasta, gdzie Moskale, z rozkazu Paszkiewicza, nie robili im żadnych trudności. Rybiński nakazał więc odwrót do Płocka, dokąd kazał także stawić się Ramorinie. Nie mógł już Ramorino stosować się do rozkazów wodza naczelnego, gdyż Moskale przerwali komunikacye, a ze swojej strony donieśli, że odwrót armii do Płocka jest już zastosowaniem się do dawnego manifestu cara Mikołaja. Na radzie wojennej, zwołanej przez Ramorinę, postanowiono więc cofnąć się w Sandomierskie. Lecz po nieudanej próbie rzucenia mostu na Wiśle, otoczony ze wszystkich stron przez przeważające siły, Ramorino, po krwawej potyczce, wkroczył do Galicyi 18-go września i został rozbrojony przez Austryaków. Główną winą tego francuskiego generała było niepośpieszenie na pomoc Warszawie po otrzymaniu pierwszego rozkazu. Wtedy Ramorino, zamiast posunięcia się naprzód, przeciwnie oddalił się jeszcze od stolicy w stronę Brześcia; później, nie zdobywszy tej fortecy, podążył wprawdzie szybkim marszem ku Warsza-

wie, lecz, otrzymawszy wiadomość o kapitulacyi stolicy, znowu cofnął się do Łukowa. Dalsze wypadki były już następstwem naturalnem tego pierwszego nieposłuszeństwa rozkazowi przełożonych.

Dotarłszy pod Płock, Rybiński zabrał się do przeprawy przez Wisłę, gdy przybył do obozu generał Berg z wiadomością o klęsce korpusu Ramoriny i rozkazem Paszkiewicza, aby wojsko poddało się cesarzowi. Za przekroczenie Wisły Paszkiewicz groził wyjęciem z pod prawa. Wódz naczelny wstrzymał więc rozpoczętą przez Dembińskiego przeprawę przez Wisłę i zwołał 23-go września radę wojenną w Słupnie. Ze czterdziestu dwóch członków rady tylko sześciu głosowało za dalszą walką: byli to Małachowski, Umiński, Bem, Węgierski, Pac i Chorzewski. Reszta uchwaliła wysłać deputacyę do cara. Lecz sejm, zebrawszy się w Płocku, powołał przed siebie Bema i Umińskiego, wysłuchał ich raportów, złożył Rybińskiego z urzędu i nakazał prowadzić wojnę dalej. Przy głosowaniu na wodza naczelnego Umiński otrzymał 22 głosy, Bem 9, Dembiński cztery. Wojsko nie chciało zastosować się do woli sejmu. Chociaż Rybiński złożył natychmiast władzę i oddał się pod rozkazy Umińskiego, w obozie powstało takie zamieszanie, że prezes rządu ujrzał się zmuszonym przyjąć rezygnacyę Umiń-

skiego i oddać napowrót komendę Rybińskiemu.

Postawiono nowy most na Wiśle na przeciwko Włocławka. Już Bem z awangardą przeprawił się do miasta, gdy nadeszło nowe ultimatum od Paszkiewicza z żądaniem bezwarunkowej kapitulacyi. Na radzie wojennej trzydziestu czterech członków przeciwko kilku uchwaliło odrzucić propozycyę nieprzyjaciela. Rybiński ogłosił przed frontem postanowienie rady i nakazał przeprawę. Wtem ujrzano podjazdy nieprzyjacielskie za Wisłą. Sądząc, że i z tej strony odwrót już przecięty, Rybiński cofnął się na stare stanowiska. Nie było to wcale potrzebne. Nieprzyjaciel za Wisłą miał słabe siły; przy pewnej energii można jeszcze byłoby przebić się w krakowskie. Lecz wodzowi i jego podkomendnym brakło już ducha i chęci do walki. Na radzie wojennej 3-go października postanowiono wkroczyć do Prus. Cały dzień trwały układy z władzami pruskiemi; 5-go października rano wojsko polskie w liczbie około 24,000 ludzi przeszło na terytoryum pruskie i złożyło broń. We trzy dni później kapitulował Modlin, a po dwóch tygodniach i Zamość.

Tak upadło powstanie 1830-31-go roku po ośmiu miesiącach walki. Przyczyną główną, zasadniczą, niepowodzenia była, jak już nadmieniliśmy wyżej, ta okoliczność, że nie ci ludzie kierowali walką,

którzy ją wywołali; przyczynami drugiego stopnia były upór Chłopickiego, chwiejność Skrzyneckiego, politykowanie wodzów, zdrada Krukowieckiego i upadek na duchu po zajęciu Warszawy przez nieprzyjaciela. Do przyczyn trzeciego stopnia należy zaliczyć naszem zdaniem ociąganie się sejmu z radykalnem rozwiązaniem kwestyi włościańskiej i pomoc okazaną Rosyi przez Prusy. Z przebiegu wojny jednak wypływa ze wszelką pewnością, że powstanie posiadało wielkie szanse powodzenia. Żadna więc odpowiedzialność nie spada na sprawców powstania za wywołanie walki. Wojna 1831-go roku została przegrana nie dla tego, że wygrać jej nie było można, lecz dla tego, że wygrać jej nie umiano.

Tak też pojął tę wojnę naród Polski. Zachował w sercu swojem wdzięczną pamięć ludzi, którzy go do boju powołali; zachował miłość i uwielbienie dla żołnierza polskiego, którego ta wojna okryła nieśmiertelną sławą; przebaczył błędy tym, którzy zgrzeszyli przez nieudolność i napiętnował surowo tych, co zawinili przez złą wolę lub brak odwagi. Z biegiem lat szczegóły zacierają się w pamięci narodu, a zostaje na wieki wspaniały obraz bohaterskiej walki drobnego kraju z olbrzymią potęgą.

(Koniec tomu pierwszego).